



Tłumaczenie: O

Korekta: M

Powyższe tłumaczenie w całości należy do autora książki, jako jego prawa autorski. Tłumaczenie jest tylko i wyłącznie materiałem marketingowym, służącym do promocji twórczość danego autora.

Ponadto, powyższe tłumaczenie nie służy uzyskiwaniu korzyści materialnych, a co za tym idzie, każda osoba wykorzystująca treść tego tłumaczenia w celu innym, niż marketingowy - łamie prawo.

ZAKAZ ROZPOWSZECHNIANIA!!!

ZAKAZ PRZERABIANIA TEGO

TŁUMACZENIA!!

ZAKAZ CHOMIKOWANIA!!!

ZAKAZ UMIESZCZANIA NA INNYCH FORACH!!!

Charade - Nyrae Dawn

Dziewiętnastoletnia Cheyenne udając próbuje żyć doskonale, by zamaskować wspomnienia z przeszłości. Wpadnięcie na swojego byłego chłopaka z nową dziewczyną z jej roku, grozi zawaleniem perfekcyjnego obrazka.

Dwudziestojednoletni Colt nigdy nie chciał iść na studia i nigdy nie spodziewał się coś osiągnąć. Lecz ostatnim życzeniem jego umierającej matki było zdobycie przez niego dyplomu. Teraz nie ma wyboru i udaje, że on też tego chce.

Cheyenne potrzebuje fałszywego chłopaka, aby wrócić do swojego ex, a Colt potrzebuje gotówki, aby zadbać o swoją mamę. Zawierają umowę, która pomaga im obu. Ale co jeśli przeszłość Cheyenne nie jest tym, czego chce? Wkrótce zmieniają jedną farsę na drugą - zatracając się w sobie, aby zapomnieć o bólu. Im dłużej grają w swoją grę, tym bardziej stają się jedyną rzeczą, którą chcą naprawdę.

Zarówno Cheyenne i Colt wiedzą, że życie nie jest łatwe, ale żadne z nich nie oczekuje tragedii, która zakończy ich farsę i rozdzieli ich na zawsze.

Rozdział 1

Cheyenne

Gapię się i nie mogę oderwać wzroku od sceny toczącej się przed moimi oczami. Staram się przetrwać to, co powiedział mój chłopak.

- Jak to jest możliwe, być nagim w łóżku z obcą dziewczyną i mówić, że to nie jest to, na co to wygląda? - mój głos jest całkowicie gładki, pomimo tego, że mam bałagan w żołądku. Ta sytuacja spadła tak nagle na moje barki, że czuję, jakbym w każdej chwili miała zwymiotować.

Proszę, nie pozwól mi zwymiotować przed nimi.

Patrzę na niego w łóżku, obok jakiejś rudowłosej i wszystko co może zrobić Gregory, to odwrócić wzrok. To jest mężczyzna, któremu zaczęłam ufać wbrew sobie samej, dopiero po długim czasie bycia razem. Idiotka! Zawsze wiedziałam, że nie mogę na nikim polegać.

Grozi mi panika. Podobnie jak palonym krawędziom papieru, płomień grozi osiągnięciem mnie.

Moje serce przyśpiesza. Moja klatka piersiowa boli. Mój wzrok się rozmywa.

Nie mogę mieć teraz ataku paniki. Nie miałam żadnego od roku i odmawiam, aby ten drań dostał najlepszą część mnie. Ale nadal moje ciało nie chce mnie słuchać. Zaciskam i otwieram dłonie. To jest jak powódź energii wypełniająca każdą cząstkę mnie i wysyłająca na krawędź. Wszystko we mnie wrze, a ja walczę, żeby to zdusić.

- Cheyenne, kochanie... Przepraszam. - mówi Gregory.

Kręcę głową, cofam się, coraz bardziej wkurzona i przerażona. Wyskakuje z łóżka. Nagi.

- Wiesz, że cię kocham. Było tak trudno w zeszłym roku... - sięga po swoje bokserki

Charade - Nyrae Dawn

i zakłada je, gdy mówi, rusza w moim kierunku. - Kiedy ty byłaś jeszcze w liceum, a ja tutaj. Po prostu za tobą tęskniłem, ale to był ostatni raz. Powiedziałem jej, że to był ostatni raz. Patrzy na nią, jakby chciał, żeby potwierdziła jego historię, ale ona krzywi się na niego i zaczyna szarpać swoje ubrania. Gregory spogląda na mnie.

- Wkręciłem się, ale wiem, że jesteś tą jedyną, którą kocham.

Nudności uderzają mnie ponownie. Kłamie.

- Tęskniłeś za mną, więc znalazłeś sobie inną dziewczynę?

Ruda naburmuszyła się, ale oboje ją zignorowaliśmy.

- Jestem facetem, Chey... - kręci głową, jakbym była nierozsądna i robiła wielki kłopot z małej pomyłki.

- Jesteś facetem? To najgorsze wytłumaczenie, jakie kiedykolwiek słyszałam. Byliśmy razem całe lato w domu i dwa tygodnie tutaj, a ty ciągle ją pieprzyłeś? To brzmi sensownie! I... dzięki, że nie zmuszasz mnie do pytania ile to trwało. Mądrzejszy człowiek może poczekałby, aby przekonać się, czy to zdarzyło się tylko raz.

Gregory wytrzeszczył oczy, zdając sobie sprawę ze swojego błędu. Nigdy nie mów więcej niż trzeba. Z rodzicami, którzy są adwokatami powinien to wiedzieć. *Dupek.*

Moje oczy szczypią, ale nie dam im tej satysfakcji. Dawno temu przestałam pokazywać ludziom, jak bardzo mnie ranią.

Ruda stoi i patrzy na mnie, uderza ramię Gregory'ego, gdy przechodzi i mówi. - Spadam stąd.

- Czekaj. - mówię, rozpoznając ją. - Czy nie zaprosiłeś mnie do niej na przyjęcie dwie noce temu?

Ruda ma czelność zarumienić się, kiedy głośno wychodzi z pokoju. Ona definitywnie nie ma prawa rzucać groźnych spojrzeń w moim kierunku, skoro wiedziała, że Gregory ma dziewczynę. Miał. Słowo pozostawia niesmak w moich ustach. On miał być komfortowy.

Charade - Nyrae Dawn

Nasze rodziny się przyjaźnią. Traktował mnie dobrze, gdy byliśmy razem. Co jest we mnie takiego, że ludzie myślą, iż mogą mnie wykorzystać i rzucić? Dlaczego tak łatwo mnie zdradzić?

Fala zawrotów głowy uderza mnie, gdy pomyślę o mamie. Staram się wypędzić te myśli z mojej głowy.

Pracowałam tak ciężko, aby nie być tą dziewczyną – dziewczyną, której własna matka nie kocha wystarczająco, aby zostać obok niej. To nie jest droga, jaką moje życie miało iść.

Już nie. Wszystko będzie idealne dla ostatnich dziesięciu lat. Jestem nową osobą i rzeczy powinny mieć się lepiej. Łatwe, proste, perfekcyjne życie – muszę je nadrobić, bo nie zrobiłam tego wcześniej.

Mam na imię Cheyenne Marshall. Kapitan zespołu tanecznego. Najpopularniejsza dziewczyna w liceum. Mam przyjaciół. Mnóstwo. Ale to było wtedy... w liceum. A teraz jestem tutaj, z Gregorym, na jego terytorium, gdzie nie mam jeszcze znajomych. Każdą osobę, którą tutaj znam, poznałam przez niego. Zamykam oczy i staram się dotrzeć do mojej nowej rzeczywistości. Utknęłam tutaj. Sama.

Nie, nie, nie. Nie mogę płakać. Nie mogę tego stracić. Zamierzam to przezwyciężyć.

Mięśnie moich palców tężeją, staram się zwinąć je z powrotem.

- Chey, daj spokój, kochanie. Wiesz, że cię Kocham. Należymy do siebie. - podchodzi do mnie i to jest ta chwila, w której trzyma mnie przez sekundę za rękę, a ja odtrącam ją.

To jest Gregory. Straciłam z nim dziewictwo. Planowałam go poślubić, bo pasujemy do siebie. Nie mógł mnie zostawić. Pracowałam tak ciężko, by być dziewczyną, od której ludzie nie odchodzą. Och, Boże. Zaufałam mu. Jak mogłam pozwolić sobie na zaufanie komuś?

A on pieprzył inne dziewczyny! Nie, muszę patrzeć ponad to.

Walczę ze łzami. - Nie Gregory, nie należymy do siebie.

Stoi pomiędzy łóżkiem a mną, jego bokserki są krzywe, wyglądają bardzo... powiedzmy na oklapłe?

- Co ty mówisz, Chey? Chcesz zerwać? - prycha sfrustrowanym śmiechem. - To okropny pomysł. Nie znasz tutaj nikogo. Żaden z chłopaków się z tobą nie umówi. Wiedzą, że jesteś moja.

Charade - Nyrae Dawn

Jego ego przyprawia mnie o mdłości. Nie będę taką dziewczyną. Nie będę samotna i nie potrzebuję go. Pomimo, że on uważa inaczej.

- Nie jestem twoja.

- Chey... - próbuje brzmieć delikatnie – Ja tylko mówię, jak oni to widzą.

- Nie każdy. - mówię i staram się uśmiechnąć. Próbując pokazać mu, że go nie potrzebuję.

Jego twarz poważnieje, mruży oczy.

- Kto? Kto cię podrywał?

Taksuje we mnie wkurzonym wzrokiem.

- To nie twoja sprawa.- mówię, krzyżując ramiona. - Wszystko co musisz wiedzieć, to to, że nigdy cię nie zdradziłam, gdy byliśmy razem. Ale już nie jesteśmy parą.

Niech cierpi tak samo jak ja, wspominając jego z tą Rudą w łóżku. Odwracam się do wyjścia.

- Cheyenne. - woła mnie, ale nie zatrzymuję się, trzaskam drzwi do jego mieszkania.

Nie jadę daleko, zjeżdżam na pobocze. W bezpiecznych czterech ścianach samochodu, pozwalam sobie popuścić swoją samokontrolę na pięć minut. Przez pięć minut moim ciałem wstrząsa głośny szloch.

Jak mogłam dać mu władzę nade mną? Jakąkolwiek? Gregory, miał być normalny. Stały. Miał mnie nie opuścić. Więcej łez. Opieram głowę na kierownicy, ból wewnątrz mnie rośnie, stary brud wypływa. Nie pozwalałam sobie myśleć o tym zbyt długo.

- Dziecko, mamusia wróci z powrotem, dobrze? Zostań w tym pokoju, aż wrócę.

Mama całuje mnie w czoło i wychodzi z pokoju. Jest głośno. Muzyka gra tak głośno, że zasłaniam uszy dłońmi. Powiedziała, że nie odejdzie ode mnie. Że nigdy nie zostawi mnie ponownie samej.

Charade - Nyrae Dawn

Kucam w kącie z zaciśniętymi powiekami, z rękoma wciąż na uszach. Ona wróci. Obiecała. Drzwi się otwierają, nie wiem skąd to wiem, ale wiem. Odetchnęłam, wiedząc, że to musi być ona. Otwieram oczy. Facet, wielki facet z brodą podchodzi z kobietą. Całują się i to jest obrzydliwe. Co oni robią?

- Vince. Tam jest dziecko w kącie. - przez sekundę zastanawiam się, czy są tu, aby pomóc mi znaleźć mamę. Lecz wtedy oboje zaczynają się śmiać. Moje oczy pieką i łzy spływają na moje policzki.

- Wynos się mała. Nie chcesz tego zobaczyć. - straszny człowiek krzyczy.

Ma rację. Chcę do mamy. Chcę do domu. Wstaję i wybiegam z pokoju. Ludzie są wszędzie. Poganiają mnie, muzyka jest głośna, moje serce bije szybciej. Przeszukuję dom, ludzi. Dla mamy. Dom śmierdzi, ale nie wiem co to za zapach. Ktoś wylewa na mnie drinka, płacząc głośniej. Ten zapach znam, to piwo. Stary chłopak mamy lubił to pić. Nikt nie oferuje mi pomocy. Nie mogę znaleźć mamy. Zostawiła mnie samą. Kolejny głos, kolejny człowiek...

- Pomogę znaleźć ci mamę...

Siedzę, drzę i ocieram łzy. Nie jestem już dzieckiem. Nie chcę być prześladowana przez wspomnienia. Staram się skupić na tu i teraz. Może nie pozwoliłam Gregory'emu być w moim sercu tak jak normalne dziewczyny, ale ufałam mu więcej niż powinnam. Ślubuję sobie dokładnie tu i teraz, że więcej nie popełnię tego błędu.

Ludzie cię skrzywdzą, jeśli im na to pozwolisz. Nie będę zraniona ponownie.

Spoglądam w lustro i wyglądam w miarę przyzwoicie. Moje oczy są lekko przekrwione.

Brak czerwonych plam na policzkach. Otwieram torebkę, wyciągam mój eyeliner i nakładam go. Następna jest maskara. Jeszcze trochę błyszczycy. Patrzę w lustro i powtarzam.

- Nie jestem tym dzieckiem.

Szybko poszło. Jestem ponownie Cheyenne Marshall. Nie tą małą dziewczynką –

Charade - Nyrae Dawn

dziewczynką, która panikuje i jest opuszczona. Jestem silniejsza niż to. Jestem Cheyenne Marshall, która walczy. Jeden głęboki oddech później, uruchamiam samochód i odjeżdżam.

**

- Mężczyźni to dupki. Mój ostatni chłopak, też mnie zdradził. Wszystko jest o wiele łatwiejsze z Veronicą.

Zwracam oczy na moją współlokatorkę. Mieszkamy razem od kilku tygodni, ale nigdy nie jesteśmy w pokoju w tym samym czasie. To chyba nasza trzecia rozmowa.

- Jak?

- Jestem biseksualna. - Andrea siada na łóżku. - Masz z tym problem?

Jej różowe włosy są związane w kucyk i ma na sobie różową siatkarską koszulkę.

Nigdy nie znałam osoby, która lubi kobiety i mężczyzn jednocześnie. Nie wiem dlaczego, ale spodziewałam się, że taka osoba będzie wyglądać inaczej. Przystaję ją studiować, gdy wypowiada swoje pytanie. Prostuję się, mając nadzieję, że łatwiej będzie nam się rozmawiać. Jedno spojrzenie na mnie i wiedziała o Gregorym.

- Nie. Chciałam spytać, skąd wiesz, że mój chłopak mnie zdradził?

Widzieliście jak nonszalancko to powiedziałam? To dlatego, że mnie to nie obchodzi.

Ona musi myśleć, że nic mnie to nie obchodzi. Nie czekając na odpowiedź, zwracam się twarzą do ściany. Ostatnią rzeczą jaką chcę, to to, żeby zobaczyła, że ta sprawa mnie dotknęła. Jak żenujące to jest? Moje pierwsze dwa tygodnie na studiach i dowiaduję się, że mój chłopak sypia z innymi. Lub przynajmniej jedną osobą.

Jak mi się to przytrafiło?

- Ukrywanie się w łóżku, nie sprawi, że to odejdzie.

- Nie ukrywam się. - powiedziałam jej bez ruszania się.

- On nie jest tego wart. Nie pozwól mu cię zranić.

Skąd ona wie, czego wart jest Gregory? To nie jest to co mówię, bo nie jestem zła. Nie przez mężczyznę. Jestem lepsza niż to.

- Proszę cię, jakbym pozwoliła mu mnie skrzywdzić. Jestem ponad to. Czuję się tylko zmęczona, Andrea.

Czuję jak taksuje mnie wzrokiem, jestem pewna, że wstała. - Pewnie, że jesteś. A na imię mi Andy.

Drzwi skrzypią, gdy je otwiera i zamyka. Moje serce podskakuje przez ten dźwięk. Kim ona myśli, że jest? Udaje, że mnie zna, a nie ma pojęcia kim jestem. Odwracam się na drugi bok. Zapomnij o przeszłości, zostaw ludzi za sobą. Na pewno nie pozwolę, aby sprawa z Rudą i Gregorym mnie dopadła.

Właśnie dlatego należy zwlec się z tego łóżka i ruszyć dalej. Poszukać faceta, o którym kłamałam lub iść na imprezę. Zrobić coś. Jestem na studiach i nie powinnam wylegiwać się w łóżku.

Ale czuję się zmęczona. Zbyt zmęczona, by zrobić to wszystko, więc zamiast wstać, naciągam koc na głowę i staram się zrozumieć, co stało się z moim życiem.

**

- Brzmisz na zmęczoną. - Ciocia Lily odpowiada mi przez telefon.

- Tak? Nie jestem pewna dlaczego. Wszystko w porządku. - zarzucam nogami i siadam na brzegu łóżka. Zakładam moje ciemne włosy za ucho, ale uwalniają się. Ciocia wzdycha.

- Jeżeli tak mówisz. - przez chwilę chciałam, aby mnie nakłaniała do zwierzeń. Zastanawiam się, czy powiedzenie jej, zbliży nas do siebie. Nie potrzebuję być naciskana. Wstaję. Nie mam powodu, aby być w łóżku. Stało się, nic nie można naprawić, jestem ponad to. Nie ma sensu zadrećcać się faktami. Nie wtedy, gdy nie da się ich zmienić, bez względu na to, co zrobię. Nie ma również sensu wracać do tej sprawy. Ciocia Lily i wujek Mark, i tak się dowiedzą. To dobrze, jeśli chodzi o mnie.

Charade - Nyrae Dawn

- Gregory... zdradził mnie. - te słowa powodują, że upadam na łóżko. Powiedzenie tego na głos sprawia, iż ta cała sytuacja staje się bardziej realna. Oszukał mnie. Grałam w jego idealnej grze. Idealna dziewczyna i to wciąż nie wystarczyło. Lily bierze głęboki oddech.

- Jesteś pewna?

- Wróciłam do kampusu wcześniej i ich nakryłam. - cisza trwa kilka sekund. - Tak mi przykro, kochanie. - w jej głosie słyszę żal. Wiem dokładnie co myśli. Przez to co przeszła, nie powinna mieć z tym więcej do czynienia. Nie chcę litości.

- Czuję się dobrze, Lily. To naprawdę nic wielkiego. I tak myślałam o zerwaniu z nim. - kłamstwo coraz łatwiej mi przychodzi. Lily milczy i zastanawiam się, czy chce wiedzieć więcej. Chciałabym pozwolić sobie na bycie z nią bliżej. Dopuszczyć ją do siebie na sekundę.

- To nie może być łatwe. Jesteś pewna? Nigdy nie pozwól, aby to cię zdołowało, Cheyenne. To będzie boleć.

Ponownie chce mi się wymiotować. Pęka mi głowa. Przestań! Nie pozwolę sobie więcej na panikę.

- Zdarza się, Lily. Jestem w szoku, ale mówią, że większość nastoletnich zauroczeń przemija, prawda?

Gram dalej, mając nadzieję, że to kupi. Ciotka wzdycha.

- Jestem z ciebie dumna. Twoja mama również. - dodaje.

Spinam się. Byłaby? Nie wiem. Kobieta, którą znałam nie wydaje się być taka jak Lily, która mnie wychowała. Jedno wiem, zostawiła mnie samą na pijackiej imprezie i nie obchodziłoby jej czy poszłam do szkoły, czy nie. Przebłysk uśmiechu mamy zakrada się do mojej głowy i sprawia mi ból. Kochałam jej uśmiech i śmiech.

Moje oczy szczypią, ponownie. - Ktoś puka do drzwi, muszę iść. - kłamię i się rozłączam.

Charade - Nyrae Dawn

Walczę o siłę. Nie będę znowu tą małą dziewczynką. Nie potrzebuję Gregory'ego. Nikogo. Pokażę mu, że ruszyłam do przodu i jest mi lepiej bez niego. Jedna rzecz jest pewna, nie zaryzykuję ponownego zbliżenia się do drugiej osoby.

Rozdział 2

Colt

Umierający ludzie mają szczególny zapach. Nawet ludzie, którzy mają miesiące by odejść. To stary zapach, który przylega do ich skóry. Jest to obrzydliwe jak diabli, ale gdy jest to ktoś, kogo kochasz, nie myślisz o tym, ale o tym, jak bardzo to jest do bani.

Gdy idę do mieszkania, zapach uderza we mnie. Nie jestem pewny, czy kiedykolwiek będę potrafił oddychać przez nos i zaryzykuję zwymiotowanie. To sprawia, że czuję się jak największa cipa na świecie. Jeśli ona jest w stanie przez to przechodzić, powinienem być zdolny ją odwiedzić.

- Colton? Czy to ty? - jej głos brzmi na szczęśliwy, pomimo tego co przeżywa. Czy pachnie śmiercią, jak ja? Czy ma mdłości, czy jest odporna? Jestem takim kutasem.

- Oczywiście, że to ja, mamó. Oczekujesz innych pięknych, młodych chłopaków? - podchodzę do niej w salonie. Zastłony są odsłonięte w wielkim oknie. Zawsze kochała słońce. Zastanawiam się o co, do cholery, w tym całym słońcu chodzi.

Mama śmieje się i siedzi na swoim starym wózku inwalidzkim. Jest ubrana w sukienkę, którą kupiłem jej na Boże Narodzenie osiem lat temu. Ma w niej kilka dziur. Głupie rzeczy, które powinny być wyrzucone dawno temu, ale ona nie wyrzuca niczego. Kiedy nie masz wiele, troszczysz się o rzeczy, które masz.

Schylam się i całuję ją w czoło. Czuję się jak kutas, bo muszę wstrzymać oddech, żeby to zrobić.

Nie ma na sobie kapelusza, wszystko co zostało z jej włosów, to meszek.

- Co słyhać? - kurz unosi się w powietrzu, gdy siadam na krześle obok niej.

- Nie najlepiej. Jak się masz? - jej głos drży i zaczyna kaszleć. Cholera, nie muszę tego słuchać. Taa. Co za dobry syn ze mnie. Ona zrobiła dla mnie wszystko, a ja mam problem, by stać tu i patrzeć na nią.

- Jak się czujesz? - to o wiele ważniejsze niż pytania o mnie.

Jej włosy były kiedyś lśniące, w kolorze blond. Pamiętam, jak ludzie mówili, że wyglądają jak słońce. Może dlatego lubi tak odsłaniać zasłony. Zima będzie ciężka. Prawdopodobnie nie będzie już jej tutaj...

- Czuję się świetnie. - mama krzyżuje ręce, a ja przewracam oczami. Taa. Jak dobrze się czuje? Umiera. Doktor powiedział, że to może stać się w tym tygodniu, może za trzy miesiące. Nigdy nie możesz przewidzieć, kiedy to się stanie. To gówniana odpowiedź dla mnie. Oni są lekarzami. Czy nie powinni wiedzieć? Jeśli mogą powiedzieć, że umrze, to powinni też zawęzić czas, w którym to się stanie.

- Mamo...

- Colton, - mówi z uśmiechem. - Opowiedz mi o szkole. Jak tam twoje zajęcia?

Gównianie. Nienawidzę ich. Nie są tak ważne, jak to, co się dzieje z tobą.

- Są świetne. Minęło dopiero kilka tygodni. - Co roku jest to samo. To ona się o wszystko martwi, o wszystkim mówi, a ja czuję się, jakbym miał wybuchnąć. Nie powinienem martwić się stopniami. Powinienem się nią zająć, zająć się, do cholery, tą całą opieką. I właśnie dlatego robię rzeczy, które robię. Mama obdarza mnie nieśmiałym uśmiechem, jej oczy są mieszanką bólu i radości. To spojrzenie zżera mnie od środka jak rak, który niszczy jej ciało od wewnątrz, niszcząc wszystko w swoim zasięgu. Dotyka mojej nogi. Jezu, jej palce są takie cienkie.

- Nie wierzę, że mój syn jest na trzecim roku studiów. Tak szybko stałeś się mężczyzną. Zawsze wiedziałam, że możesz robić wszystko, co będziesz chciał.

Teraz wina jest moją chorobą. Bo nie widzę w tym sensu. Bo nigdy nie chciałem iść do tego gównianego collegu. Wiem, kim jestem i ile kosztuje ten głupi tytuł, który nic nie zmienia. Ją? Ona zawsze tego chciała dla mnie. Urodziła się jako dziecko uzależnione od narkotyków, które przeżyło. Plątało się pomiędzy rodzinami zastępczymi i przetrwało. Zawsze wiedziała,

Charade - Nyrae Dawn

kim była jej matka – osobą, która rzuciła szkołę średnią, uciekała z domu, była uzależniona od narkotyków. Moja mama nie brała narkotyków, ale zaszła w ciążę ze mną jako nastolatka, jak jej matka. Rzuciła liceum. Czy widzimy tutaj pewien schemat?

Gównianą sprawą jest, że moje pieniądze pochodzą od rzeczy, które sprawiają jej wszystkie problemy. Narkotyki.

Ona przetrwała to wszystko, nie pozwoliła się złamać. Pracowała w pocie czoła. Wykopała mego tatę, gdy on rujnował nasze życie. Stała się dla mnie matką i ojcem, gdy go zabrakło. Wszystko czego chciała dla mnie, to skończenie liceum i pójście na studia. Tak, jakby to gównno miało polepszyć mój los.

- To nie jest wielka sprawa, mamo. - ściskam jej rękę, żeby nie zobaczyła, jak jestem wkurzony, ale robię to ostrożnie, aby ją nie skrzywdzić.

- Tak, jest.

Zachorowała, gdy byłem w ostatniej klasie liceum, stało się to szybko. Obiecałem, że jeśli jej się polepszy, zrobię wszystko co będzie chciała. Pójdę do szkoły. Złożyłem podania o stypendia, pomoc finansową i inne, a jej zaczęło się poprawiać. Myśleliśmy, że pokonała wszystkie przeciwności, ale byłem już uwikłany w tę obietnicę. Przyrzekłem jej i wiem, że to znaczy dla niej więcej niż jej życie.

Trzy lata później wciąż jestem w szkole, a ona umiera naprawdę. Wszystko czego chce, to bym skończył szkołę – jakby kawałek papieru sprawiał, że było warto, czy coś.

- O której Maggie wraca do domu? - zmiana tematu jest mile widziana.

Maggie jest była pielęgniarką mamy, z którą się przyjaźni. Są współlokatorkami i Maggie jest teraz opiekunką mamy. Ktoś z hospicjum dogląda jej, ale wiedza, że Maggie jest tu cały czas, pomaga. Walczyliśmy z ubezpieczycielami całe nasze życie, ale gdy umierasz, jest inaczej. Do dupy, że musi do tego dojść.

- Za godzinę, jestem naprawdę zmęczona. - ziewa. Często się to zdarza. Wygląda dobrze, ale ciało nie pozwala jej czuwać.

Charade - Nyrae Dawn

- Położę cię do łóżka.

- Jest dobrze. Chcę z tobą posiedzieć.

- To jest w porządku. Muszę iść do pracy. Chciałem tylko wpaść i zobaczyć co u ciebie.

Moja fałszywa praca. Fast food nie płaci tyle i nie ma elastycznych godzin, gdy muszę być tu dla niej. Hospicjum może się nią zająć, gdy umiera, ale to nie wszystko, o co trzeba się martwić.

- Jeśli jesteś pewien. - ziewa ponownie. Wstaję i pcham ją w kierunku drugiego pokoju, ale zatrzymuje mnie. - Czuję, że mogę trochę pochodzić. Pomożesz mi?

Pieką mnie oczy, zaciskam je. Jak to wszystko jest popieprzone. Ma trzydzieści osiem lat. Nie powinna potrzebować mojej pomocy, aby dojść do sypialni.

- Oczywiście.

Pochyla się ku mnie, gdy pomagam jej wstać z krzesła. Jej ręka owija się luźno wokół mnie, trzymam ją mocno, aby mieć pewność, że nie upadnie.

Zajmuje nam to cztery minuty, zamiast trzydziestu sekund, ale wkrótce położymy ją do łóżka. Szpitalne łóżko stoi w pokoju. Pomagam jej usiąść, próbuję ściągnąć sukienkę, ale powstrzymuje mnie.

- Lubię ją nosić. Sprawia, że czuje się blisko ciebie.

Gryzę swój język. Cholera, to jest trudne.

- To jest to, co wszystkie panie mówią. - żartuję i upewniam się, że leży wygodnie. Okrywam ją i całuję w czoło.

- Zadzwoń co ciebie później, dobrze?

Charade - Nyrae Dawn

Nie odpowiada, a ja wiem, że to dlatego, iż jest wykończona. Moje ręce chcą coś uderzyć. Zrobić cokolwiek, by ból odszedł. Kiedy podchodzę do drzwi sypialni, słyszę jej szept.

- Colton?

Odwracam się z powrotem i patrzę na nią.

- Możesz zrobić wszystko na świecie. Zawsze to wiedziałam. Nie zapomnij o tym.

Moje wnętrzności skręcają się. Zdecydowanie nie jestem osobą, którą myśli, że jestem. I nie jestem pewien, czy chcę być. Na szczęście nie muszę jej odpowiadać, bo zasnęła.

**

W domu, do którego wchodzę jest inny zapach. Alkohol, trawka i kto wie co jeszcze. Muzyka głośno wylewa się z głośników, aż ściany wibrują.

- Co tam, człowieku? - Adrian kiwa głową na mnie, jest oparty o ścianę z dziewczyną, którą całuje po szyi.

- Miłej zabawy? - uśmiecham się do niego, wiedząc, że nie zostanie długo z tą laską w salonie. Znajdą wkrótce pokój, garderobę, samochód lub cokolwiek. Nie żebym go winił.

- Wiesz, że tak. - odpowiada Adrian, a ja idę dalej.

Kiedy wychodziłem z domu, chciałem być sam, ale wchodząc do naszego małego, gównianego domku, wiem dokładnie czego potrzebuję. Rozproszenia. Prawdopodobnie takiego jak Adrian.

Idę prosto do moich sekretnych zapasów ukrytych w szafie. Łapię butelkę tequili i zabieram ze sobą. Gdy wracam kanapa jest wolna, więc zajmuję ją, przystawiając butelkę do ust i jednocześnie połykając płyn. Minutę później, czuję, jak ktoś siada obok mnie.

- Hej, Colt.

Wciąż opierając się o kanapę, odwracam głowę i patrzę na Deenę. Wiedziałem, że to będzie

Charade - Nyrae Dawn

ona. Jej czarne włosy są zaczesane do tyłu. Ma na sobie wszystkie rodzaje makijażu, ale nie dbam o żaden z nich. Jest dokładnie tym, czego teraz potrzebuję.

- Co robisz? - pytam.

- Patrzę na ciebie. - przygryza dolną wargę. Wiem, że to gra. Dobrze mi z tym.

- Więc, co tam jeszcze robisz na górze? - nie ruszam się. Nie muszę. Deenie, nie trzeba zadawać dwa razy tego samego pytania. Wspina się na moje kolana i całuje mnie. Chrzanić tequilę, chrzanić wszystko. Złapałem ją i przejmuję władzę nad pocałunkiem, aby zapomnieć o wszystkim.

To nie działa, ale znajdę sposób, by udawać.

Rozdział 3

Cheyenne

Nie mogę uwierzyć, że samotny spacer po kampusie jest tak bardzo do bani. Czuję się jak ofiara, jakby wszyscy wiedzieli co się ze mną dzieje, choć tak nie jest. Jeszcze. Uczelnia nie jest duża, więc pewnie wieści szybko się rozniosą.

Mój telefon wibruje. Na wyświetlaczu widnieje imię Gregory po raz milionowy, naciskam ignoruj. Czy on naprawdę myśli, że z nim porozmawiam? Że po jednym dniu, jestem gotowa słuchać kolejnych wymówek? Najwyraźniej zupełnie mnie nie zna. Czy kiedykolwiek dałam mu szansę poznać prawdziwą mnie?

Dopada mnie głód kofeinowy. Nic tak nie poprawia humoru jak mrożone, karmelowe macchiato. Sięgam po telefon, by po kogoś zadzwonić, ale zdaję sobie sprawę, że nie mam nikogo, z kim mogłabym pójść na kawę. Nikogo. Nie miałam jeszcze możliwości, aby poznać tutaj wiele dziewczyn. Jedyne osoby jakie spotkałam, to te przedstawione mi przez Gregory'ego – dziewczyny z bractwa i dziewczyny jego kolegów. Nie mogę uwierzyć, że jestem na tyle głupiutka, aby to wszystko mi się przytrafiło.

Moje serce bije szybciej. Biorę głęboki wdech i staram się je uspokoić.

Dotarcie do kawiarni nie zajmuje dużo czasu. Siedzę w kącie i staram się zapanować nad bałaganem w swoim życiu. Słowa Gregory'ego krążą w mojej głowie.

Nikt nie będzie się z tobą spotykać po mnie. Myślą, że jesteś moja.

Nienawidzę faktu, że ma rację. Potrzebuję go, by było wszystko w porządku. Jak, do diabła, mam robić wszystko sama? Fuj. Nie chcę chodzić na randki. Jak tylko pomyślę o wyrazie twarzy, *chcę- cię- poznać*, robi mi się niedobrze. Poza tym, randkowanie w tej szkole nie będzie łatwe, szczególnie, że wszyscy kojarzą Gregory'ego, a przynajmniej kim jest.

Ból zakrada się na chwilę do mojego serca. Nie chcę tęsknić za jego widmem. To nie jest prawdziwe. Nawet nie wiem, czy go kochałam.

Taa... mówiliśmy to, ale czy naprawdę go kocham?

Nie pozwalałam sobie na zakochanie się...

Nie możesz iść z mamusią.

Zamykam oczy, jakby to mogło wyciszyć głos mamy w mojej głowie.

Może go nie kochałam, ale myślałam, że będziemy razem na zawsze. Mogliśmy być szczęśliwi. Teraz przynajmniej wiem, że nie jedyna miałam sekrety. Przynajmniej mój nie dotyczył bycia z kimś innym. Dlaczego każda moja myśl nawiązuje do Gregory'ego?

Jestem dziewiętnastoletnią studentką. Powinnam żyć. Cieszyć się moją niezależnością i... wolnością. Usiadłam. Może czuję się gównianie w środku, ale nie będę tego pokazywać na zewnątrz.

Rozglądam się. Żaden z facetów znajdujących się w kawiarni nie jest dla mnie. Dlaczego szukam wzrokiem jakiś chłopaków? Ponieważ wyglądam, jakby ktoś mnie zostawił. Lub chcę pokazać mu, że ludzie zwracają na mnie uwagę.

Drzwi otwierają się. O mój Boże. Wciskam się głębiej w siedzenie. Co ty robisz Cheyenne. Usiądź prosto, bądź dumna. Jesteś ponad to. Tylko czy mogę zmusić się do tego? Oddałam mu dwa lata, a jego to nie obchodzi?

Zadzwoił do mnie pół godziny temu, a teraz jest tutaj z Rudą w ramionach.

Dwa lata.

O mój Boże. Moja klatka piersiowa boli. Mój oddech przyspiesza, a wzrok staje się mętny.

To nie może się dziać.

Walczę, by spowolnić oddech, szukam czegoś na czym mogę się skoncentrować, skierować wzrok gdziekolwiek, byle nie na Gregory'ego.

Znajduję menu z specjalnościami kawiarni, czytam je do momentu, w którym umiem się skupić. Kawiarnia wydaje się spokojna. Dziwne uczucie kiełkuje we mnie, przysięgam, że słyszę szepty.

Podnoszę wzrok, nienawidzę siebie za to, że nie mam więcej samokontroli. Od razu żałuję swojego ruchu.

Patrzę jak Gregory mówi coś do Rudej, całuje ją i wychodzi na zewnątrz. Jestem pewna, że mnie nie widział, ale Ruda wie o mojej obecności. Konflikt sprzecznych emocji wewnątrz

mnie jest przytłaczający.

Jest twarda Chey, która pracowała, by stać się kimś i ma ochotę posłać Rudą do piekła. I słaba Chey, która chce się ukryć i płakać, wariować.

- Jest mu przykro z twojego powodu, wiesz? - Ruda krzyżuje ręce.

- Żal mi ciebie, jeśli tak myślisz. - mrużę na nią oczy.

- Jesteśmy razem od ubiegłego roku. Wiedziałam o tobie. Wiem też, że wasze rodziny się przyjaźnią. Gregory wziął cię pod swoje skrzydła i czuje jakieś głupie zobowiązanie wobec ciebie. To wszystko. Ja to wiem. On to wie i ty też.

Jej słowa uderzają we mnie. Czuję się wykorzystana. Byłam obowiązkiem dla mamy, Lily i Marka, i dla Gregory'ego również? Czy on kiedykolwiek mnie poznał? Nie!

- Czy kiedykolwiek pomyślałaś o tym w ten sposób, że powiedział ci to, żeby dostać się do twoich majątek? Oczywiście nie było trudno się do nich dostać. - twarz Rudej przybiera kolor jej włosów.

- Pieprz się. Żal mi ciebie, myślę, że on naprawdę chce być z tobą. Wiem jak naprawdę jest. On chce mnie. Teraz musisz z tym żyć. Wybacz, ale mój chłopak za chwilę powinien wrócić, poszedł zabrać coś z auta.

Odwraca się i odchodzi. Wstaję i próbuję znaleźć sposób na obronę, ale głos Gregory'ego przecina ciszę. Stoi w drzwiach, wrócił.

- Patrz jak chodzisz! - mówi.

Stoi wyprostowany, starając się wyglądać na wysokiego przy Rudej u jego boku. Inny koleś stoi naprzeciwko niego. Jego ciemne, blond włosy są w artystycznym nieładzie, jakby nie czesał ich cały dzień. Jest wyższy o dobre dziesięć centymetrów od Gregory'ego.

Jego spodnie są pomarszczone z dziurą na kolanie. Mogę powiedzieć, że to z zużycia, a nie kupione i specjalnie postarzałe džinsy. Czarna koszulka rozciąga się na jego piersi, jego cała

prawa ręka jest pokryta tatuażami. Jak wiele tatuaży nie można zobaczyć na jego skórze?

Wytatuowany Chłopak śmieje się. Twarz Gregory'ego tężeje. Zastanawiam się czy Ruda wie. Jeśli zna go na tyle dobrze, żeby rozumieć jego postawę. Jest wkurzony, że ten drugi się z niego śmieje, jest również upokorzony.

Wytatuowany Chłopak odwraca się i kręci głową, ale Gregory chwyta go za ramię. Nie lubi, gdy robi się z niego idiotę¹ i jestem pewna, że chce zaimponować swojej nowej dziewczynie. Niezbyt mądrze. Nigdy nie widziałam, aby Gregory potrafił walczyć, a ten chłopak wygląda, jakby robił to często.

- Myślę, że puścisz moją rękę teraz, piękniśiu. - Wytatuowany Chłopak nie szarpie swojego ramienia z powrotem, choć jestem pewna, że mógłby. Po prostu gapi się na Gregory'ego. Mój chłopak – nie, mój były, patrzy przez kilka sekund. Coś przeskakuje pomiędzy nimi i chcę wiedzieć co to jest.

- Cokolwiek. - Gregory puszcza go. – Chodź, Maxine.

Maxine. Fuj. Nienawidzę tego imienia. Nienawidzę tej dziewczyny, która myśli, że jest lepsza ode mnie. Za to, że uważa, iż ma coś, czego ja nie posiadam. I Gregory. Nie mogę uwierzyć, że powiedział jej o mnie. Gdy tylko wyszli spoglądam na Wytatuowanego Chłopaka. Rzeczywiście, coś niezrozumiałego jest pomiędzy nimi. Roszczenia Rudej uderzają we mnie ponownie. Jest jej mnie żal? Przykry obowiązek? Pieprzyć go. Ten facet byłby idealny, żeby zemścić się na Gregorym.

Dziwne, rozpaczliwe uczucie przytłacza mnie. Jest tak silne, że staję się lekkomyślna.

Nie jestem dumna z przyznania się do tego. Zarzucam torebkę na ramię, łapię moje karmelowe macchiato i biegnę za nim.

Ma długie nogi, a moje są krótkie, więc mam dużo do nadrobienia. Nie wiem, co mu powiem gdy go dogonię, ale nie w tym rzecz.

- Hej! - Jakie jest jego imię? – Ty. Hej, ty z tatuażami.

Zatrzymuje się i obraca. Czeka, aż go dogonię.

1 Jakby nim nie był. Mam nerwy na tego kolesia od początku książki.

- Hej... um... Hej. - potykam się. Pierwszą rzeczą jaka przychodzi mi na myśl, to to, że jest ładny, ale w całkowicie inny sposób niż Gregory. Ma świetne usta, proste zęby i niezwykle oczy. Jasno-niebieskie z ciemniejszą obwódką w centrum, która jaśnieje na zewnątrz tęczówki.

Zdecydowanie ładny, w zderzeniu z nim, Gregory nie zachwyca już swoją urodą. Zestaw to ze sobą Chey.

- Cześć, jestem Cheyenne. - wyciągam rękę do niego. Początkowo myślę, że odejdzie i mnie zignoruje, ale podchodzi i ściska moją dłoń.

- Colt.

- Colt?

- Naprawdę goniłaś mnie, aby mówić o moim imieniu, Księżniczko?

Jego głos, gdy mówi, jest nieznacznie miękniejszy od Gregory'ego, ale nie dużo.

- Masz rację, ja po prostu... - nie wiem co powiedzieć, ale wtedy myślę o tym, jak Gregory patrzył na Maxine. Złość pomiędzy nim a Coltem. Sposób, w jaki się czułam, gdy Gregory wszedł tam z nią.

- Więc ten facet w środku? – mówię - Ten, który zachował się jak kretynek w stosunku do ciebie?

- Chłopak z bractwa, palant? Co z nim? To twój przyjaciel? - uśmiecha się.
Moja lekkomyślność znika, zostaje panika, której nienawidzę. Wkurza mnie to. Nie mogę stracić tej siły. Nowa Cheyenne jest silna.

- Wiesz co? Nieważne. - obracam się i robię kilka kroków.

- Jak chcesz. - mówi do moich pleców. Nie wiem dlaczego, ale jego odpowiedź zaskakuje mnie. Czy nie jest choć trochę ciekawy, co chciałam powiedzieć?

Charade - Nyrae Dawn

- Masz dziewczynę? - wypalam. To go zatrzymuje. Colt obraca się i patrzy na mnie z jedną uniesioną brwią.

- Czy ty na mnie lecisz, Księżniczko? Nie, dzięki. Nie jestem typem faceta, dzięki któremu możesz wkurzyć rodziców.

I tak po prostu zaczyna odchodzić. Wciąż próbuję rozgryźć, co się stało. Facet nawet nie dał mi szansy na wyjaśnienia. Doganiam go.

- Nie znasz mnie, więc nie udawaj, że tak jest. Nie mam rodziców, aby ich wkurzyć. I nie uderzałam do ciebie. - Spodziewałam się, że zapyta o sprawę z brakiem rodziców. Jestem zaskoczona, że to powiedziałam, ale nie porusza tego tematu. Rozbawienie odbija się w jego głosie.

- Nie uderzasz do mnie, ale śledzisz mnie odkąd wyszedłem z kawiarni i chcesz wiedzieć, czy mam dziewczynę? Nie wiem czy się obrazić, czy być zaszczyconym.²

Jego słowa i szybkie tempo sprawiają, że się potykam. Wyciąga rękę i łapie mnie. Jego dłoń jest ciepła i szorstka, wrywam mu swoje ramię.

- Nie musisz być dupkiem. Nie żebym z tobą flirtowała, ale zawsze.

- Posłuchaj, jeśli masz sprawę, rozumiem to. Ale muszę być w pewnym miejscu.

Odpowiedź zajmuje mi chwilę. Rozważam odejście, ale nie mogę pozbyć się Gregory'ego i Maxine z mojej głowy. Sposobu w jaki mnie rzucił. Przysięgłam sobie, że już nigdy nie będę rzucona ponownie.

Ludzie zawsze padają Gregory'emu do stóp. Uwielbiałam to w nim. Ale ten facet? Nie zrobił tego. A to jest to, czego potrzebuję.

Unoszę głowę i mówię. - Nie odpowiedziałeś na moje pytanie.

² Uwielbiam dystans i poczucie humoru u facetów:)

Charade - Nyrae Dawn

Jęczy, jakby myślał co ze mną zrobić, a potem odpowiada. - Nie, Księżniczko. Nie mam dziewczyny i żadnej nie szukam.

Rzecz z księżniczką wkurza mnie, ale pozwalam temu spłynąć po mnie. - Dobrze. Ja również. - uśmiecha się i uświadamiam sobie co powiedziałam. - Nie szukam chłopaka. Wiesz co mam na myśli. - Czy lesbijskie żarty nigdy nie znudzą się mężczyznom?

- Tik, tak.

- Mam do ciebie bardzo osobiste pytanie Colt.

Byłoby dobrze pójść w inne, spokojniejsze miejsce. Delikatnie mówiąc. Rozmowa o zrujnowaniu mojej reputacji – mój plan. Próbuję zdobyć fałszywego chłopaka. Colt krzyżuje ramiona na klatce, a ja staram się nie studiować jego tatuaży.

- Zamieniam się w słuch.

- Ten chłopak, z którym się kłóciłeś?

Jego szczęka zaciska się i kiwa głową. Ktoś idzie obok nas po chodniku, czekam, aż odejdzie i kończę. Będzie chciał znać odpowiedzi na wszystkie pytania. Wiem to. Facet taki jak on, nie będzie chciał mi pomóc bez powodu. Mam mdłości na myśl o tym wszystkim.

- Jest moim byłym chłopakiem. Byliśmy ze sobą od zawsze i właśnie się dowiedziałam, że mnie zdradza. Powiedziałam mu, że mam nowego chłopaka, żeby był zazdrosny. I właśnie tego potrzebuję. Chodzi o chłopaka.

O.MÓJ.BOŻE.

Mój żołądek opada. Powiedziałam to. Naprawdę to zrobiłam.

Oczy Colta są duże, gapi się na mnie wieczność. Otwiera usta i czekam na to co powie, ale słowa nie nadchodzą. Śmieje się. Głośno. Znacznie głośniej niż w kawiarni. Moja twarz pali. Nie jestem pewna czy ze wstydu, czy złości lub z obu powodów.

Charade - Nyrae Dawn

- Zabawne, Księżniczko.

Gdy próbuje odejść, chwytam go za ramię. Napina mięśnie pod moją ręką.

- Jestem poważna. Czy uważasz, że mogłabym wymyślić coś takiego? Zatrzymuje się i mierzy mnie wzrokiem. Prawie chcę się odwrócić. Nikt nigdy nie patrzył na mnie tak jak on, próbując mnie rozgryźć. Wszyscy wiedzą kim jestem, ale on, jakby patrzył na mnie głębiej. Nie chcę, żeby to robił.

- Naprawdę jesteś poważna. Czy nie mówiłem ci, że nie szukam dziewczyny? Mam dużo poważniejsze gówna na moim talerzu niż granie z tobą w gierki.

- Nie chce być twoją dziewczyną. To farsa. Hello? Chciałabym zakomunikować, że to jest oczywiste.

- Czy on jest głupi, czy co?

Colt porusza się i uwalnia z mojego uścisku.

- Dlaczego miałbym to zrobić? Nawet cię nie znam i nie jestem wygłodzony.³

Fuj. Zboczeniec.

- To nie jest coś, czego naprawdę chcę, pragnę znaleźć kogoś, kogo lubię. W tym rzecz, że nie mogę.

Nigdy nie dam komuś tego rodzaju władzy nade mną, ponownie. Im więcej o tym myślę, tym bardziej atrakcyjny jest dla mnie fałszywy chłopak.

- Zapomnij. - odpowiada Colt. – Powodzenia, Księżniczko.

Odchodzi. Moja jedyna szansa, aby zachować twarz odeszła, czuję, że muszę go jakoś zatrzymać, w jakikolwiek sposób.

³ Chodzi o seksualny głód.

Charade - Nyrae Dawn

- Zapłacę ci. - mówię do jego pleców.

Colt zamiera. Odwraca się. Przy okazji jego twarz tężeje, zaciska szczękę. Mogę powiedzieć, że nie przyjął dobrze mojej oferty.

- Zła odpowiedź. Nie potrzebuję pieniędzy.

I po tym odchodzi.

Rozdział 4

Colt

Nie lituję się nad nikim. Nie wiem czy obchodzi mnie, czy mam to w dupie, czy ta laska zapytała mnie o to wszystko na poważnie. Ale jedno wiem, że ofiarując mi zapłatę nie wzruszy mną. Chociaż pieniądze byłby miłe. Pomagają.

Jednakże nie chcę grać z nią w głupie gierki. Mam za dużo swojego gówna, żeby dodawać zepsute Księżniczki, do tego stosu.

Nawet jeśli jest gorąca jak cholera. Zawsze lubiłem dziewczyny z ciemnymi włosami.

Jej skóra jest gładka, w lekkim odcieniu brązu. Ma niezbyt długie nogi, lecz wydają się silne. Zdecydowanie mogę je sobie wyobrazić owinięte wokół mojej tali.

Szczęściarz ze mnie, przemówiła i wszystko zniszczyła. Współczucie komuś, nie jest jedyną rzeczą, której nie robię. Księżniczki są równie wysoko na tej liście. Gdyby była poważna, czułbym się wspaniale, wkurzając Pięknego Chłopca. Ponownie.

Nienawidzę takich dupków jak on, którzy myślą, że są władcami całego świata i mogą robić co chcą. Jest tyranem i nie cierpię podobnych jemu, którzy uważają, że mogą rzucać wszystkim wokół siebie. Więc pokazałem mu, jak to jest czepiać się innych.

Przeszedłem przez ulicę, rzucając okiem przez ramię. Księżniczka odchodzi, jej biodra gdy idzie, kołyszą się tam i z powrotem. Wie, że jest gorąca. Nie. Ta dziewczyna nie jest tą, wokół której chcę się kręcić. Moja komórka dzwoni. To Adrian, odbieram, wiedząc, że coś się dzieje.

- Hej.

- Hej, człowieku, co tam?

- Nic. Opuszczam szkołę i wracam do domu.

Charade - Nyrae Dawn

- Masz coś?

Moje kiszki zaciskają się, gdy o to pyta. Taaa. Zawsze wiedziałem, że *to*, oznacza gówno, ale nigdy sobie tego nie powiedziałem. To zabiłoby mamę.

- Zależy ile trzeba. - zawsze mam do czynienia tylko z trawką, nie ma sensu pytać czego chce.

- Osiem. Dla przyjaciela, u którego się zatrzymasz.

- Dobrze, będę tam za chwilę. - mówię mu.

Zastanawiam się, czy właśnie tak zaczęło się u mojego taty. Może tak sobie pomagał, ale rzeczy wymknęły mu się spod kontroli. Nie on. Nienawidzę tego kutasa. Zawsze ciągnął mamę w dół. Nie mogę być taki jak on.

Nie mogę.

Rozdział 5

Cheyenne

Następnego dnia, wciąż nie mogę przeboleć Wytatuowanego Chłopaka. Chodzi mi o to, że nie wiem jaki jest jego problem? Nic mu nie zrobiłam. Nawet jeśli nie chciał tego zrobić, to nie powinien być takim palantem.

Zawsze tak jest, że gorący facet to *duppek*. Kiedyś myślałam, że Gregory był wyjątkiem. Oczywiście pomyliłam się.

Moje serce bije milion razy na godzinę, gdy muszę iść na zajęcia. Z Gregorym. I jeśli dobrze pamiętam, Ruda, której nigdy nie poświęciłam dużej uwagi, też tam będzie.

Wolę, żeby serce nie zdradzało mojego stanu. Niech bije normalnie, bo to oznacza, że żyję. Ale czuję, jak moja kontrola wymyka mi się. Czuję, narastającą panikę. Znowu. To jest to, za co nienawidzę Gregory'ego najbardziej. Wreszcie nad wszystkim panowałam, tylko po to, by mi to odebrał. On sprawia, że czuję się, jakbym miała przejść załamanie. To nie jest coś, na co pozwolę. I nie stracę tego.

Gdy wznoszę szczotkę do włosów, moje ręce drżą. D R Ż A. Weź się w garść, Chey.

Koncentruję się na prowadzeniu szczotki przez moje czekoladowo-brązowe włosy. Przypominają mi Hershey Bars⁴, co wyzwała wspomnienia o mamie. Kochała te czekolady. Pamiętam czasy, kiedy miałyśmy ją na kolację przez trzy dni z rzędu.

Starając się pozbyć tych myśli, przeczesuję ponownie włosy, pozwalając zająć czymś ręce. To jedna czynność, która pozwala dryfować mi na powierzchni świadomości przez kilka sekund. Mama zawsze szczotkowała moje włosy, a ja to lubiłam. Sprawiało, że czułam się bezpiecznie, kiedy tak wcale nie było.

Drzwi mojego pokoju w akademiku otworzyły się i weszła Andy. Skanuje mnie szybko wzrokiem, zanim przemawia. - Ładnie wyglądasz. Nie mów mi, że stroisz się dla swojego

4 Czekolada - http://en.wikipedia.org/wiki/Hershey_bar

Charade - Nyrae Dawn

eks. - przechodzi obok mnie i pada na swoje łóżko.

- Umm, dzięki? - Nie jestem pewna, co jeszcze powiedzieć.

- Cholera. Nie mów mi, że będzie *taka*. Nie bądź zdenerwowana, bo powiedziałam Ci, że lubię dziewczyny, a potem powiedziałam, że wyglądasz ładnie.

- Co? – odwracam się. Nawet nie przeszło mi to przez głowę. - Nawet o tym nie pomyślałam. Dziękuję ci bardzo. Nie rozumiem dlaczego sądzisz, że się stroję. - patrzę na moją spódniczkę i koturny. Spódnica jest fioletowa, a top biały. Nie jestem pewna, co sędę o tym ubiorze.

- Ubierasz się tak każdego dnia?

- Dlaczego nie? - Kocham moje ubrania. Uwielbiam to, że je mam.

Andy wzrusza ramionami, ale widzę, że patrzy na mnie z góry. Jej nos jest zmarszczony i założę się, że nie wie o tym. Chcę jej powiedzieć, że wiem, jak to jest przejść od posiadania niczego, do posiadania wszystkiego. Nosić to samo codziennie, a potem mieć tak wiele ubrań do wyboru, że tracisz rachubę.

- Nie ma nic złego w tym, że chce się dobrze wyglądać.

Potrząsa głową z różowymi włosami na mnie, jakby myślała, że jestem śmieszna.

Mam zamiar powiedzieć jej, że mam gdzieś co ona sądzi, ale odzywa się pierwsza.

- Jest dzisiaj impreza. Powinna być dobra. Zapraszam cię, żebyś poszła ze mną i Veronicą.

- Och... um... - prawda jest taka, że nie jestem pewna, czy mogę iść na imprezę bez Gregora. Zawsze jestem trochę na nich zdenerwowana. Jestem ponad tym, bo tak chcę, ale również jestem bliska atakowi paniki.

Gregory nawet nie wiedział, że je mam od tak dawna. Nie mogę powstrzymać się od wykręcania moich palców i uczucia ucisku w klatce.

Charade - Nyrae Dawn

To nie wszystko.

Nienawidzę tego przyznać, nawet przed samą sobą, ale co, jeśli on tam będzie, z nią? Czy będę w stanie sobie z tym poradzić? I... I naprawdę nie znam Andy. Co jeśli się nie dogadamy? Co jeśli mnie zostawi? Nie chcę zostać sama. Nie potrafię.

- To tylko propozycja. Nie musisz się hiperwentyłować.

Odwracam się od niej i zajmuję poprawianiem makijażu. Oddycham ciężko. Nie mogę uwierzyć, że znowu muszę przez to przechodzić.

Pomogę znaleźć ci swoją mamę.

Czuję się jak dziesięć lat temu. Moje oczy zaczynają szczypać. Łzy kapią z nich, zabarwione makijażem.

- Hej, wszystko w porządku?

Koncentruję się na moich słowach i wypowiadam je. - Taa. Dobrze. Właśnie coś wpadło mi w oko.

Zrobiłam wszystko, aby spróbować i wygrać z tym. Jestem ponad to. To przeszłość. Nowa Cheyenne, nie ma spieprzonej przeszłości.

- Nie mogę dzisiaj wieczorem iść na imprezę. Zapomniałam, że mam plany.

Nienawidzę Gregora bardziej niż moją odkopaną przeszłość. Może to siebie powinnam nienawidzić za to, że pozwoliłam temu wypłynąć z powodu faceta.

A może to nigdy nie było na pierwszym miejscu.

**

Wchodzę do klasy przed rozpoczęciem się zajęć. Moja głowa jest ciężka, bez śladu łez, które

Charade - Nyrae Dawn

wcześniej próbowały mnie utopić. Jestem ponadto. Gregory, Maxine lub ktokolwiek inny, nie wart stania się przestraszoną, samotną dziewczyną, którą byłam, gdy opuściła mnie mama.

I nie pozwolę sobie podążyć za tym ponownie.

Moje oczy skanują pokój. Nie w desperacki sposób, ale obojętny. Złapałam spojrzenie Gregory'ego i nie odwracam się. Posyła mi mały uśmiech, którego nie odwzajemniam, zanim on odwraca wzrok. Siedzę dumnie, trzęsące ręce zaciskam na kolanach, zadowolona, że się nie rozpadłam. Wszystko zrobiłam tak, jak miało być.

**

Daję sobie czas, gdy zbieram swoje rzeczy po skończeniu zajęć. Nie dlatego, że jestem słaba i nie mogę znieść widoku Gregory'ego i Rudej. Nieważne. Jestem ponadto, ale jestem zmęczona brakiem snu, a nie zamierzam być dziewczyną, która ucieka z klasy, więc nie idę za nimi.

Słyszę jej śmiech i wzdrygam się, przypadkowo upuszczając moje rzeczy na podłogę. Świetnie.

Do czasu, gdy je pozbierałam, klasa jest pusta z wyjątkiem mojego profesora, który nie zwraca na mnie uwagi... Opuszczam pokój i ruszam ruchliwym korytarzem. Ludzie niosą książki, kawę, falując wokół mnie, jakby mnie tam nie było. Nagle boli mnie żołądek.

Zawracam, gotowa udać się do mojej następnej klasy, gdy widzę ich. Gregory'ego i Rudę. Jest przytulony do niej, jego usta są na jej i opierają się o siebie biodrami. Tak. Właśnie tutaj, aby świat mógł ich zobaczyć. Chce mi się rzygać. Kretyn wydzwaniał do mnie non-stop, pozostawiając wiadomości głosowe, a teraz liże się z nią na moich oczach?

Kim, do cholery, jest ten facet?

- Nie płacz, Księżniczko. Wiesz, co mówią. Musisz pocałować wiele żab, zanim spotkasz swojego księcia.

Od razu rozpoznaję głos Wytatuowanego Chłopaka. Odwracam się, aby powiedzieć mu, gdzie może wsadzić sobie te słowa, ale jego już nie ma.

Chrzanić go. Chrzanić Gregory'ego.

I chrzanić każdego, kto będzie próbował zepchnąć mnie na bok. Czuję się dobrze sama ze sobą. Pójdę na tę imprezę wieczorem i udowodnię im, że się mylili.

Rozdział 6

Colt

Kiedy Adrian powiedział, że bractwo będzie miało imprezę, zdecydowanie nie pisałem się na to. Ale czas na zepsucie imprezy Pięknisia, zawsze jest dobry. Dodatkowo jest to dobra szansa na zarobienie pieniędzy. Niektórzy członkowie bractwa to moi dobrzy klienci. Nie zapominajmy też o poznananiu nowych dziewczyn - obie te rzeczy, są wysoko na mojej liście.

Przed wyjściem zatrzymałem się w domu mamy. Gdy rozmawiałem z nią dziś przez telefon, wydawała się brzmieć gówniano. Mój żołądek zaciska się w węzeł na samą myśl zobaczenia się z nią, a przez to czuję się jak idiota, bo jestem jej synem, a ona umiera. Powinienem być w stanie znieść to lepiej. Dla niej.

Z jakiegoś powodu moje serce łomocze, gdy przekraczam próg mieszkania. Mierzwię swoje włosy, jakby ta czynność mogła oddalić wszystkie moje problemy. Nienawidzę tych nerwowych nawyków.

- Śpi, Colton.- słyszę głos Maggie z kuchni.

Robię zwrot i idę w jej stronę. - Jak ona się czuje? Jak jej dzisiejsza wizyta?

Maggie wzdycha. Ma szare włosy związane z tyłu w kok, który znika, gdy odwraca się twarzą do mnie.

- Dodali kolejne leki. Są silniejsze, pomogą z nudnościami i wymiotami. Również więcej leków przeciwbólowych.

Opieram się o stół. - Kurwa.

Charade - Nyrae Dawn

- Czy całujesz mamę tymi ustami?

Wiem, że próbuje mnie rozśmieszyć, ale nie uda jej się to teraz.- Nie jestem w nastroju, Maggie.

Podchodzi do mnie, smutek czai się w jej ciemnych oczach. Wiem, że jest jej prawie tak samo ciężko jak mi. Jest najlepszą przyjaciółką mamy, jaką kiedykolwiek miała.

- Ile, Maggie?

- Nie chcesz wiedzieć, Colton.

- Podniosą opłaty za dwa tygodnie. Wiesz, że zawsze tak robią przy podpisywaniu nowej umowy. Hospicjum zajmie się lekami. Bardziej martwię się czynszem i rachunkami. *Będzie potrzebowała wyższego czynszu?* Tak szybko, jak ta myśl przebiega przez mój umysł, czuję się jak największy kutas na świecie. Będzie. Musi.

- Kurwa. - przeklinam ponownie. Czy to się kiedyś skończy? Jezu, ona nie zrobiła nic złego, ale życie testuje ją cały czas.

Była tu dla mnie zawsze, przepracowując się, mogła pójść łatwiejszą drogą i zostawić mnie, jak tata. Ale nie zrobiła tego. Nie wtedy, gdy tata był w więzieniu i poza nim. Nie wtedy, gdy codziennie jedliśmy Top Ramen.

I to jest zapłata jaką dostaje?

- Wezmę jeszcze kilka godzin. Może złapię jakieś prace dorywcze czy coś. - Maggie dotyka mojej ręki i mówię. - Powiniennem iść. Tracę czas na głupich zajęciach. Powiniennem być z nią.

- Wiesz, że chce abyś chodził na zajęcia. Żyjesz jej marzeniami i to się dla niej liczy. Nie mam odpowiedzi na to, ale mówię. - Pójdę ją zobaczyć.

Idę do pokoju mamy. Leży w łóżku, blada jak duch. Moje serce spada gdzieś w okolice nóg. Cholera, wygląda jak martwa. Nie może być martwa, kurwa, może?

Charade - Nyrae Dawn

- Nikt ci nie powiedział, że to niegrzeczne gapić się? - mama mruga oczami.

Wypuszczam ciężki oddech.

- Moja mama próbowała nauczyć mnie manier, ale nie wyszło jej za dobrze. -
Drażnię się, gdy przechodzę przez pokój.

- Poszło jej dobrze. Po prostu lubisz udawać, że nie.

Stawiam krzesło przy łóżku. To jest tak różne, gdy wiedzą, że umierasz i nie mogą nic z tym zrobić. Brak szpitali. Wszystko co można zrobić, to czekać. I lekarstwa. Zawsze lekarstwa.

- Jak się czujesz? - Nie jestem w nastroju, aby udawać zadowolonego.

- Szczęśliwa, że zobaczyłam mojego syna. Co robisz dziś wieczorem? Masz wielkie plany z przyjaciółmi? - lekki uśmiech pojawia się na jej suchych ustach. Są zbyt suche. Podnoszę kubek z boku jej łóżka. - Pomogę ci się napić. - kładę słomę przy jej ustach, ale ona kręci głową i niepewną ręką chwyta szklanę.

- Mogę to zrobić, Colton. Nie lubię konieczności dbania o mnie.

Ktoś powinien. Ona na to zasługuje. To nie jest tak, że ona nie zrobiłaby tego dla innych.

- Myślałem, że spędzę wieczór z tobą. Możemy obejrzeć film czy coś.

Mama bierze mały łyk i chwytam kubek za nią, odstawiając go na stolik. - Nie zostaniesz ze mną dziś wieczorem. Idziesz się zabawić. Nadal będę tu jutro.

Być może.

- Nic się nie dzieje. - kłamię.

- Kłamca. - rzuca w moim kierunku, a jej postawa rozśmiesza mnie. - Jesteś pokryty zbyt wieloma tatuażami. - przesuwam kruchym palcem po moim ramieniu. - Jesteś zbyt

przystojny, aby być tak zakrytym. - otwieram usta, aby odpowiedzieć, ale uprzedza mnie. - Wyjdź dziś wieczorem. Ze mną będzie dobrze. Chcę, abyś się zabawiał, jeśli zostaniesz, Maggie cię wykopie.

Znam ją na tyle dobrze, aby wiedzieć, że nie kłamię. - Mamo...

- Colton...

Kręcę głową na nią. - Kocham cię. Odpocznij trochę, dobrze? - wstaję. Mama się uśmiecha, czuję, że węzeł w gardle jeszcze mocniej się zaciska. Mimo to słucham jej i idę.

**

Dwie beczki są w salonie – prowadzą do nich dwie kolejki ludzi z kubkami. Adrian kiwa się na piętach obok mnie, jego ciemne włosy wchodzą mu do oczu.

- Jestem gotowy na imprezę. Znajdź mi bogatą dziewczynę lub dwie do towarzystwa.

Staram się śmiać z niego. - Trójkącik?

- Zawsze jest ten pierwszy raz. - Adrian podnosi pięść, a ja uderzam go.

- Muszę się napić. - Kierujemy się przez pokój. Mam pierśiówkę w kieszeni, ale wolałbym pić to gównem niż moje zapasy. Kuchnia jest naszym pierwszym przystankiem. Lodówka jest wypełniona wszystkimi rodzajami alkoholu.

Z butelką w ręce idziemy w stronę salonu. Moje oczy skanują pokój w poszukiwaniu czegoś, do diabła, nawet nie wiem czego. Jest tak do momentu, gdy dostrzegam Księżniczkę wchodzącą z dwoma laskami. Dziewczyny trzymają się za ręce i można powiedzieć, że Księżniczka stara się zachować lekki dystans między nimi. Oczywiście nie chce, żeby było wiadomo, że jest tu z nimi, ale nie mogę przestać zastanawiać się, dlaczego ona tu jest. Znaki dolara pojawiają się w mojej głowie, gdy idzie przez pokój na tych smukłych nogach z wysoko uniesioną głową. Jej spódniczka jest krótka. Ciemne włosy są długie i proste,

wygląda, jakby spędzała godziny na układaniu ich. Myślę, że jest Indianką, czy coś. Bez względu na wszystko, jest wspaniała. I zaoferowała mi pieniądze, które prawdopodobnie opłacą gówniany czynsz mojej mamy. Wszystko jest inne.

Cholera, nie. O czym ja myślę? Nie mogę tego zrobić. Przejedzie mnie jak czołg.

- Na co patrzysz, człowieku? - pyta Adrian. Pokazuję głową w kierunku Księżniczki.- Tam.

- No, cholera. Jest rozpieszczonym bachorem. Jest z tym Pięknisiem, którego dorwaliśmy.

- Greg czy jak, do cholery, ma na imię?

- Taa.

Co jest kolejnym powodem, dla którego nie mogę sobie z nią poradzić. Mam za dużo na moim talerzu, by dać sobie jeszcze radę z Księżniczką i jej byłą kupą gówna.

- Kurwa, nienawidzę tego faceta. - warczy Adrian.

Ja też.

Księżniczka odchodzi i zapominam o niej. Butelka jest w mojej dłoni, ale nie biorę ani łyka. Nie wiem co, do cholery, jest ze mną nie tak, nie czaję tego.

Adrianowi nie zajmuje dużo czasu wyrwanie jakiejś laski i zniknięcie. Zastanawiam się, czy nie powinienem zrobić tego samego, żeby oczyścić umysł. Ale... gdy ktoś podchodzi do mnie, łypię na niego złowrogo.

Chodzę przez godzinę, rozmawiając z ludźmi, zanim mam dość całej tej zabawy. Udaję się na zewnątrz, gdzie widzę Księżniczkę bez jej dwóch przyjaciółek, za to z dupkiem Gregiem. Zaciskam dłonie w pięści. Jezu, czułbym się wspaniale gdybym go uderzył. Uderzyć coś, w cokolwiek, by sprawdzić, żeby mój ból odszedł. Zamiast tego ukrywam się za rogiem i zastanawiam się, co też, do cholery, się ze mną dzieje.

- Daj spokój, kochanie. Wiesz, że cię kocham. Schrzałem sprawę z Maxine. Jesteś

tą jedną, którą chcę.

- Więc nie powinieneś się pieprzyć dookoła. Zawiodłeś Gregory, a ja ruszyłam dalej. Ach, więc musiała znaleźć fałszywego chłopaka. Albo ma prawdziwego. Nie mogę uwierzyć, że chce zazdrości tego dupka, źle z nią.

- Przykro mi. Cholera, seksownie dzisiaj wyglądasz.

Znowu zaciskam dłonie w pięści. Nawet jeśli nie cierpię tego faceta, to zasługuje on teraz na kolejny nokaut.

- Źle dla ciebie. Możesz patrzeć, ale nie możesz już dotknąć.

Dziwię się, że Księżniczka ma w sobie taką siłę. Większość dziewcząt rozplęwałaby się od tego co mówi, ale ona stoi tam niewzruszona.

- Cheyenne. Nie bądź taka.

- Ja... - zaczyna, ale potem milknie i wydaje przytłumiony jęk.

Patrzę dookoła, a on ją całuje. Wygląda na to, że Cheyenne nie posiada zbyt dużo dumy. Mam zamiar odejść, kiedy widzę, że próbuje odepchnąć go od siebie. Kurwa, co za kutas. Zamierzam mu mocno przywalić.

Idę w ich kierunku. Nie jestem daleko, gdy uwalnia się od niego. Obok nich zatrzymuje się grupa ludzi.

- Gregory, co ty tutaj robisz? - jakaś Ruda laska pyta się. Jest otoczona chłopakami z bractwa.

- Tylko rozmawiam z Cheyenne. Mieliśmy kilka rzeczy do omówienia na zewnątrz.

Ruda uśmiecha się. - Widzę, że opuściłeś swoją dziewczynę. Czy to jest to, co myślę? Uderzasz do niej?

Wywracam oczami, czy to najlepsza rzecz jaką może wymyślić?

- Nie, w rzeczywistości starałam się trzymać twojego chłopaka z dala od moich ust.

I nic na to nie poradzę. Wybucham śmiechem. Księżniczka ma jaja.

- Co do kurwy, Cheyenne? - mówi Gregory. Jego przyjaciele śmieją się, a Ruda krzywi.

Widzę, jak Księżniczka się spina.

- Wiesz, że to nie tak. - dodaje Greg. - Maxine, nie próbowałem jej pocałować, było na odwrót. Śmiałem się z jej fałszywego chłopaka, a ona pocałowała mnie.

Idę prosto przed siebie. I nie wiem, co kurwa robię, ale nie mogę się powstrzymać. Ten koleś to kutas. Potrzebuję pieniędzy i chciałbym upiec dwie pieczenie na jednym ogniu, czyli zarobienie gotówki i dopieprzenie mu.

- Hej, ty. Tu jesteś. - staję za Księżniczką i owijam rękę wokół jej talii. Spina się bardziej, zanim spogląda na mnie. W jej ciemnobrązowych oczach jest ogień, ale wymusza uśmiech.

- Szukałam cię...

Cholera. Zapomniała moje imię. Pochylam się i całuję bok jej ust, zanim może odpowiedzieć.

- Znalazłaś mnie. Albo ja znalazłem ciebie. Cokolwiek to jest, jestem tu. Czy te kutasy ci przeszkadzają? - przyciągam ją do siebie i jej złość jest skierowana na mnie. Jest wściekła, ale będąc tam, sprawiam, że to gówno wygląda prawdziwie.

- On? Umawiasz się z nim? Jest przegrany, Chey.

Omijam Księżniczkę i zmierzam prosto do Grega. - Nie chcesz mnie dzisiaj wkurzyć.

Charade - Nyrae Dawn

Prawda? Błagam cię, kurwa, wkurzaj mnie człowieku. Daj mi pretekst do skopania twojego dupska, ponownie.

Wyraz jego twarzy sprawia, że ta farsa jest warta wszystkiego.

Rozdział 7

Cheyenne

Skopie mu tyłek ponownie?

Dobrze, więc oczywiście Colt i Gregory mają na pieńku, o czym jako jego była dziewczyna, z minionych dwóch lat, powinnam wiedzieć. On nawet mi nie powiedział, że się bił. Chociaż myślę, że w całym układzie rzeczy, fakt, iż bił się za moimi plecami, jest niewielkim przewinieniem, w porównaniu z ostatnimi wydarzeniami.

Nienawidzę bijatyk. Nienawidzę walczyć.

Wchodzę pomiędzy nich, pragnąc, aby mój niepokój został za mną. Potykam się lekko, alkohol zaczyna robić swoje.

- Dobrze, wystarczy popisu testosteronu, chłopcy - spoglądam na Gregory'ego. - Tak, jestem z nim, choć jestem pewna, że to nie twoja sprawa. - Dla zwiększenia efektu chwytam ramię Colta. A może to dlatego, że nagle czuję się trochę niepewnie.

Cholera, jego ramiona są stalowe. Czy ten chłopak mieszka w siłowni?

- G - kochanie, może powinniśmy już pójść. - Ruda ma zarozumiały uśmiech. Ten, który mówi, iż ona uważa, że jestem tu, ponieważ tęsknię za chłopakiem. To on jest dżentelmenem i martwi się o biedną, małą, byłą dziewczynę.

Twarz Gregory'ego jest blada. Szczęka zaciśnięta. Zdecydowanie nie podoba mu się pomysł mnie i Colta jako para.

Colt nie dotyka mnie. Czuję się tak, jakby ktoś wstrzyknął mu cement, gdy jest tak napięty. Jediną rzeczą, która się porusza jest jego klatka piersiowa, w górę i w dół, ciężko oddychając.

Wow. Traktuje to dużo bardziej poważnie niż myślałam, że będzie. Albo nienawidzi Gregory'ego bardziej niż sądziłam.

Charade - Nyrae Dawn

- Gregory... idziemy. Oni nie są tego warci. - Ruda ciągnie go z powrotem, a Colt podchodzi do przodu.

- Czy nie jesteśmy warci, czy jesteś zbyt przerażony?

Gregory posyła mu zrozumiwały uśmiech i zaczynam czuć się trochę nieswojo. Gregory ma przyjaciół ze sobą, a Colt nie. Nie mam wątpliwości, kto wygra jeden na jeden, ale ich liczebność jest na niekorzyść dla Colta.

- Co my tu mamy? Dlaczego nie powiedziałeś mi, że przenieśliśmy imprezę na zewnątrz, Colt? – Jakiś facet podchodzi do nas. Ma prawie tyle tatuaży co Colt, ale jego włosy są ciemne. Krótkie, spiczaste i jest wysoki. Wyższy niż Colt i Gregory.

- Impreza jeszcze się nie rozpoczęła. - odpowiada Colt.

Jestem skłonna przyznać, że to może wymknąć się spod kontroli. Początek walki, to nie jest to, na co się piszę. Wszystko co chcę zrobić, to pokazać Gregory'emu, że nie potrzebuję go. Że lepiej mi bez niego.

- Gregory... zabierz mnie do domu. Mogę wymyślić coś lepszego, co możemy robić.- mówi Ruda. Taa, będę rzygać.

Gregory patrzy na Colta i jego przyjaciela, zanim potrząsa głową. - Możesz ją mieć. Ona nie jest warta tych wszystkich kłopotów. Nie jestem pierwszym, który tak myśli. - Cofa się i chwyta dłoń Rudej. Kiedyś tak robił ze mną. Zawroty głowy uderzają we mnie jeszcze raz, ale staram się je zwalczyć.

Nie jestem pierwszym, który tak myśli...

On może nie wie o mnie wszystkiego, ale wiedział, że mama mnie porzuciła. Miał być bezpieczny, a rzuca przeszłością z powrotem we mnie.

Uspokój się, uspokój się, uspokój się.

Kiedy Gregory, Ruda i jego przyjaciele są za rogiem, odpycham Colta z daleka ode mnie,

prawie tracę równowagę. Muszę jakoś utrzymać panikę pod kontrolą, ale on oczywiście nie robi tego tak dobrze.

- Kurwa! - krzyczy Colt. Jego twarz jest czerwona i jestem pewna, że może wybuchnąć w każdej chwili.

- Wyluzuj. - mówię do niego, choć czuję się tak samo. Przynajmniej ja nie okazuję tego tak, jak on to robi.

- Hej, kochanie. Nie sądzę, abyśmy się kiedyś spotkali. Jestem Adrian. - Jego przyjaciel podchodzi do mnie.

Przewracam oczami, ale Colt odpowiada szybciej. - Odwal się, Adrian.⁵

- Sorry, stary. Nie wiedziałem, że jest twoją dziewczyną.

Otwieram usta, żeby powiedzieć, iż nie jestem, ale przypominam sobie, że jestem. Przynajmniej powinnam być. Tak myślę.

- Zbyt seksistowskie? - to słowa, na które się decyduję.

Adrian uśmiecha się i Colt podchodzi do nas ponownie. - Nie teraz. - Kręci głową i jego blond włosy spadają mu na oczy. Colt odrzuca je do tyłu i mówi do swojego przyjaciela. - Muszę się stąd wynieść. Wszystko dobrze z tobą? Wychodzisz? Muszę porozmawiać z Księżniczką.

On chce doprowadzić mnie do szału. Zwracam się do niego. - Przestań mnie tak nazywać! - Kiedy próbuję się wycofać, moja pięta zahacza o chodnik i lecę do przodu. Colt łapie mnie tym głupim wytatuowanym ramieniem i przytrzymuje mocno. Wyrывam się.

- Dobrze. - mówi. - Pijana Księżniczka i ja, musimy porozmawiać.

Adrian zaczyna się śmiać, a ja coraz poważniej wkurzam się.

⁵ Uwielbiam Colta w takich momentach :)

Charade - Nyrae Dawn

- To niegrzecznie śmiać się z ludzi - Zaś do Colta mówię. - Zawsze jesteś dupkiem?

- Nie. Jest coś w tobie, co wydobywa to ze mnie.

Marszczę brwi na niego.

- Masz rację. Skłamałem. Zawsze jestem dupkiem.

Adrian przerywa. - Nienawidzę przerywać gry wstępnej, ale muszę, jestem tutaj poza tym. Chcę imprezy w moim własnym domu, z własnym gównem. Wracasz do domu? - Patrzy na mnie. - Sam? Deena pisała, ale jeśli chcesz, powiem jej, że pogadasz z nią.

Mogę powiedzieć, że Adrian dowala Colt'owi, a Colt nie jest zadowolony. Wciąż...

- Kto to jest Deena? Powiedziałeś, że nie ma dziewczyny!

Colt przewraca oczami.

I to jest wszystko, co robi. Jestem ponad to. Nie potrzebuję go. Znajdę kogoś innego. Idę w kierunku przodu domu. Colt jest tuż za mną, ale staram się go ignorować, kiedy zdaję sobie z tego sprawę.

- Cholera. I nie mam samochodu. Muszę znaleźć moje... - nie jestem pewna, czy mogę nazwać, Andy, moją przyjaciółką.

- Chodź ze mną. Odwiozę cię.

- Jestem pewna, że po prostu każesz mi coś za to zrobić. Dużo za to dostaniesz, jeśli można wiedzieć.

Colt kręci głową. Ma dołeczki. To sprawia, że wygląda młodo... słodko. Szkoda, że poznałam prawdę. Ten facet, jest samymi sprzecznościami, - wszystkie te tatuaże, ubrania, które mówią, że nic mnie nie obchodzi i grzeszne usta na twarzy chłopca z sąsiedztwa.

- Jeśli chcesz podwózkę, musisz iść ze mną. Jeśli chcesz porozmawiać o tej głupiej

Charade - Nyrae Dawn

grze, w którą chcesz grać ze swoim eks, musisz iść ze mną. Jeśli nie, odejdę. To był zły dzień, Księżniczko.

Zły dzień. Tak, mogę to zrozumieć. Ale nie aż tak, aby podzielić się tym z nim. Kolejna fala zawrotów głowy uderza we mnie.

- Dobra, pójdę, ale tylko dlatego, że muszę wrócić do akademika. Nie to, że chcę iść z tobą.

- Huh. To jest śmieszne. Wydaje mi się, że chcesz się dobrać do moich spodni. - Posyłam mu ponure spojrzenie, a on ciągnie dalej. - Albo przynajmniej chcesz, żeby ludzie tak myśleli.

- Nie chcę, aby myśleli, że jesteśmy w tym miejscu. Właściwie to chcę, żeby myśleli, że jesteś we mnie, bo nigdzie indziej nie pragniesz być. Nie myśl, że będzie tak w rzeczywistości, bo tak się nie stanie. Teraz... którąś do twojego samochodu?

Powiedziałam to wszystko. Wewnątrz kurczę się, słysząc słowa Gregory'ego, ale jeśli ktoś wie, jak należy grać, to jestem to ja.

**

To nigdy nie jest dobry pomysł, aby pić na pusty żołądek. Dodaj podekscytowanie niedoszlą walką z twoim eks, posiadanie fałszywego chłopaka, który uratuje twój dzień, a następnie dość ostra jazda samochodem i twój żołądek będzie przegrany.

Nudności szerzą się we mnie. Colt milczy obok. To jest szalone. Nigdy nie rozumiałam, dlaczego dziewczyny uwielbiają niedostępnych, złych chłopców. Nie chcę go, ale już się do niego przywiązałam i nie jest moim typem faceta. Widziałam, co się dzieje, gdy kobiety wpuszczają do swojego życia mężczyzn takich jak Colt i to nie kończy się szczęśliwie. Dobrze, że go nienawidzę.

Colt wjeżdża z determinacją w dziury w drogach. Przysięgam, że to sprawia, iż coś odbija się w moim żołądku i prawie wychodzi moimi ustami. - Czy robisz to celowo?

- Nie. - to wszystko co mówi.

Dałam mu już wskazówki jak dojechać do mojego akademika, więc parkuje z przodu parkingu.

- Jak to będzie działać, Księżniczko?

- Mogę już teraz powiedzieć, to nie będzie działać, jeśli nie przestaniesz mnie tak nazywać. Nazywam się, Cheyenne. Używaj go. Gregory wiedział, że nienawidzę przezwisk. - On zrujnował moją szansę na bajkę. Na udawanie dziewczyny, która mieszka z mamą, pokazał, że ja taka nie jestem.

Colt jęczy. - Rozwiążmy to. Muszę wiedzieć, czego się spodziewasz i ile za to dostanę.

Oferuję mu kilkaset dolarów, na które godzi się. Dziwię się, że nie prosił o więcej. Decydujemy, jak często musi się ze mną pokazywać i tego rodzaju rzeczy. Spodziewam się, że to zrobi (tylko publiczne okazywanie uczuć, kwiaty i inne czynności).

- Nie chcemy, aby ten związek trwał zbyt długo, ponieważ prawdopodobnie oszaleję. Myślę o trzech tygodniach i później rzucę cię. - uśmiecham się do niego.

- Zbyt przejmujesz się tym, co ludzie pomyślą. Nie bawię się w gówno kto, kogo rzucił, a dwa tygodnie to mój maks.

- Dobrze. - krzywię się. Zaczynam się zastanawiać, czy będzie to warte tego wszystkiego. - I nie jest tak, że zależy mi co ludzie pomyślą, tylko o to, że...

- Że co? Nie możesz poradzić sobie z rysą na swojej reputacji? W liceum byłaś na szczycie świata, a teraz okazuje się, że to nie ma znaczenia? Nie można poradzić sobie bez swojego perfekcyjnego życia? Uważanie się za lepszych od innych...

Jego słowa to zbyt wiele. Nie wiem, czy jest to przewrócenie mojego życia do góry nogami, czy alkohol, ale nie mogę utrzymać buzi na kłódkę. - Nic o mnie nie wiesz, więc przestań udawać, że tak jest. Nie jestem idealna i nigdy nie byłam! Byłam typową dziewczynką z nieobecną mamą, która raczej wołała imprezy niż dbać o mnie. Potem, jednego dnia, wysadziła mnie u mojej cioci i wujka i nigdy nie wróciła. Myśl o mnie co chcesz, ale wiedz,

Charade - Nyrae Dawn

że nie wszystko było dla mnie idealne. To wszystko jest wielkim kłamstwem!

Moja klatka piersiowa zaciskać się. Ciężko oddycham. Znowu uderzają we mnie zawroty, nie tylko te pijackie. Moje palce zaciskają się mocno, aż nie mogę przestać. Cholera. Nie mogę mieć ataku paniki przed nim. Nie mogę być taka słaba. Nie po tym, jak właśnie werbalnie zwymiotowałam na niego. Dlaczego to powiedziałam?

Otwieram drzwi auta i zatrzaskuje je za sobą. Słyszę jak kolejne drzwi trzaskają, ale to jest jak echo. Proszę, nie pozwól mu iść za mną. Proszę, nie pozwól nikomu wyjść.

Dlaczego nie mogę tego znieść z kimś innym?

- Cheyenne. - woła mnie, ale idę dalej. Podążam w stronę ulicy, nie mam pojęcia gdzie zmierzam, ale muszę się stąd wydostać, zanim zatracę siebie.

- Cheyenne. Zwolnij.

- Zostaw mnie w spokoju. - udaje mi się powiedzieć, ale nie poddaję się i idę dalej. Nie pozwolę mu takiej mnie zobaczyć.

- Dobrze, powiem to, gdy będziemy iść... Więc, co? Więc co, że twoja mama zostawiła cię?

To mnie zatrzymuje. Nagle, nie obchodzi mnie, czy mogę oddychać. Policzkuję go.

- I co z tego? Naprawdę jesteś kutasem! - Kładę moje ręce na jego piersi i uderzam mocno. - Zmieniłam zdanie. Nie robię tego z tobą.

Słyszę jak bełkocze, kurwa, ale mnie to nie obchodzi. Skończyłem grać z nim w tę grę. Odchodzę dwa kroki, gdy mówi ponownie. - Moja mama umiera. Widzę to każdego pieprzonego dnia. Patrzę na nią jak więdnie, wiedząc, że ona wkrótce zniknie.

Chcę się wynieść stąd... zacząć iść, ale nie mogę. Gdy on się tak obnażył. Cały gniew i *dupkowatość* zniknęły z jego głosu, pozostał tylko ból.

Nie mogę odwrócić się do niego, ale mówię. - A ty sobie z tym poradzisz, będąc dupkiem. Ja

Charade - Nyrae Dawn

poradzę sobie na swój sposób. Nikt nie jest lepszy od drugiego.

- Czy to jest to, co robisz? Radzisz sobie z tym, starając się udowodnić, że nikt nie może cię zostawić? Że zawsze będziesz szła do przodu i że jesteś od nich lepsza?

Część mnie chce się zamknąć. Aby zaprzeczyć temu, co mówi, bo tak szybko zobaczył mnie dokładnie taką, jaka jestem. Nie wiem jak się z tym czuję.

Wreszcie mogę się odwrócić. Jesteśmy blisko ulicy, na drugim końcu parkingu. Światło jest nad nami, ale noc jest czarna. To tak, jakby cały alkohol opuścił mój system. Niepokój też. Nie mam go w sobie, czuję się lepiej.

- Podobnie jak twoje próby niepokazywania żadnych emocji. Jakbyś nic nie czuł. Jakbyś nienawidził cały świat.

To dziwne, mieć rozmowę o pozorach, z nim. Ten facet, nie wiem... nie lubię go, ale pozwoliłam mu zobaczyć mnie nago - te ciemne, ukryte miejsca wewnątrz mnie, których nigdy nikomu nie pokazałam. - Czy masz zamiar powiedzieć o tym komuś? - Staram się spojrzeć mu w oczy.

- Nie. To twój biznes. Nie mój. - Wzdycha. - Nie jest łatwo poradzić sobie ze mną. A ty prosisz o dwa gówniane tygodnie, Księżniczko.

- Ze mną również nie jest łatwo się dogadać i mówiłam ci, że nie jestem twoją księżniczką.

- Potrzebuję pieniędzy.

- Potrzebuję... tego. - Muszę zachować twarz, pokazać, że mogę iść naprzód.

Kręci głową i pociera lewą ręką, w górę i w dół, przeciwne ramię. To wytatuowane. Następnie robi dziwną rzecz. Uśmiecha się. Jestem pewna, że jest to uśmiech fałszywy i to chyba jeden z tych, których używa, aby zaciągnąć dziewczynę do łóżka, ale to jest nie na miejscu. Nie mogę przestać wszystkiego analizować.

Charade - Nyrae Dawn

- Więc chodź, Kochanie. Jakim byłbym chłopakiem, gdybym nie upewnił się, że moja dziewczyna dotarła cała do pokoju?

Rozdział 8

Colt

Czuję się jak kutas, czym zazwyczaj się nie martwię. Mam ważniejsze sprawy do przemyślenia niż czyjeś delikatne, zranione uczucia, ale kiedy ta dziewczyna przyznała, co zrobiła jej mama, zareagowałem jak zawsze i poczułem się jak gówno.

Wciąż czuję się jak gówno. Ciągle nie mogę uwierzyć, że to robię. Wkurza mnie to, że muszę to zrobić.

Po tym jak mama spędziła całe życie, starając się dbać o wszystkich, teraz musi umrzeć, cały czas martwiąc się, jak zapłacić czynsz.

I tak znalazłem się w tej sytuacji, praktycznie sprzedaje się, proponując zawieszenie broni z tą dziewczyną i będę udawał jej faceta. Wydaję śmiech z głębi siebie.

- Co? - pyta.

- Myślałem tylko o tej popieprzonej farsie, w którą gramy.

Ignoruje to, ale mówi - Kto to jest, Deena? Nie mogę tego zrobić, jeśli jesteś z kimś innym.

- Nie jestem. W przypadku gdybyś nie zauważyła, nie jestem typem *chłopaka*. Sypiamy ze sobą kiedy chcemy, ale żadne z nas nie pragnie niczego poważnego. Brak zobowiązań.

- Czy ona będzie stwarzać problemy?

Kręcę głową, mimo, że nie patrzy na mnie. - Nie, ale powiem jej, co się dzieje...

-Nie! Nie można powiedzieć, nikomu...

- Że sprzedaję się dla ciebie?

- Faj. Nie robisz tego. To nie jest naprawdę. To nie tak, że coś w rzeczywistości będzie się między nami działo. - Mówi z przekąsem.

- Uwierz mi. Również cię nie chcę. Masz cholernie wysokie wymagania.

- Nie mam!

- A ja nie idę z tobą. Jestem zmęczony, wkurzony i skory do walki. Niech tylko cię umieszczę w środku i mogę spadać. - To będą główniane, długie dwa tygodnie.

- Dobrze. Jak chcesz.

Dochodzimy do budynku i otwieram przed nią drzwi. Ona podnosi na mnie głowę, a potem kręci nią z niedowierzaniem.

- Co? Myślałaś, że jestem pieprzonym neandertalczykiem, który nie wie, jak traktować dziewczynę?

- Nie. Neandertalczyk ma lepsze słownictwo.⁶

Śmiech wydostaje się z moich ust, zaskakując mnie. Nawet nie pamiętam, kiedy ostatni raz się śmiałem i to popycha mnie na krawędź. Nagle chcę zrobić to samo z nią. Niech zobaczy, jak to jest balansować nad przepaścią.

Obracam się i spoglądam w jej twarz, zmierzam w kierunku Cheyenne zamiast drzwi. Ona cofa się a ja podchodzę do przodu. Kiedy uderza w ścianę, idę dalej. Opieram ręce na ścianie po obu stronach jej głowy. Szybko oddycha, waham się trochę, zanim doprowadzam się do porządku. Bliżej... Przybliżam się, aż moje usta są tuż obok jej ucha. Pachnie trochę alkoholem, ale także jak pewnego rodzaju perfumy.

- Myślę, że spodobają Ci się moje usta, Księżniczko. Nigdy nie miałem żadnych skarg. Obiecuję, że poczujesz się dobrze.

⁶ Ich docinki są epickie.

Ona wstrzymuje oddech i nagle chce przepędzić jej przerażanie, na rzecz czegoś dobrego. Chce ssać płatek jej ucha ustami. Pocałować miejsce za nim, aby zobaczyć, czy doprowadzi ją to do szaleństwa.

- Colt...

- Tak. - wzdycham. Cholera, jest seksowna. Czuję jej ciało naprzeciwko mojego i chcę więcej.

- Jeśli zaraz się od mnie nie odsuniesz. Twoje usta będą jedyne, co pozostanie ci, aby robić *dobrze* dziewczynom.⁷

Jej słowa wybudzają mnie z transu, w którym byłem lub cokolwiek to było. Nie, nie będę z tą dziewczyną, ale mam zamiar się z nią pobawić. - Dlaczego ? Boisz się, że nie będziesz w stanie utrzymać swoich rąk z dala ode mnie? Może chcesz, żeby to było coś więcej niż gra? - Czuję jej oddech na twarzy. Mój kutas reaguje na jej bliskość, ale wciąż się nie ruszam.

- Czy to zazwyczaj działa na dziewczyny ? - Jej głos jest zachrypnięty, bardziej niż był wcześniej.

- To działa teraz.

Ona prawie jęczy i wiem, że ją mam. Chce mnie - Cheyenne odpycha mnie z drogi, wybijając z rytmu. Przechodząc obok, schyla się.

- Kurwa. - Przebiegam ręką po włosach. Jak, do diabła, w jednej chwili może wydawać się być wszystko dobrze, a w następnej rzygać. - Czy możesz chodzić?

Cheyenne patrzy na mnie z jej zgiętej pozycji, przewraca oczami i mówi. - Oczywiście, że mogę chodzić. - Wstaje i wygładza ubranie.

Muszę dać jej spróbować, ale po dwóch krokach ląduje na ścianie. Trzeba uciekać. Nie mam

⁷ Padłam :)

Charade - Nyrae Dawn

na to czasu, a co ważniejsze, nie chcę sobie z tym radzić, ale zamiast tego, podchodzę do niej.

- Połóż ręce na mojej szyi, nie sprzeczasz się, bo odejdę.

Robi co mówię i podnoszę ją w ramionach. Idziemy do środka, ale nie dochodzimy daleko, gdy jakaś dziewczyna krzyczy.

- Będziesz miał kłopoty za to, że tutaj jesteś. Masz szczęście, że nie ma nikogo w recepcji.

Rzeczywiście, stoi duże biurko, ale nikt za nim nie siedzi. Kurwa. Zapomniałem o wszystkich zasadach w akademiku.

- Nie ma sposobu, abym pomógł jej się dostać na górę? Lubi, gdy pomagam jej się rozbierać. - Drażnię się.

- Dupek. - mamrocze Księżniczka.

Pozostałe dziewczyny chichoczą.

- Nie można nic zrobić?

- Już jest dobrze, potrafię to zrobić sama. - mówi Księżniczka.

Dziewczyna stojąca obok podchodzi do nas. - Pomogę jej. - mówi, ale cały czas patrzy na mnie.

Kiwam na nią głową i puszczam oczko. Widząc notatnik na biurku, łapię kawałek kartki i długopis.

Piszę jej nazwisko, ale marzę je. Jeśli mamy grać w tę grę, mam zamiar zrobić to dobrze.

Kochanie

Zadzwoń do mnie.

Colt.

Charade - Nyrae Dawn

Zostawiam swój numer pod nazwiskiem. Wkładam papier w jej rękę. Stoję tam i patrzę jak dziewczyna pomaga Cheyenne na korytarzu. Patrzę, aż ich nie ma.

W co ja, kurwa, się wpakowałem?

**

Dom jest pełen, kiedy wracam do niego. Myślę o imprezowaniu, ale jestem wykończony. Znajduję Deenę, odczepiam ją od siebie i mówię jej, że z kimś jestem. Śmieje się, bo wie, że nie umawiam się, ale nie ciągnę tego tematu. Moją część wykonałem.

Jestem w łóżku od około godziny, kiedy dzwoni komórka. Nie znam numeru, ale odbieram.

- Tak?

- Hej...

To Cheyenne.

- Czy telefony w nocy, to część przedstawienia?

Brzmi sennie i znów czuję się jak kutas za bycie dupkiem.

- Dzięki... Chciałam tylko powiedzieć, dziękuję. Za wszystko. I za to, że sprawiłeś, iż ktoś pomógł mi dostać się do środka.

Jej słowa wstrząsają mną. Czy ta pseudo, Księżniczka, naprawdę czuje się, jakby zawsze była porzucana? Tak, jakby musiała trzymać się wyznaczonej ścieżki, aby być czegoś warta? To pokręcone.

Ale mnie to nie obchodzi. Nawet jej nie lubię. Zrobiłem już jedną, głupią, pieprzoną obietnicę mamie, która umiera. To jest ważne.

- To będzie cię kosztować ekstra.

I nawet nie wiem, czy mnie usłyszała, bo odpowiada mi cisza na linii.

Rozdział 9

Cheyenne

Czuję się jak gówno. To szalone, jak można pić i myślisz, że jest wszystko z tobą w porządku, do momentu, gdy nagle tak nie jest. Gdy Colt podszedł do mnie blisko, nagle nie czułam się już dobrze.

Wszystkie te mocne mięśnie i tatuaże na wyciągnięcie ręki, rozpraszające mnie. Ta chropowatość w głosie.

Za każdym razem, gdy robiło się gorąco z Gregorym, nigdy nie brzmiał on jak Colt, a my nawet nie robiliśmy nic z *tych* rzeczy. Pamiętam jak mama mówiła mi, że jest coś w męskim głosie... modulacja, sposób w jaki mówi do Ciebie lub o Tobie, wiele o nim zdradza. Nigdy o tym nie myślałam, dopiero teraz i nie może mi to w niczym pomóc, ale zastanawiam się, co oznacza głos Colta.

Poza tym, że był pobudzony. Taa, czułam to, tuż przed tym, nim to straciłam.⁸

Wychodzę z łóżka i myję zęby. Nie ma sensu leżeć cały dzień i myśleć nad czymś, co nie ma znaczenia.

Ponieważ nie ma.

Jest nieistotne, mam na myśli.

Chcąc to udowodnić, biorę swój telefon i dzwonię do niego na numer z kartki, którą mi dał. Nie mam pojęcia jak wcześniej rozpoczynają się jego zajęcia, ale moje wkrótce się zaczynają i jeśli ma to zrobić, to potrzebuje czasu, żeby to wykonać właściwie.

- Co? - jego głos jest jeszcze bardziej zachrypnięty niż wczoraj.

- To nie jest odpowiedni sposób prowadzenia rozmowy z miłością swojego życia.

⁸ Pewnie chodzi o moment wymiotów.

Charade - Nyrae Dawn

- Nie jestem rannym ptaszkiem, Księ... Cheyenne. Wyrzuć to z siebie i rozłącz się, tak jak zrobiłaś to w nocy.

Rozłącz się? O cholera. Zadzwoiłam do niego w nocy. Nie wierzę, że nie pamiętam tego. Dlaczego to zrobiłam?

- Tik, tak. - mówi tak, jak pierwszego dnia, gdy się spotkaliśmy. Chcę ponownie nazwać go dupkiem, ale nie mam na to teraz czasu.

- O której zaczynasz zajęcia? Chcę, żebyśmy się spotkali o 10:40. Gregory i Ruda są w mojej klasie, więc byłoby miło, gdybyś mnie odebrał.

- Gdybyś? – brzmi, jakby brakowało mu tchu.

- Co robisz? Dlaczego mówisz w taki sposób?

Następuje przerwa po drugiej stronie linii, nim odpowiada.

- Czy w ogóle pomyślałaś, że złapałaś mnie w trakcie czegoś? Wiesz, jacy faceci są rano, a ja byłem długi i nieusatysfakcjonowany od wczoraj...

- Colt! O mój Boże. Jesteś obrzydliwy. Przysięgam, że jesteś najprymitywniejszą osobą, jaką kiedykolwiek spotkałam. - Staram się przekrzyczeć jego śmiech. To pierwszy raz, kiedy słyszę, jak naprawdę brzmi.

- Pytałaś. – mówi i nie przeprosza.

Czy zawsze musi mieć rację? Jestem pewna, że on kłamie. - Nienawidzę cię.

- Ja ciebie też. Więc gdzie mnie potrzebują do parady i pokazów? Mam też inne rzeczy dzisiaj do zrobienia.

Powiedziałam, w której klasie będę i zgodził się spotkać ze mną.

Długo po tym jak się rozłączam, słyszę jeszcze jego szorstki głos w mojej głowie. A także

Charade - Nyrae Dawn

mam kilka jego obrazów, robiącego to, o czym mówił. Wprawdzie jest to miły obrazek, ale muszę znaleźć sposób, aby wyrzucić go z mojego umysłu.

Po prysznicu ubrałam się w spódnicę i top, a koszulkę zarzuciłam przez ramię, zostawiając jedno odsłonięte. Włosy pozostawiłam rozpuszczone, założyłam koturny, aby dodać sobie wzrostu i wyruszyłam na zajęcia.

Nie jest to najlepszy strój do noszenia w szkole, ale to działa.

Po raz drugi wchodzę do wielkiej, owalnej sali, widzę Gregory'ego. Gapi się na mnie ze zmrużonymi oczami. Posyłam mu swój najlepszy uśmiech. Gregory robi krok w moją stronę, kiedy wchodzi profesor i zaczyna mówić.

Czuję jego oczy na moich plecach przez całą zajęcia. Weź to, Gregory. To jest to, co dostajesz, za rzucenie mnie.

Nie jestem pierwszym, który ją zostawił. Staram się zablokować jego słowa.

Jak tylko zajęcia się kończą, kieruję się do wyjścia.

- Chey! Zaczekaj! - Gregory krzyczy za mną, ale idę dalej. Lepiej, żeby Colt był za tymi drzwiami.

Lepiej. Bądź. Colt.

- Nie mam czasu, Gregory. - mówię mu przez ramię. Wchodząc do ruchliwego korytarza, rozglądam się. Oczywiście. Colta nie ma.

- Chey. - Łapie mnie za nadgarstek. - Chcę tylko porozmawiać.

Ruda ma ręce skrzyżowane, ale stoi kilka metrów od nas. Część mnie pragnie triumfować, ale jestem zbyt zdenerwowana.

- Jestem pewna, że nie masz prawa mnie dotykać. - byłam pochwycona wbrew swojej woli wcześniej i nie mam zamiaru dopuścić do tego ponownie. Szarpię moją rękę.

Charade - Nyrae Dawn

- Przepraszam, przepraszam. Masz rację. Martwię się o ciebie, Cheyenne. Ten facet? On jest niestabilny. On zaatakował nas, gdy wyszliśmy pewnej noc. Nie jesteś sobą i chcę się upewnić, że wszystko jest w porządku.

Jego głos jest słodki. To ton, którego używa, aby wszystko szło po jego myśli. Słyszałam go milion razy, z tą różnicą, że kiedyś używał go na innych ludziach, nie na mnie.

Przypomina mi to, o co w tym wszystkim chodzi. Gregory jest przyzwyczajony dostawać wszystko. Wygrywać. Nigdy nie spodziewał się, że od niego odejdę. Chciał mieć swoje ciastko i je zjeść. Albo kręcić się wokół z Rudą, ze mną przy jego ramieniu. To się nie zdarzy. Więc tak samo pogrywam z nim.

- Czuję się lepiej niż dobrze, naprawdę. Colt... on... – korzystam z tego wybiegu, jakbym była tak zakochana w Colcie, że nie mogę znaleźć słów, aby wyjaśnić mu co czuję, kiedy naprawdę chcę użyć wyrażen, które nie pomogą mojej sytuacji.

- Krzywdzi się. On cię wykorzystuje, aby dostać się do twoich majtek.

Teraz to mnie wkurzył. - Słucham? To ty jesteś osobą, która...

- To już drugi raz, kiedy złapałem cię, gdy zaczepiasz moją dziewczynę, Pięknisiu. I nie zamierzam pozwolić ci na to, po raz trzeci.

Nie mogę w to uwierzyć, ale ja naprawdę wzdycham z ulgą na dźwięk głosu Colta. Colt ciągnie mnie przed siebie i kładzie ręce na mojej talii. Pod moją koszulką. Są ciepłe na mojej skórze.

- Cześć. Przepraszam za spóźnienie. - Pochyla się i muska ustami na moją szyję, cholera, drzę. Jest dobry w tym.

- Hej. - Faj. Dlaczego mój głos drży? Muszę się pozbierać.

- Skończyłaś już, prawda? Naprawdę chcę cię mieć całą dla siebie. - Ponownie całuje moją szyję. Nawet lekko przygryza tu i tam, nagle chichoczę. Okej. Muszę się wyluzować, i nie pamiętam, że pozwoliłam mu się całować, ale nie ma mowy, żebym teraz go zatrzymałam.

Charade - Nyrae Dawn

Gregory patrzy na nas z szeroko otwartymi oczami. Ogień płonie w nich i wiem, że chce wybuchnąć, ale wiem również, że boi się Colta. To nie mogło być bardziej doskonałe.

- Tak. Jestem już wolna.

- Złapię cię później, Piękniśiu. - Słyszę śmiech w głosie Colta. Splata nasze ręce i odchodzimy. A ja staram się zignorować motylki w żołądku.

Rozdział 10

Colt

W chwili gdy wychodzimy na zewnątrz, puszczam jej dłoń. Nie jestem typem chłopaka trzymającego się za ręce, zwłaszcza, gdy nie spotykam się z dziewczyną naprawdę. Całowanie? To mogę zrobić, ale reszta jest zbyt bez troska - takie na przykład kwiaty - jak na mój gust.

- Co to było? - Cheyenne pyta z zaciśniętymi ustami.

- *To* sprawiło, że dupek był zazdrosny, za to mi przecież płacisz.

- Nie musiałeś całować mnie naprawdę.

Patrzę na nią. Czy to ją boli, jeśli okaże trochę uznania? - Jesteś po prostu wściekła, że ci się podobało.

- Musimy iść do kawiarni. To będzie dobra okazja, aby pokazać się razem.

- Wybierasz ignorowanie tego, co właśnie powiedziałem? A co, jeśli mam zajęcia? Lub ty?

Kręci głową. - Mam małą przerwę przed następnymi. A ty?

Po raz pierwszy od wyjścia na zewnątrz patrzy na mnie. Chryste, jest wspaniała. To byłoby cholernie dużo łatwiejsze, gdyby taka nie była. Ona ma te nadąsane, małe usta, które chcę gryźć i ssać moimi wargami.

- Czy ty się na mnie gapisz?

Charade - Nyrae Dawn

Kurwa. Zostałem złapany. - Musisz pytać? Wiesz, jak wyglądasz.

To sprawia, że się potyka. Staram się ją złapać, ale radzi sobie sama. - Ja...

Kręcę głową. - Nie gram teraz w żadne gry, Cheyenne. Mówię, jak jest. Jedyne gry jakie prowadzimy, to te, za które mi płacisz, aby zabawić innych.

- Czy możemy pójść teraz na kawę? - walczy z uśmiechem, który szczerze mówiąc, czyni ją bardziej seksowną. Niedobrze, doprowadza mnie do szału.

- Wszystko co zechcesz, Księżniczko Cheyenne. - Nie wiem, dlaczego tak jest, ale nie mogę przestać pogrywać z tą dziewczyną. Ona mnie wkurza i sprawia, że czuję chęć bycia złośliwym w tym samym czasie.

- Myślałam, że zamierzasz przestać mnie tak nazywać?

- Myślałem, że zamierzasz przestać zachowywać się jak Księżniczka?

Wzdycha i po raz pierwszy zastanawiam się, czy to wszystko jest na pokaz bardziej niż myślałem.

- Dlaczego nasz ostatni rozejm nie trwał dłużej? - Pyta.

- Myślę, że jesteśmy specjalnie tacy. - Znów czuję się jak dupek. Nie wiem, dlaczego się tym martwię. Za niedługo każde z nas pójdzie swoją stroną.

- Chodźmy napić się kawy, dzięki czemu będziemy mogli się pokazać. - mówi.

Wchodzimy do kawiarni, gdzie po raz pierwszy ją zobaczyłem. Kiedy jesteśmy w środku, pytam na co ma ochotę i mówię jej, że może usiąść a ja zamówię. Jakim dobrym, małym pieskiem się staję.

Cheyenne uśmiecha się do mnie. Kilka minut później jestem przy stole z naszymi napojami, siadam.

- Więc... - ona oczywiście szuka czegoś do powiedzenia. Zamiast jej pomóc, siedzę i

Charade - Nyrae Dawn

czekam, aby zobaczyć co ona wymyśli. - Zajęcia. Nigdy nie opowiedziałeś mi nic na ten temat.

- Jestem dobry, mam kilka później.

- Ile masz lat?

- Nie powinnaś już o tym wiedzieć, w końcu sypiamy ze sobą? - mrużę na nią oczy.

- Wiesz co? Nic nie szkodzi. Zapomniałam, jakim wielkim jesteś dupkiem.

Wzdycham. Co jest z tą kobietą? - Dwadzieścia jeden. A ty?

- Dziewiętnaście. Kierunek?

- Wciąż to rozpracowuję.

Marszczy nos, a jej oczy krążą po całym pokoju. - Czy ty nie jesteś juniorem?

- Dlaczego to robisz ? - zmieniam temat. I technicznie powinienem być seniorem.

- Co robię?

- Rozglądasz się wokoło... jakbyś ciągle skanowała otoczenie czy zobaczysz kogoś znajomego, jakbyś chciała komuś zaimponować lub nie.

Mruży swoje ciemne oczy i potrząsa głową. Czy ona naprawdę nie wie, że to robi?

- Och. Znam ich. Są przyjaciółmi Gregory'ego. - Cheyenne sięga nad stołem i łapie moją rękę.

To jest tak, kurwa, śmieszne. Nie mogę uwierzyć, że zgodziłem się grać z nią w tę grę. Nie podoba mi się bycie wykorzystywanym dla obcych ludzi.

Charade - Nyrae Dawn

- Muszę się odlać. Zaraz będę. - wstaję i udaję się do łazienki. Oczy przyjaciół dupka są na mnie i zastanawiam się, kiedy powróciłem z powrotem do liceum.

Gdy wracam, widzę Cheyenne siedzącą ze skrzyżowanymi rękoma. - Co się stało? - Patrzę na jej przyjaciół, ale oni nie zwracają na nas uwagi.

- Nic. Chodźmy już.

Wzruszam ramionami i łapię moją komórkę ze stołu. Rzucam okiem na wiadomości i widzę, że ktoś potrzebuje towaru. Mógłbym iść do domu, ale to zajmie zbyt dużo czasu, więc mówię: - Mieszkam poza kampusem. Potrzebuję podwózki. - Mój samochód nie odpalił rano, więc przywiózł mnie Adrian.

- Cokolwiek.

Idę za Księżniczką do jej akademika, zastanawiając się, co zaprzęta jej tyłek, odkąd odszedłem od stolika. Podchodzi do Hondy Accord, która nie jest tym, czego się po niej spodziewałem. Myślałem, że jeździ czymś błyszczącym.

Daję jej wskazówki do mojej dziury - domu. Jazda tam nie trwa długo, a ona cały czas milczy. Kiedy dalej to ciągnie, mogę powiedzieć, że chcę, żeby coś powiedziała. - Wyrzuć to z siebie, Cheyenne. Śpieszę się.

- Jesteś dilerem narkotyków.

Kurwa. - Wiesz, nie jesteśmy w prawdziwym związku, więc nie musisz bawić się w kontrolującą dziewczynę, zaglądając do moich wiadomości. - Całe moje ciało jest gorące. Moje serce bije nagle milion kilometrów na godzinę. Za kogo ona, do cholery, się uważa?

- Nie chciałam podglądać, ale telefon zaświecił się, gdy przyszła wiadomość i spojrzałam.

- To na pewno nie wyjaśnia, co to było za zachowanie lub skąd o tym wiesz?

Charade - Nyrae Dawn

- Po prostu to zrobiłam. Zrujnowanie twojego życia, czy też nie, nie obchodzi mnie. To nie moja sprawa, ale jeśli to robimy, to musisz trzymać to z dala ode mnie. Nie chcę mieć nic wspólnego z tym gównem.

Moje całe ciało tężeje. - Bo oczywiście robię to dla zabawy. Jestem facetem z tatuażami, który mieszka w domu za kawałek gówna i wdaje się w bójki z chłopcami z bractwa. Oczywiście oznacza to, że handluję bo chcę.

Trudno mi słyszeć przez szum w uszach. Pcham drzwi, wychodzę i trzaskam nimi. Okno otwiera się, więc się pochylam. - Wszystko nie zawsze jest czarno-białe, Księżniczko. Czasami mamy do czynienia z gównem, bo nie ma innego wyjścia. Może warto pomyśleć o tym, przed zadzieraniem nosa.

Bez słowa odchodzę.

Rozdział 11

Cheyenne

Minęły dwa dni, odkąd rozmawiałam z Coltem i wciąż o nim myślę. A nie powinnam. To nie jest tak, że znam go bardzo dobrze. To nie jest tak, jakby z tej głupiej farsy miało wyjść coś prawdziwego, ale przez to i tak nie czuję się lepiej. Myślę o tym dniu w samochodzie.

I myślę o tym, jaką byłam suką.

To oczywiste, że on potrzebuje pieniędzy. Dlatego zgodził się na mój głupi pomysł z chłopakiem. I wiem, że jego mama umiera. Umiera. Mogłam wywnioskować poprzez ton jego głosu, gdy powiedział mi o tym, jak to na niego wpływa. To był ten sam głos, którego używał mówiąc mi, że nie ma innego wyjścia. Zakładam, że to oznacza, iż wszystkie pieniądze daje mamie, żeby w jakiś sposób jej pomóc.

On walczy dla niej – opiekując się nią na swój sposób, a ja chciałabym, aby moja mama dbała tak o mnie.

Drzwi się otwierają i do środka wchodzi Andy.

- Czy nadal jesteś nieszczęśliwa? Bardziej to przeżywasz niż pierwsze zerwanie!- upada na łóżku obok mnie. Ona już taka jest. Dla niej nie ma czegoś takiego jak przestrzeń osobista, ona zachowuje się, jakby byliśmy przyjaciółkami czy coś.

- Chcesz o nim porozmawiać? - pyta.

Gdyby tylko wiedziała. - Nie.

- Jesteś pewna? - Jej różowy kucyk podskakuje wokół, naśladując ruchy jej ciała.

- Tak... I jestem pewna, że chcesz się spotkać z... dziewczyną czy coś takiego.

Charade - Nyrae Dawn

Andy wygląda, jakbym ją rozczarowała. Witamy w klubie, chcę jej powiedzieć.

- Pewnego dnia, znajdziesz kogoś, z kim będziesz naprawdę, Cheyenne.

Nie mam czasu, aby jej odpowiedzieć. Gdy wychodzi, moja komórka dzwoni. Ociągam się, bo nie wiem kogo się spodziewać, ale widzę, że dzwoni moja ciotka. - Cześć.

- Cześć, Cheyenne. Jak się masz? – słyszę serdeczność w jej głosie.

- W porządku. Co się stało?

- Jest weekend. Chciałam sprawdzić, czy chcesz przyjechać do domu. Myślałam, że mogliśmy spędzić trochę czasu razem.

Moje serce przyspiesza. Jej głos jest cichy.

- Lub mogę przyjechać do ciebie. Możemy wynająć pokój... spędzać czas. Jak to brzmi?

To brzmi, jakby coś było poważnie nie tak. Walczę, aby przełknąć gulę w gardle. - Nie... nie. Przyjadę do domu. I tak muszę uciec.

- Dobrze, kochanie... Kocham cię.

- Ja ciebie też. - Nie mam czasu, aby spakować jakieś ubrania. Ale mam kilka ciuchów w domu. Torebka i komórka są w ręce, a ja jestem na zewnątrz.

Coś jest nie tak. Znam to uczucie do szpiku kości. Mój umysł przebiega przez wszystko co złe: moja ciotka i wujek się rozwodzą, ktoś jest chory. Nie lubię żadnej z tych opcji, które wyciskają się do mojej podświadomości. Lily i Mark są czymś trwałym. Jedyna stabilność, jaką znam.

Zajmuje mi tylko czterdzieści pięć minut, aby dojechać do domu. Widzę jak rolety się poruszają, kiedy wjeżdżam na podjazd. To sprawia, że moje wnętrze bardziej się skręcają. Nie wiem, jak mam być spokojna w takiej sytuacji.

Charade - Nyrae Dawn

- To było szybkie. - Ciotka Lily przybiera fałszywy uśmiech na twarzy.

- Co się stało?

Mój wujek wychodzi z kuchni. Jest typowym bogatym pracoholikiem - zawsze zajęty, ale jest tutaj. Co on tu robi?

Komórka wypada mi się ze spoconej dłoni i uderza w podłogę.

Ciotka Lily próbuje ponownie się do mnie uśmiechnąć, ale nie daje rady. Pochyla się i podnosi mój telefon.

- Powiedz mi. - Opadam na kanapę. Oczy Lily błyszczą, a jedna łza wymyka się. Każdy z nich siada obok mnie, po jednej z moich stron. Obawiam się, że moje serce pęknie w klatce piersiowej.

Ciocia łapie mnie za rękę. Drżę. A może to ona. Lub obie. Wyglądam prawie dokładnie jak ona, *ona* i równocześnie mama, ale jest w niej smutek, którego nigdy nie widziałam.

- Mieliliśmy dzisiaj wizytę z policji.

O mój Boże. Musieli znaleźć mamę. Ona musi być w więzieniu. Czy była zamknięta przez te wszystkie lata? Nie, to niemożliwe. Gdyby była, wiedziałabym. Dokumenty zostały złożone, gdy odeszła. Wszystko odbywa się oficjalnie i jest w trakcie postępowania.

- Okay... gdzie ona jest? Nie wiem, na jakiej emocji mam się skoncentrować: gniew czy ból.

Lily zaczyna płakać mocniej i wuj przejmuje kontrolę nad sytuacją. Przenosi ciężar ciała, patrząc zdenerwowany.

- Cheyenne... kochanie. Znaleźli kości.

Mój oddech zamiera. Moja wizja staje się nieostra. Moje serce się zatrzymuje. Kości!

Charade - Nyrae Dawn

- Były tam długi czas, kochanie... ale zostały zęby. Zrobili testy i... – Robi krok w moim kierunku, ale zatrzymuje się, jakby był niepewny.

- Jak długo? - Jak długo, jak długo, jak długo?

- Dziesięć lat. - odpowiada. Lily szlocha, ale nie jestem w stanie nic zrobić. Dziesięć lat. Odkąd odeszła. Moja mama nie żyje odkąd mnie zostawiła, a ja o tym nie wiedziałam. Nienawidziłam jej za opuszczenie mnie. Nienawidziłam jej za coś, czego nie mogła zmienić. Lub zrobić. Teraz już nigdy się nie dowiemy. Nigdy nie dowiem się, czy planowała mnie zostawić, czy też coś zabrało ją ode mnie. Ale przez cały ten czas, nienawidziłam jej.

- *Nie wszystko jest czarno-białe, Księżniczko.* - słowa Colta uderzają we mnie.

- Przykro mi, dzieciaku. - mówi wujek.

Moja ciocia, siostra mamy, trzyma się mnie. Ciągnie mnie w uścisk i płacze na moim ramieniu.

- *Mama ma kilka rzeczy do zrobienia, Cheyenne. Mam zamiar zaprowadzić cię, abyś zobaczyła ciocię Lily. Chcesz zobaczyć ciotkę Lily, prawda?*

- *Nie... Chcę zostać z tobą.* - Łapię jej dłoń. *Blagajęco.* - *Tęsknię za Tobą, kiedy odchodzisz. Będę grzeczna. Nie będę płakać tym razem, jeśli wyjdziemy. Mogę nawet zostać sama w domu, tylko żeby pokazać, że mogę. Będę dużą dziewczynką. Nie opuszczę pokoju na imprezie. Nie będę dzwonić pod 911, jeśli będę się bać. Nie zwariuję tak jak zwykle.*

- *Och, słodka dziewczynka. Nie płacz. Będiesz się dobrze bawić z ciocią Lily. Nie można iść tam, gdzie Mamusia idzie.*

Owijam ramiona wokół jej talii i płaczę w jej brzuch. Płaczę, bo ona mnie opuszcza i nie chcę niczego więcej niż iść z nią.

Charade - Nyrae Dawn

Nie powiedziała, że wróci. Jako dziewięciolatka straciłam ją. Nie, żeby ona była tam, kiedy potrzebowałam jej dwa lata wcześniej.

- *Nie wszystko jest czarno-białe, Księżniczko.*

- *Nie można iść tam, gdzie mama idzie.*

Może to oznacza, że wiedziała, iż nie wróci do domu... lub może ta myśl przeszła przez jej umysł. Było coś, o czym wiedziała, a nie chciała mi powiedzieć, bo ja sądziłam, że wróci. Ale nigdy nie myślałam o tym w ten sposób. Nienawidziłam ją.

- Czy rozumiesz, co ci próbujemy powiedzieć? - pyta wujek. Wygląda mizernie. To pierwszy raz, odkąd pamiętam, że patrzy w ten sposób, a to sprawia, że chcę to zniszczyć.

Udaje mi się uciec z dala od mojej ciotki. Wciąż nie ma łez. Muszę ścisnąć swoje ręce, aby powstrzymać je od drżenia.

- Ona nie żyje. Jest martwa, odkąd odeszła.

Zostawiła mnie, zanim nadszedł na to czas. Czy to ją usprawiedliwia, zakładając najgorsze? Że planowała zostawić mnie i nigdy nie patrzeć wstecz?

- Policja bada sprawę. Oni ostrzegli nas, że może nigdy nie dowiemy się, co się z nią stało. - głos Marka jest mocniejszy, niż mój mógłby być kiedykolwiek.

- Gdzie? - żądam odpowiedzi ochrypłym głosem.

- Cheyenne... - zaczyna ciocia.

- Ona jest na tyle duża, aby wiedzieć, Lily. - patrzy na mnie, bez fałszu w spojrzeniu, tak jak zawsze. - W Wilsonville. W lesie.

Jedno miasto od nas. Czy ona odchodziła? Była na drodze z miasta i złapała gumę? Ktoś ściągnął pomoc? Poszła do tych lasów z własnej woli?

Charade - Nyrae Dawn

- Muszę iść. - Moja klatka piersiowa zaciska się, tak mocno, że trudno mi oddychać. Łapię komórkę ze stołu, co jest trudne, ponieważ moje palce po prostu same się zginają.

- Co! Nie możesz wyjechać. Nie po tym. Chcę, żebyś została w domu, Cheyenne.

- Nie mogę. - znowu widzę niewyraźnie. Oddychanie jest zbyt trudne i nie mogę nabrać wystarczająco dużo powietrza. Nie panikuj. Nie, dopóki nie wyjdiesz. - Ktoś mnie oczekuje. Mam... - nie mogę. Potrzebuję wyjść.

- Poczekaj, kochanie. Nie odtrącaj mnie. Musisz pozwolić komuś się zbliżyć. - słowa Lily są tak podobne do słów Andy. Moja pierś zaciska się.

Biegnę do drzwi. Lily woła za mną. Zarówno moja ciotka i wuj stają w drzwiach, gdy odjeżdżam z podjazdu. Jadę tylko milę zanim uderzam w krawężnik, kiedy zjeżdżam na pobocze. Trudno dostać mi się do drzwi, aby wymiotować na drogę. Jest teraz ciemno, żadnych dźwięków oprócz moich odruchów wymiotnych.

Kości. Drzewa. Nikt nie miał wiedzieć.

Czy była samotna? Czy ktoś podkraść się do niej? Zabrał ją wbrew jej woli?

Zatrząskuję drzwi, powstrzymując łzy. Walczę z paniką. Wracam na drogę, naciskam na gaz i odjeżdżam.

Rozdział 12

Colt

- Colt. Człowieku, ta laska z imprezy jest tu do Ciebie. - Adrian krzyczy przez drzwi do mojej sypialni.

Cholera. Nie jestem dziś w nastroju, żeby radzić sobie z Księżniczką. Jestem trochę zaskoczony. Nie spodziewałem się ponownie ją zobaczyć. Nie wiem, co mam myśleć o niej, będącej tutaj. Otwieram drzwi.

- Nie chciałem wpuścić jej, gdybyś przez przypadek nie był sam.

- Nigdy nie przeszkadzało ci ryzyko, że mogę być z kimś, gdy ktoś inny do mnie przychodził.

Adrian mruga. – Sprawdzam tylko dlatego, że dziewczyna z imprezy wydaje się inna.

- Nazywa się, Cheyenne. - Nie wiem dlaczego, do cholery, to powiedziałem. Mijam Adriana i idę do wejścia. - Zamknąłeś przed nią drzwi? Ty gnoju.

Śmiech jest jego jedyną odpowiedzią. Otwieram drzwi. Wygląda inaczej niż zwykle, jej włosy są związane i ma na sobie sprane szorty i t-shirt. To nie wygląda jak rodzaj ubrania, w którym ktokolwiek może ją zobaczyć. Nie wiem dlaczego, ale to sprawia, że moja skóra napięta się.

- Wróciłaś wyrzucić mi więcej gówna? - Pytam, opierając rękę o framugę.

- Nie. Przyszłam powiedzieć, że to koniec. - Jej głos łamie się nieznacznie.

- Cholera. - charczę. - Chodźmy do mojego pokoju. Nie lubię, jak inni wtrącają się w

Charade - Nyrae Dawn

moje sprawy.

Jestem zaskoczony, kiedy Cheyenne popycha mnie na bok. Ignoruję pokój pełen ludzi, którzy oglądają się, gdy przechodzimy. - Ostatni pokój na prawo. - Gdy jesteśmy w środku, zamykam za sobą drzwi.

- Tu jest naprawdę czysto... i biało. - stoi odwrócona do mnie plecami.

- Co? Facet taki jak ja, nie może czyścić swojego gówna? - Nie obchodzi mnie jak wyglądam, ale lubię mieć moje rzeczy uporządkowane.

- Reszta domu jest zasyfiona.

- Nie mam kontroli nad resztą domu. Wątpię, że przyszedł tu, by rozmawiać o moich białych prześcieradłach. - opieram się o stare biurko w moim pokoju. Mama zdobyła je dla mnie na wyprzedży, bo wiedziała, że będę go potrzebować do odrabiania zadań.

- Już ci mówiłam, przyszedłam tutaj, aby powiedzieć... To koniec tej farsy.

Śmieję się i drapię w głowę. - Tak myślałem, gdy się na mnie wkurzyłaś ostatnio i nie dałaś mi kolejnego *zadania*, że to koniec.

Co powinno być, kurwa, dla mnie błogosławieństwem, ale z jakiegoś powodu, denerwuję się.

- Nadal jesteś mi winna pieniądze. Grałem swoją małą rolę przez kilka dni.

Cheyenne odwraca głowę w moją stronę. Przez chwilę myślę, że rozpłacze się, ale zamiast tego otwiera torebkę. - Ile trzeba, Colt? Czy to wystarczy? - rzuca gotówką we mnie. - Czy chcesz też moje karty kredytowe? - plastikowy prostokąt odbija się od ściany, gdy nim rzuca. - Czy istnieje coś jeszcze, co mogę ci dać? Czego jeszcze chcesz ode mnie! - Krzyczy.

Nie mam pojęcia, co do cholery, się tutaj dzieje, ale to oczywiste, że coś jest na rzeczy.

- Możesz wziąć to wszystko! - odtrącam jej torebkę, która leci w stronę mojej głowy. Ona nie płacze, ale wygląda jakby chciała. Jej klatka piersiowa unosi się i opada z trudem.

Coś skręca mi się w brzuchu.

- Hey. Czy to ja, czy też po prostu zwróciłaś się do Twilight Zone czy coś? - robię krok w jej stronę. Rzuca mi spojrzenie pełne wściekłości lub bólu, być może oba, które ćwiartują mnie. - Co się stało? - kolejny krok.

- Oprócz faktu, że moja mama nie żyje, a ja nienawidziłam ją przez lata? Nie wiem. Nic. - mówi ostro, jej głos jest jak kwas.

Te słowa uderzają we mnie, jakby nic gorszego nie mogła powiedzieć. Coś takiego nie każdy może oznajmić. Moje ciało chce napiąć się i rozluźnić w tym samym czasie. – Kurwa - Przechesuję ręką włosy. - Przykro mi. - Nie jestem dobry w słowach. Nigdy wcześniej o to nie dbałem, ale w tej chwili, chciałbym wiedzieć, co mogę jeszcze powiedzieć.

Cheyenne wzrusza ramionami. - To nie tak, jakbyś ty to zrobił. Nic już nie można zrobić. - kolejne wzruszenie. - Więc tak, oskarżałam ją o zostawienie mnie, chciałam udowodnić, że nie nikt nie może mnie opuścić ponownie, gdy to wszystko okazało się kłamstwem. Mogę powiedzieć, że nie potrzebuję już *tego* dłużej.

Jej słowa uderzają we mnie w niedorzeczny sposób. Ona chce, żeby to była prawda, ale tak jakby, wszystko jest fałszem. - Więc... skończyłaś? Będziesz udawać, że to nic wielkiego? Ech. Wiem, że moja mama umiera, ale mam zamiar zająć się też swoimi sprawami.

- Ty sukinsynie. - próbuje mnie uderzyć, ale łapię ją za nadgarstek. Jak zawsze nie zrobiła nic, żeby się powstrzymać. To było mocne uderzenie. - Nie rób tego. Nie jesteś lepszy niż ja, ukrywając się za tym, że jesteś dupkiem.

- Jest różnica, bo ja nie żyję w zaprzeczeniu. - Sposób w jaki jej oczy błędną, stają się smutne, potwierdzają moje słowa, coś zmieniają we mnie... Czuję je na mnie... we mnie. To jest, kurwa, śmieszne, a ja jestem ostatni, który powinien pocieszać dziewczynę, ale łapię ją za rękę i przyciągam do siebie. - Chodź tutaj.

Podchodzi. Jej ramiona owijają się wokół mojej szyi, a moje wokół jej talii. Wydaje się mała, mniejsza niż zazwyczaj, ale miękka i kobieca, schowana we mnie. - Życie jest czasem gówniane.

Spodziewałem się, że będzie płakać. Czekam na to. Mama zawsze była płaczliwa. Prawdziwe emocjonalne rzeczy, ale nie ma wilgoci moczącej moją koszulę, w miejscu, gdzie jej głowa spoczywa na moim ramieniu.

Żadnego pociągania nosem lub drżenia. Po prostu... nic.

Cholera, ta dziewczyna jest tak szczelnie zamknięta w sobie. Powinienem być wdzięczny za to, że nie mam do czynienia z tym całym gównem. Zdaję sobie sprawę, że moja ręka przebiega w górę i w dół jej pleców. Jej uścisk na mojej szyi zaciska się, to jedyny znak, że coś czuje.

- Twoja mama... co z nią jest?

Jej pytanie jest jak zaciskające się imadło, wyciskające ze mnie życie. - Rak. Jeszcze coś chcesz wiedzieć?

- Przykro mi, - mówi, patrząc na mnie.

- Mnie też.

Schyla głowę i wiem, co ona robi, zanim to czyni. Jej usta przejeżdżają po mojej szyi, ściskam jej talię. Chryste, jest to cholernie głupie. Wszystkie rodzaje głupoty, ale nie odciągam jej, kiedy jej wargi ponownie suną po moim gardle.

Nie pozwalam sobie myśleć, pochylam głowę i biorę jej usta. Nie jest to delikatne, jestem głodny jej bezradności. Mój język przepycha się do jej ust. Mały jęk ucieka z tyłu jej gardła i szlag, ale to mnie kręci.

Jej paznokcie zanurzają się w mojej skórze i to tylko motywuje mnie, by wziąć więcej. Całuję ją głębiej, studiując każdą część jej ust. Z moimi wargami na jej, nic innego się nie liczy, tylko to, co robimy. Podnoszę ją, jej nogi owijają się wokół mojej talii. Potykając się, idę do łóżka, nawet na moment nasze usta się nie rozdzielają.

Cheyenne wydaje cichy dźwięk, gdy upadamy na łóżko, ale ona nadal mnie całuje i nadal wszystko o czym mogę myśleć, to to, że chcę więcej. Nie jestem głupi. Wiem, co to jest. Chce zapomnieć o mamie, a ja lubię sposób czucia jej i chciałbym wiedzieć, jak smakuje. Wiem, że powinienem się zatrzymać, ale ja naprawdę nigdy nie byłem *takim* facetem, więc kontynuuję. Moje usta ześlizgują się w dół karku. Mój język liże wgłębienie w jej szyi, nie zdawałem

Charade - Nyrae Dawn

sobie sprawy, aż do tej sekundy, że chciałem go spróbować. Ręce Cheyenne są w moich włosach, gdy całując ją, schodzę w dół.

Opuszczam jej koszulkę, przenosząc język na spuchnięte piersi. Przechylam się tak daleko, że tym razem mogę ściągnąć jej bluzkę. Jej stanik jest z satyny, ale nie jest tak gładki jak jej skóra. Łapię jedną pierś, drażniąc ją przez tkaninę.

Jestem w ogniu. Wewnątrz i na zewnątrz. Moja ręka przesuwa się do góry jej spodni. Zanim przejdziemy dalej, patrzę na nią. Złamane serce jest widoczne na jej twarzy i ból w jej oczach, gasi mój nieokrzesany ogień.

Kurwa. Co, do cholery, robię? Siadam, oddalając się od niej. Nie chcę, ale mówię. - Musimy wyluzować.

Moje słowa potęgują ciemność w jej oczach.

Cheyenne wstaje z łóżka i poprawia koszulkę gdy idzie. – Muszę już iść.

- Nie musisz. – wruszam ramionami, zastanawiając się, skąd do cholery, te słowa pochodzą.

- Taa, muszę. - Łapię torebkę. Wstaję, zbieram pieniądze i karty, które rozrzuciła.

- Ja... - ona potrząsa głową.

- Jest spoko. - mówię jej. - Wszyscy czasem się gubimy.

- Nie ja. Już nie. - Cheyenne bierze karty i wychodzi.

Rozdział 13

Cheyenne

Zostałam w łóżku przez większość następnego dnia. Andy pytała mnie, co się stało z milion razy, ale odpowiadałam jej, że nic. Nawet nie wiem, jakbym to miała wytłumaczyć, gdybym chciała. Czego nie chcę. Nie jej. Nie Coltowi. Dlatego żałuję tego, co mu powiedziałam, a nawet sobie.

Byłam z Gregorym przez dwa lata, a on nigdy nie widział tej strony mnie. Nigdy nie widział, jak tracę siebie. Nigdy nie wiedział, jak się czułam z tym wszystkim. Byłam dobra w udawaniu, ale jakoś nie obroniłam się przed Coltem. Nienawidzę tego.

Chcę zapomnieć. To wszystko. Rzeczy nigdy nie są takie, jakie się wydają w każdym razie. W ciągu ostatnich dziesięciu lat moje życie było farszą, pozwoliłam sobie kontrolować zbyt wiele. Podobnie też moja relacja z Gregorym była farszą. Nie popełnię ponownie tych samych błędów. Moje oczy szczypią, bo nie mogę spać. Nigdy naprawdę nie podobała mi się ciemność, ale teraz nienawidzę tego jeszcze bardziej.

Czym była ciemność dla niej? Umarła od razu? Czy... Stop!

Odwracam się do lustra i kończę nakładanie eyelinera.

- Jak się masz? Coś nowego u chłopaka z numerem dwa? - pyta Andy.

Przynajmniej jest lepsze, niż jej wszystkie pytania z soboty i niedzieli. Staram się uśmiechnąć, bo to jedna z rzeczy, które można kontrolować. Jest ich tak niewiele, że mam zamiar trzymać się tych, nad którymi mogę mieć władzę. - Nie, Colt i ja zerwaliśmy.

- To niedobrze. Jest gorący. W sposób lepszy niż inni faceci.

Moja skóra nagle drży, pamiętając jego ręce na mnie, jego usta. Moje palce zwijają się w sandałach, ale prostuję je. On przeminął i teraz jest stracony.

Charade - Nyrae Dawn

- Eh, nic mi nie jest.

Andy śmieje się. - A ty po prostu kłamiesz. Wiesz, że chłopak jest bardziej niż w porządku.

- Powinnaś się z nim umówić, jeśli go tak lubisz.

- Już ci mówiłam, pamiętasz?

Tak, wiem. Nie wiem, dlaczego to powiedziałam. Zwracam się do niej. - Co się dzieje w ten weekend? Wiesz coś?

Andy wzrusza ramionami. Wiem o imprezie poza kampusem. Planujemy uderzyć na nią. Jeśli chcesz, możesz iść z nami. - Ściąga bluzkę i ubiera inną.

- Tak, to brzmi dobrze. Potrzebuję dobrej zabawy. - Coś ściska się w moim żołądku, ale ignoruję to, tak samo, jak ignoruję to uczucie, gdy mówię cioci Lily, że jest w porządku, za każdym kiedy dzwoni.

- Miło. - Andy podnosi torbę i otwiera drzwi. Przechodzi przez nie częściowo, ale potem odwraca się do mnie. - Jesteś pewna, że nic ci nie jest? Cały czas się uśmiechasz, ale... rzucałaś się i wierciłaś podczas dwóch ostatnich nocy. Kiedy śpisz... płaczesz.

Upuściłam eyeliner, zapominając, że miałam go w ręce. Moje wnętrzności trzęsą się. Serce mi pęka, ale przywołuję kolejny uśmiech. - Jest w porządku. Pokłóciłam się z ciocią, ale jest już lepiej.

Więc teraz wiem, że są dwa miejsca, w których nie mogę ukryć prawdy: podczas snu i kiedy jestem z Coltem.

**

Kolejne dwa dni mijają jak we mgle. Śmieję się gdy powinnam i kiedy muszę. Nawet się uśmiecham, ale nic z tego nie czuję jakby było prawdziwe. Lily wydzwaniania za dużo, więc zaczynam ją ignorować.

- Cześć, Chey. - mówi Gregory, gdy wychodzę z klasy.

- Hej.

Mruży oczy. - Wow. Nie sądziłem, że potrafisz być tak normalna, gdy rozmawiam z tobą.⁹

Wzruszam ramionami. - Jestem ponad to. - Patrę na niego, zastanawiam się, dlaczego pozwoliłam mu dostać się pod moją skórę tak głęboko. Dlaczego nasze zerwanie lub on pieprzący się z Rudą, miało tak ogromny wpływ na mnie. Ja nie byłam martwa w lesie. Wszystko co zrobiłam, to straciłam chłopaka. Uśmiecham się do niego i staram się iść dalej.

- Czekaj. - podąża za mną.

- Muszę iść. Nie chcę się spóźnić na zajęcia.

Ale nie idę do klasy. Wracam do swojego pokoju i próbuję zasnąć, zanim wróci Andy.

**

- Hej. - Colt podchodzi do mnie, gdy zmierzam do kawiarni w czwartek.

Moje serce spada przez kilka uderzeń, a następnie wzbija się ponownie.

- Hej. - Wciąż idę, jak i on.

- Ignorujesz wszystkich byłych chłopaków w ten sposób?

Dzwonił kilka razy wczoraj. Dziwię się, że w ogóle próbuje. Nie jestem pewna, dlaczego to robi, ale jego obecność tutaj, spycha mnie na krawędź. Korzystam z jego rąk, aby usunąć część mnie, z którą nie mogę sobie poradzić.

- Więc to jest, tak? Gram w twoją grę, a następnie ignorujesz mnie?

Chcę zapytać, dlaczego go to obchodzi. Co ma zamiar zyskać na tym. Ale potem rozmyślam i

⁹ Wspominałam, że jest dupkiem?

Charade - Nyrae Dawn

część mnie wie. Mamy śmierć między sobą. Moja z przeszłości i jego w niedalekiej przyszłości.

- Nie ignoruję cię. Jestem zajęta.

Staje. - Cokolwiek musisz sobie wmawiać, Księżniczko.

Mam zamiar go zabić! Krzyżuję ręce. – Przestań. Nazywać. Mnie. Księżniczką.

Colt uśmiecha się. To dziwne, bo to on jest wytatuowanym facetem z potarganymi włosami, który nosi sprane dżinsy i koszulki. Jedno spojrzenie na niego i można powiedzieć, że nie przyjmuje gówna, że życie nie było łatwe, a on ma blizny z tego powodu. Ale kiedy się uśmiecha? Naprawdę się uśmiecha, jest doskonały. Jak w reklamie pasty do zębów, chłopak z sąsiedztwa, piękno, które sprawia, że naprawdę trudno jest być wkurzonym na niego.

I wiem też, że po prostu zrobił to, bo chciał wywołać efekt. Zareagowałam. Nie chcę więcej reagować, ale nie mogę nic na to poradzić.

- Dlaczego to robisz?

- Po prostu rozmawiam. Co w tym złego?

- Wiesz, co mam na myśli.

Wzrusza ramionami i zmieszanie w jego oczach sprawia, że zastanawiam się, czy może on też tego nie wie.

- Colt! Wpierdalaj tutaj człowieku. Masz dziesięć sekund lub odjeżdżam! - Adrian siedzi w samochodzie na ulicy.

- Dupek. - mamrocze Colt. - Idź po kawę. Jesteś bardziej wkurzająca, gdy nie zażyjesz kofeiny.

Nie mogę się nawet złościć, bo się uśmiecha, gdy to mówi.

Po raz pierwszy, gdy odchodzi, nie jestem zła. Nie jest prześladowcą z drugiej strony.

Odchodzimy osobno, ale razem.¹⁰

**

Nie mam pojęcia, w którym jesteśmy domu. Wiem tylko, że muzyka jest głośna, miejsce jest wypełnione ludźmi i jest mnóstwo alkoholu, z którym mam wiele do czynienia. Mrowienie rozprzestrzenia się wewnątrz mnie, zabierając wszystkie myśli. Nie chcę mieć.

Straciłam z oczu Andy jakiś czas temu, ale tym razem to mnie nie obchodzi. Tańczę, piję i nie troszczę się, kto lub co, dzieje się wokół mnie.

Czuję, jak ktoś przesunął się za mną i obejmujące mnie ręce w talii. Odwracam się i stoi tam Gregory.

- Nie pamiętam, abym mówiłam ci, że możesz mnie dotknąć. - syczę.

- Daj spokój, Chey. To po prostu taniec.

- Gdzie Ruda? - nie porusza dłonią, więc kołyszę się poza jego zasięgiem.

Gregory zmarszczył czoło, ale potem łapie. - Maxine? Nie jestem z nią. Byliśmy po prostu koło siebie. Zawsze byłaś tą jedyną, którą chcę. - Podchodzi bliżej do mnie, aż jego usta są przy moim uchu. - Jesteśmy razem dobrzy, kochanie. Wiesz o tym. Schrzanilem, ale nie powtórzę już tego.

Mój świat wiruje, częściowo przez alkohol, ale także z powodu słów Gregory'ego. Powinnam chcieć tego. Chcieć jego. Mogę być z nim normalna i zapomnieć o ciele mamy w lesie, wszystkich łzach, które wypłakałam, nawet o Colcie.¹¹ Patrzę na niego, zastanawiając się, czy może sprawić, że to wszystko zniknie, jeśli uda mi się wrócić do udawania. Gregory uśmiecha się, a mnie boli brzuch. Nie, nie mógłby. On mnie zranił, a ja nie mogę mu zaufać. Może to męska rzeczy. Może żadnemu z nich nie można ufać.

- Muszę iść. - Szarpię się od niego i przemierzam moją drogę przez masę ludzi. Muzyka nagle jest zbyt głośna, niemal jak echo. Wszystko wiruje szybciej niż kiedykolwiek

¹⁰ Chey zaczyna być mądra w sprawie Colta. A Colt słodko się o nią troszczy.

¹¹ Znowu mam ochotę ją kopnąć. Jestem oczywiście -TEAM COLT.

to czułam.

- Chey! Zaczekaj.

Ciągle idę, Gregory też. Kiedy łapie mnie za rękę, staram się wyrwać, ale nie mogę, nie poddaję się, ciągnę go za sobą. Potrzebuję powietrza.

Kogo szukasz, dziewczynko? Zgubiłaś mamusię? - Oddech mężczyzny śmierdzi jak alkohol i coś jeszcze, ale nie mogę tego nazwać. Staram się wyrwać z jego uścisku, ale nie potrafię.

Panika zaczyna pukać i eksploduje wewnątrz mnie, począwszy od małych fajerwerków, które robisz w domu, ale każdy z nich jest większy i większy, jak w finale w Nowym Jorku.

Puść mnie! I nie wiem, czy mogę powiedzieć to głośno. Jeśli mówię do Gregory'ego czy mojej przeszłości. Muszę tylko wyjść.

Wypadam przez drzwi na podwórze. Moja klatka piersiowa wyściska powietrze, życie ze mnie. Staram się podważyć moje palce ściśnięte w pięść. Moje paznokcie wbijają się w dłoń.

- Zostaw mnie! - Tym razem wiem, że słowa zostały wypowiedziane. Upadam na ziemię. Gregory przewraca się ze mną. Kopię i krzyczę, próbując uciec od niego. Nie widzę. Jestem zagubiona we mgle.

- Chey? Co, do cholery? Co się z tobą dzieje? Chcę tylko porozmawiać. – mówi Gregory.

Nie mogę powstrzymać paniki. To przytłacza mnie, jak kameleon zmieniam się. - Odejdź.

- Colt. – Słyszę czyis krzyk.

- Staram się. Masz moją pieprzoną koszulę! - krzyczy Gregory.

Czuję grunt, a on zniknął. Wstaję na nogi, wciąż odczuwając, jakby tam była skała - na mojej klatce piersiowej.

- *Chodź ze mną. Pomogę Ci znaleźć swoją mamę.* - Głośna muzyka. Jeszcze taka

Charade - Nyrae Dawn

głośna.

Pięść Colta leci w powietrzu i uderza w twarz Gregory'ego.

- Co jest, kurwa? Nic jej nie zrobiłem!

I nie zrobił. Nie bardzo. Ale nie mogę tego znieść. Podwórko zamyka się wokół mnie, krępując mnie. Tłamsząc mnie. Obnażając mój ciężar.

Nie mogę się powstrzymać. Odwracam się i biegnę.

Rozdział 14

Colt

Patrzę, jak eks Cheyenne upada na ziemię, chwytając się za szczękę.

- Nie obchodzi mnie, co myślisz. Jesteś blisko niej, gdy ona nie chce cię tam, więc coś robisz. Trzymaj się od niej z dala.

Moja ręka boli. Ciężko oddycham, nęci mnie, by zrobić coś jeszcze, abym mógł go uderzyć ponownie.

- Wiesz, że ona cię naprawdę nie chce, prawda? Ona tylko próbuje wywołać moją zazdrość.

Pieprzyć go jeśli nie jest martwy, on nie ma znaczenia. - Myśl, co chcesz, Pięknisiu. Wiem tylko, że coś mi mówi, iż położyłeś na niej rękę, a ona tego nie chce. Nie zatrzymam się następnym razem.

Greg otrzępuje się i posyła mi jeszcze jedno, harde spojrzenie przed odejściem.

Adrian podchodzi do mnie, więc odwracam się do niego. Rozglądam się. Jest tylko kilka osób na podwórku. Wiem, że ona zwariowała, jeśli zbyt wielu ludzi by to widziało.

- Dobrze orientujesz się, człowieku. - Był na dworze z jakąś laską i zawołał mnie. - Gdzie ona jest?

Kiwa głową. - Tam. Myślę, że poszła za szopę. - Opanuj szkody, a następnie spotkaj się ze mną w samochodzie.

Podbiegłem do szopy. Każdy krok, który stawiałem, zastanawiałem się, co też, do cholery,

robię. Ta dziewczyna to nie mój problem. Grałem swoją małą rolę, a teraz to już koniec. Mimo to idę wokół tylnej części małego budynku i kiedy widzę ją, skuloną na ziemi, nie odwracam się.

- Hej... to ja. - Kurwa. Pewnie nie rozpoznaje mojego głosu w ciemności. – Colt. - Nie chcę jej spłoszyć. Coś poważnego stało się z tą dziewczyną. Nie wiem, kim ona jest, ale nie jest tym, kim myślałem.

- Odejdź.

Uśmiecham się. Bez względu na to, co się z nią dzieje, nie ma problemu z wkurzaniem się na mnie. - To się nie stanie. - Schylam się. Nie jestem pewien czy jest to słuszne, czy nie, ale dotykam jej ramienia. Moja ręka zaczyna drżeć. Ona trzęsie się jak cholerny szaleniec. - Chodź. Zabierzmy cię stąd.

Kolejny dreszcz wstrząsa jej całym ciałem. To wibruje przeze mnie. Czy ona w ogóle może chodzić? - Idę do ciebie, dobrze? Nie skop mojego tyłka. - Mam nadzieję, że ją rozśmieszę, ale nie osiągam tego. Nie mówi mi, że mam iść do diabła, więc myślę, że jestem bezpieczny. Zgarniam ją. Jej drżące ramiona owijają się wokół mnie. Chowa twarz w mojej szyi.

- Być może powinnaś mnie pocałować. W ten sposób, jeśli ktoś nas zobaczy, pomyśli, że chcesz mnie tak bardzo, że musiałem cię nieść, abyśmy mogli być szybciej sami.

Czuję wilgoć na szyi. Nie jest to z jej ust. Mały pisk wymyka się z jej warg i drży teraz inaczej. Ona płacze i jakoś wiem, że to wielka sprawa dla niej.

- Mam cię. Będzie dobrze. Zabierzmy cię stąd.

Przemycam ją tylną bramą, więc nie wpadamy na nikogo. Adrian jest już w samochodzie, na ulicy. Udało mi się otworzyć tylne drzwi i dostać się do środka, bez wypuszczania jej. Nie mam czasu, aby zastanawiać się, co robię i dlaczego czuję się z tym dobrze. Nie mogę zajmować się głównym nikogo innego w swoim życiu, ale może mogę pomóc, żeby było okej. Adrian rusza. Pochylając się, całuję ją w czubek głowy. Czuję jej drżenie, gdy ona płacze, ale nie wydaje żadnych dźwięków. Jest zamknięta tak mocno, szanuję jej ochronę siebie i chcę

Charade - Nyrae Dawn

uwolnić ją w tym samym momencie. - To jest w porządku. Będzie dobrze.

- Dom? - Mówi Adrian z fotela kierowcy.

- Tak.

Nie pyta, co się dzieje, a ja nie udzielam odpowiedzi, głównie dlatego, że nie mam pieprzonego pojęcia. Po prostu pozwalam mu prowadzić, a ona płacze i całuję jej głowę, jakby to była jedyna, pieprzona rzecz do zrobienia.

Do czasu, kiedy dojeżdżamy do mojego domu, jej ciało jest nieruchome. Jestem pewien, że zasnęła.

Adrian otwiera drzwi samochodu, a następnie wpuszcza nas do domu. Kiedy jestem w moim pokoju, kładę ją w moim łóżku, zdejmuję buty oraz ściągam białe prześcieradła i kołdrę, którą zdawała się być tak zaskoczona, gdy ostatni raz tu była. Jak myślałem, śpi. Kiedy zmierzam do wyjścia, szepcze. - Nie idź.

Te słowa uderzają we mnie, powodując rany w części moich wnętrzności. - Nie należę tutaj, z tobą. – To oczywiste, że doznała gówna, a ja nie mam nic do dania. Cholera, ale nawet nie chcę dać *to* komuś innemu.

- Proszę... Ja... - nie otworzyła oczu, ale trąciła nosem moją poduszkę. Smugi makijażu spływają w dół jej twarzy, to tylko znak, że płakała. To był ogromny krok dla niej. Więc pyta mnie, czy zostanę.

- Kurwa. - zamykam drzwi sypialni i skopuję buty przed wejściem do łóżka, z nią. Przyciągam ją z powrotem do piersi i owijam rękę wokół niej. Trzymałem tak dziewczyny już wcześniej. Nie jestem święty i było wiele kobiet w moim łóżku, ale to jest pierwszy raz, gdy dziewczyna nie jest naga. Pierwszy raz, nie wykonuję tylko swojego obowiązku po seksie z kimś.

- Idź spać. - szepczę. Mój głos jest prawie tak chwiejny, jak wcześniej były jej kończyny.

- Jutro... nie przypominaj mi, że to powiedziałam. Nie będę chciała o tym mówić, ale dziś... trzymaj mnie bezpieczne.

Jej słowa wyduszają powietrze ze mnie, jakbym się uderzył w pierś.

- Jesteś ze mną bezpieczna. - Co jest prawdopodobnie największym, kurwa kłamstwem, jakie kiedykolwiek powiedziałem.

**

Nie poruszyła się przez godzinę, poza ruchami klatki w górę i dół, jej piersi naciskają na jej koszulkę. Starając się przesuwając powoli, by nie obudzić jej, wyciągam spod niej rękę i wychodzę z łóżka. I staję tam.

Cheyenne nie porusza się, więc wiem, że jestem bezpieczny i wymykam się z pokoju. Muszę do ubikacji i moje usta są suche jak diabli. Po załatwieniu swojego biznesu, udaję się do kuchni. Adrian siedzi przy stole z nogami do góry i z fajką w ręku.

- Chcesz? - Pyta.

- Nie - trawka mnie nie pociąga. Jest to środek do celu, to wszystko. Zamiast iść z powrotem do mojego pokoju, opadam na drugie krzesło, niedopasowane przy naszym stole w kuchni. Nie wiem dlaczego, naprawdę nie chcę rozmawiać i wiem, że Adrian zaraz otworzy swoje wielkie usta. Myślę o powrocie do Cheyenne.

- To było całkiem, kurwa, intensywne. - Adrian krzyżuje ręce.

- Wiem, kurwa.

- Co jest z nią nie tak?

Robię przerwę, próbując wymyślić, co odpowiedzieć. Po prostu okazało się, że jej mama nie żyje, co zżera jej życie, ale chodzi o coś więcej niż tylko to. Ponad to Gregory i wszystkie inne rzeczy. I po prostu nie wiem, co jeszcze. - Nie wiem. – wzruszam ramionami.

- Pieprzysz ją?

Charade - Nyrae Dawn

- Odwal się. - Podobnie jak tamto, to nie jest jego sprawa.

- To jest to, co myślę. - Adrian odpycha się nogami.

- Co to ma znaczyć?

Wzdycha i siada. - Nie wiem. Jesteś inny z nią. Czujesz ją, mogę to powiedzieć, ale nie tak samo jak było z Deena i innymi dziewczynami. Nie wahałbyś się, odpowiadając na pytanie o kogoś innego. Co jest super. Jestem po prostu zaskoczony.

Kręcę głową. Adrian zawsze taki jest. On pali więcej trawki i imprezuje więcej niż ktokolwiek kogo znam, ale on nigdy nie boi się wystawiać gówna. Ma jakiś szósty zmysł, jeśli chodzi o te rzeczy, więc nie jestem w ogóle zaskoczony jego słowami.

- Tak naprawdę nie znam jej, człowieku, czując ją lub nie.

- Nie zmienia to faktu, że tak jest.

Prawda. Facet musiałby być ślepy, by jej nie chcieć. Ona jest wspaniała, z ciemnymi, lśniąco-brązowymi włosami i skórze o kolorze stopionego karmelu. Ma pełne usta i wie, jak z nich korzystać. Tak, musiałbym być szalony, aby jej nie chcieć, ale... - Rzeczy schrzaniły się dla niej. Widziałeś jej *odpal* i na pewno, do cholery, nie mogę dać jej nic więcej, niż dobrą zabawę. Ona nie jest dziewczyną do tego.

Adrian śmieje się - Pytałeś się?

- Wiesz, że się jej nie pytałem.

- W takim razie nie wiesz. I taa, wszystko jest bałaganem, dla niej i dla ciebie, nawet jeśli nigdy o tym nie mówisz. Może zrobicie we dwóję coś dobrego, aby znaleźć sposób, by zapomnieć o tym przez chwilę.

Wstaje i nie planuję nic mówić, aby go zatrzymać tym razem. On nie wie o czym, do cholery, mówi. Ona może mieć gówno na swoim talerzu, ale wciąż jest księżniczką, a ja na pewno nie

Charade - Nyrae Dawn

jestem księciem. Nie chcę być.

Adrian kopie moje krzesło, by zwrócić moją uwagę. - Plus, będziesz miał cholernie dużo zabawy w tym procesie.

Ignoruję go i oboje wychodzimy z pokoju - on kieruje się do wyjścia, a ja z powrotem do sypialni. Kiedy jestem w środku, zamykam drzwi, ściągam koszulę przez głowę i rzucam ją na podłogę. Cheyenne jest zwinięta w kłębek, jej włosy rozłożone są na mojej poduszce, ciemne pasma na białym. Tak jak powiedziałem, facet musiałby być ślepy, by jej nie chciał, a ja na pewno nie jestem ślepy. Oboje mamy zbyt dużo dramatów, aby być czymś więcej, niż tylko *tym*. Gotowym, aby zaliczyć. Wspinam się po niej do mojego łóżka. Ona płacze, jej ciało szarpie się lekko. Automatycznie przyciągam ją blisko, tak jak wcześniej.

- Ciii, kochanie. To tylko ja. - nie wydaje żadnego dźwięku, łapie mnie za ramię. Zamykam oczy i idę spać.

Rozdział 15

Cheyenne

Zdarzenia z ostatniej nocy zarysowują się w moim umyśle. Wszystko zaczyna się od dotyku ręki Colta wokół mnie, później pojawia się jazda samochodem, szopa, Gregory, picie. Moje serce zamiera.

O Boże. Zrobiłam z siebie durnia. Jestem taką idiotką! Zaciskam powieki, mając nadzieję, że w jakiś sposób to sprawi, iż wspomnienia odejdą, ale wiem, że tak się nie stanie. Stało się i nie ma szansy na zmianę tego. Nie zmienię żadnej z rzeczy, która się wydarzyła.

Wszystko co jest do zrobienia, to ruszyć dalej.

Począwszy od teraz.

Mam zamiar spróbować i wymknąć się z łóżka, a przez to uratować Colta i siebie od poradzenia sobie... nawet nie wiem z czym. Nie mogę powiedzieć, że rano *po czymś*, bo nic się nie stało, oprócz niego widzącego mnie taką, jaką nikt inny przedtem. W momencie, w którym nikt nie powinien.

Staram się poruszyć, ale jego ręka ściska mnie. To wtedy zdaję sobie sprawę, gdzie jest. Na mojej piersi! Cholera jasna. Jak mogę z tego wybrnąć? Staram się ponownie dźwignąć i tym razem się porusza.

- Dzień dobry. - Jego głos jest szorstki od snu.

- Hej... muszę wstać, ale... hmm.

Jego dłoń szarpie się. - Kurwa. Przepraszam.

Wiem, że muszę mu podziękować. Coś powiedzieć, bo to co zrobił, było wielkoduszne i nie musiał tego robić. Większość facetów nie zrobiłaby. Nie po tym wszystkim, co zaszło między nami, ale zamiast *dziękuję*, mówię. - Czy mogę skorzystać z łazienki?

- Oczywiście. Jest po drugiej stronie korytarza. Planujesz wymknąć się, Kopciuszk?

Wydostaję się z łóżka i odwracam się do niego. Duży błąd. Wielki. On jest chyba najseksowniejszym facetem, jakiego kiedykolwiek widziałam. Nie ma koszulki i mogę zobaczyć tatuaż na prawym barku, który ciągnie się w dół ramienia. Jego mięśnie są twarde, jego uśmiech zarozumiały. To sprawia, że trochę nienawidzę go.

- Od Księżniczki do Kopciuszka?

- Żartuję. Idź do łazienki. - Wstaje i podąża za mną. Jego spodnie wiszą nisko. Nie są zbyt nisko, są przytrzymywane przez pasek, ale skrawek bokserek wystaje na jego brzuchu.

- Planujesz iść ze mną?

- Nie, ale chciałbym umyć zęby. Piwo nie smakuje tak dobrze następnego dnia.

Fuj. Ma rację. Stoję na korytarzu, pozwalając najpierw umyć mu zęby, zanim wchodzę.

- Będę w łóżku. Wystarczy wrócić, gdy skończysz.

Blokuję drzwi i opadam w dół. Nie czuję się jak Kopciuszek. Raczej jak Dorotka z Krainy Oz. Nie mam pojęcia, co tu się dzieje.

Potrzebowałam kogoś i był Colt, który mi pomógł. Nie lubię potrzebować pomocy. I nie wiem nawet czy czuję do niego sympatię, ale on tam był. Był tam. I nawet, jeśli nie podoba mi się to, że jest coś w nim, co wyciąga moje tajemnice. Podobny jest do magnesu, który przyciąga moją przeszłość, moje sekrety i mój ból, tak jak małe odłamki metalu. Nie mogę oprzeć się jego magnetyzmowi. I nie rozumiem tego, ja nawet nie wiem czy chcę, ale to dobrze móc powiedzieć komuś o tylu rzeczach.

- Nie myśl tyle, Chey. - Idę do umywalki umyć ręce, a następnie przemyć usta płynem do płukania ust.

Przebiegam palcami przez włosy i próbuję je ułożyć, żeby nie wyglądały, jakbym spała jak trup zeszłej nocy.

Charade - Nyrae Dawn

Co miało miejsce. Po raz pierwszy od kiedy dowiedziałem się o mamie, naprawdę spałam.

Kości... w lesie. Odeszła...

- *Pomogę ci znaleźć twoją mamę.*

Otwieram drzwi, starając się zostawić te myśli w tyle. Colt jest w łóżku gdy wracam, jedno ramię zarzucił na twarz i przykrył się kocem do pasa. Otwiera oczy i nie są one obojętne, patrzy na mnie, a następnie ponownie je zamyka.

Stoję tam, nie wiem co robić. To nie jestem *ja* i nie podoba mi się to, ale nawet nie rozumiem miejsca, w którym w tej chwili jesteśmy, więc nie jestem pewna, jak się w nim odnaleźć.

- Nie gryzę... no, chyba, że chcesz. Jego wargi uśmiechają się. - Mówiłem ci już, jak kobiety uwielbiają moje usta...

- Stop! Przysięgam, że jesteś taki obrzydliwy. - Ale wciąż idę i siadam na brzegu łóżka. Wypuszczam głęboki oddech, wciągam kolejny. Jest to jedyny dźwięk w pokoju, ale czuję jego wzrok na sobie. - Dzięki... ja...

Colt wzdycha. - Nie. Nie musisz powiedzieć *dziękuję*.

- Ty zadbałeś o mnie.

- Więc?

Odwracam się do niego, niemal natychmiast czuję potrzebę, aby ponownie odwrócić wzrok, ponieważ jest to tak bardzo trudne w ten sposób. - Przez większość mojego życia, nigdy nie byłam w stanie liczyć na nikogo. Nawet wtedy, gdy mogłam, nienawidziłam tego. To znaczy, naprawdę polegać na kimś. Nie udawać, lub grać. Widziałeś najgorszą... część mnie, którą nienawidzę i nie chcę, aby ktoś ją zobaczył, ale byłeś tam. To coś dla mnie znaczy.

- Jeśli to był twój najgorszy wygląd, jesteś dobra. Będzie dobrze, Chey. Nie wątpię w to ani przez sekundę.

Nie wiem dlaczego jego słowa sprawiają, że chce mi się śmiać. Mimo to, nie mogę się do

tego zmusić. - Nazwałeś mnie, Chey...

- Ech. Miałem ciężką noc. Nie czuję się na siłach, aby odeprzeć atak, gdybym nazwał cię, Księżniczką.

Biorę go. Blond włosy, które zawsze wyglądają, jakby przeciągał po nich palcami. Te tatuaże i twarde krawędzie jego twarzy, zmiękczone tylko przez dołeczki. Gdy patrzę na niego, widzę kontrolę. Nie wiem dlaczego, bo nie ma nic prawdziwego w nim. Walczymy jak szaleni, ale w jakiś sposób czuję się bezpiecznie i jakbym miała jakiś rodzaj władzy, mocy, o której nigdy nie wiedziałam.

- Było tylko kilka osób na trawniku. Pieprzeni palacze marihuany i ludzie zbyt pijani, by wiedzieć, co się, do cholery, naprawdę dzieje. Adrian rozmawiał z nimi. Wątpię, abyś musiała martwić się o ludzi mówiących o twoim gównie.

W tej chwili nie myślę o ostatniej nocy. Nie obchodzi mnie, kto mnie widział lub co się stało. Wszystko, na czym mogę się skoncentrować, to krzywizna jego ust. Mięśnie jego brzucha i sposób, w jaki się napinają.

- Cholera. - Unosi rękę i jestem zaskoczona, kiedy dotyka moich włosów. - Naprawdę próbujesz mnie zabić, nie? Pochłaniasz mnie żywcem oczami. - Potem ciągnie mnie do siebie, jego język delikatnie sonduje moje wargi. Otwieram je i niech jego usta zniszczą resztki moich myśli, oprócz tych o Colcie i tym, co mi robi.

- Chodź tutaj. - Mówi, a potem całuje mnie ponownie. Wspinam się i siadam na jego talii. Ręka Colta przesuwa się przez moje włosy i opiera się na mojej głowie, pogłębiając nasz pocałunek. Czuję jego erekcję, która sprawia, że ciśnienie wewnątrz mnie zaczyna się budować.

Jego druga ręka przesuwa się z tyłu koszuli i choć wiem, że to jest złe i nie jest to właściwy sposób postępowania, każdy dotyk maskuje kolejną rzecz, o której nie chcę myśleć. Kiedy mnie dotyka, to jest zdecydowanie coś, co znam. Jego dotyk jest czarno-biały, jak nic innego w moim życiu, nawet to, co wierzyłam, że jest.

Odpycham się. – Spraw, bym zapomniała. Chcę po prostu zapomnieć.

Colt odwraca nas, tak, że jest na mnie. Moje nogi owijają się wokół niego, a potem całuje mnie ponownie.

- Czego chcesz, Chey? - Jego usta wytyczają szlak w dół mojej szyi. - Powiedz mi, czego pragniesz.

- Kontroli. - Wyginam się w łuk do niego. – Coś co mogę kontrolować i mieć władzę nad wynikiem tego. Udawać, że wszystko jest w porządku.

- To wszystko, co mam. Z... Ja po prostu nie mam nic innego do dania, poza tym, tutaj. – Kolejny pocałunek, a potem szczypie płatek mojego ucha.

On nie powiedział z czego. Wiem, że miał na myśli swoją mamę. To jest to, co mamy, oboje jesteśmy uszkodzeni, z bagażem i jakoś to działa. Nigdy nie myślałam, że coś takiego jak *to*, będzie moim atutem.

- To wszystko, co chcę.

To czas, gdy wstrzymuje atak swoich ust i patrzy na mnie. Mój oddech zamiera.

- Więc zmieniamy jedną farsę na drugą?

Uśmiecham się. - Tak... Myślę, że możemy to zrobić.

Pochyla się, jego usta są oddalone od moich o oddech, kiedy słyszymy walenie w drzwi.

- Colt! Rusz tutaj dupę!

Cold jęczy. - Lepiej, żeby to było ważne. - Mięśnie jego pleców wyginają się gdy wstaje i po raz pierwszy zauważam tatuaż na jego barkach. To kolejny tribal, obejmujący oba ramiona. Colt szarpie drzwi.

- Co?

- W nocy zostawiłeś swoją komórkę w samochodzie, człowieku. Twoja mama dzwoniła.

- Cholera. - Colt wrywa telefon z ręki Adriana i nawiązuje połączenie. Łóżko opada, kiedy siada z powrotem, jego nogi trzęsą się. Nie wiem, co robić. Jeśli to byłoby coś więcej niż tylko tymczasowy romans, mogłabym zawinąć swoje ramiona wokół niego. Powiedzieć mu, że wszystko jest w porządku i pocałować go w ramię. To nie pasuje do tego, co mamy. Ale on zrobił to dla mnie ostatniej noc.

Moje oczy patrzą na Adriana, który unosi brwi na mnie i kiwa głową w kierunku Colta, ale nadal nie ruszam się.

- Hej. Wszystko w porządku? - Colt przerywa ciszę w pokoju.

Czekam a on słucha. - Przyjdę. - Kolejna pauza. - To jest w porządku. Chcę. - Więcej słuchania.

- Przestań się kłócić. Wkrótce będę. - Colt odkłada słuchawkę.

- Wszystko w *porzo*? - Adrian pyta z progu.

- Jest w porządku. Potrzebuję samochodu.

Myślę, że to nie jest prawda, wciąż widzę napięcie w jego ciele. - Można wziąć mój, jeśli chcesz. - Mówię mu.

Colt odwraca się do mnie, ma małe zmarszczki przy oczach, patrzy niemal tak, jakby zapomniał, że tam byłam. Z jakiegoś powodu pozostawia to mnie z lekkim uczuciem przygnębienia.

- Jest w porządku. Nie martw się o to.

- Klucze są w kuchni. - Adrian ziewa, a następnie wychodzi.

- Zawiozę cię z powrotem do akademika bardzo szybko, a potem muszę uciekać.
-Wstaje, otwiera szufladę i zaczyna rozglądać się za koszulką.

Gryzie mnie poczucie winy. Co mam zrobić, jeśli coś jest nie tak z jego mamą i przegapił połączenie z mojego powodu? - Jesteś pewien? Jeśli się śpieszysz, mogę znaleźć inną podwózkę... lub pójść z tobą.

Jego głowa obraca się do mnie na to stwierdzenie i wiem, że na pewno nie podoba mu się ten pomysł. Na końcu mojego języka jest *to*, aby powiedzieć mu, żeby poszedł do diabła. Może mnie całować, więc nie powinien wstydzić się mnie wobec swojej mamy, ale potem powstrzymuję *to*. To nie o to chodzi, a *to* jest prawie zbyt osobiste.

- Nieważne, zapomnij o ostatniej części.

Colt zakłada koszulę przez głowę. - To nie ty... to jest po prostu cholernie dziwne, wiesz? Mam na myśli, widzenie się z kimś, kogo nie znasz w ten sposób...

W moim umyśle miga widok, gdy kości mamy leżą w lesie. - Tak... tak, rozumiem to.

Rozpina spodnie. - Jeśli nie chcesz pokazu, musisz stąd wyjść. Będę gotowy za około dwie minuty, a potem cię odwiozę.

Zmierzam do drzwi, ale on chwyta mnie za ramię, zanim wychodzę. Otwiera usta, zamyka je ponownie, wszystkie rodzaje myśli przemykają przez jego oczach. - Zdzwonimy się później, tak?

Duży oddech ucieka z moich płuc. - Tak.

Rozdział 16

Colt

Mam dwie wiadomości od osób, które chcą kupić towar, gdy jestem w drodze do mamy. Ignoruję je, rzucam moją komórkę na siedzenie pasażera w samochodzie Adriana. Nie jestem w nastroju do radzenia sobie z tym teraz. Oni nadal tam będą po tym, jak sprawdzę co z mamą. Kurwa. Nie mogę uwierzyć, że zostawiłem komórkę w nocy w aucie. Nie robię tak. Zawsze ją mam, a ja *zniknąłem* na całą noc, nie będąc tego świadomym.

Mogło być o wiele gorzej i nie byłoby mnie tam.

Przypadkowo duszę biegi Adriana swoim gównem. Drzę tak mocno, jak Cheyenne ostatniej nocy, co jest całkowicie popieprzone.

Podjeżdżam do kompleksu apartamentów Mamy i parkuję. Małe dzieci biegają tuż pod jej oknem i chcę im powiedzieć, żeby poszły stąd, bo ona może potrzebować odpoczynku, ale nie robię tego. Wiem, że zawsze mówi, iż lubi słuchać, jak małe dzieci się bawią.

- Hej. Jak się masz? – Pytam, kiedy wchodzę do środka. Siedzi w wózku w szlafroku, choć jest ciepło.

- Mówiłam ci, że nie masz przychodzić Colton, ale cieszę się, że cię widzę. - Posyła mi uśmiech i pochylam się, żeby pocałować jej łysą głowę.

- A większość osób tak. - Zastanawiam się czasem czy ona wie, że udaję przed nią. Jeśli wie, że rozpadam się w środku, po prostu nic nie mówi. - Nie możesz próbować samej wstawać z łóżka, mamó.

Dwudziestojednolatek nie powinien karcić własnego rodzica. Jest coś naprawdę przejebanego w tej sytuacji.

- To był po prostu upadek.

- Nie możesz pozwolić sobie na uraz.

Wzdycha. - Umieram. Czasami po prostu chcę zrobić to z odrobiną godności. Kobieta powinna być w stanie sama wstać z łóżka.

Moje ręce zaciskają się w pięści. Tak, wiem, że ona kurwa umiera, ale to nie znaczy, że chcę usłyszeć jak to mówi. To nie oznacza niestety coś nieprawdopodobnego i szalonego. To się *nie może* stać. Cheyenne myślała, że jej mama ją sprzedała, ale ona tego nie zrobiła. Może podobnie zdarzy się i tutaj. Chorym cały czas się poprawia.

Wiem, że to kłamstwo. Tak się nie stanie, ale cholernie chcę udawać.

- Przykro mi. Nie powinienem tego mówić. To był zły dzień. - Mama zamyka oczy, a ja natychmiast czuję się jak gównno. Ona nie ma wielu złych dni. Jest optymistką. Kielich jest w połowie pełny - *słoneczko i kwiatuszki* - a ja staram się zachowywać, jakbym podzielał jej sposób myślenia, ale naprawdę jestem wkurzony, że ktoś wylał połowę mojego napoju. - Jest w porządku. To nie twoja wina. Byłem do późna na nogach, pomagając tej dziewczynie wczoraj, więc jestem na krawędzi.

Na to ona otwiera oczy i patrzy na mnie, od razu zdaję sobie sprawę z mojego błędu. Nie wspominam w rozmowach z nią o dziewczynach, prawdopodobnie dlatego, że nie robię nic więcej niż z nimi sypiam. Teraz wyciągnąłem Cheyenne (co jest popieprzone samo w sobie), a ona podąża w tym kierunku.

Może powinienem dać jej coś od siebie. Zacząłem ten wątek, ponieważ jesteśmy już ze sobą związani. Nasze życie staje się zbyt splecione i jest to ostatnia rzecz, którą każde z nas teraz potrzebuje. Oboje jesteśmy zbyt pokręcenii na to. Ona skończy dobrze. Ludzie tacy jak ona, zawsze tak kończą.

- Czy to twoja dziewczyna...?

- Nie. - Odwracam się od niej.

- Czy na pewno? Dlaczego nie patrzysz na mnie, Colton?

Słyszę w jej głosie śmiech, a to sprawia, że chciałbym go odwzajemnić.

Charade - Nyrae Dawn

Nie zdarza się często, że jest w stanie dać mi jedną chwilę prawdziwego szczęścia i nadziei, a właśnie ta chwila jest spowodowana pieprzonym kłamstwem, bo w rzeczywistości nic się nie dzieje między mną a Cheyenne.

Odwracam twarz do mamy. - Ponieważ jesteś zabawna. Jesteś ranna? Powiedziałaś, że masz siniak na...

- Przestań zmieniać temat.

Padam na kanapę. - Jestem pewien, że to ty zmieniasz temat. – Część mnie w rzeczywistości chce podążać w kierunku, w którym zmierza ta rozmowa. Tak jak robiliśmy to kiedyś. Spędziłem większość mojego życia, mając tylko nas nawzajem, byliśmy we dwoje i zawsze jedna z moich rąk była wsparta na mamie. Gdyby mogła być ze mną cały czas, gdyby nie musiała pracować, stałaby wciąż przy moim boku. Zawsze byliśmy blisko i czuję się teraz tak, jak kiedyś. Jak wcześniej, kiedy nie była łysa lub potłuczona, gdy próbowała wstać sama z własnego łóżku.

I chcę się tego trzymać.

- Lubisz tę dziewczynę! – Tak bardzo ożywioną nie widziałem ją od dłuższego czasu... Podjeżdża bliżej mnie. - Colton...

- Ja jej nawet nie lubię, mam. - Jezu, zabrzmiało to tak, jakbym miał dwanaście lat.

- Kto to jest?

Nie wiem. Kim jest każdy z nas, tak naprawdę? Czy naprawdę znasz kogoś innego? Do diabła, jak mamy siebie poznać? Nie mogę w ten sposób jej odpowiedzieć. - Ona jest przyjacielem. – Wzruszam ramionami. Który jest dziwny jak diabli. - To nic. Ona jest dziewczyną ze szkoły.

I to wszystko, co mówię. Oboje jesteśmy cicho i wiem, że w jakiś sposób ją zawiodłem. A może to nie tak. Może ona po prostu chce *więcej*... dla mnie.

Uśmiecha się nagle. Głębokie zmarszczki pojawiają się na jej czole i wygląda starzej... chorzej, tak szybko. - Nie chcę, abyś był sam.

Moje serce i pierś opada. Nie chcę prowadzić tej rozmowy. Przez tę myśl chce mi się rzygać, w coś uderzyć. Nie ma niczego, co wolałbym bardziej nie robić, niż mówić z nią *o tym*. - Czuję się dobrze.

- Colton, wiem...

- Nie. - Kręcę głową i wstaję. - Nie idźmy tam, dobrze? Chciałem tylko sprawdzić co u ciebie. Czy jesteś pewna, że jest dobrze?

- Tak, panie doktorze. Jest w porządku. Zostałam zbadana.

Kręcę na nią głową, mogę powiedzieć, że ona po prostu dobrze się ze mną bawi. Zabawa. Nie rozumiem, jak ona może to robić. Jak ona może wiedzieć, co się dzieje i nie wariować. To sprawia, że czuję się jak cipka, bo ona zachowuje się o wiele lepiej niż ja.

- Jesteś głodna? Mogę zrobić nam obiad? - Ona nie je dużo, ale ma napoje, które lubi. Czasem zjada lekkie dania, zupy i inne gównno tego typu.

- Podoba mi się ten pomysł.

Udaję się do kuchni i robię nam po kanapce, wiem, że nie będzie jadła. W lodówce znajduję duży garnek zupy, więc podgrzewam trochę dla nas. Jem zupę, a ona ją popija. Pyta o moje zajęcia tak, jak zawsze to robi.

Moja komórka wibruje cały czas, ale ją ignoruję. Nienawidzę mieć do czynienia z tym gównem, kiedy jestem z nią.

- Chcę tatuaż. – Mama nagle mówi. I prawie dławię się makaronem. Zawsze daje mi popalić z powodu moich tatuaży. Nienawidzi ich. Uważa, że są bez sensu, więc jej słowa nie mogły szokować mnie bardziej.

- Myślałem, że nie znosisz tatuaży.

- Wszystko się zmienia.

Kurwa. Tak. Zmienia. Zastanawiam się, czy jest to jedna z tych *ostatnich* rzeczy. Ona postanowiła coś i musi to zrobić, zanim odejdzie.

- Dobrze, – wzruszam ramionami. – Kiedyś się wybierzemy.

- Wkrótce. - mówi Mama. Takie proste słowo, a jest jak nóż tnący mnie wzdłuż mojej szyi w dół. I nagle już nie chcę wziąć ją na zrobienie sobie tatuażu. Jeśli ona nie będzie mogła zrobić rzeczy ze swojej listy, nie będzie mogła odejść. Nie jest to w porządku.

- Mówią, że powinno to być coś ważnego. Jest... coś, co chcę zabrać ze sobą.

- Co? - mój głos się załamuje.

Mama uśmiecha się. - Nie mogę ci jeszcze powiedzieć. Wciąż próbuję dowiedzieć się szczegółów.

Staram się grać w jej szczęśliwą grę przez resztę lunchu. Mówiąc o farsie... Bredzę Chey, że w jakimś to gównie żyje, ale spójrz na mnie. Moje całe życie kurwa to gra.

Sprzątam po obiedzie. Jej pielęgniarka wchodzi i uśmiecha się do mnie, moja komórka dzwoni ponownie.

Jest to wymówka, ale korzystam z niej. Nie jestem lepszy od mojego taty, ponieważ nie mogę zostać.

- Muszę iść. Mam kilka rzeczy do załatwienia. Chcesz, żebym pomógł ci wejść do łóżka zanim pójdę?

Mama ziewa i wiem, że potrzebuje odpoczynku. Posyła mi lekkie skinięcie i pcham ją do jej pokoju. Przysięgam, straciła jeszcze więcej na wadze. To tak, jakby trzymać dziecko, kiedy kładę ją do łóżka, całuję ponownie jej łysinę. - Nigdy więcej sama nie wstawaj z łóżka. Masz pomoc nie bez powodu.

- Tak, panie doktorze. - uśmiecha się ponownie.

Idę do drzwi, ale zatrzymuję się przed wyjściem. Nie wiem, co sprawia że to robię, ale odwracam się do niej i mówię. - Spróbuję ją przyprowadzić, dobrze? Nie wiem kiedy, ale zobaczę co da się zrobić.

To ogromny krok kurwa, i głupi. Ale zrobię to. Dla mamy, nawet jeśli cała sprawa z Cheyenne jest kłamstwem.

Nawet z drugiej strony pokoju widzę łzy jej w oczach. - Nie mogę się doczekać, aby ją poznać, Colton.

Czuję się jak gównio kiedy wychodzę, bardziej, niż gdy przeszedłem.

**

Robię krótki postój w domu i biorę to, co potrzebuję. Mój żołądek jest cały czas ściśnięty. Mama nienawidzi tę część mnie. Sam nienawidzę tego, że robię to samo, co mój tata, ale *ja* to robię, bo muszę, nie dlatego, że chcę. Nic nie da takich pieniędzy i nie pozwoli mi pracować według własnego grafiku, tak, że gdy mama ma problem, mogę zaraz u niej być.

Robię *przystanki*, bo muszę zdobyć pieniądze. Nie lubię ludzi przychodzących do naszego mieszkania, więc staram się tego unikać.

Myszę o powrocie do Cheyenne. Powiedziałem jej, że możemy spiknąć się później, tak, chcę tego. Zatracić się w niej, nie musieć myśleć o wszystkich innych rzeczy, ale czuję się zbyt twardy. Zbyt zagrożony, by pozwolić jej się zbliżyć. Ryzykować opuszczenie jej.

Mimo to, kieruję się od domu, do akademików. Muszę zapomnieć, bardzo. Wiem, jak trzymać się w ryzach. Cholera. To niczym się z nią nie różni.

Parkuję i piszę do niej. Mój telefon dzwoni trzy sekundy później, a ja się uśmiecham. - Jak mnie wpuścisz?

- Kto powiedział, że wejdiesz ? Może odrabiam pracę domową.

- Jestem bardziej zabawny niż praca domowa.

- Wiesz, że to będzie o wiele łatwiejsze, jeśli zejdę do ciebie.

- Tak, ale to jest bardziej ekscytujące. - Nie wiem dlaczego nie chcę jej teraz w moim

Charade - Nyrae Dawn

domu. Może to Adrian i jego psychiczny tyłek, a może to, że będziemy mówić rzeczy, których nie chcę słyszeć.

Cheyenne chichocze. - Idź z prawej strony budynku. Do tyłu, tam są drzwi. Upewnię się, że nie ma w pobliżu stróża. Napiszę ci, jeśli jest. Jeśli nie, drzwi będą otwarte za około trzy minuty. - Nie czeka na moją odpowiedź i rozłącza się.

Zatrząskuję drzwi samochodu Adriana i jestem w połowie drogi wokół budynku, kiedy zdaję sobie sprawę, że podniecenie pod moją skórą jest prawdziwe. Podniecenie, pragnienie. Po raz pierwszy od dłuższego czasu naprawdę czegoś chcę.

I wiem, że to *wybrzuszenie*, spowodowało takie myślenie, ale nadal czuję się cholernie dobrze.

Rozdział 17

Cheyenne

Chowam zdjęcie mamy pod moim materacem i wyskakuję z łóżka. Nie spodziewałam się, że dzisiaj zadzwoni, ale cieszę się, iż tak się stało. Jestem zadowolona, że mogę upchnąć wspomnienia głęboko i niech Colt mnie rozprasza.

Zakładam buty i biustonosz, mimo, iż mogę nie mieć go na sobie zbyt długo, zanim skradam się przez drzwi i dalej na korytarz. Na szczęście opiekunki nie było widać, ale muszę unikać przedniego wejścia. Jest strzeżone jak więzienie.

Moje serce bije szybko i nie jestem pewna, czy to dlatego, że boję się złapania, czy też jestem podekscytowana zobaczeniem go, albo może jest to załamanie nerwowe, które dopada każdego od czasu do czasu.

Ignoruję to wszystko, Colt sprawia, że mogę skoncentrować się na czymś innym.

Kiedy docieram do drzwi, patrzę na korytarz, aby upewnić się, że nikogo tam nie ma, zanim przesuвам kartą i drzwi klikają, otwarte. Colt już tam jest, w tych samych ciuchach co miał ubrane wcześniej i uśmiecha się mieszanką *zarozumiałego Colta* i czegoś, czego nie poznaję.

- Nie patrz tak na mnie. - Kręcę głową.

- Spojrzeniem, które mówi, że przybiegłaś tu strasznie szybko?

- Kto przyszedł do kogo?

Wzrusza ramionami. - Nie sądzę, żeby ktoś mógł mnie winić. Wpuścisz mnie?

- Tak. Upewnij się, że będziesz cicho. Jeśli nas złapią, to cię nie znam. Jesteś tylko strasznym prześladowcą, który podążał za mną do mojego pokoju. - Obracam się, by odejść, ale Colt łapie mnie za ramię.

- Twoja współlokatorka jest w środku?

Przewracam oczami, ponieważ jest to trochę za późno, żeby mnie o to pytać. Colt wydaje się dostrzec to, bo posyła mi kolejny uśmiezek, a następnie jego usta znajdują moje. Jestem ściśnięta między ścianą a jego twardym ciałem i wszystko, o czym mogę myśleć to to, że do cholery, ten facet potrafi całować.

Ręce Colta przesuwają się na moje biodra, jakby próbował przytrzymać mnie w miejscu. Chcę mu powiedzieć, że nigdzie się nie wybieram, ale moje usta są zbyt zajęte jego *pożeraniem*.

- Mam pokój do tego. - Wreszcie jestem w stanie się odezwać, kiedy jego usta schodzą do mojego gardła.

- Nie mogłem się doczekać. Byłem już jak święty. - Odsuwa się i żałuję, że nie ripostuję, ale grzechot klamki dźwięczy za nami. Chwytam dłoń Colta i skręcam w dół korytarza. To długa droga, ale można tędy dostać się do mojego pokoju. Ryzyko zabłądzenia jest bardzo prawdopodobne, ale jestem pewna, że nikogo oprócz opiekuna, nie będzie to obchodziło.

Jest to jedyny rodzaj sytuacji, w której Colt pozwala na prowadzenie go. Nie biegniemy, ale idziemy szybko i po raz pierwszy zdaję sobie sprawę, że te korytarze są zbyt długie.

Zawracam ponownie przed poślizgnięciem się na klatce schodowej. Oboje idziemy po schodach, a potem moja głowa wychyla się przez drzwi, aby upewnić się, że nikogo nie ma w holu. Mój pokój jest tylko trzy drzwi dalej, więc przemykamy się. Za chwilę, gdy jesteśmy już w środku, jego usta ponownie znajdują moje.

Mój instynkt krzyczy, by go zatrzymać. Aby użyć ręki, którą trzymam na jego biodrze i go odepchnąć. Chodzi mi o to, by poświęcił chociaż *Dziewczynię minutę*. Nie pozwoliłam nikomu wykorzystać siebie od dłuższego czasu, ale później przypominam sobie, że to jest to, czego chcę. On nie *wykorzystuje* nikogo. Oboje pragniemy tego samego, więc zamiast odepchnąć, przyciągam go bliżej.

Nagle odsuwa się, ale nadal stoi tak blisko, że czuję każdą jego część. Wyczuwam jego pożądanie. Colt oddycha ciężko i czuję wypływające z niego ciepło, które rozplywa się na

Charade - Nyrae Dawn

mojej szyi. Waham się między zapytaniem go, dlaczego się zatrzymał i uczuciem lekkiego zadowolenia, że to zrobił. To nowe terytorium. Jak ruszyć do przodu, kiedy plan jest taki, aby po prostu *zaliczyć*? Czy możemy porozmawiać? Czy po prostu zrobić to?

Przestań!

Nienawidzę tego uczucia, tej niewiadomej, co robić. Nie wiedząc o tym, Colt ratuje mnie.

– Jesteś tancerką.

Zastanawiam się skąd o tym wie, ale wtedy przypominam sobie o zdjęciach na komodzie. Ja i dziewczyny z mojego zespołu tanecznego w liceum. Wygrałyśmy wtedy zawody.

- Jestem.

- Cholera, mam pieprzyć się z cheerleaderką. - Colt śmieje się.

- Nie jestem cheerleaderką, jestem tancerką. A kogo to obchodzi, czym jestem?

Colt patrzy na mnie, cofa się na tyle daleko, że jego oczy mogą prześledzić każdy punkt na moim ciele. Drzę.

- Masz rację. Dlaczego miałbym narzekać?

Ponownie podchodzi bliżej. Tak blisko. Cholera, on jest wspaniały. Jestem za mądra na powiedzenie mu tego. Jego jeansy, jak zawsze, są nieco workowate, a nogi ustawił po obu moich stronach. Jego ręce są na moich biodrach, palec prawej dłoni drażni skórę pod moją koszulką.

- Jak twoja mama? - Pytam. Czuję się w porządku, mówiąc do kogoś w takiej sytuacji. Zastanawiam się. Nie chcę się zbytnio do niego zbliżyć, ale naprawdę jestem zdenerwowana i nie wiem, jak go zatrzymać. Rozmowa czy pocałunek? Wiem, która z tych opcji oznacza więcej zabawy.

Colt sztywnieje trochę. - Nie chcę mówić o mojej mamie. A ty?

Kręcę głową, bo ma rację. Rozmowa jest przereklamowana.

Colt ściąga koszulę, pokazuje palcem na mnie i zbliża się. - Które łóżko?

Och, jest dobry. Na pewno robił to już wcześniej. Śmieję się, bo miała być to inna sytuacja. Gdybym chciała więcej, a on nie różniłby się tak bardzo ode mnie, mogłabym zobaczyć, jak dziewczyna może stracić dla niego głowę.

- Coś śmiesznego?

- Na prawo. - mówię, zamiast odpowiedzi.

Colt leży na łóżku i pociąga mnie za sobą. Spodziewałam się, że ściągnie moje ubrania, ale zamiast tego ponownie całuje mnie.

- Koc. - Mruczę między pocałunkami.

- Jeśli jest ci zimno, to znaczy, że robię coś źle.

- Co jeśli moja współlokatorka wróci?

- Cykor. – Dokucza mi, ale chwyta koc i okrywa nas. Nie wiem dlaczego go potrzebowałam. To nie tak, jakbyśmy się rozebrali, ale jakoś czuję się bezpieczniej, gdy nie jesteśmy odsłonięci, tak jak byliśmy wcześniej. I nie jestem pewna, czy mam tutaj na myśli ubrania.

Colt przejeżdża ręką po moich włosach i pochłania moje usta ponownie. To powolne poszukiwanie. Każde dotknięcie jego języka wysyła małe wstrząsy przyjemności przeze mnie. Są jak gumki, wymazujące wszystkie myśli, o których nie chcę myśleć.

Dziwię się, że to, będzie nie tylko dla niego. To nie miało być razem z grą wstępną, czy czymkolwiek innym, ale on się nie śpieszy i jestem mu za to wdzięczna. Nie, żebym miała to przyznać. Im dłużej jest, tym dłużej nie muszę myśleć o niczym innym.

Jego ręka przesuwana się pod moją koszulę i znowu drzę. Wszystko, o czym mogę myśleć lub

Charade - Nyrae Dawn

na czym mogę się skupić, to Colt, i to, co czuję, i jak bardzo tego potrzebuję. Dzieje się to na moich warunkach i jest tak jak chcę, kiedy chcę i nie będzie miało znaczenia, jeśli wpadnę na niego z inną dziewczyną lub gdy odejdzie do kogoś innego.

- Usiądź. - Jego usta podążają w dół mojego ciała, a ręce podnoszą moją koszulę do góry. Pochylam się do przodu i Colt ciągnie, aż bluzka jest nad moją głową i ląduje na podłodze.

Jego usta szczypią moje piersi przez stanik, gdy używa jednej ręki do rozpięcia go. Przyjemność kielkuje we mnie. Ból jest wszędzie, ale to rodzaj bólu, którego pragnę.

- O Boże, nie mogę uwierzyć, że zrobiłeś to jedną ręką. To powinno podniecić mnie już teraz. - Odciąga to mnie od myśli, że on widzi mnie bez koszulki pierwszy raz. Chcę się zakryć, ale nie muszę, bo mam kontrolę i nie będę panikować.

- Chcesz uciec, Cheyenne? - Spodziewałam się usłyszeć jakiś żart lub poczuć jego usta, ale tak się nie dzieje. Jego spojrzenie jest na mnie i ja też patrzę na niego.

Jego oczy są tak niebieskie jak niebo, i nic nie wyrażają. - Nie.

Potem przychodzi uśmiech, a on patrzy na moje piersi. Jego palec pieści jeden z moich sutków, a jeśli to nie zabrzmia tandetnie, to muszę przyznać, że to jedno dotknięcie, czuję wszędzie.

- Czego chcesz? - On pochyla się do przodu, a jego usta zajmują miejsce palca na mojej piersi. Liże językiem po szczycie i łuku pod nim.

- Nie wiem. - I jakby nienawidzę tej odpowiedzi. Powinnam wiedzieć. Powinnam być w stanie powiedzieć, ale nie mogę. Po prostu chcę czuć i być trzymana z dala od wszystkiego innego. Od zdjęcia pod moim materacem, koszmarów, które mnie budzą i rozważań, iż myślałam, że Gregory ma znaczenie, kiedy coś tak małego, nie powinno w ogóle mieć żadnego znaczenia w moim życiu.

I nagle chcę się rozplakać. Dlaczego chcę płakać? Kręcę głową, zamykam oczy i czuję łzy. Nie z powodu Colta. Boże, przez to, co mi robi, czuję się tak dobrze. Może dlatego, że czuję się tak wspaniale i nie wiem, czy powinnam odczuwać taką przyjemność.

Kiedy przestaje poruszać ustami, mrugam oczami, mając nadzieję, że wilgoć się nie pojawi.

- To daje ci ogromną przewagę i prawdopodobnie będę tego później żałował, ale jesteś taka gorąca. - mówi.

On nawet nie patrzy mi w oczy. Jego wzrok jest mocno skupiony na moich piersiach i to wszystko jest takie śmieszne, i szalone, i tak bardzo jest to to, czego potrzebuję, że nie mogę powstrzymać się od śmiechu.

Wreszcie patrzy na mnie, a jego spojrzenie mówi mi, że wie, iż kilka minut temu *walczyłam*. - Czy powinienem iść dalej?

Kiedy stałam się taka słaba? Przez całe moje życie, nigdy nie byłam rozpieszczana, ten facet, którego ledwie znam, musi to robić w kółko. Czy kiedykolwiek wcześniej, ktoś to robił? Albo czy przyjąłabym to?

- Jeśli tego nie zrobisz, będę zła.

Colt odpowiada. - Nie chcemy tego.

I wtedy jego usta są na mnie. Moje sutki mrowią od jego dotyku. Jego ręka przesuwa się w dół. Pod moje dresy i majtki. Napinam się, gdy jego palec naciska i powoduje *dobrego-rodzaju-napięcie*, czuję się tak dobrze, że nie mogę sobie z tym poradzić.

Już czuję, że zaczynam się rozpadać, gdy poruszam się wraz z jego ręką. Ciepło przetacza się przez moje ciało. Miał rację. I na pewno nie jest mi zimno. Ręka Colta i jego usta kontynuują swoje przyjemności, gdy mocno spadam w dół. Uczucie zadowolenia wypełnia mnie, kiedy dodaje kolejny palec. Nie chcę krzyczeć, ale powolny syk buduje się we mnie, gotowy do wybuchu w każdej chwili.

I tak, jak to robi, tak i ja dochodzę, unoszę się wyżej i zderzam z przyjemnością większą niż kiedykolwiek czułam, zaczynam dryfować drogą powrotną na Ziemię. Colt przesuwa się przy moim ciele i wiem, że ruszył się, aby mógł ściągnąć swoje spodnie. Drzwi otwierają się z

szarpnięciem.¹²

- Cheyenne! Nigdy nie zgadniesz... Ach. Wow. O cholera! - Andy nawet nie odwraca głowy.

- Andy! - Krzyczę. Colt jest na mnie i jestem przykryta, ale nadal czuję na policzkach ciepło.

- Kurwa. - mruczy Colt i zaczynam rozumieć go na tyle dobrze, by wiedzieć, co to znaczy. To koniec na teraz.

- Nie masz nic przeciwko? - Pytam, próbując załagodzić sytuację. - Jesteśmy trochę zajęci.

Uśmiech rozciąga się na jej twarzy i mruga. - Znikam stąd. - Prawie już zamknęła drzwi, kiedy znów pojawia się jej głowa. - Gorący. Poważnie. Masz lepszy wygląd niż ten drugi. - Potem odchodzi.

Colt ani ja nie poruszamy się, wreszcie mówi. - Następnym razem idziemy do mojego domu.

Staram się brzmieć lekko, tak jak on to robi. - Twoja wina. Mogłeś zadzwonić po mnie.

Ale on już się porusza i siada. Pochyla się nad łóżkiem, łapie moją koszulę i podaje mi ją. Nagle czuję się źle, bo ze mną jest całkiem w porządku i doznałam pewnej ulgi, a on nie.

- Co z...?

To powoduje u niego uśmiech.

- Cieszę się, że jestem dla ciebie zabawna.

- To miło z twojej strony, że martwisz się o moje dobro, ale jest dobrze. Będziesz mi

¹² Andy nie psuj chwili!- O
Heh, chyba ciąży nad nimi jakieś fatum :P - M

jednego winna. - Mruga i wstaje, chwyta koszulę i wyciąga ją.

Cokolwiek. - Byłam już i tak trochę znudzona. Zrobię kilka prac domowych.

- Bzdura. - Ale on uśmiecha się i myślę, że czuje się tak dobrze jak ja. Jeśli byłby to Gregory, odrabialibyśmy lekcje razem. Albo nie zniechęciłby się, ale to, co mam z Coltem jest inne. Tu nie chodzi o coś więcej niż *to*.

- Zadzwoń do ciebie, dobrze? - Wygląda niepewnie. Oblizuje usta i zaczyna pochylać się do mnie, ale zatrzymuje się.

Prawie mu mówię, że to w porządku, żeby mnie pocałował, ale nie chcę, żeby to wyglądało tak, jakbym chciała, aby mnie pocałował, jeśli to nie jest to, czego on pragnie.¹³

- Brzmi dobrze.

Posyłając mi jeszcze jedno spojrzenie, Colt idzie do drzwi. Jego ręka dotyka klamki, ale nie rusza się. Słyszę, jak pozwala sobie na głęboki oddech, zanim się odwraca.

- Powiedz mi, że robiąc to, nie jestem draniem.

Nie jest, ale to fajne, że się zastanawia. - Jesteś draniem, ale nie dla tego. Nie martw się.

To było to, co chciał usłyszeć, bo posyła mi małe skinienie i uśmiech. - Miej to. Uczciwość.

Colt otwiera drzwi i wychodzi. - Do zobaczenia później, Mała Tancerczko.

Tak jak Andy, odszedł.

Nie mogę nic na to poradzić, ale myślę, że lubię to przezwisko znacznie bardziej niż Księżniczkę. Nagle wszystkie myśli szybko wracają z powrotem. *Wywrócone*. Wyciągam zdjęcie spod mojego materaca i otulam głowę kocem. Mój umysł natychmiast kieruje się tam, gdzie zmierza co noc.

Zastanawia się, czy wiedziała, co się stanie, kiedy mnie zostawiła.

¹³ Przekłete uparciuchy z nich.

Charade - Nyrae Dawn

Zastanawia się, czy chciała mnie zostawić i jakie były jej ostatnie minuty.

Rozdział 18

Colt

Jestem na zajęciach i to wszystko na co zwykle się wysilam. Przychodzę, ponieważ jest to ważne dla mamy i za cholerę muszę na nie chodzić, aby dawać sobie radę na studiach, ale to są już wszystkie powody. Na szczęście, nie wymaga to ode mnie wielkiego wysiłku. Czy moje oceny są najlepsze? Nie, ale są takie, jakie potrzebuję, by dostać stypendia i pomoc finansową, muszę mieć odpowiednie stopnie, aby utrzymać się w tym miejscu.

I to działa. Profesorowie czują, że dobrze wykonują swoją pracę. Mama uważa, że *ja* będę mieć to niesamowite życie, którego ona nigdy nie miała, bo jestem na dobrej drodze do uzyskania kawałka papieru, który nijak nie zagwarantuje mi pracy, kiedy skończę studia. To sprawia, że jest szczęśliwa, a co z kolei sprawia, że czuję się, jakbym nie był najbardziej głównianym synem na świecie, tak to wszystko funkcjonuje.

Ale dziś czuję się, jakbym robił jeszcze mniej niż zwykle. Chryste, z Cheyenne czułem się dobrze następnego dnia. Krótki jęk wydostaje się z tyłu mojego gardła. Jej ciało wyciągnięte naprzeciw mojego. Wciąż próbuję pojąć, dlaczego przerwałem. Tak, jej współlokatorka wróciła do pokoju, ale zniknęła i nie było nic, co mogłoby mnie powstrzymać przed pobytem tam i skończeniem tego, co zaczęliśmy.

Co moje ciało chciało zakończyć teraz, ale czułem się jak dupek. Kiedy jestem z dziewczyną, sprawia to, że nic nie czuję. Ale wtedy *czułem*, a tego nie lubię. Wszystkie te niechciane emocje wypłynęły ze mnie.

Oboje tego pragniemy. Oboje pragniemy tego równie mocno, a to sprawia, że moje poczucie winy jest jeszcze bardziej przejebane.

Gdy zajęcia się kończą, pakuję swoje rzeczy i uciekam. Uruchamiam mój samochód, wyłączam go, i włączam ponownie, ale nigdzie nie jadę.

Nie wiem dlaczego, do cholery siedzę tutaj. Telefon wibruje mi w ręce. Moja głowa jest

popieprzona, ale nie mam pojęcia, dlaczego wkurza to mnie jeszcze bardziej.

Telefon brzęczy, odwracam go i widzę wiadomość od Cheyenne.

Co się dzieje?

Czekam na ciebie. Odpowiadam. Jest to tylko w połowie prawda, ale dobrze brzmi. Dzisiaj późno rozpocząłem dzień, więc jest już po trzeciej, nie wiem nawet jakie ma dzisiaj plany. Z tego co się orientuję, może jej nawet tutaj nie być.

Mam jeszcze godzinę... potem? Mój puls skacze, jakbym miał szesnaście lat i miał udać się na swoją pierwszą jazdę.

Spotkamy się w twoim akademiku. To wszystko co mówię, a później jeżdżę w kółko jak głupek, jakbym miał jakiś powód, by czekać na nią, gdy tak naprawdę sama może przyjechać.

Kiedy podchodzi trochę ponad godzinę później, jestem pochylony nad moim samochodem, czekając na nią. Wróciła *oficjalna* Cheyenne, w obcisłych džinsach, które prawdopodobnie kosztują więcej niż cała moja szafa i w koszulce ładnie pokazującej znaczą część dekoltu.

- Idziesz? - Pytam, krzyżując ramiona.

- Zapraszasz mnie? - Robi to samo.

Powstrzymuję swój uśmiech, bo nie podoba mi się fakt, że chcę go odwzajemnić i to tak często. – Tak, po prostu.

Przewraca oczami. - Mogłam sama pojechać do ciebie.

Wzruszam ramionami, bo nie wiem co na to odpowiedzieć, nie wyglądając przy tym jak cipka.

- Doprowadzasz mnie do szaleństwa. - mówi, ale idzie do mojego samochodu. Wracam na siedzenie kierowcy i odjeżdżamy.

Nie jesteśmy w samochodzie dwie minuty, kiedy jej komórka dzwoni. Patrząc, jak Cheyenne naciska czerwoną słuchawkę.

- Jesteś głodna? - Pytam.

- Jestem, naprawdę.

- Zjemy u zmotoryzowanych.

Jej komórka dzwoni znowu. Wycisza ją. Odbieramy nasze jedzenie i telefon ponownie daje o sobie znać.

- Wiesz, że nie obchodzi mnie, czy to jest twój śliczny chłopiec, naprawdę. Graj w swoje gry, jeśli chcesz. Oboje wiemy, jak to jest. - łapię palcami kierownicę, sfrustrowany.

- Uważaj, Colt, bo pomyślę, że jesteś zazdrosny.

- Uważaj, bo pomyślę, że chcesz tego.

Wzdycha i jestem pewien, że wkurzyłem ją bardziej niż miałem zamiar.

- To moja ciocia. - mówi w końcu, gdy zatrzymujemy się przed moim małym, głównianym domem.

Kurwa. I znowu czuję się jak kutas. - Nie chcesz z nią porozmawiać? - gaszę silnik.

- Nie bardzo. Ona wariuje. Uważa, że mam trudny okres i chce, żebym wróciła do domu.

Wracam wspomnieniem do nocy na podwórku i widzę ją skuloną w kącie za szopą. Prawie mówię jej, że ma *ciężki okres* i, że może powinna wrócić do domu, ale nie jestem pewien, czy to moja rola. Zerkając na ręce widzę, że trzęsą się nieznacznie, a jej piersi falują pod koszulką.

Więc robię to, po co tu jestem. Czego ona potrzebuje ode mnie. Wsuwam dłoń w jej włosy i przyciągam do siebie. Wyciszam jej myśli i słowa moimi ustami. Cheyenne całuje mnie łąpczywie, tak jak zawsze to robi, gdy jest głodna mnie i wiem, że ja umieram z głodu dla niej, więc pogłębiam pocałunek. Druga moja ręka sięga do jej nóg i podnosi ją.

Kiedy odsuwamy się oboje, ciężko dyszymy, ale nie sędzę, by myślała teraz o ciotce lub o swojej mamie. - Cholera, jestem dobry. - Mówię jej i zarabiam kuksańca w ramię.

Wchodzimy do środka. Nie jestem zaskoczony, że widzę jak Adrian siedzi w salonie z kilkoma ludźmi wokół niego. Piwa stoją na stoliku do kawy i słuchają muzyki na telewizorze. To miejsce nigdy nie jest puste i doprowadza mnie to do cholernego szału.

- Co tam? - mówi Adrian. Brzmi sennie. - Piwo w lodówce. – dodaje. Mam zamiar powiedzieć, że nie skorzystamy, ale Cheyenne dziękuje i idzie do kuchni. Siadam w fotelu i uświadamiam sobie, że to trochę potrwa.

Cheyenne wraca do pokoju i podaje mi piwo, które biorę, a następnie siada na kanapie obok Adriana. To jedyne wolne miejsce. Perry i Dax siedzą po jego drugiej stronie. Dziewczyna Perry'ego, Monique, idzie korytarzem i siada na jego kolanach. Widzę, jak zarówno Dax i Perry, przypatrują się Chey, potem mnie, jakby próbowali pojąć, co się dzieje.

Zwykle nie wracam do domu z dziewczynami. Deena przeważnie kręci się wokół mnie, ale tylko dlatego, że chodzi na wszystkie imprezy.

Ja naprawdę nie wiem, co mam myśleć o tej całej sytuacji. Spędzam czas z Cheyenne i moimi znajomymi. To sprawia, że czuję się jakbyśmy byli czymś, czym nie jesteśmy, ale siedzę tutaj i jem swoje jedzenie, a ona robi to samo, zaś Adrian, nagle rozbudzony, rozmawia z nią.

Ktoś puka do drzwi i wiem, że rzeczy będą dużo gorsze.

Patrzę na Adriana, który nie porusza się, wstaje. - Dupek. - Wyzywam go, gdy otwieram drzwi. Wchodzą Jack i Oscar.

- Co się kurwa dzieje. - krzyczy Oscar. Zawsze zachowuje się jak idiota i doprowadza

mnie do szafu.

- Piwo jest do bani. Mam Tequilę. - Ma brązową papierową torbę w ręku. Zamykam drzwi i stoję.

- Cholera. Kim jesteś? - Jack mówi, podchodząc do Cheyenne.

Robię krok do przodu, aby powiedzieć mu, że ma się odpieprzyć. Powiedzieć, że jest ze mną i żeby się odpiardolił, ale nie robię tego, bo *ona* nie jest moja. Nie mamy żadnych obietnic, a ja ich nie chcę, więc siadam, by zobaczyć jak sobie poradzi.

Adrian robi to za nią. - Ona jest dziewczyną Colta. Odwal się.

Jego słowa wkurzają mnie. Byłem tak blisko, aby powiedzieć to samo, ale ona nie jest moja i nie chcę, żeby była. Przynajmniej nie całkowicie. Ale też nie chcę, aby próbowali ją poderwać, więc nic nie mówię.

- Wow. Dziewczyna Colta, co? Nie wiedziałem, że jakąś ma. - Patrzy na mnie i mruga.

- Zagrajmy w rozbieranego pokera. - mówi Oscar.

Zarówno Monique i Cheyenne zerkają na niego.

- Poker? – odzywa się Monique. Ani ona, ani Chey nie powiedziały do siebie słowa. Dziewczyny są szalone, taa, zawsze wzajemnie się wspierają, ale ani jedna nie chce rozmawiać, dopóki ta druga nie odezwie się pierwsza.

Spodziewam się, że Cheyenne powie nie, ale ona tylko wzrusza ramionami, jakby chciała zagrać. Może nie jest to taki zły pomysł, ponieważ oczywiście będzie trzeba się napić, aby się wyluzować.

Przechodzimy do stołu w kuchni, wszyscy tłoczmy się wokół niego. Monique ponownie siada na Perrym, setki małych warkoczy zwisa jej przez ramię.

Adrian wyciąga fajkę oraz trawkę i wszyscy wokół stołu, oprócz mnie i Cheyenne palą,

butelki są na środku i każdy ma wypełniony kieliszek.

Nie wiem, co sprawia, że to robię, ale pochylam się do jej ucha i przygryzam je zębami. -
Jeśli się upijesz, nie będę mógł cię mieć.

Patrzę, jak gęsia skórka pokrywa jej nagie ramię. Cholera, jest gorąco. Chcę ją pocałować.
Przejechać wszędzie moim językiem, ale pokój jest pełen ludzi i nie robię takiego gówna.
Publiczne całowanie się, jest dla par, a my nią je jesteśmy. To, co Deena i ja robiliśmy dość
często, załatwialiśmy na osobności. Taa, każdy o tym wiedział i nie obchodziło mnie to, ale
też nie chodziłem wokół niej i nie szeptałem jej do ucha.

Odchylam się do tyłu na krześle, aby dać nam trochę przestrzeni.

Cheyenne odwraca się do mnie i się uśmiecha. - Nie martw się. Będę grzeczna.

Chcę jej powiedzieć, że nie chcę, aby była grzeczna. Zamiast tego pochylam się do przodu i
dolewam więcej tequili do swojej szklanki.

**

Jestem tak popieprzony. Nie pamiętam, kiedy ostatni raz piłem tak dużo, ale to gra
doprowadziła do tego. To było szalone, oglądać Cheyenne z moimi przyjaciółmi. Są tak różni,
ale śmiała się z nimi przez całą noc, i jeszcze Adrian, posyłający *te spojrzenia*, mówiące, że
pragnę czegoś więcej, niż tylko zabrać ją do łóżka. To mnie wkurzyło.

Kiedy wszyscy wyszli, opieram się o kuchenny blat i kiwam palcem. - Chodź do mnie. -
mówię.

Cheyenne staje między moimi nogami, jestem oszołomiony jak diabli, ale jeszcze udaje mi się
ją pocałować. Smakuje jak tequila i moje ciało wrzeszczy na mnie, bo to jest to, czego
pragnąłem przez całą noc, ale potem muszę chwycić się blatu, żeby utrzymać się w pozycji
stojącej.

- Jesteś nachlany. Nie mówiłeś mi, żeby nie piła zbyt dużo? - Uśmiecha się, ale nie

Charade - Nyrae Dawn

czuję, jakby się uśmiechała. Próbuję znowu ją pocałować, ale ona odsuwa się. - Jesteś zbyt popaprany, Colt. Powinnam już iść.

- Daj mi kilka minut i będzie dobrze.

Zatrzymuje się na kilka sekund, zanim mówi. - Muszę iść.

Ale nie brzmi jakby chciała wyjść, a ja na pewno tego nie chcę, więc chwytam palcem szlufkę jej dżinsów i ciągnę ją w kierunku mojego pokoju. Ona śmieje się, ale idzie za mną. Zatrząskuję drzwi za nami, zdejmuję koszulę, buty i wychodzę z moich dżinsów.

- Potrzebuję tylko kilka minut. - Pokój wiruje. Dlaczego, do diabła, wypłem tak dużo? Wspinam się do łóżka w moich bokserkach, opieram się na łokciu i patrzę. - Boisz się, Mała Tancerczko? - pytam.

Jakbym wiedział, że to zadziała na nią. Zdejmuje już buty, patrzę, jak jej dżinsy zostają zsunięte i stoi tam, w tych jasnych, fioletowych majtkach na jej karmelowej skórze.

- Chciałam zapytać, czy masz coś, co mogłabym ubrać, ale czułabym się zbyt formalnie, prawda? Ja, mająca na sobie twoje ubrania? - uśmiecha się, przynajmniej myślę, że tak robi.

- Nie potrzebujesz ubrania.

Wzrusza ramionami, gasi światło i wślizguje się do łóżka.

- Wystarczy kilka minut. - Mówię jej ponownie. Zamykam oczy, aby utrzymać pokój nadal nieruchomy. Czuję ją naprzeciwko siebie. - Musisz coś dla mnie zrobić. - Przykładam usta do jej szyi. Liżę jej skórę, bo muszę poczuć jej smak.

- Co to jest? - Brzmi senny. A może to ja. Nie wiem.

Jaka to była przysługa? - Moja mama. - Staram się znowu pocałować jej szyję, ale nie mam siły. Mój mózg mówi mi, abym w końcu się zamknął, ale jestem pijany i go nie słucham. -

Charade - Nyrae Dawn

Chcę, żebyś się z nią zobaczyła.

Cheyenne jest cicho przez kilka sekund. Jestem zbyt popieprzony, aby się o to martwić.

- Pewnie... tak. Ok. Mogę to zrobić.

A potem nastaje ciemność.

Rozdział 19

Cheyenne

Przesypiam nieprzerwanie całą noc dopiero drugi raz od czasu, kiedy dowiedziałam się o mamie. To dobrze, że mogłam odpocząć całą noc. Nie być ściganym i nękanym przez koszmary, które sprawiają, że czuję się słaba. Wspomnień, których nie mogę zmienić i pytań, na które prawdopodobnie nigdy nie znajdę odpowiedzi.

Nie mogę uwierzyć, że Colt poprosił mnie, abym przyszła zobaczyć się z jego mamą. Zastanawiam się, czy miał to na myśli. Może będzie to jedna z tych rzeczy, które ludzie mówią, kiedy są zbyt pijani, by wiedzieć lepiej i starają się później o niej zapomnieć. To jest to, tak zakładałam. Nie wiem co czuję do niego tak czy inaczej, więc w niektórych aspektach, byłoby łatwiej, gdyby zapominał.

Dobrze jednak, że chociaż poprosił mnie o to. Zastanawiam się, dlaczego to zrobił. Wiem, że to nie mogło być coś, czego chciał, a to oznacza, że jego mama jakoś dowiedziała się o mnie. Co jej powiedział? Że jestem *przyczyną*, z powodu której spóźnił się jednego dnia? Jakaś pomieszana dziewczyna, z którą kręci? Ale nie na serio. Jestem dziewczyną, z którą ma się dobrze bawić, ale naprawdę niewiele zrobiliśmy w tym kierunku.

Ręka Colt chwyta i ściska moją talię. Nie za mocno, ale z taką siłą, że wiem, iż on tam jest. Że nie śpi. Moje serce przyspiesza i mocniej oddycham.

- Żadnych więcej gier. Chcę ciebie. - mówi mi do ucha. Jego oddech jest ciepły. Jego całe ciało *przykleja się* do moich pleców. Czuję jego erekcję, kiedy dotyka mnie nią.

- Obróć się, Cheyenne.

Robię co mówi, a jego usta spadają na moje. Jest to bardziej natarczywe i potrzebujące niż wszystkie nasze inne pocałunki połączone razem.

- Sądziłam, że piwo nie smakuje zbyt dobrze następnego dnia? – Pytam, kiedy jego usta przesuwają się w dół, do mojej szyi.

- Nie ma czasu. - Colt liże mój obojczyk, następnie ssie moje ciało. Jęczę i wyginam się w jego stronę.

On znowu stawia bariery. Wiem o tym, ale nie obchodzi mnie to. Oboje ich potrzebujemy, aby dokładnie pamiętać, o co tu chodzi. Tak, abyśmy oboje nie byli w stanie zapomnieć.

Colt ciągnie moją koszulę do góry i unosi, by mógł zdjąć mi ją przez głowę. Pragnę, żeby zniknęła. Nie chcę niczego pomiędzy nami, czucie jego rąk na mnie jest tak dobre. Kiedy mnie dotyka, nie myślę o niczym innym. Nie czuję niczego innego i wszystko czego pragnę, to ulga.

Mój stanik jest następny. Nie mam czasu, aby czuć się zakłopotana, ponieważ jego gorące, mokre usta obejmują moje sutki i ponownie, wszystko o czym mogę myśleć, to Colt. Zaciskam dłoń w pięść w jego włosach i nie wiem, czy staram się go przyciągnąć bliżej, bo potrzebuję więcej, czy też odpycham go, ponieważ jest to zbyt wiele.

Jęczę. Z powodu mojego ciągnięcia za włosy lub ponieważ czuje się dobrze ze mną i z tym co mi robi, nie wiem i nie obchodzi mnie to. Moja druga ręka zjeżdża po gładkiej płaszczyźnie pleców pod jego bokserki i ściskam go.

- Kurwa. - charczy i porusza się przed moim centrum. Zbyt wiele przeklina i chcę mu to powiedzieć, ale nie sądzę, abym mogła teraz ułożyć zadnie. On jest tak twardy, trąca mnie między nogami i po prostu ociera się prawidłowo.

Nagle go nie ma i tęsknię za jego ciężarem na sobie. Colt patrzy na mnie tymi niebieskimi oczami, włosy ma potargane jeszcze bardziej niż kiedykolwiek widziałam.

- Jesteś pewna? – Chce potwierdzenia. I prawie uśmiecham się, ponieważ zapytał. On jest tak twardy i szorstki, ale ma swoją czułą stronę i nie wiem, czy zdaje sobie z tego sprawę. Nie jestem pewna czy to dobrze, że ją ma, więc mówię. - Jestem wystarczająco inteligentna,

aby wiedzieć, czego chcę.

Bez słowa schodzi z łóżka. Patrzę na poruszające się mięśnie jego pleców, gdy idzie do szafy, otwiera górną szufladę i wyciąga prezerwatywy.

Nagle nerwy dają o sobie znać. Byłam tylko z Gregorym. Planowałam być tylko z nim, bo to działało i dawał mi to, czego potrzebowałam, ale teraz, choć wiem, że chcę Colta bardziej niż czegokolwiek, przeraża to mnie. Może fakt, iż chcę go *tak bardzo*, jest tym, co mnie przeraża.

Sięgam po koc, ale Colt wyraża swoją dezaprobatę. - Nie rób tego. Nie jesteś nieśmiała, Mała Tancerczko. - I to jest łatwe, spycha bokserki w dół. Bez wstydu, nie żeby miał czego się wstydzić, ale on obnaża się fizycznie z taką łatwością. Może dlatego, że cała reszta niego, jest bezpiecznie zamknięta.

Colt wspina się do mnie na łóżku. Nie wiem na jakich emocjach się skupić, na pasji czy nerwach, ale potem ściąga moje majtki w dół nóg. Zakłada prezerwatywę. Gdy jego usta wytyczają ścieżkę w dół mojego brzucha, pasja wygrywa. Następnie jego usta znajdują moje.

On pcha i jęczę, wbijam paznokcie w jego plecy, mój umysł wyłącza się. Tak, mój umysł jest wyłączony, ale moje ciało jest zdecydowanie włączone. Colt zaczyna się poruszać i dołączam do niego. Trochę boli, ale jego usta na moich wargach oraz jego ręce na mojej piersi, pomagają poradzić mi sobie z tępym bólem. Zarówno bólem fizycznym, jak i jednym ciężkiej wagi, który zalega mi w piersi, tym, który jest tam, od kiedy dowiedziałam się o mamie.

A może i dłużej.

**

Żadne z nas nie mówi ani słowa, gdy Colt wstaje, by pozbyć się prezerwatywy. Ani słowa, kiedy wspina się z powrotem do łóżka. Brak słów, a my leżymy... i leżymy.

Nerwy znowu dają o sobie znać, dochodzi niezręczność. Jeśli to byłby Gregory, przytuliłby mnie. Oczy Colta są otwarte tak jak moje, jego prawa ręka i moja lewa dłoń to jedyne części ciała, którymi się dotykamy.

- Powinnam już iść. Mam kilka rzeczy do załatwienia. - Pomimo moich słów. Nie

ruszam się.

- Ok. Tak, kiedy tylko zechcesz, mogę odwiedzić cię z powrotem.

Wstaję i zaczynam się ubierać. Nienawidzę zakładać dwa dni z rzędu to samo i nie mogę się doczekać, aby wrócić do akademika i się przebrać. Ale wciąż muszę coś powiedzieć. Cokolwiek. Nie potrzebuję go, żeby zapytał mnie czy zostanę, ale należy powiedzieć cokolwiek, co pomoże uspokoić burzę w moim żołądku.

Colt siedzi na krawędzi łóżka, łapie moją koszulę i wręcza mi. Wciągam ją, mówiąc mu, że muszę iść do toalety i zostawiam go, zanim ma czas wstać. Ochlapuję twarz, mając nadzieję, że to pomoże wymazać ostatnie kilka tygodni z mojego życia. Kiedy patrzę w lustro, wszystko nadal tam jest. Ciągle jest.

Ale czuję się lepiej. Gdy pierwszy raz spałam z Gregorym, wystraszyłam się. Poszłam do łazienki, usiadłam na podłodze i miałam atak paniki, nigdy się o tym nie dowiedział. Nie wiedział o niczym. Uspokoiliam się, umyłam twarz jak teraz i wróciłam do pokoju uśmiechając się. To dobre uczucie, nie musisz uśmiechać się, jeśli się nie chce.

Kiedy wracam, Colt stoi w pokoju. Ma na sobie parę długich spodenek i t-shirt. Te rzeczy nie powinny wyglądać tak wspaniale na nim, jak on to robi...?

Podnosi okulary i zakłada je. To pierwszy raz, gdy widzę go noszącego je i nie mogę powstrzymać się od pytania. - Troszeczkę za dużo wypilo się w nocy?

- Jest w porządku. - Jego głos brzmi odległe. Jestem pewna, że jest taki dla każdej dziewczyną, z którą sypia. Nie wiem, dlaczego tak naprawdę nie spodziewałam się tego w związku z nami. Nie mam pojęcia czy mi zależy, czy nie. A już na pewno, nie powinno zależeć. Kręcę głową i wychodzę z pokoju. Nie chcę mieć z tym do czynienia. To miało być proste i jeśli teraz, po tym, będzie dupkiem, to nie jest tego warty.

Colt podąża za mną i jesteśmy cicho przez dziesięć minut jazdy do mojego akademika.

- Daj mi znać... o twojej mamie. - Sięgam klamki, gdy dojeżdża na miejsce.

Charade - Nyrae Dawn

Jedyną odpowiedź jaką dostaję to skinienie głowy. Ponownie, cokolwiek.

Otwieram drzwi, wychodzę i trzaskam. Powinniśmy być na tyle dorośli, aby spać razem bez tej okropności następnego dnia. Zwłaszcza gdy wiem, jakie ma zwyczaje, czyli śpi z osobami, z którymi nie planuje być na poważnie. Jestem prawie na schodach, gdy słyszę jak krzyczy.

- Chey! – Zawracam. Colt stoi na zewnątrz auta, patrząc na mnie.

Sekundy mijają, a on nic nie mówi.

- Tik, Tak. - mówię.

- Czy to pomogło? - Jego słowa brzmią niepewne.

Napięcie w moich ramionach znika. Wypuszczam głęboki oddech i nagle wiem, że będzie wszystko w porządku. Że cokolwiek to jest, to farsa jaką gramy jest nienaruszona.

- Tak... tak, to pomogło. A tobie?

Uśmiecha się. Nie jest to wielki uśmiech i nie widzę na tyle dobrze, by dostrzec, czy jego dołączki się pojawiły.

- Tak. - Colt wsiada z powrotem do samochodu i już go nie ma.

Chichoczę, kiedy wchodzę do środka. Uśmiecham się ponownie, gdy idę do swojego pokoju. Nie jestem tam nawet chwilę, kiedy mój telefon dzwoni. Jeden rzut oka ściera mój uśmiech z twarzy. Wiem, że nie mogę jej wiecznie ignorować.

- Hej. - mówię do cioci Lily, kiedy odbieram telefon.

- Cheyenne! Martwiłam się o ciebie. Nie unikaj mnie więcej. Wiem, że to trudne... ale musimy trzymać się razem.

I wiem co powie. Ona jest siostrą mamy. Jestem jej córką. Jesteśmy wszystkim, co z niej

Charade - Nyrae Dawn

zostało. Nienawidzę takiego jej traktowania, ale nie mogę tego zatrzymać. Nie mogę jej wypuścić. Moja ręka zaciska się wokół telefonu.

- Nie będę.

- Martwię się o ciebie.

- Czuję się dobrze.

- Naprawdę? - Ciotka Lily wzdycha. - Chcemy zrobić jej pogrzeb, Cheyenne.

- Co? - chodzę po pokoju. Moje serce rośnie i moja klatka piersiowa się napina. Nie panikuj, nie panikuj, nie panikuj. Dlaczego jest to zawsze zaskoczeniem? Powinnam już się tego spodziewać. To oczywiste, ale...

- Ona na to zasługuje. Chcę się pożegnać.

Czy ona na to zasługuje? Tak, ale zostawiła mnie. Wciąż mnie opuszczała i było to takie normalne dla niej, że nawet nie pomyśleliśmy dwa razy o niej, nigdy nie wracającej. A co, jeśli poszła do lasu i się zabiła?

- Ja...

- To będzie dla nas dobre, Cheyenne. Chcę miejsca, w którym będę mogła się z nią zobaczyć. Cały czas była samotna. - Głos Lily łamie się. - Ona była moją siostrzyczką. - Ból w jej głosie wbija się we mnie.

Była moją mamą. Co jest ze mną nie tak?

- Wiem. Przykro mi. Zróbmy to.

Słowa wychodzą ze mnie, ale nie mam ich na myśli. Jeśli powiem jej *do widzenia*, będzie to oznaczało, że naprawdę odeszła.

Rozdział 20

Colt

Kurwa, nie mogę uwierzyć, że to robię. Siedzę przed akademikiem Cheyenne, czekając aż wyjdzie, żebyśmy mogli odwiedzić moją mamę. Moją pieprzoną mamę. Adrian osobiście spotkał ją tylko raz. Nigdy tego nie robię, ale mama doprowadzała mnie do szaleństwa w ciągu ostatnich trzech dni. Nie mogę jej zawieść w sprawie czegoś tak małego, jak to.

Przecież Cheyenne oraz ja już i tak gramy. Co jeśli dodamy kolejny poziom do tego? Kolejne kłamstwo, możemy zarówno grać i udawać, że jest to naprawdę dobry pomysł. Nie jestem głupi. Wiem, że tak nie jest, ale też wiem, że kiedy dotykam ją, to pochłania mnie to i naprawdę cholernie potrzebuję chwili zapomnienia. Zagubienia się w jej ciepłe.

-Cześć.- mówi za mną. Wstaję i odwracam się. Cholera, ona jest gorąca. Jej nogi są silne i teraz wiem, że to dlatego, iż tańczyła. Oczywiście ma na sobie spódnicę, może nie zdaje sobie z tego sprawy, ale w pewien sposób, naprawdę jest księżniczką.

Ogień tli się pod moją skórą i chcę zapomnieć o wszystkim, zabrać ją z powrotem do jej pokoju i rozebrać. -Wróćmy do pokoju.- Robię krok w jej stronę, niemal dotykając ją, ale zatrzymuję się. Ta sytuacja, w której jesteśmy, jest tak popieprzona, ponieważ jest to kłamstwo, a ja nie wiem, jak się wobec niej zachowywać.

Pieprzyć to. Pozwalam mojej ręce wślizgnąć się pod jej koszulę i chwytam ją w talii. -Będzie dużo więcej zabawy, jeśli zostaniemy tutaj. - Mówię jej do ucha.

-Colt. - To brzmi jak ostrzeżenie, ale pochyla głowę na bok, aby dać mi lepszy dostęp

Charade - Nyrae Dawn

do szyi. Zanurzam język w wgłębieniu za jej uchem.

-Chodźmy.- Przyciągam ją do siebie, niech poczuje reakcję mojego ciała na nią.

-Twoja mama spodziewa się nas.

Całuję grymas na jej ustach. - Nie... nie powiedziałem jej. Pomyślałem, że zadzwonię gdy będziemy w drodze.

To sprawia, że się spina i jestem pewien, że będzie to jedna z tych rzeczy,gdy dziewczyny robią problem, kiedy to naprawdę nie ma znaczenia. -Nie rób tego. Chodź. -Staram się ją przekonać.

-Chcesz, abym spotkała się z twoją mamą i nawet nie powiedziałeś jej jeszcze?

Jęczę, puszczam ją. -Ale wielka sprawa. Chciałem do niej zadzwonić, zanim przyjedziemy.

-Nie. Nigdzie nie planowałeś jechać. Może uważasz, że tak jest, ale nie chcesz tego.

-Ja...- Nie mam na to odpowiedzi. Nie powinien w ogóle jej potrzebować.

-Zachowujesz się jak moja dziewczyna.

Pcha mnie. -Zachowujesz się jak kutas.

Cheyenne próbuje odejść, ale łapię ją za nadgarstek. Ona ma kurwa rację i ja to wiem. – Czekaj. - Robi to. Nie obraca się i ja też nie odzywam się od razu. W końcu przełamuję te piekielne męki i mówię. -To nie jest łatwe.

Cheyenne odwraca się i widzę to w jej oczach. Ma mnie. To szalone, jak bardzo ta dziewczyna trafia do mnie. Nie udaję, że to rozumiem lub chcę tego.

-Ale to jest ważne.

Kiwam krótko głową. -Zadzwonię do niej w samochodzie.

Wsiadamy do jej auta, wyciągam telefon i dzwonię do mamy. To zajmuje trochę czasu, zanim odpowiada, ale ona zawsze tak robi.

-Halo?- Jej głos brzmi chrapliwie.

-Hej. Jadę do ciebie. Mam...mam Cheyenne ze mną. Chciałem się tylko upewnić, że będziesz w domu i nie biegasz po mieście.

Mam nadzieję usłyszeć jej śmiech i nie rozczarowuję się. -Kocham cię.- mówi, a ja nie wiem dlaczego.

-Też cię kocham, mamo. Dobrze się czujesz? Jeśli chcesz, żebym sam... nie wiem, myślę że...- ona przerywa mi.

-Nic z tego, Colton. Nie mogę się doczekać, by się z nią spotkać. -Nie jestem zaskoczony, kiedy się rozłącza.

-Jest dobrze. - Mówię Cheyenne i uruchamia samochód. Daję jej wskazówki jak dojechać do domu mamy, moja noga podskakuje w górę i w dół cały czas. Jej głos nie brzmiał dobrze. Czy ona kiedykolwiek dobrze brzmiała? Robię to, co trzeba i jestem największym kurwa oszustem na świecie, okłamując moją umierającą matkę o Cheyenne?

Spoglądam na nią. Wygląda jakby się bardzo denerwowała i zdaje sobie sprawę, że prawdopodobnie dzieje się teraz prawdziwe *gówno* i że byłem zbyt wielkim kutasem, by

pomyśleć o tym. -W porządku?

Kiwa głową. Rozpoznaję je jako jedno z tych, które dają, gdy jestem naprawdę *niefajny*. –
Wiele to dla mnie znaczy.-To najlepszy sposób, w jakim mogę jej podziękować.

-Wiem.

-Rozmawiałaś z ciocią?

Cheyenne patrzy na mnie i posyła mi ten uśmiech,który wiem, że powala facetów na tyłki
cały czas.

-Tu nie chodzi o mnie.

-Wolałbym, aby tak było.

-Wiem, że tak.

Przyjeżdżamy do starego kompleksu apartamentów mamy. -Ona nie wygląda dobrze.

-Wielkie rzeczy, już to wiem.

Nie mogę tym pomóc, ale uśmiecham się słabo. -A ty mówisz, że jestem dupkiem. –Milczę
przez kilka sekund. - Wiesz, że ona będzie myśleć, że jesteś moją dziewczyną, prawda? Że
ona będzie do ciebie tryskać radością,dlatego, że nigdy nikogo nie przyprowadziłem do domu
i wszystko czego chce...-Nie potrafię dokończyć zdania.

-Wiem.

Czuję się jak cipka, bo jestem naprawdę bliski *pęknięcia*, ale Cheyenne pochyla się i całuje mnie. Jak zawsze tracę dla niej głowę, gryząc wargi i ssąc jej język w ustach. Chryste, chcę tej dziewczyny. Bardziej niż kiedykolwiek chciałem kogokolwiek innego. Zbyt szybko odsuwa się. Wychodzimy z samochodu i prowadzę ją do mieszkania.

-Wygląda na to, że tym razem jestem jednym, który prosi o granie w tę grę.- mówię do niej przed otwarciem drzwi.

Mama siedzi w wózku przy oknie, kiedy wchodzimy. Ma kapelusz, którego już prawie nie używa i wiem, że to z powodu Chey. Nienawidzę myśli, że ma spotkać pierwszą dziewczynę jaką kiedykolwiek przyprowadziłem do domu, umierając i bez włosów. Nienawidzę tego, że jestem pieprzonym kłamcą i nie jest to nawet prawdziwe. Boli mnie brzuch. Staram się nie oddychać przez nos, gdy wchodzimy do środka.

-Cześć, mamó. Znalazłem tę dziewczynę na zewnątrz. Znasz ją? - Pokazuję na Cheyenne, która trąca mnie w ramię.

Mama wrzeszczy. -Colton! -Chcę przekląć to imię. Jak mogłem być tak nazwany?

Moja ręka swędzi, by dotknąć Cheyenne. Nie wiem czy to dlatego, że jestem tutaj i *pękam*, czy też chcę to zrobić, aby lepiej zagrać swoją rolę. To nie jest jednak coś, czego mama oczekuje, więc nie robię tego.

-Mamo, to jest Cheyenne. Chey, to moja mama, Bev.

- Bardzo miło panią poznać.- Cheyenne trzyma rękę mojej mamy, która nią potrząsa.

-Mi również miło cię poznać. - Potem patrzy na mnie. -Ona jest wspaniała. Co ona

robi z tobą?

Wszyscy śmiejemy się. Cheyenne i mama czują się o wiele bardziej realne niż ja. Ciągłe widzę ją oczyma Cheyenne, ta wąła, umierająca kobieta, to wszystko czym kiedykolwiek była. Ona nie wie, że była kobietą, która pracowała codziennie. Która starała się, abym brał udział w każdym sporcie w jakim mógłbym, mimo, że nie mogliśmy sobie na to pozwolić, czy że była na nogach bez snu po nocnej zmianie za każdym razem, gdy ją potrzebowałem. Kobieta, która kochała się śmiać i zawsze mówiła dowcipy, i ma temperament, który sprawia, że dobrze jest mieć ją po swojej stronie.

-Proszę, usiądź Cheyenne.- Mama mówi cicho, ale mogę powiedzieć, że próbuje nie robić tego. Próbuje brzmieć normalnie.

-Nie musisz udawać, że jesteś miła dla Cheyenne. Ona robi mi piekło cały czas. Tylko pokazuje ci się ze swojej dobrej strony.

Cheyenne śmieje się i łapie mój bok, jakby chciała mnie połaskotać. Nie mam pojęcia, co ona myśli, bo z pewnością nie mam łaskotek, niemniej chwytam jej ramiona i przyciągam ją do siebie. Teraz ma ramiona owinięte wokół mojej talii i jesteśmy przytuleni pierś do piersi. Ona się śmieje, a mi się chce śmiać z niej. Przez chwilę czuję się właściwie i dobrze. Węzeł w moim jelicie rozluźnia się nie boję się oddychać.

Kiedy słyszę moją mamę jak pociąga nosem, patrzę w dół i widzę jej zażawione oczy. Szarpnię się z uścisku Cheyenne i pochylam. -Hej. Wszystko w porządku? Czy coś się stało? -To nie ma znaczenia, że słyszeć kurwa panikę w moim głosie, a Cheyenne tutaj jest.

Mama patrzy na mnie. Dotyka moich włosów. Mój policzek. I uśmiecha się.

-Wszystko jest idealne, Colton.

No, kurwa, wszystko jest grą.

**

Jedziemy do domu i nie mogę wyrzucić z mojej głowy wizyty u mamy. Mama i Cheyenne były kurwa jak koleżanki i śmiały się razem. Została na nogach dłużej niż zazwyczaj od dłuższego czasu. Ona nawet dała Cheyenne swój numer telefonu, muszę przyznać, że nie podoba mi się to za bardzo.

Co sprawia, że czuję się jak dupiek, ale *jestem* dupkiem, więc równie dobrze mogę uścisnąć sobie dłoń. Pod koniec wyglądała na tak cholernie zmęczoną, zasnęła zaraz, gdy pomogłem wrócić do łóżka. Dużo straciła na wadze, jej ciało jest kruche jak gałązka, jeśli chwycisz ją za mocno, złamie się w połowie.

-Wróc ze mną do domu.- Słowa nie były planowane, ale cieszę się, że zostały wypowiedziane.

-Twój samochód...

-Pieprzyć mój samochód.

Cheyenne nie odpowiada, ale kieruje się do mnie, a nie do akademika. Jest naprawdę cicho, gdy dojeżdżamy. O ile mogę powiedzieć, Adriana nie ma w domu, co jest ogromnym zaskoczeniem. Gdy drzwi zostają zamknięte, już jestem na niej. Całując ją, przyciskam mocno moje ciało do niej, aż jest pomiędzy mną a ścianą. Cheyenne zaciska dłoń w moich włosach i zawija nogi wokół mojej talii. Jestem taki twardy, ja... nie wiem czy mogę czekać. Chcę ją. Potrzebuję. Moje usta nie opuszczają jej, gdy potykam się idąc korytarzem z nią w moich ramionach. Kopię drzwi, żeby się zamknęły za mną i wsuwam dłoń pod jej spódnice.

Charade - Nyrae Dawn

Taa, lubię spódnice. Łatwy dostęp. I wyrzucam inne myśli, ona chce mnie tak samo jak ja chcę ją. Kładę ją na łóżku, a ubrania znikają. Nie ma gadania. Nie ma śmiechu. Nic tylko spragnione dłonie i smutne oczy.

Ona jest tak cholernie seksowna, gładka skóra i kobiece krzywizny. Jest to tak pochrzanione, staram się unikać jej oczu. Nie chcę, żeby spojrzała w moje. Po prostu pragnę czuć owinięte wokół mnie jej ciepło, zamiast zimnego bólu, który czujemy. Chwytam prezerwatywę z moich spodni i otwieram ją zębami. Nie chcę o tym myśleć i czuć cokolwiek, tylko Cheyenne. Leży na boku łóżka. Kładę dłonie płasko na materacu, po obu stronach jej głowy. Nie wykonujemy żadnego ruchu. Ona jest pode mną, a ja jestem pochylony nad nią i chcę wsunąć się do jej wnętrza, ale nie mogę się ruszyć. Dlaczego, kurwa, nie mogę się ruszyć?

Jej ręka przesuwa się, owija się wokół mojej szyi i dotyka moje włosy. To wszystko, czego potrzebuję. Moje oczy nie opuszczają jej, a jej moich, gdy pcham do jej wnętrza. Po prostu bycie w niej sprawia, że zapominam o wszystkim innym. Czuję się tak cholernie dobrze. Nagle moje oczy nie mogą *zostawić jej* gdy się poruszam, robię to, czego oboje potrzebujemy.

**

- Powinnam iść...- Cheyenne leży obok mnie, moje ramię jest zarzucone wokół niej. Piekło, nie minęło nawet dziesięć minut od kiedy skończyliśmy.

- Taa?- Całuję ją w ramię, dając jej do zrozumienia, że jestem gotowy na kolejną rundę, jeśli ona też.

-Tak. - Odpowiada, więc pozwalam jej odejść. Nie ukrywam, że cieszę się podglądaniem, jak się ubiera. Jest wspaniała. I ona o tym wie. Ja to wiem. Nie zamierzam udawać, że tak nie jest.

-A co z twoim samochodem?- Pyta.

Charade - Nyrae Dawn

Wzruszam ramionami. Gównno. To i tak nie ma znaczenia. -Mam Adriana, zawiezie mnie do niego.

-Mogę cię podrzucić.

-Zadzwoń do ciebie.

Stoi tam przez chwilę ze skrzyżowanymi ramionami, jej oczy skanują wszystko w moim pokoju, tylko nie mnie.

-Co jest?- Pytam. Ona nadal wygląda na zdenerwowaną. -Ja po prostu pokazałem Ci najbardziej bolesną rzecz w moim życiu. Myślę, że nasze drogi są złączone w tym piekle, nie sądzisz? - Siadam. Nagi.

-Oni robią pogrzeb dla mojej mamy.

-Kurwa.- mówię. Wiedziałem, że coś jest nie tak, ale grała przez cały dzień. Dla mnie. Dla mamy. Sięgam po nią, ale ona kręci głową.

-Czy możesz pójść ze mną? Pojedziemy razem do domu mojej ciotki potem. Jedzenie. Ludzie. Będzie rodzina Gregory'ego.

Muszę się powstrzymać, aby czegoś o nim nie powiedzieć, ale nie robię tego. Była cholernie niesamowita z moją mamą i ja mogę to dla niej zrobić.

-Tak. Brzmi dobrze. Pójdę. -Jestem w szoku, że przeszkadza mi, iż nie pozwoliła się objąć. To jest to, po co tu jestem. Aby pozwolić jej zapomnieć, tak jak ona robi to dla mnie. To wszystko co mogę zrobić.

- Dzięki... ja... dziękuję. Napiszę ci wiadomość.

Wychodzi z sypialni. Wypuszczam oddech i upadam na łóżko. Nie mam pojęcia, co do cholery robimy, a nawet, jak do tego doszliśmy. Moje drzwi się otwierają. Chwytam poduszkę, aby zakryć *towar*, ale to Cheyenne.

- Jesteś dobrym synem, Colt. Ty... jesteś dla niej niesamowity. Chciałam tylko, żebyś to wiedział.

Tym razem znika na dobre, ale nie opuszcza moich myśli. I po raz pierwszy mogę przyznać przed sobą, że nie chcę, aby odeszła.

Rozdział 21

Cheyenne

Nikt tutaj nawet nie wiedział, kim ona była. Zastanawiam się, czy ktoś faktycznie ją znał. Jeśli już, to naprawdę tylko ciocia Lily. O ile mama sama siebie znała.

Czy ja wiem, kim jestem?

Jedynymi ludźmi, którzy mogą twierdzić, że wiedzą kim była mama, to ja, ciocia Lily, wujek i kuzynostwo. Poza tymi osobami, wszyscy inni to przyjaciele cioci i wujka. Nie za dużo, bo większość z nich nie może niepokoić się czymś takim, a ci, którzy tutaj są, przyszli prawdopodobnie tylko z szacunku do Lily.

Ale Gregory tutaj jest. Jego rodzina też. Oczywiście, najlepsi przyjaciele Lily i Marka będą tutaj. Stoją po drugiej stronie czarnej trumny. Ja nawet nie rozumiem, po co jest ta trumna, skoro wszystko co z niej zostało to kości, ale wiem, że Lily chce dla niej jak najlepiej. Zawsze chciała więcej dla mamy, niż mama chciała dla siebie.

Colt stoi obok mnie, ma na sobie ładne, czarne spodnie i zapinaną na guziki czarną koszulę z długim rękawem. Zastanawia mnie czy wybrał się, aby kupić ubrania, czy już je miał. Nie, żeby było to ważne, ale znam go i nie są to rzeczy, w których czuje się wygodne, tak więc jestem wdzięczna, że robi to dla mnie. Jestem także wdzięczna, że nie zrobił tego swoim włosom. Nadal wyglądają jak zawsze, rozczochrane na wszystkie strony.

Jego uścisk na mojej dłoni wzmacnia się, ale nie odwzajemniam go. Cieszę się, że tutaj jest. Nienawidzę tego przyznać, ale potrzebuję go. Moje ciało jest po prostu zbyt zdrętwiałe, aby zareagować. Szczątki kości mojej matki są w pudełku, tak ciemnym jak noce, które spędziła w tych lasach. Ile z niej jeszcze zostało?

Nabożeństwo trwa i trwa. Nie koncentruję się na tym, co mówi ksiądz, tylko na dotyku szorstkiej dłoni Colta na mojej. Ten twardy chłopak, który nienawidzi świata, przeklina jak

szewc, jest taki delikatny dla swojej mamy, i jest tu ze mną. Nie rozumiem, jak znaleźliśmy się w tym miejscu i dlaczego jesteśmy w nim razem, ale nie jestem pewna, czy mogę przejść przez ten dzień bez niego. Jest coś jeszcze, czego nie chcę przyznać. Moja klatka ponownie się zaciska. Uspokój się, Chey.

- Robisz to kurwa zajebście. - Colt szepcze mi do ucha, nie może mi to pomóc, ale uśmiecham się na wypowiedziane przez niego słowa. Tylko on mógł użyć wyrazu - kurwa - na pogrzebie mojej mamy.

Pogrzeb kończy się i mam iść do przodu, rzucić różę. Colt nie odstępuję ode mnie, jest jak przytwierdzony do mojego boku. Czuję oczy wszystkich na mnie, patrzą na mnie, czekając, aż się złamię. Wewnątrz jestem załamana. Jestem cała popękana, kawałki lecą tu i tam przez cały czas, ale niektóre są powodem, dlaczego nie mogę uciec. To tam jest blokada i utrzymują ją, a ja się z tego cieszę, bo chcę być *wolna*.

Gdy róże są rzucone, zawracamy. Nie zatrzymuję się, więc Colt idzie dalej, podtrzymując mnie, gdy zmierzamy do czarnych samochodów. Nie mogę uwierzyć, że wynajęliśmy samochód, aby przywiózł nas tutaj. Mama nie chciałaby takiego gówna. Chociaż ją nie obchodziło nic, oprócz imprezowania i facetów.

Colt opiera się o samochód i przyciąga mnie do siebie. Moje ramiona obejmują jego kark, a jego spoczywają na mojej talii. Moja twarz jest na jego szyi i myślę, że jeżeli miałabym zamiar płakać, to będzie to idealne miejsce do tego, ale szloch nie przychodzi.

- Jesteś tak cholernie dzielna. - Ściska mnie w pasie. - Ja po prostu to widzę...

Ogrom tego co zrobiłam, uderza mnie. Poprosiłam go, aby przyszedł na pogrzeb mojej mamy, podczas gdy jego umiera. Patrzy na pudło i widzi Bev, ale jest tu, trzyma mnie, ten chłopak, z którym tylko śpiam.

- Przykro mi.

- Nie ma powodu, aby było ci przykro. - Colt wzrusza ramionami. Ale jest. Moja ciocia i wujek dostają się do samochodu. Radzą sobie z Colt lepiej niż myślałam. Nie

Charade - Nyrae Dawn

żeby kiedyś wcześniej bzikowali, ale nigdy o nim nie wspominałam. Nawet nie powiedziałam im, że ze mną przyjdzie. To sprawia, że czuję się źle. Oni kochaliby mnie, gdybym im tylko na to pozwoliła. Lily odciąga mnie od Colta i przytula. Płacze tak bardzo, że mój strój jest mokry, ale wciąż nie mogę wycisnąć moich łez. Wujek mamrocze coś do Colta, a ten mu odpowiada.

Każdy idzie do swoich samochodów, teraz po prostu chcę uciec. Chcę chwili dla siebie, której nawet nie mogę mieć, bo dzielimy samochód z ciotką i wujem. Colt i ja siadamy z tyłu, oni z przodu. Próbuje małych pogaduszek z Coltem – pytając o studia, jak się poznaliśmy, jak długo się spotykamy i dziękuję mu za przybycie. On odpowiada najkrócej jak to możliwe. Nie jest jednym z tych chłopców, którzy dobrze sobie radzą z czyimiś rodzicami lub w moim przypadku z ciotką i wujkiem.

**

Z jakiegoś powodu, w domu jest o wiele więcej ludzi niż na pogrzebie. Zabawne jak to się dzieje. Ludzie, którzy nie mogą nic zrobić dla smutnej części uroczystości, chcą przyjść, gdy wino jest oferowane swobodnie i jest bardziej jak na imprezie.

- Pokaż mi swój pokój. - Jest za mną z tym schrypniętym, pewnym siebie głosem, który rozpoznaję jako Colta. Dzięki Bogu.

Ludzie rozmawiają a my idziemy, nie zwracają uwagi na jedyną córkę zmarłej. Może to przez to, że ona nie żyje od dziesięciu lat i inni ludzie wiedzieli co nadchodzi, chociaż ja nie.

Jesteśmy na schodach, trzymam mój palec spleciony z jego i prowadzę go do mojego pokoju.

- Cholera. Tutaj jest... szczęśliwie. - Słyszę śmiech w jego głosie.

- Co złego jest w szczęściu? - Pytam, rozglądając się po pokoju. Kwiaty malowane na górze ściany. Każda z czterech ścian ma inny kolor. Trofea taneczne i zdjęcia mojego zespołu są wszędzie. Jest idealnie, tak jak zawsze chciałam.

Colt patrzy na łóżko. - Białe. - Uśmiecha się. - Myślę, że to oznacza, iż masz dobry gust.

-Idzie od jednej ściany do drugiej, przypatrując się dyskretnie. Nie mogę się powstrzymać od zastanawiania, jak to wygląda jego oczami. Czy sądzi, że pokój jest taki jak ja, czy też myśli, iż to wszystko jest kłamstwem.

- Musisz być dobra, co? - Dotyka jednego z trofeów.

- Oczywiście.

Kręci głową. - Oczywiście. - A potem podchodzi do mnie. Jego usta znajdują moje. Jest to delikatny pocałunek, powolny i gładki, gdy jego język wślizga się między moje wargi. Pozwalam mu prowadzić i naśladować go, bo to jest łatwiejsze, niż staranie się o niczym nie myśleć. Colt nie przestaje mnie całować. Nasze języki splatają się na przemian, ale nie posuwa się dalej. Kiedy rozdzielamy się, dyszę. Moje serce bije szybko. Za każdym razem gdy mnie dotyka, chcę go bardziej.

- Nie płaczesz, Mała Tancerczko. - Jego podbródek spoczywa na mojej głowie, gdy obejmujemy się nawzajem.

- Nie będę, jeśli tylko mogę to powstrzymać.

- Jest w porządku, wiesz.

- Wow. Czy wielki dupek ma zamiar zrobić mi pogadankę? - Czuję się jak suka, gdy to mówię, ale nie nazywa mnie tak.

- Nie wiem, czy pogadanka, to właściwe słowo. - Potem pochyla się bliżej. - Po prostu wiedz, że możesz. Nie powiem nikomu. I może nie jestem w stanie zrobić dla Ciebie wiele, ale zachowam twoje sekrety.

Mój oddech łamie się. To najbardziej niesamowita rzecz, jaką on do mnie powiedział. Być może najbardziej niezwykła, jaką ktokolwiek kiedykolwiek powiedział. Oznacza to tyle, że więcej to ja otrzymuję od niego.

- Ja...

- ...Chey? - Drzwi się otwierają i stoi tam Gregory.

Colt napina się.

- Czy istnieje jakiś powód, dlaczego wchodzisz do mojej sypialni? - Pytam Gregory'ego.

On nie patrzy na mnie. Jego oczy są twardo na Colcie. - To jest pogrzeb jej mamy, jeśli nie zauważyłeś. Mogłeś poczekać, aby skorzystać z niej później, nie sądzisz?

Przysięgam, że czuję jak ciało Colta się przegrzewa. - Zazdrosny, że mogę zająć się nią lepiej niż ty? To jest w porządku, Piękniśiu, skopałem twój tyłek więcej niż raz, to naturalne, że ukradłem też twoją dziewczynę.

Słowa Colta sprawiają, że czuję jakby dał mi w policzek. Wiem, że mają po prostu wkurzyć Gregory'ego, ale uderzyły w każdy przycisk we mnie, a nie lubię być naciskana.

- Pieprz się. - Gregory wchodzi do pokoju i Colt przesuwa się ku niemu.

- Przepraszam? Nic nie ukradłeś. – Trzęsę się. Colt nie zawraca, aby spojrzeć na mnie. Gregory też udaje, że mnie tu nie ma.

- Dlaczego nie wyjdziemy stąd, możemy skończyć to, co zaczęliśmy. - Mówi Colt. – Nie czuję się tak popierdolony, przebywając z tobą.

Pięść zaciska się wokół mojego gardła, mocniej i mocniej. Nie wiem dlaczego świruję, ale nienawidzę rzeczy, które Colt mówi, nienawidzę tego, że Gregory jest tutaj, a następnie ta trumna, duża, czarna skrzynka z kośćmi, które są prawdopodobnie powodem mojego zagubienia się. Ciężko oddycham. Colt i Gregory są stłumionymi głosami w tle. Odwracam się od nich, nie chcąc dać się zgubić. Dlaczego się gubię? Moja wizja się zaciera. Nie mogę złapać oddechu.

Kości.

Trumna.

Moje nogi płaczą się, ale czyjeś ramiona przytrzymują mnie. Trzask drzwi i jestem na podłodze na czyichś kolanach.

- Ciii. Jest w porządku. Odpręż się. Jest dobrze.

Ręka gładzi moje włosy. Usta naciskają na moje czoło. - Jest dobrze. Spieprzyłem. Nie powinienem był robić dzisiaj takiego gówna. Weź głęboki oddech.

Walczę z paniką, podążając za głosem Colta. Znajduję jego niebieskie oczy. Jego smutne usta. Gregory. Próbuję wydostać się z mocnego uścisku Colta.

- Odszedł. Zamknąłem drzwi. Jest w porządku.

Jestem z powrotem we mnie i czar pryska. Wstaję z jego kolan. Otwieram usta, żeby powiedzieć mu, aby nie traktował mnie jak rzecz do popychania, ale on mnie powstrzymuje. - Nie jestem dobry w tych sprawach. Nie wiem jak robić te rzeczy. Zareagowałem i to jest to, co zrobiłem. To był zły pomysł.¹⁴

Nic nie mogę odpowiedzieć na jego przeprosiny, bo wiem, iż to nie jest to, na co się pisaliśmy, ale jest tutaj i robi to, i to nie jest tak, że ja jestem idealna.

- To nawet nie chodzi o niego, ale o to, co powiedziałaś. Nie rób tego ponownie. - Wygładzam ubranie i przeczesuję palcami włosy. - Lepiej chodźmy na dół.

Colt zatrzymuje mnie nim mogę odejść. - Czy bierzesz coś? Coś na ataki paniki?

Kręcę głową. Już nie. - Nie potrzebuję leków. Odstawiłam je lata temu. Czułabym się dobrze, gdyby wszyscy po prostu zostawili mnie w spokoju.

Ale nie jest ze mną *dobrze*. I z nim też nie jest *dobrze*.

Robimy to przez resztę dnia. Colt zawsze jest przy mnie, ale nie dotykamy się. Nie jest tak

¹⁴ Uwielbiam tego chłopaka

Charade - Nyrae Dawn

samo, jak było przed atakiem paniki. Kiedy parkuję przed jego domem, siedzę tam, nie wiedząc co zrobić.

- Chodź ze mną. - Oznajmia. Nie spytał się, czy chcę i jestem mu za to wdzięczna.

Wyłączam samochód i wchodzę do środka. Kierujemy się prosto do pokoju Colta.

- Nienawidzę tej sukienki. - Mówię, kiedy wchodzę do jego pokoju. On otwiera szufladę i rzuca koszulkę dla mnie. Jestem tak zaskoczona, że prawie to przegapiam.

Colt pierwszy zaczyna się rozbierać. Kładzie swoje spodnie na krześle, a następnie koszulę. Uważam, że muszę zacząć robi to samo, więc ściągam sukienkę, rajstopy i zakładam jego koszulkę. Co my robimy? Zazwyczaj on mnie rozbierał i nie dawał mi ubrań do noszenia.

- Zgaś światło, możesz? - Mówi przed wejściem do łóżka w moro bokserkach.

- Jesteś zamaskowany. Jak cię znajdę? - Dokuczam mu i posyła mi krzywy uśmiech.

- Nie sądzę, że można mnie przegapić.

Wyłączam światło i wchodzę do łóżka, mając na sobie moje majtki i koszulkę Colta. Czekam, aż mnie pocałuje. Czy też polize lub przygryzie szyję. Lubi używać swojego języka i zębów. Zamiast tego przyciąga mnie do siebie, plecami do swojej klatki piersiowej. Jego ramię obejmuje moją talię i pasuje tam idealnie.

- Spieprzyłem. - Mówi ponownie. - To nie powinno się zdarzyć.

Nie spodziewałam się tych słów, ale w jakiś sposób są one tym, czego potrzebuję. - Wiem. Jest w porządku. - Pauza i następnie. - Nie wierzę, że jej nie ma.

Colt ściska mnie mocniej. Całuje moje włosy. - Łatwiej jest ukryć się w ciemności... łatwiej wtedy odpuścić.

I wiem, że też się ukrywa. Nie chce, żebym go widziała, gdy mówi takie rzeczy. Nie może

Charade - Nyrae Dawn

być tak blisko. A Ja? Odpuszczam. Wreszcie łzy spływają z moich oczu. Wycieram je i idę spać.

Rozdział 22

Colt

Siedzę w fotelu pasażera w samochodzie Cheyenne, bawiąc się stereo. To pierwszy dzień, w który ją widzę od pogrzebu jej mamy, kurwa, mam naprawdę nadzieję, że nie będziemy mieć długiej, gównianej rozmowy, takiej jakie dziewczyny lubią mieć. Tak, ona została, i tak, nie było seksu. Oboje wiemy co się stało, czy też, że nic się nie stało. Koniec.

- Masz gównianą muzykę. - Mówię jej, kiedy ustawiam radio, moje możliwości są ograniczone.

Chey wzrusza ramionami. – Muzyka to nie wszystko.

Zaskakuje mnie tym stwierdzeniem. - Tańczysz.

- Tak, i słucham muzyki do tańca. Kiedy leci muzyka, myślę o moim ciele i jak się ruszać, a to sprawia, że chcę zrobić coś więcej, niż tylko siedzieć.

Patrzę na nią i się uśmiecham. - Myślę o twoim ciele i jak się porusza.

Szybko spogląda na mnie. - Jestem pewna, że nie da się nie myśleć.

Śmieję się, bo to prawda. Jest prawdopodobnie jedyną kobietą, o której wiem, że będzie miała jaja, aby to powiedzieć.

- Lub dotykać. - Sięgam i przesuwam dłoń w górę jej nogi. Niestety ma na sobie dzinsy, ale moja ręka posuwa się wyżej.

- Ty mnie rozpraszasz.

- O to chodzi. - Nigdy nie spodziewałem się, że będę bawić się z nią w ten sposób. Z

nikim się tak nie przekomarzałem, ale tak trudno nie myśleć o jej ciele, trudno nie cieszyć się nią. Tak, wkurza mnie, ale sprawia, że jest mi lepiej.

Po chwili przyjeżdżamy na imprezę, a że minęło tylko kilka dni od pogrzebu jej mamy, pytam. - Jesteś pewna, że dobrze się czujesz w związku z wychodzeniem na imprezę? - Znow patrzy na mnie. Nie widzę jej dobrze, bo jest ciemno, ale wiem, że jej oczy są na mnie.

- Dlaczego, Colt, można by pomyśleć, że jesteś miłym facetem.

Jej komentarz trochę mnie denerwuje. Nie dlatego, że myślę, iż jestem miłym facetem, ale dlatego, że zawsze wynajduje gówno. Ostatnio dużo go miała. Widziałem ją, kiedy załamała się i wiem, że naprawdę nie jest taka, jak chce, aby ludzie myśleli. A może taka dobra, jak ona myśli.

Ale kurwa. Taki zamierzam już być. Rozprasający. Wiedziałem, co się dzieje i wiem, co dzieje się teraz, więc nie mam pojęcia, jaki do cholery mam z tym problem. Może taki, że siedzimy w tej samej łodzi.

- Oboje wiemy, że nie jestem miłym facetem. I oboje wiemy, jak dużo gówna jest w twojej głowie. Dlatego pytam. Jeśli nie chcesz odpowiedzieć, powiedz mi to. Nie pogrywaj ze mną.

- Nie chcę odpowiedzieć. - Jesteśmy cicho przez kilka minut. Czuję się o wiele bardziej wkurzony niż mam prawo być. Wreszcie mówi. - Trudno. Staram się czymś zajmować. Rozproszenie pomaga. Zabawa pomaga. Ty... pomagasz.

Mogę stwierdzić, że ostatniej części nie chciała powiedzieć. Czy chcę tego słuchać? Nie wiem. - To dobrze.

- Jak twoja mama?

Kurwa. Dlaczego to zacząłem? Właśnie dałem jej gówniany wykład, więc nie jest tak, że mogę jej teraz nie odpowiedzieć. - Tak samo... jak ma być? Nie ma innej drogi, tylko w dół.

- Ty, nigdy...

Charade - Nyrae Dawn

- Widziałaś ją, Chey. Nie ma nadziei. Wstrzymała leczenie. Hospicjum zajmuje się nią. Oboje wiemy, co się wydarzy. - Słowa ranią, gdy są wypowiedane. Chcę zamknąć usta. Zakłuczyć, ale to nie sprawi, że będzie inaczej.

Teraz to jej ręka jest na mojej nodze. - Więc... Dziś wieczorem... Kiedy wrócimy do domu... Chcesz? - Słysząc śmiech w jej głosie.

- Kurwa, chcę.

Wbijamy na imprezę. Ma ona miejsce obok domu i widzę ognisko za nim. Mam zamiar otworzyć drzwi, kiedy Chey pyta. - O co chodzi z tobą i Gregorym?

Uderza we mnie światło z wnętrza domu. - On jest kutasem?

- Niezła próba.

Wzruszam ramionami. - To jest po prostu to. Nienawidzę ludzi takich jak on. Myśli, że może brać co chce. Jednej nocy, złapaliśmy go kurwa z jakimś dzieciakiem. To była jakaś bzdura bractwa, ale nie mogliśmy nic nie zrobić, gdy dzieciak srał w gacie, bo był tak przerażony. On i jego przyjaciele namówili go, żeby coś ukraść. Grozili mu. Skopaliśmy ich dupy. Nie lubią mieć skopanych tyłów, a mi się podobało zrobienie tego.

Kiedy moje oczy trafiają na jej, wygląda jak zagubiona dziewczynka. Nie, nie ma zagubionego wyglądu, ale taki, który mówi, że myśli o różnych rzeczach, o których kobiety zwykle nie myślą, patrząc na mnie. - Nie rób tego. To nie jest wielka sprawa. - Oznajmiam.

Na jej twarz wypełza ogromny uśmiech. Zarozumiały, który mówi, że nie polubię tego, co powie.

- Nie martw się, Colt. Nikomu nie powiem, że jesteś naprawdę bardzo szlachetny.

Wysiada z samochodu i trzaska drzwiami, nie pozostawiając mi innego wyboru, jak tylko podążyć za nią.

**

Siedzimy wokół dużego ogniska z piwem w ręku. Jest około czterdzieści osób. Więcej przebywa w domu. Nie ma żadnego z pięknych chłopców Cheyenne, więc jest to bardziej niż jasne, że osoby z bractwa nie są mile widziane po tej stronie kampusu.

Chey siedzi mi na kolanach, moje ramię jest owinięte wokół jej talii. Adrian rozsiadł się obok mnie z dziewczyną, do której zarywa w tym tygodniu. Ciągle ma ten wygląd, który miał w kuchni tamtej nocy. Jakby wiedział lub przeczuwał, że tak naprawdę dzieje się tutaj coś innego.

- Zamknij ryj. - Mówię, kiedy mruga do mnie.

- Co? - Pyta Cheyenne.

- Nic. - Gryzę delikatnie jej ramię, zamiast grać w grę Adriana.

- Ach, więc jesteś nowym smakiem tygodnia. On jest dobry, prawda? - Patrzę w górę, aby zobaczyć, że stoi przed nami Deena. I naprawdę nie chcę znosić tego gówna i miałem nadzieję, że nie będzie jej tutaj. Wiem, że ona mnie nie chce. Po prostu pragnęła pokręcić się z kimś, tak jak ja, ale wiem też, że jest typem dziewczyny, która zawsze chce, aby jej było na wierzchu. Która chce pokazać wszystkim, że nie obchodzi jej gówno i że ona będzie jeździć po Cheyenne.

- Kim ty... - Cheyenne odzywa się w tym samym czasie, gdy ja mówię: - Deena.

Czuję, jak Chey się napina, ale nie rusza się z moich kolan.

- Przestań grać w te gry, D. Nikt nie chce tego słuchać.

Adrian śmieje się obok mnie.

- Ona nie może mówić za siebie? - Dodaje Deena.

Wiem, że to nie może się dobrze skończyć. Deena nie jest tą, która odpuszcza, a Cheyenne nie toleruje gówna od innych.¹⁵

- Właściwie ona może. - Mówi Chey. – Możliwe, że ty byłaś tylko tydzień w pobliżu, ale ja jestem dłużej. I nie wybieram się nigdzie w najbliższym czasie.

Widzę szok na twarzy Deeny. Nie spodziewała się, że Cheyenne będzie walczyć. Wygląda jak mała tancerka, którą jest. Wygląda jak księżniczka, o którą bycie oskarżyłem ją. To jest to, co Deena oczekiwała.

- Gratuluję! - Deena chce jeszcze coś powiedzieć, ale po prostu stoi.

- Czy trzeba ci coś jeszcze? Jesteśmy tu trochę zajęci.

- Suka. - Deena mamrocze przed odejściem.

Ukrywam twarz we włosach Cheyenne, wiedząc, że prawdopodobnie będę tego później żałował, ale nie obchodzi mnie to. - Chcesz odstraszyć konkurencję, co?

Cheyenne śmieje się i mówi. - No cóż, masz swoje zastosowanie. Miała rację. Jesteś bardzo dobry, a ja lubię twoje usta. - Odwraca się na moich kolanach, siadając okrakiem. Ramiona otaczają moją szyję, a jej usta znajdują moje.

Jestem wystraszony jak cholera, pragnę jej zbyt mocno.

**

Adrian trąca mnie w ramię.

- Co jest, kochasiu? ¹⁶

- Odwal się. - Mówię mu. Odrywam moje oczy od Cheyenne, gdy ona rozmawia ze

15 Colton strasznie lubi nadużywać słowa shit, shitty – po angielsku jakoś to brzmi, ale po polsku nie zawsze, więc często to zmieniam na inne słowo lub opuszczam, bo nie da się wkomponować tego w zdanie.

16 Adrian jest taki tajemniczy, na szczęście w drugiej części poznamy przyczyny, dlaczego jest taki.

Charade - Nyrae Dawn

swoją współlokatorką po drugiej stronie ogniska. Dlaczego do diabła stoję tu i obserwuję ją, nie wiem.

- Jesteś inny. - Adrian zaciąga się papierosem.

- Dlaczego to robisz? Może chcesz też odczytać moją dłoń?

Wyciąga papierosa i wpycha go do puszki od piwa. - Nie jestem medium. Ja tylko zwracam uwagę na to całe gównno. Nie boję się tego powiedzieć. Zachowujesz się jak dupek i mówię jak jest. - Wzrusza ramionami i odchodzi.

Wyrzucam każdą myśl z głowy i wracam do oglądania mojej Małej Tancerczki.

Rozdział 23

Cheyenne

Budzę się naga w ramionach Colta. To staje się nawykiem - planowanym, ale każda pobudka wygląda tak samo. Jego ręka jest zaciśnięta na mojej piersi, zawsze. Myślę, że on chirurgicznie by je razem połączył, gdyby tylko mógł. Nie wiem, skąd bierze się u facetów ich obsesja na punkcie piersi. Nie, żebym miała je ogromne, ale wciąż zmagam się z mężczyznami, mówiącymi do mojego biustu zamiast do twarzy.

Colt porusza się za mną i mogę wyczuć przez zmianę jego oddechu, że się budzi. Szttywnieje, jego ręka zaciska się i wiem, że naprawdę nie śpi.

- Nawet we śnie, wszystkim o czym myślisz to seks. - Dokuczam mu.

- Czy możesz mnie za to winić? Jestem w tym dobry. - Wciska kolano między moje nogi. Jęczę, czuję się tak dobrze, ale mam sprawy, które należy załatwić. Dodatkowo, nie jestem pewna co mamy robić rano, po *rzeczy*. My zazwyczaj nie robimy nic. Zawsze wychodzę.

- Nie mogę. - Wyskakuję z łóżka, zanim będzie miał okazję zmienić moje postanowienie. Jest całkowicie nagi i seksowny, i nie chcę niczego więcej, niż wspiąć się z powrotem do łóżka.

- Zaraz wracam. - Wciągam jego koszulkę i szorty przed udaniem się do łazienki. Widzę ciała leżące w salonie. To miejsce jest zawsze pełne ludzi. Wiem, że to przez Adriana a nie Colta, ale nadal jest to frustrujące.

Idę do łazienki, a następnie myję zęby szczoteczką do zębów, którą tutaj ukryłam. Kiedy wracam z powrotem do pokoju, Colt wygląda jakby ponownie odpłynął. Ten facet może spać więcej niż ktokolwiek, kogo znam. Jego harmonogram szkolny nie obejmuje pełnego

Charade - Nyrae Dawn

wymiaru godzin, ale zastanawiam się czasem, czy on kiedykolwiek chodzi na zajęcia.

- Muszę iść... mam pracę domową do zrobienia. - Łapię moją torbę, więc mogę się dostać do swoich ubrań. Prawdopodobnie powinnam była to zrobić na początku, ale jest coś w noszeniu ubrań faceta, co sprawia, że dziewczyna czuje się seksowna... kochana. Nie żebym chciała być kochana przez niego lub kogokolwiek innego, ale nadal.

Colt otwiera oczy. Wzrusza ramionami, jak zawsze, gdy chce powiedzieć, iż nie jest to nic wielkiego, ale nerwy w moim żołądku mówią mi, że jest.

- Więc zrób to tutaj. Mam też trochę do zrobienia.

Coś dzieje się w mojej klatce piersiowej. Byłam naprawdę dobra w utrzymaniu go na odległość wyciągniętej ręki. My nie jesteśmy tacy. Myślę, że on połowę czasu mnie nienawidzi, a my nie należymy do siebie. Mamy pretekst, aby to teraz zakończyć, ale z powodu jego prostego zapytania, zaczynam mięknąć wewnątrz. Czuję głupie, dziewczęce łomotanie serca, rzeczą serca jest to, że wpływa na rzeczy, które dzieją się w głowie. Gdzie jest facet, który walczył tak mocno o zachowanie dystansu, to nie jest coś małego, to jest ogromne. Nie pomagam, jednak wpuszczam go do środka. Niech to coś znaczy.

Powinnam odejść. Uciec, teraz, bo Colt i ja, to nie będzie działać. To nie będzie tak, jak było z Gregorym. On naprawdę może mnie zranić, a nie tylko zabrać moją dumę.

- Nie rób tego. Patrzysz na mnie tak śmieszne. Nie rób tego, Mała Tancerczko. - Jego głos nie jest zły. Brzmi prawie na zdeorientowanego. - To jest po prostu praca domowa. Miałem moje usta na tobie... Byłem w tobie w nocy. Nie rób wielkiej sprawy z niczego.

Przewracam oczami, starając się odwrócić jego uwagę. - Ja nic nie zrobiłam. Wygląda na to, że jesteś jedynym, który robi z tego coś wielkiego. Czy chcesz, żebym się w tobie zakochała, Colt? - Chcę podrażnić się z nim i nazwać go tak, jak jego mama, Colton, ale każdy rodzaj żartu, który jest związany z nią, nie jest w porządku.

Nie odpowiada na moje pytanie, ale mówi: - Czy twoje rzeczy są w samochodzie?

- Tak. Pójdę i je przyniosę.

Colt kręci głową. – Ja pójdę. Jestem pewien, że dom jest pełen dupków.

Znowu moje wnętrze roztopia się. Kolejny prosty gest, ale znowu coś naprawdę słodkiego. Siedząc na łóżku podziwiam widoki, podczas gdy Colt się ubiera. Mogę powiedzieć, że wie, iż patrzę, ale wiem też, że jest na tyle pewny siebie, aby nie mieć nic przeciwko. Wciąga tylko parę dresów i bez koszulki znika. Nie ma go około pięciu minut, więc zakładam, że również sprząta. Kiedy wraca do pokoju, zamyka drzwi i rzuca mi plecak.

- Czy potrzebny jest komputer? - Pyta.

Komputer? Ja nawet nie wiedziałam, że ma jakiś. - Nie. Muszę napisać pracę, ale powinnam zrobić najpierw notatki na kartce.

- Ty jesteś kurwa szalona. – Mruga gdy to mówi, chwyta zestaw kluczy i otwiera szafę, później wyciąga laptopa.

- Schowałeś komputer.

- Widziałaś imprezy tutaj, prawda?

Nie wiem dlaczego, ale to mnie rozśmiesza. Colt kręci na mnie głową, ja nadal się śmieje i on w końcu też się uśmiecha.

- To szaleństwo. – Mówię pomiędzy parsknięciami.

- Wiedziałem, po prostu postanowiłaś, że będziesz szalona. - Potem dodaje. - Poważnie jednak. Nigdy nie wiesz, co ludzie robią, gdy są popieprzeni. Jestem spokojny o większość osób, które tutaj przychodzą, ale po alkoholu i narkotykach ludzie robią głupie gówna.

To sprawia, że zamieram. *Głośna muzyka, mama poszła. Pomogę Ci znaleźć twoją mamę.* Dreszcze przebiegają przeze mnie.

- Hej. Co się stało? - Colt sięga po mnie i owija kosmyk moich włosów wokół palca.

To jest takie słodkie, a więc to normalne, że chcę się pochylić do niego po wsparcie. Powiedziałam mu wszystko, czego nie powiedziałam Gregory'emu przez lata, gdy się spotykaliśmy. Chcę, żeby mnie chronił, tak jak robi to często, ale to mnie też przeraża. Nie mogę ryzykować potrzebowania kogoś... ale prawie czuję, że go potrzebuję.

- Nic. To tylko chłód.

Wyciągał mnie zbyt wiele razy. To nie jest to, co powinniśmy mieć i niezależnie od tego, co jest między nami, nie chcę tego kończyć.

- Przeziębilałam swój tyłek. - Ale nie odpowiada mi na to, skupia się tylko na swoim laptopie i odrabia pracę. Robię to samo. Pracujemy w milczeniu dobrą godzinę, ale jestem tak świadoma go. Tego, że pachnie jak mężczyzna i płyn do płukania tkanin. To zabawne, bo jego ubrania przez połowę czasu są pomarszczone i nie obchodzi go, co nosi, ale zawsze pachnie tak... czysto. Patrzę na niego, jego czoło marszczy się, gdy czyta coś na ekranie i myślę o tym, jak komfortowe to jest. Jakie łatwe i normalne, i nie pamiętam, abym kiedykolwiek czuła się w ten sposób z Gregorym. Właściwie to wiem, że nigdy tak nie było.

To jest gra. Nasza gra. O którą prosiłam, ale z każdym dniem czuję się bardziej realnie. To jest bardziej realne niż cokolwiek, kiedykolwiek miałam i nie jestem pewna, co o tym myśleć. Co robić. I nie powinnam zakochiwać się w tym facecie. On ma tyle na głowie, a nie jest typem chłopaka, który naprawdę zakochuję się w kimś. Gregory był i zobaczmy, jak to się skończyło?

Wracam do mojej pracy.

Ale ja tak. Myślę, że go lubię, część mnie chce go lubić, a druga uważa, że należy spakować wszystko do plecaka i nigdy już nie wracać. Czy chcę zaufać komuś? Nie ufałam nikomu przez całe moje życie. Jak mogłam wybrać Colta?

Coś szturcha mnie w bok i skaczą. - Cholera. - Patrzę na Colta, który ma ołówek w ręce, blisko moich pleców. - Przestraszyłeś mnie.

- Gdzie byłeś? Jestem pewien jak cholera, że cię tu nie było. - On uśmiecha się.

Charade - Nyrae Dawn

Kocham ten uśmiech tak bardzo. Jest taki chłopięcy. Taka sprzeczność z jego brudnymi ustami i złym nastawieniem.

- Byłam tak pogrążona w myślach o tobie, że nie mogę sobie z tym poradzić. To znaczy, siedzę tutaj z Coltem. Jak mogę nie czuć się całkowicie zakochana?

Patrzy na mnie prawie zdezorientowany przez sekundę, nim mówi. - To jest czas, abyś zrozumiała to.

A następnie jego laptopa już nie ma, a moje książki i zeszyt spychają na podłogę, i Colt jest na mnie. Moje ubrania znikają w krótkim czasie, a potem jego. Jego usta są na moich i szuka prezerwatywy. Jego język porusza się na szczycie mojej piersi i jęczę przed tym, nim wsuwa się wewnątrz mnie. Ale nie z powodu tego, jak się teraz czuję i jak dobrze poruszamy się razem. Chodzi o *niego*. *O Nas*. Wiem, że to już nie jest tylko pusta myśl. To jest prawda. Zakochuję się w Colcie.

**

Colt siedzi w samochodzie ze mną, kiedy jedziemy do kawiarni. Bardzo potrzebuję kofeiny i chociaż wiem, że on kawy nie pije, a później wracam do mojego akademika, to nalegał, że pojedzie ze mną. Jego telefon wibruje, wydaje mi się jakby po raz milionowy i zdaję sobie sprawę, co się dzieje. Ma spotkanie z kimś, żeby sprzedać trawkę. To nie miało nic wspólnego ze mną. Złość gotuje się pod moją skórą. Nie sądzę, abym miała do tego prawo, ale nienawidzę wiedzieć, kiedy to robi. Wiem, że on nie chce tego robić, ale potem myślę o jego mamie i o tym, że niektóre z tych pieniędzy idą na jej pomoc. Czy naprawdę go winię?

Zatrzymuję się i wyłączam samochód, patrzę na niego i bez zastanowienia mówię. - Mogę pomóc.

Colt wpycha swoją komórkę do kieszeni. - Pomóc w czym?

- Pieniądze. - Wzruszam ramionami. - Cokolwiek potrzebujesz.

Colt jęczy i chwyta się za głowę. - Nie potrzebuję cię, aby mnie uratować, Księżniczko.

To mnie zabolalo. Nie chce być jego Księżniczką. To przyzwisko dla dziewczyny, którą nienawidził.

- Pieprz się, Colt. - Sięgam do klamki, ale dotyka moje ramię.

- Nie chce być dupkiem.

- Więc nie bądź. - Rzucam do niego.

- Dam sobie radę.

Wzdycham i dotykam jego dłoni na moim ramieniu. Splatam nasze palce, po części spodziewając się, że odepchnie mnie lub że ja będę chciała się wyrwać, ale żadne z nas tego nie robi.

- Nienawidzę tego, że musisz.

Wzdycha, jego odpowiedź mnie zaskakuje. - Tak jak ja nienawidzę pieprzonych demonów zamkniętych wewnątrz ciebie, o których mi nie mówisz. Te, które pojawiają się, gdy nie możesz czegoś kontrolować i panikujesz. Nie zawsze możemy kontrolować to, co nam się nie podoba, Mała Tancerczko. - To jak mnie nazwał, sprawia, że wstrzymuję oddech. - Ale mogę zrobić coś, aby ci pomóc.

- I nie wiesz, że już mi pomogłeś?

Colt wzdryga się. - Ona zrobiła wystarczająco dużo, abym teraz to ja zadbał o to, czego potrzebuje. Gdy odczuwa ogromny ból, ma uciec od tego. Umiera, Cheyenne i jeśli chce, aby klimatyzator był włączony codziennie przez całe lato, bo jest gorąco lub gdy jeden z niewielu razy może jeść homara i pragnie filet mignon. Chcę, żeby to miała. Nie pragnie niczego oprócz tylko, żebym chodził do tej głupiej szkoły. Nie zawsze mogę zdobyć wszystkie pieniądze jakie są potrzebne. To nie jest tak, że ja to robię, bo chcę. Nienawidzę tego gówna. Mój tata sprzedawał dragi. Jej mama była ćpunem. Czy myślisz, że chcę karmić się tym gównianym nałogiem?

Charade - Nyrae Dawn

Moje serce pęka dla niego - wołając do niego. Chcę je otworzyć i zamknąć go w środku. Ale potem myślę, może przecież dostać inną pracę. Sprzedaż trawki nie jest jedynym sposobem na zarabianie pieniędzy. Wiem, co to jest, wiem, że nie spodziewa się być kimś więcej niż jest, niż jego ojciec był, więc gra rolę. W trakcie tych myśli, mówię. - Jesteś lepszy niż to.

I zanim będzie mógł się zdenerwować lub pokłócić, wspinam się na jego kolana i całuję go. Moje ręce prześlizgują się przez jego potargane włosy, a on chwyta moje boki tak mocno, jakby się bał, że ucieknę.

- Nie jesteś, Księżniczką. - Pochyliła czoło do mojego.

Te słowa to dla mnie coś więcej niż chcę przyznać.

Jego komórka wibruje, ponownie. - Muszę iść, kochanie.

Ręka Colta ześlizguje się na moją twarz i szybko mnie całuje. Wzdycham, ale schodzę z niego i każde z nas wysiada z samochodu. Colt podchodzi, kładzie dłoń na moim biodrze, jak zawsze, i całuje mnie ponownie. - Jesteś tak cholernie gorąca.

Mrugam. A potem go nie ma.

Andy podchodzi do mnie. Nawet nie wiem, skąd się tutaj wzięła.

- To bardzo smutne, gdy widzę moją współlokatorkę tylko, kiedy jestem na imprezie lub w kawiarni.

Wzruszam ramionami.

- Powinnaś zobaczyć, jak on na ciebie patrzy. Nie mógł oderwać oczu od ciebie cały czas, podczas gdy rozmawialiśmy na imprezie. To urocze. Jest gorący. Kiedyś musimy iść na podwójną randkę.

Jej słowa sprawiają, że czuję smutek i patrzę, jak Colt odchodzi coraz dalej i dalej. - To nie

Charade - Nyrae Dawn

jest prawdziwe. To jest gra.

- To mi wygląda na prawdziwe. - Odpowiada Andy. - Być może tego nie widzisz lub nie chcesz widzieć, ale to jest *prawdziwe*. Wygląda na to, że w końcu znalazłaś osobę do bycia *naprawdę*. Może mnie też kiedyś wpuścisz.

I tak jak Colt, odchodzi ode mnie. Straszne jest to, że mam nadzieję, iż ona ma rację co do Colta. Może nawet o niej też.

Rozdział 24

Colt

Nigdy nie czułem, że jestem uczciwym facetem. Zwłaszcza, gdy biorę pieniądze od kogoś i daję mu w zamian trawkę, ale czuję się jeszcze bardziej jak gównu, po rozmowie z Chey. Staram się nie myśleć o tym, gdy jadę z kolesiem do domu. Jeden z ludzi, z którymi miałem się spotkać, nie pokazał się. Powinienem wziąć własny, pieprzony samochód. Nawet nie wiem, dlaczego pojechałem z Cheyenne do kawiarni.

Nie wchodzę do domu, tylko wrzucam dodatkową torbę do mojego bagażnika. Wskakuję do mojej kupy złomu i zmierzam do mamy. Nie miałem zaplanowane, aby tam iść, ale muszę się z nią zobaczyć.

- Hej. Nie spodziewałam się ciebie dzisiaj zobaczyć. - Posyła mi słaby uśmiech, gdy wchodzę.

- Nie mogę trzymać się z dala. - Daję jej całusa, a potem siadam na oparciu kanapy. - Jak się dzisiaj czujesz?

Ma ciemne, fioletowe sińce pod oczami, a jej usta są spierzchnięte.

- Jest dobrze. A co u ciebie?

Zamiast odpowiedzi mówię. - Wyglądasz na odwodnioną. Czy pijesz wystarczająco często? - Wstaję, aby przejść do kuchni, ale jej westchnienie zatrzymuje mnie.

- Trudno jest utrzymać to w dole.

Moje serce zamiera. - Wodę?

- Tak... To było kilka godzin temu, gdy próbowałam trochę. Może kilka łyków.

Robi to tylko dla mnie. Mam nadzieję jak diabli, że nie rozchoruje się, bo wiem, iż ona potrzebuje płynów. Udaję się do kuchni i biorę jej mały kieliszek wody z lodem, a następnie kolejny wypełniony tylko lodem.

- Może chcesz kostkę lodu zamiast wody? - To pewnie głupi pomysł, kurwa, ale dla mnie ma sens.

- Tak, to może pomóc. - Sięga drżącą dłonią ku mnie, a ja staram się nie cofnąć. - Magie mi tak zrobiła wcześniej.

To dobrze. Może to nie jest takie głupie. Ona ssie kostki lodu przez kilka minut i jesteśmy cicho. Nie mogę powstrzymać się od oglądania jej, mimo że naprawdę to ostatnie miejsce, gdzie moje oczy chcą być. Widząc ją taką, chce mi się wyrzucić wszystko z żołądka. Kurwa, sprawia, że moja klatka piersiowa boli, jakby ktoś coś tam wsadzał i nie przestawał przekręcać.

- Myślę, że muszę się położyć. Chcesz iść ze mną i porozmawiać tam?

Kiwam głową, jej słowa wpychają nóż głębiej. Kiedy zanoszę jej wątłe ciało do łóżka, siadam obok niej. Łapie mnie za rękę, jest tak mała. Taka cienka, czuję, że mogę ją złamać, zacieśniam uścisk. Chcę spędzić tyle czasu z nią, ile tylko mogę, ale niemal czuję się winny przez moje myśli. Tak bardzo jest mi trudno zawsze widzieć ją w łóżku lub zanosić tam.

- Co ty tutaj naprawdę dzisiaj robisz, Colton? - Ona obraca się na bok i patrzy na mnie. Wygląda na zmęczoną. Tak cholernie zmęczoną.

- Co? Nie mogę się z tobą zobaczyć, kiedy chcę? Jestem tu prawie codziennie.

Ona posyła mi spojrzenie, które mówi, że powinienem mieć gotową odpowiedź na to pytanie.

- Jestem twoją mamą. Wiem wszystko. - Kolejny mały uśmiech. - Twoje oczy są milion kilometrów stąd. Co się dzieje w twojej głowie?

Chryste, wiem, że to sprawia, iż brzmię jak cipka, ale wszystko, nad czym mogę się

Charade - Nyrae Dawn

zastanawiać, to jak, do cholery, mam żyć bez niej. Jaki sens ma podążanie dalej, jeśli ludzie tak dobrzy jak ona, mają takie gówniane życie. Jediną rzeczą, na którą może liczyć, jestem ja i jak smutne to jest? Jestem na studiach, choć nienawidzę tego. To mój trzeci rok, a ja wciąż biorę ogólne przedmioty, jeszcze nie wiem, co chcę robić. Jestem dilerem narkotyków, piję za dużo, mam przeklinające usta i kręcę z dziewczyną, która właśnie straciła mamę, podczas gdy próbuję udawać, że robię to dla niej, kiedy robię to naprawdę tylko dlatego, że czuję się z nią tak cholernie dobrze.

Gdy nie odpowiadam, kontynuuje. - Powinieneś zobaczyć, jak ta dziewczyna patrzy na ciebie. Cieszę się, że byłam tego świadkiem

Jej słowa nie sprawiają, że czuję się lepiej niż gówno, bo Chey i ja nie jesteśmy ze sobą na poważnie. *Czy jesteśmy?*

- To nie to, co myślisz.

- A może nie chcesz się do tego przyznać. - Odpowiada mama.

Staram się nie dyskutować z nią, bo jest w tym dobra jak diabli, nawet w takich momentach, kiedy wiem, że nie ma racji.

- Wszystko, czego chcę na tym świecie, to żebyś był szczęśliwy, Colton. Zaslugujesz na to i wiem, że ty tak nie uważasz, ale tak jest. Jeśli ona może cię uszczęśliwić, złap ją. Chwycić ją i nigdy nie puszczaj.

Moje oczy zaczynają kurwa szczypać. Szczęśliwy. Co to jest, do cholery? Czy Chey może mnie uszczęśliwić? Czy jestem zadowolony? Czy to jest szczęście, kiedy chcę się z nią śmiać? Być w niej?

- Ja... – I nic więcej nie mówię.

Mama ściska moją rękę z większą siłą niż myślałem, że ma. - Nadal chcę mój tatuaż, wiesz? Spodziewam się, że załatwisz to dla mnie.

Moja klatka piersiowa nieco rozluźnia się na zmianę tematu. - Nie chcesz tatuażu. Wiem, że

nie.

- Może kiedyś bym nie chciała, ale teraz chcę go zrobić.

Kręcę głową na nią. Nie wyobrażam sobie próby zabrania jej do salonu tatuażu lub ją, siedzącą tam, gdy ktoś ją tatuuje.

- Muszę iść. - Wstaję na nogi, w pełni świadom, że ta wizyta nie ma sensu.

- Ok. Cieszę się, że przyszedłeś do mnie.

- Ja też. - Daję jej całusa, a potem idę do drzwi. Słyszę Maggie w drugim pokoju, więc wiem, że nie będzie tu sama. - Do zobaczenia wkrótce, dobrze? - Zwracam się do niej.

- Czy jesteś szczęśliwy, Colton? - Pyta. - Wiem, że jestem chora i jest ciężko... ale jesteś szczęśliwy?

Moje gardło jest ściśnięte tak mocno, że nie wiem, czy mogę odpowiedzieć. Takie proste pytanie, kurwa, ale nie mam odpowiedzi. Nie takiej, którą naprawdę czuję. Ściskam klamkę.

- Tak, mam. Oczywiście, że jestem szczęśliwy.

**

Moje serce bije jak młot pneumatyczny, gdy jeżdżę po mieście. Nie wiem, gdzie zmierzam i co robię, wiem tylko, że muszę uciec. Udaję się na obrzeża miasta, do tego małego, ukrytego parku pośrodku niczego, którego nikt go nie odwiedza. W końcu spokój.

Kurwa, spokój, a ja nie wiem dlaczego. Właśnie usłyszałem, jak Cheyenne mówi mi, że jestem lepszy niż to, co robię i mama pyta, czy jestem szczęśliwy. Wszystko, co ona kurwa dla mnie chce, to bym był szczęśliwy i nie mogę nawet powiedzieć jej prawdy na ten temat. A chcę. Po raz pierwszy zdaję sobie sprawę, że chcę tego dla niej i chcę tego dla siebie. Nie chcę być częścią roznosicieli gówna, którzy opuszczają swoje dziewczyny, aby sprzedawać narkotyki. Nie chcę, aby mama na mnie patrzała, jakbym był jej ulubioną osobą na tym

pieprzonym świecie, ale wiem, że chce dla mnie więcej niż to, co robię. Ona wie. Ona musi wiedzieć, co robię lub kim jestem.

Mój telefon brzęczy. Jedno spojrzenie mówi mi, że to ktoś, kto chce trawkę. Telefon leci rzucony przeze mnie w drzewa i rozwala się. Rozpada się na milion kawałków, tak jak i ja teraz. Łzy spływają mi po twarzy i nienawidzę tego, ale jednocześnie mam nadzieję, że mogą mnie oczyścić. Jakoś zwolnić mnie z moich grzechów. Czuję się jak *nic*. Nie wiem, kim jestem i czego chcę, ale brnę przez moje gówna, podczas gdy moja umierająca mama, ma nadzieję na więcej dla mnie. Czy kiedykolwiek czułem się, jakbym nie był *niczym*?

Tak, kiedy jestem z nią. Lub z Cheyenne. Trzymając ją i całując ją, i chroniąc ją przed demonami w jej głowie. Chcę tego. Nie wierzę, że ją chcę. Naprawdę ją pragnę, ale co mam do zaoferowania?

Krzyczę i wiem, że jest to szalone. Cholera, może jestem uszkodzony, ale staram się dać z siebie wszystko. Brnę dalej w to co mamy, bo jestem zmęczony kurwa, czuciem się w ten sposób. Chcę ją. Chcę coś. Nie wiem co, ale nie chcę stać pośrodku niczego i się rozpaść.

Jestem zmęczony. Tak cholernie zmęczony walką i czuciem się w ten sposób - bez względu na to, co to kurwa znaczy. Kłamię o wszystkim. Jestem kutasem dla każdego. Nie mogę nawet szczerze odpowiedzieć na pytanie: Czy jestem szczęśliwy? Ale ona widzi więcej we mnie niż myślę. Obie widzą.

Moje nogi zaczynają kierować mnie z powrotem do samochodu. Nie wiem, gdzie idę i co mam zamiar zrobić, gdy tam dotrę. Właściwie to wiem. Idę do Cheyenne. Potrzebuję jej.

Nie kieruję się w dół ulicy, kiedy widzę czerwone i niebieskie światła migające we wstecznym lusterku. Wszystko, o czym mogę myśleć, to trawka w bagażniku mojego samochodu.

Rozdział 25

Cheyenne

Mój telefon dzwoni kilka godzin po odejściu Colta. Szukam go, myśląc, że to on lub ciocia Lily, (która nadal okupuje mój telefon) ale widzę numer, którego nie znam. Prawie odkładam komórkę, ale coś sprawia, że odbieram.

- Halo?

- Cheyenne?

Poznaję ten głos natychmiast. Wyskakuję z łóżka. - Bev. Co jest? Wszystko w porządku? Coś z Coltem? - Ona śmieje się i brzmi jak chora, bardziej kobieca wersja Colta. To mnie smuci i cieszy w tym samym czasie.

- Nie, nie. Nic się nie stało. Jeśli nie liczyć faktu, że umieram.

Moje serce zatrzymuje się. Straciłam mowę. Jak odpowiedzieć na coś takiego?

- Ale nie dzisiaj. Dziś chcę, żebyś wyświadczyła mi przysługę.

Mój oddech wraca do normy. - Oczywiście. Wszystko. - Zadowolenie wzrasta we mnie. Jestem zaszczyczona, że zwróciła się do mnie z prośbą, a nawet nie wiem czego chce. Kobieta spotkała mnie tylko raz, ale oczywiście jeśli Colt nie jest dostępny, zwraca się do mnie.

- Chcę zrobić sobie tatuaż.

Potykam się. To nie było to, czego się spodziewałam. - Hmm... ok?

Słyszę śmiech i może wydawać się to dziwne, ale ja już tęsknię za Bev. Nie wyobrażam sobie bycia na miejscu Colta i świadomości, że będę musiała ją stracić. Inaczej było z moją mamą, a ja wciąż nie mogę sobie z tym poradzić. Nie byliśmy blisko i ona częściej zapomniała niż myślała o mnie, ale rodzic jest zawsze twoim rodzicem. Colt ma tę wspaniałą, kochającą kobietę jako swoją mamę i patrzy jak usycha.

- Wiem, że to brzmi dziwnie... szczególnie biorąc pod uwagę wszystkie problemy. Pokłóciłam się o to z Coltonem. To była największa kłótnia, jaką kiedykolwiek mieliśmy, kiedy wrócił do domu ze swoim pierwszym tatuażem w wieku siedemnastu lat.

Siedzę na łóżku, mając nadzieję, że ona opowie mi tę historię.

- Uważa, że jest dorosły i twardy, ale wiem, iż był wkurzony, że się dowiedziałam. To dlatego miał go na swoich plecach. Starał się go ukryć. Może on myśli, że jest dobry w wielu rzeczach, ale robienie coś przeciwko mnie, nie jest jedną z nich. Znam mojego syna i wiedziałam w minucie, gdy wrócił do domu, że zrobił coś, co wiedział, iż mi się nie spodoba.

- Co się stało? - Odważyłam się zapytać.

- Więc na początku nie wiedziałem o co chodzi, ale mogłam powiedzieć, że był zdenerwowany. Może uważa, że jest dobrym kłamcą, ale tak nie jest. Spędziłam wieczór obserwując go i zauważyłam jak zadrżał, gdy oparł się bokiem o kanapę. Nie mów mu, że ci to powiedziałam, ale on naprawdę źle znosi ból.

Śmieję się, myśląc o młodszym Colcie, jak próbuje ukryć tatuaż przed Bev. - Jak to rozpracowałaś?

- Podeszłam do niego, kazałam wstać i podniosłam koszulę do góry.

To sprawia, że śmieję się jeszcze mocniej. Wkrótce dołącza do mnie Bev, ale potem zaczyna kaszleć. Słyszę, że nie potrafi złapać oddechu.

- Wszystko w porządku?

Charade - Nyrae Dawn

Wzdycha. – Jest dobrze, jeśli można tak powiedzieć. Cheyenne... pragnę to zrobić. Czuję potrzebę, aby to zrobić i nie chcę czekać.

Dwie rzeczy uderzają we mnie. Po pierwsze, jeśli nie chce czekać, to znaczy, że ona uważa, iż nie pozostało jej już dużo czasu. Moją klatkę piersiową wypełnia pustaka na tę myśl i moje oczy zaczynają szczypać. Po drugie. Colt nie popiera tego. To dlatego zwraca się do mnie. Nie ma innego powodu, który miałby sens.

- Bev...

- Proszę. Czy wiesz, jak to jest być dorosłą kobietą i prosić o pomoc do czegoś takiego jak to? Chcę tego. Potrzebuję go, a Colt jest uparty. Sądzę, że... - Jej głos się załamuje i myślę, że płacze.

- Sądzę, że on myśli, iż jakoś będzie ze mną lepiej. Że nie będę już chora, a wtedy będę tego żałować. Ale ja wiem, że mi się nie polepszy, Cheyenne i chcę tego.

Teraz ja też płaczę. Jak Colt poradzi sobie z jej stratą? Nie będzie miał wtedy nikogo. *Będzie miał mnie.* Nie, żebym wiedziała, czy on w ogóle mnie chce. - Nie możesz wyjść. Nie mogę ryzykować zabrania cię z domu.

Cisza po drugiej stronie telefonu mówi mi, że uważa, iż to przegrana sprawa. - To jest to, co powiedziała Maggie. Jaka jest różnica? I tak umieram.

Te słowa są odpowiedzią, której potrzebuję. Wzmacniają one tylko postanowienie, że muszę to zrobić. To dobrze, że jej pielęgniarka jest w porządku. - Zrobię to, dobrze? Nie martw się. Zrobię to dla ciebie. - Odkładam słuchawkę przerażona, że przez pomaganie Bev, mogę stracić Colta. To nie jest moje miejsce. To nie jest moja mama, ale ona przyszła do mnie jak przyjaciel. Wiem, jak to jest potrzebować kogoś i nie mieć nikogo. Nie pozwolę, aby Bev czuła się w ten sposób.

**

To będzie kosztowało mnie sporo pieniędzy, aby tatuażysta przyszedł do Bev. Nie mogę im

nawet powiedzieć, co to za tatuaż ona chce, ale znalazłam dziewczynę, która to zrobi. Straciła babcię przez raka.

- Ja straciłem matkę. - Mówię jej. To jest takie szalone. To pierwszy raz, kiedy wypowiadam te słowa w ten sposób. W ogóle je wypowiadam, z tym wyjątkiem, że po raz pierwszy powiedziałam to Coltowi. Ranią - przesywają moje wnętrze, ale nie jest tak źle, jak myślałem, że będzie. To powoli staje się do zniesienia. Cóż, nie jest ze mną w porządku, ale z częścią mnie tak.

Tammy posyła mi smutny uśmiech, gdy pakuje całe wyposażenie tatuażysty. Podąża za mną do Bev. Po drodze staram się dodzwonić do Colta. Brak odpowiedzi, jeszcze raz. To już trzeci raz, gdy próbuję się z nim skontaktować. Będzie wkurzony, chcę przynajmniej mu powiedzieć co robię.

- Bardzo dziękuję. – Mówię do Tammy, gdy prowadzę ją do budynku.

- Nie ma problemu. - Mówi wytatuowana, zakolczykowana kobieta.

Pukam i Maggie otwiera drzwi. Jest zaskoczona naszym widokiem. - Bev zadzwoniła i poprosiła mnie o przyjście.

- Czy Colton wie? - Pyta.

- Nie. Ale ona tego chce. On zrozumie. - Kłamię. Lub nie. Nie wiem. Myślę, że sobie poradzi. To tylko tatuaż, ale jeśli to, co powiedziała Bev jest prawdą, o tym, co to dla niej znaczy. Jeśli nie będzie miała szansy żałować, to naprawdę oznacza, że umiera.

O Boże. Nagle mam zawroty głowy. Moja klatka piersiowa zaczyna się ścisnąć. Robię to, co należy? Walczę z paniką, która grozi pochłonięciem mnie.

- Czy możemy wejść?

Maggie przytakuje i cofa się. Przechodzimy obok niej. - Jest w swoim pokoju.

- Śpi? - Pytam.

Charade - Nyrae Dawn

- Nie. Teraz wiem dlaczego. - Maggie uśmiecha się i czuję się trochę lepiej.

- To jest w porządku? - Co mam zrobić, gdy ją to zaboli?

Jakby wiedziała, gdzie moje myśli zacierają, Maggie łapie mnie za rękę. - To ją nie skrzywdzi. Wielu ludzi robi takie rzeczy pod koniec. Jest to sposób, aby uczcić swoje życie i poczuć, jakby zabierało się go ze sobą.

Go. To ma coś wspólnego z Coltem. Głupie łyzy grożą ponownym wypłynięciem. Nie wiem dlaczego, do cholery, płaczę tak dużo. Czy moja mama zrobiłaby tatuaż dla mnie, gdyby wiedziała, że umiera? *Czy to jest egoistyczne z mojej strony, że zastanawiam się nad tym w tej chwili?*

Maggie prowadzi nas do pokoju Bev. Ona siedzi na łóżku, ma kapelusz na pozbawionej włosów głowie. Moje serce ściska się, widząc ją. Jest tak chora, że to zaskakujące, iż może nawet usiąść.

- Cześć. - Podchodzę i przytulam ją. Nie wiem, czy jest to to, co trzeba zrobić, ale wiem, że nie można inaczej. - To jest Tammy. Ona robi ci tatuaż. - Mrugam, starając się brzmieć lekko.

Tammy wygląda na zdenerwowaną, kiedy potrząsa ręką Bev. - Miło cię poznać. Czy wiesz, czego chcesz?

Bev kiwa głową. łyzy prawie przychodzą ponownie, gdy mówi Tammy co chce. Tatuażystka uśmiecha się i zaczyna przygotowywać swój sprzęt. Patrę, jak otwiera wszystkie nowe pakiety, nawet nowe ręczniki papierowe i tkaniny. Wyciąga atrament i czyszczarki, tłumacząc, że przyniosła kilka kolorów. W porządku, mówi jej Bev. Ona potrzebuje tylko czarnego.

Trzymam lewą rękę Bev, podczas gdy Tammy tatuuje jej prawy nadgarstek. Nie cofa się ani razu, siedzi, a oczy ma przyklejone do Tammy, podczas gdy ta pracuje. Nie mogę się powstrzymać od patrzenia na nią. Założę się, że była piękna. Jestem pewien, że jej włosy były blond jak Colta. Ma jej uśmiech. Dołeczki, które kocham, choć myślę, że jej są głębsze. Może dlatego, że jest taka chuda albo może zawsze takie były, nie wiem.

Widzę jej dumę, podczas gdy Tammy robi swoje. Widzę, jaka jest szczęśliwa. Jak jest uszczęśliwiona, robiąc to dla swojego chłopca. Dla Colta.

Myszę, że ona jest najbardziej niesamowitą mamą na świecie. To kobieta, która przeszła tak dużo, ale nadal tutaj jest. Moja mama nie była taka. Zarówno obie odeszły lub odchodzą za wcześnie, jedna nie ma czego żałować, ale nagle jestem zła. Zła na moją mamę i uhonorowanie Colta.

Śmieszne... nie jestem jednak zła na nią. Lecz dla niej. Czy widziała mnie tak, jak Bev widzi Colta. Została zabrana, gdy miała jeszcze tak wiele lat, aby się zmienić. Co, jeśliby się zmieniła?

- Zrobione. - Tammy ściąga rękawiczki. Bev nie rusza się. Nie mówi. Przez chwilę obawiam się, że zrobiłam coś złego. Że żałuje lub Tammy zrobiła coś nie tak, ale potem patrzy na mnie. Łzy błyszczą w jej podkrążonych oczach i już wiem, że nie są one łzami żalu. Tylko miłości i szczęścia.

- To jest piękne. - Bev stara się uśmiechać przez łzy.

To nie jest moja mama i prawie jej nie znam, ale przytulam ją. Mocno. Tulę jak moją mamę przytuliłam, gdy ostatni raz ją widziałam. Czy to oznacza, iż wiedziała, że nigdy więcej nie będzie mnie widzieć? Teraz, to nie ma znaczenia. Nic nie ma, nic prócz Bev i jej miłości do syna, i dumy widocznej na jej twarzy.

Przytulam ją tak mocno, że obawiam się, iż ją złamię, ale widzę, że wie, co dzisiaj zrobiłam. Dla niej, bez względu na to, jak małe to jest, to jest coś wielkiego dla niej. Teraz Colt jest nie tylko częścią jej serca, ale jest też wyryty na jej skórze.

- Dziękuję. Tak bardzo. - Szepcze mi do ucha.

- Oczywiście. Cieszę się, że mogłam pomóc.

Odrywam się i widzę, że Tammy nie ma w pokoju. Ocieram łzy i Bev również.

- Ile jestem jej winna? - Pyta, a ja kręcę głową.

- Nie martw się o to...

- Nie...

To jest to, co mogę zrobić. Dla niej. Dla Colta. - Proszę. Nie martw się o to.

Bev ściska moją rękę. - Jestem zmęczona. Muszę odpocząć. - Jej oczy są już zamknięte.

- Ok. Powiem Maggie, jak należy dbać o niego. Będzie musiała przyjść i zawinąć go.
- Mówię do niej, ale nie jestem pewna, czy w ogóle mnie słyszy. Kiedy jestem kilka kroków od łóżka, jej głos zatrzymuje mnie.

- Cieszę się, że ma ciebie.

Zostawiam ją, zanim się przed nią załamie. Ma mnie. Szkoda, że nie wiem, czy mnie chce, czy nie. Tammy czeka na mnie, kiedy idę do salonu. - Ile jestem ci winna?

Wytatuowana ręka ociera łzę z twarzy. - Nic. Zupełnie nic.

**

Nie mogę spać. Andy chrapie w łóżku obok mnie. Pokój jest ciemny, trzymam mój telefon mocno w ręku. Dzwoniłam dzisiaj do Colta milion razy i nie mam żadnej odpowiedzi. Zadzwoiłam przed i po zrobieniu tatuażu. Nic. Chciałam spróbować do Adriana, ale nie mam jego numeru. Pojechałabym tam, ale nie wiem, czy nie byłabym wtedy „prześladowniczą dziewczyną”. On nie musi do mnie odzwaniać. Nie mamy takiej zasady, ale zazwyczaj to robi lub jesteśmy razem.

Przewracam się w łóżku, wiedząc, że sen nie przyjdzie. Wiedząc, że jeśli będę się starała zasnąć, to będę śnić o umierającej mamie, będącej w ciemności lub chorej twarzy Bev, to będzie mnie prześladować. A tak leżę i niech nawiedzają mnie moje myśli zamiast tego. Przewracam się znowu, wyciągam zdjęcie spod materaca, trzymam go w przeciwnej ręce niż telefon. Chcę, aby jedna osoba zadzwoniła i była blisko.

**

Następnego dnia jestem wyczerpana. Rzuciłam się całą noc. Za każdym razem, gdy moje

Charade - Nyrae Dawn

oczy się zamykały, sny przychodziły i z szarpnięciem otwierałam je ponownie. Dzwoniłam do Colta pięć razy. Brak odpowiedzi. Strach powoli sączył swoją drogę do mnie. Nie, nie tak jak wczoraj, teraz był pomnożony.

Biorę szybki prysznic i ubieram się. Idę na zajęcia choć nie mam na to ochoty. Próbuję dodzwonić się do Colta, ale nie dostaję odpowiedzi. To długi dzień w szkole i jest późne popołudnie kiedy kończę. Muszę sprawdzić co u Bev. Muszę znaleźć Colta.

Jadę do domu. Adrian otwiera drzwi i mówi, że nie widział go od wczoraj. Sprawdzam jego pokój, aby się upewnić. Moje serce szaleje, prosząc mnie, aby panika odeszła.

Kości w lesie. Odeszła. Pomogę Ci znaleźć twoją mamę.

Zaczynam odczuwać zawroty głowy. A jeśli coś się z nim stało? Co robić, jeśli jest ranny lub sam, tak jak mama była?

- Hej. Wszystko w porządku? - Adrian chwyta mnie za ramię, ale wyszarpuję się. Teraz nie mogę mieć żadnych rąk na sobie.

- Muszę iść. Zadzwoń do mnie, jeśli go znajdziesz. – Podaję mu swój numer.

Koncentruję się na oddychaniu gdy jadę do Bev. Weź się w garść, weź się w garść, weź się w garść. Nie mogę jej przestraszyć. Może pojechał do jej domu. Może jest na mnie zły. Istnieje milion możliwości i ostatnią rzeczą, jaką musisz zrobić, to przerazić ją.

Pukam do drzwi i ponownie otwiera mi Maggie. - Czy Colt był tutaj? - Pytam.

- Nie. Nie widziałam go od wczoraj.

Wstrzymuję oddech, więc nie może zobaczyć, jak ciężko oddycham. Nic mu nie jest. *Kości w lesie.* - Czy mogę sprawdzić co u Bev? - Walczę, aby mój głos brzmiał spokojnie.

- Jasne. Jest w swoim pokoju, odpoczywa.

Maggie wpuszcza mnie i idę prosto do pokoju Bev. Nie zatrzymuję się przed wejściem. To daje mi mniej czasu na panikowanie.

- Cześć. - Nie przestrasz jej. - Chciałam tylko sprawdzić tatuaż.

Charade - Nyrae Dawn

Trzyma się za nadgarstek z dumą. - To wygląda niesamowicie.

Chcę go dotknąć, ale wiem, że będzie bolało. - Czy nałożyłaś krem?

- Maggie to zrobiła.

Trzymam ją za rękę i patrzę na tatuaż, gdy słyszę za sobą hałas. Odwracam się, ulga zalewa moje ciało. Colt.

Rozdział 26

Colt

- Co to kurwa jest? - To było głupie pytanie, ale właśnie takie wyszło z moich ust. To oczywiste co to jest, pieprzony tatuaż, ale to czego nie rozumiem, to dlaczego jest na nadgarstku mamy i dlaczego Cheyenne tutaj z nią jest. Tutaj. Z moją mamą. Beze mnie.

- Colton! Uważaj na język! - Mama brzmi na bardziej wkurzoną niż słyszałem ją przez długi czas. Podoba mi się to, bo brzmi prawie normalnie. Jakby była zdrowa, ale jedno spojrzenie na nią przypomina mi, że nie jest. Mój wzrok ponownie opada na nadgarstek i robię kilka kroków do przodu, zanim zamieram. Moje imię. Wryła moje imię na swojej skórze.

Ponieważ umiera. Ponieważ umiera i chciała zabrać mnie ze sobą. A ja nie zrobiłem tego dla niej. Nie pomogłem. Spędziłem noc w pieprzonym więzieniu, podczas gdy Cheyenne zrobiła coś dla niej, bo ja nie mogłem.

- Niespodzianka! - Chey próbuje brzmieć na szczęśliwą.

Jestem o nią zazdrosny. Jej udaje się być w porządku w przeciwieństwie do mnie, kolesia, który jest wkurzony, za zrobienie czegoś dla swojej mamy, co powinien zrobić on sam, ale nie zrobił. Kiedy chciała go, nie byłem w stanie uczynić tego dla niej.

- Co ty tu robisz? - Rzucam do Cheyenne. Ona wzdryga się i czuję się jak pieprzony kutas, ale nie potrafię zachować się normalnie.

- Myślę, że to dość oczywiste. - Mówi Chey. Mogę stwierdzić, że chce powiedzieć o wiele więcej niż to, ale powstrzymuje się. Dla mamy.

- Jeśli będziesz się tak zachowywał, Colton, to możesz zawrócić i iść stąd. To nie jest wina Cheyenne. Chciałam zrobić sobie tatuaż i zadzwoniłam do niej. Szczerze mówiąc, to nie

jest twoja cholerna sprawa.

Słowa matki są jak policzek, ponieważ chcę, żeby Chey była moją sprawą, a mama zawsze nią była. Podchodzę do nich i Chey odchodzi od łóżka. Chwytam za nadgarstek mamy i patrzę na zawile litery. *Colton*.

Są proste. Zwyczajny czarny tusz, nie są duże. Spoczywają w miejscu, gdzie bije jej puls. Chryste, to musiało być dla niej bolesne, zrobić sobie tatuaż akurat w tym miejscu. Ale zrobiła to. Dla mnie. Wyszła, chociaż jest chora i coś mogło jej się stać. - To było głupie, mammo. Gdzie byłaś?

- Nigdzie. - Odpowiada za nią Chey. - Nie mogłabym do tego dopuścić. Przywiozłam tu kogoś.

Nie mogę nawet spojrzeć na Cheyenne, co sprawia, że jestem jeszcze większym dupkiem niż już byłem. Mam na sobie te same ubrania od wczoraj. Mój tyłek siedział w więzieniu za worek trawki, a ona opiekowała się moją mamą. Nie powinienem być za to na nią wściekły.

- Nie powinnaś była tego zrobić. - Mówię mamie. - Ja... - Nie chcę, aby umierała. W pewien sposób oznacza to, że ona naprawdę cholera umrze.

- Musiałam, Colt. Myślę, że to jest piękne. Chciałam zrobić większy, ale postanowiłam, że prostota będzie lepsza.

Chce mi się kurwa płakać, słysząc jej mowę. Ona nigdy nie nazywa mnie Colt. Nigdy. Ale teraz to zrobiła. I musiała mieć moje imię na skórze. - Cóż, to moje imię. Ma wyglądać jak twardziel. - Słowa nie odzwierciedlają tego, jak naprawdę się czuję.

- Mniej więcej są takie. - Mówi. Opieram się, żeby pocałować ją w czoło. Czuję wilgoć.

- Zbieram się. Wygląda pięknie, Bev. - Chey idzie wzdłuż pokoju.

Moje oczy biegną do Cheyenne, z powrotem do mamy, a następnie ponownie do Cheyenne.

- Maggie miała mi pomóc umyć się. Dlaczego nie pójdziesz z Cheyenne? - Mama

Charade - Nyrae Dawn

kłamie. Ale ja kupuję to. Daję się okłamać, bo jestem cholernie słaby.

- Tak. Ok. - Patrzę ponownie na tatuaż. Jest czerwony i podrażniony, ale wygląda dobrze. Moje imię. Żeby zabrać mnie ze sobą. Gniew i ból zderzają się wewnątrz mnie tak mocno, że czuję, iż mogę wybuchnąć. - Zobaczymy się później.

Nie mówię do Cheyenne ani słowa, gdy wychodzimy na zewnątrz. Jej samochód jest dwa miejsca od mojego. Nie mogę uwierzyć, że go nie zauważyłem.

- Colt. Nie wiedziałam, co robić. Zadzwoiła i nie mogłam się dodzwonić do ciebie. Ale powiem ci prawdę, że nie żałuję tego.

Czy to szaleństwo, że jestem dumny z niej, gdy tak stoi przede mną i w tym samym czasie jestem też wkurzony na nią? - Nie teraz. Spotkajmy się w domu. - Znając ją, nie pójdzie na to. Może ja nie chcę konfrontacji. Nie czekam, aby dowiedzieć co zrobi. Wsiadam do samochodu i odjeżdżam.

Za chwilę podjeżdżam pod dom i słyszę muzykę wylewającą się ze środka. Tylko, że ja kurwa dziś tego nie potrzebuję. Chey staje za mną i zatrząskuje drzwiami. - Jesteś kutasem, Colt. To tylko tatuaż. Ty masz ich milion. Jest dorosłą kobietą, jeśli nie zauważyłeś.

- Ale to moja mama, Chey. Moja. Trzeba było najpierw porozmawiać ze mną.

- Nie mogłam się do ciebie dodzwonić! – Krzyczy, gdy stoimy pośrodku więdnącej trawy. - Dzwoniłam sto razy i nie odpowiedziałeś. Ja nie... nie możesz być na mnie wkurzony, gdy nie odbierałeś swojego pieprzonego telefonu! - Wyrzuca ręce w powietrze, jakby chciała to zrobić ze mną. I nie będę jej za to winił. - Dlaczego jesteś tak wkurzony? Czy to dlatego, że jestem zbyt blisko?

Chryste, ale ona nie jest wystarczająco blisko jeśli chodzi o mnie i przez to wkurza mnie jeszcze bardziej. - Przyprowadziłem cię, byś poznała moją mamę Cheyenne. To jest tak blisko, jak nikt nigdy nie był przy mnie.

- To do cholery, jaki jest twój problem!

I nagle nie mogę już dłużej wytrzymać. Nie ważne jak bardzo chcę. Bez względu na to, jak bardzo nienawidzę słów lub uczuć, lub wypowiedzania ich na głos. - Jaki jest mój problem? Spędziłem noc w pieprzonym więzieniu, Chey. Moja mama zapytała mnie o tatuaż i byłem zbyt kurwa przestraszony tym gównem, które się dzieje, żeby sobie z tym poradzić i zabrać ją. A następnie... - Całe moje ciało jest napięte, gdy wspominam mój pobyt w lesie. Rozwaliłem mój telefon. Płacząc. Kiedy kurwa ostatni raz płakałem? I zdałem sobie tam sprawę, że chcę ją. Bardzo troszczę się o tę dziewczynę, a potem... - Tak. Przepraszam, że nie mogłem odebrać telefonu. Byłem zamknięty. - Ta dziewczyna, która oznacza dla mnie o wiele więcej niż kiedykolwiek bym pomyślał, była dla mamy, kiedy ja nie mogłem być.

Patrzę w jej ciemne oczy, które wyglądają na smutne po moim wyznaniu o więzieniu. Jej pełne usta, tylko to mogę zobaczyć, ponieważ światła znajdują się na ganku za nami. Jej skóra jest kremowa i pamiętam, jak się czuję, gdy znajduje się pod moimi dłońmi. Pod moim ciałem. I to, co zdecydowałem przed tymi głupimi, pieprzonymi, czerwonymi i niebieskimi światłami we wstecznym lusterku. Że dbam o nią. Patrząc na nią teraz, wiem, że to coś więcej. Kurwa, jak ja mogłem zakochać się w niej? W kimkolwiek? - Nie mogę. Mam... Muszę iść. - Głos w mojej głowie krzyczy na mnie cały czas, gdy odchodzę z dala od niej. Przez więdnącą trawę i otwieram drzwi.

Musi być co najmniej siedemdziesiąt pięć osób w moim domu, który jest cholernie wypełniony, biorąc pod uwagę jak mały jest. Nie mogę się przedostać przez tłum. Muzyka rani moje uszy. Ludzie chwytają mnie i mówią do mnie, gdy przeciskam się przez hol. Nie wiem dlaczego, ale przypominam sobie noc na imprezie z Chey. Gdy ją znalazłem, walczącą ze swoim eks i jak zwariowała, i schowała się za szopą. Jej panika. Głośna muzyka. Ludzie.

- Kurwa. - Odwracam się, mając nadzieję jak diabli, że nie poszła za mną do środka. Wiem, że jest wkurzona, a chociaż moje serce bije jak szalone, to zdaję sobie sprawę, iż nie chcę teraz niczego bardziej niż ją ze mną, mam więc nadzieję, że odeszła. Tak, ona często chodzi na imprezy, ale zawsze panikuje wtedy, kiedy kłębią się w niej emocje, a byłem tak wielkim dupkiem, aby sprawić, że teraz z pewnością kłębi się w niej wiele emocji. Widzę jej potknięcie, gdy stara się przebić przez tłum. Ma dłonie na uszach, a jej oczy są szeroko otwarte. Adrenalina mknie przeze mnie, napędza mnie, gdy popycham ludzi na swojej drodze, aby dostać się do niej. Jej małe ciało zostaje ściśnięte między masą ciał. Nic oprócz niej nie

ma znaczenia.

- Wypierdalaj mi z drogi. - Mówię, kiedy przeciskam się między ludźmi. Prawdopodobnie nikt nie może mnie usłyszeć, ale to sprawia, że czuję, iż coś robię. Dostaję się do niej i obejmuję ją. Ona może ześwirować i uderzyć mnie, ale prawdopodobnie na to zasługuję. Muszę tylko trzymać ją i wszystko się naprawi.

- Wszystko w porządku, kochanie. Przykro mi. Tak mi przykro. - Mówię jej do ucha. Jej ramiona owijają się wokół mnie i tulę ją do siebie. Chowa głowę w mojej piersi i przeciskam się przez tłum. Mój pokój jest pusty, jakby mogło być inaczej. To jest zasada numer jeden imprez. Nikt nie może wejść do mojego pokoju.

Opieram się o drzwi, próbujące je zablokować i trzymać ją w tym samym czasie. - Przykro mi. Jest w porządku, kochanie. - To jest wszystko, co mogę powtarzać na okrągło. To na nic. Słowa nie zabiorą gówna, bo oczywiste jest, że nie traktowałem jej prawidłowo. Muzyka wciąż wali przez ściany. Śmiechy i krzyki przegranych są w całym domu. Chciałbym uciszyć ich wszystkich dla niej. Zabrać ją tam, gdzie musi być, aby wrócić do mnie.

- Mam zamiar położyć cię, dobrze? Połóżmy się.

Wiem, że nie lubi być niańczona i nienawidzi być postrzegana w ten sposób. Nie znoszę tego, jaka ona teraz jest, ale... mogę poczuć się jak ktoś specjalny, kiedy pomagam jej przez to przejść. Jedną z moich rąk odchyłam kołdrę. Kładę ją, zdejmuję jej buty, skopuję moje i czołgam się za nią. Nie wiem, czy jest to słuszne czy nie, ale podciągam koc nad naszymi głowami. Próbuję dać nam nasz własny świat, w którym nie wkurzam się z powodu głupich rzeczy, a ona nie musi panikować i nasze mamy są w porządku.

Chey zaczyna się poruszać, a ja nagle kurwa panikuję, że ona zamierza odepchnąć mnie, ale tylko odwraca się i oplata ręce wokół mojego ciała. Przyciągam ją do siebie. Pragnąc, żeby mogła wtopić się we mnie albo ja w nią. Cokolwiek, by zapewnić jej bezpieczeństwo i być tak blisko, jak to możliwe.

- Jestem tutaj. Mam cię. Po prostu oddychaj.¹⁷ - Czuję i słyszę jak bierze głęboki

¹⁷ Uwielbiam jego opiekuńczą stronę, to sprawia, że jego postawa twardego jest bardzo realna, bo ma jednak inne oblicze.

Charade - Nyrae Dawn

oddech. Jej ciało nie trzęsie się tak mocno jak wcześniej, ale przybliżam się do niej, po prostu niech wie, że tu jestem i jej nie puszczę.

- Nienawidzę tego. - W końcu mówi, jej głos jest taki miękki, trudno mi ją usłyszeć. - Nienawidzę być słabą.

- Nie jesteś słaba. Jesteś tak cholernie silna, Cheyenne. - I to nie z tego powodu. Po prostu taka jesteś. - Ty radzisz sobie z gównem dużo lepiej niż ja.

- Mam ataki paniki. - Słowa sprawiają, że drży jeszcze mocniej niż wcześniej.

Wiem, że musi przejść przez to i wiem, że musimy porozmawiać, ale teraz po prostu chcę, żeby jej się polepszyło. Chcę złagodzić napięcie w jej ciele i zrobić wszystko dla niej, aby to odeszło. - Ciii. Nie teraz. Będziemy rozmawiać później.

- Jestem zmęczona... tak zmęczona. Nie spałam w nocy.

Wina przelewa się przeze mnie. Martwiła się o mnie? Chryste, to sprawia, że czuję się jeszcze bardziej jak kutas. Zbyt dumny, aby skorzystać z jednej, należnej mi rozmowy telefonicznej z więzienia. - Śpij. Mam cię.

- Przepraszam. - Szepcze.

- Nie przepraszaj. Nie ty. Cicho. Porozmawiamy później. - Całuję jej głowę i przesuwam dłonią w górę i w dół jej pleców.

- Kocham cię. – Te słowa wyskakują z jej sennych ust. Są tak ciche, wręcz wymamrotane, nie jestem więc pewien, czy usłyszałem je prawidłowo. Mimo tego wstrząsnęły mną. Nie zmuszają mnie do ucieczki. One nawet nie straszą mnie. Nie wiem jak do cholery, na nie zasługuję, a nawet jak na nie zasłużę, ale nie mam zamiaru odejść od niej.

- Ja ciebie też. - Nie wiem czy ona usłyszała mnie, bo nie odpowiada. Jestem na tyle samolubny, żeby je wypowiedzieć. Co jest samo w sobie szalone. Zakochałem się w tej dziewczynie i tym, czym jest dla mnie. W jakiś sposób moje łóżko i koc działają. Jesteśmy w

Charade - Nyrae Dawn

naszym świecie. Muzyka czy ktoś poza pokojem nie ma znaczenia. Tylko my.

Trzymam ją, podczas gdy śpi. Nie wiem jak do cholery, doszliśmy do tego momentu, ale jakoś ta gra jest bardziej prawdziwa niż cokolwiek innego. I chcę tego. Kurwa, chcę.

Rozdział 27

Cheyenne

Czuję lekkie pocałunki na skórze. Jest ciemno – tak myślę. Wiem, że jest na mnie koc. Twarde ciało naprzeciwko mnie i jednoznaczny zapach Colta. *Colt*.

Wspomnienia z wczorajszego dnia nawiedzają mnie. Nasza kłótnia, mój atak paniki. To jak zadbał o mnie. Ponownie. Moje mięśnie są sztywne. Jestem w połowie wściekła na niego za to, jak się zachowywał i w połowie wściekła na siebie, za potrzebowanie go. Nie powinnam go potrzebować lub kogokolwiek innego... choć, to chyba w porządku, aby pragnąć oprzeć się na kimś? Nie wiem, zwłaszcza, że nie wiem, co on czuje.

Małe przebłyski pojawiają się w moim umyśle. Mówiłam mu, że go kocham? Myślę, że tak. A może po prostu wypowiedziałam te słowa w swojej głowie. Mój puls zaczyna wariować.

- Mała Tancerczko... - Colt szepcze przy moim uchu. Uśmiecham się, słysząc to przezwisko. Jego ręka znajduje drogę pod moją koszulkę, gładzi kciukiem mój brzuch tam i z powrotem. Uśmiech czy nie? Nie, nie odpowiem, mając nadzieję, że pomyśli, iż jeszcze śpię. Może nie wypowiedziałam tych słów. Musimy porozmawiać. Wiem to, ale tak wiele dzieje się w mojej głowie, w naszym życiu, że nawet nie wiem od czego zacząć. Wiem tylko, że mam wiele pytań do niego, ale nie jestem pewna, czy jestem gotowa usłyszeć odpowiedzi.

- Czy to prawda co mówią faceci, że kiedy ich dziewczyna udaje, iż śpi, to nie jest w nastroju na seks? Obiecuję, że będziesz dobrze się bawić.

To wywołuje u mnie chichot, który zdaję sobie sprawę, był jego celem. Kim jest ten mężczyzna i jak mogę go znać tak dobrze? Kiedy to się stało i jak ktoś może być zupełnie inny niż kiedykolwiek myślałaś, że jest? Oboje przez chwilę jesteśmy cicho. Słyszę brzęczenie jego myśli w głowie, które współgrają z rytmem mojego pulsu. Musimy porozmawiać o jego mamie, więzieniu, napadzie paniki i moim półsennym wyznaniu. Dlaczego, do diabła, nie może to być łatwiejsze?

- Wygląda na to, że impreza na dole się skończyła. - Mówię, myśląc, że to

najbezpieczniejsza rzecz, o której możemy rozmawiać. Nie ma już muzyki walącej przez ściany.

- Jestem dupkiem. - To jest odpowiedź Colta. I tak, jest nim... ale i w tym samym czasie nim nie jest. Jego ręka jest ciągle pod moją koszulką, jego usta są na mojej szyi. Myślę, że łatwiej nam w ten sposób – z naszą ciemnością, jak powiedział. Łatwiej nam się ukryć i łatwiej się oczyścić z tych cieni.

- Jesteś... ale rozumiem cię. Ty po prostu chronisz mamę.

- Nie. - Colt rzuca się na plecy. Podążam za nim, leżę na boku z ramieniem wokół niego. Całkowicie jesteśmy ubrani, z wyjątkiem naszych butów. - Byłem dupkiem dla niej. Ja się broniłem. Nie powinna to być wielka sprawa dla niej, aby uzyskać ten jej pieprzony tatuaż.

- Dlaczego...

- Bo to oznacza koniec. - Jego ręka zaciska się, paznokcie wbijają się w moją skórę. Nie mogę w tej sprawie pomóc, ale zastanawiam się, czy mogę coś zrobić dla niego. Jakoś mu ulżyć, tak jak on to robi dla mnie.

- Przykro mi. - Słowa są takie śmieszne czasami. Tak naprawdę nie znaczą nic, ale to wszystko co mam. - Musisz wiedzieć, że zrobiła to dlatego, że cię kocha. I bez względu na wszystko, ona wie, jak ty bardzo ją kochasz.

Zalega cisza. Jego uchwyt rozluźnia się nieco, a kciuk znowu się porusza. Z każdym jego dotykiem czuję się bliżej niego, co wiem, że nie ma sensu, ale taka jest prawda.

- Miałem to dla niej zrobić... Moja głowa była wtedy zbyt popieprzona. Mieliśmy tę szaloną rozmowę, a ja wyszedłem. Potem zostałem zatrzymany. Przeszukany. Poszedłem do więzienia. Więc ty zaopiekowałaś się nią, kiedy byłem zamknięty. Czulem się jak gówno i zrzuciłem to na ciebie.

Jego słowa zbijają mnie z tropu. Tak, Colt zawsze jest szczery. Nie powstrzymuje się, ale

Charade - Nyrae Dawn

zwykle wtedy jest kretynem, nie otwiera się. Nigdy nie spodziewałam się usłyszeć tych słów od niego. Nie wiem, co o nich myśleć. Wszystko co wiem, to że moje serce rośnie. Krew szybciej pompuje życie do tego ważnego organu, bo w jakiś sposób jestem przekonana, że jego otwarcie się, spowodowałałam ja. On czuje się komfortowo, zwierając się *mnie*.

- Wiele przeszedłeś.

- Co jest bzdurnym usprawiedliwieniem. Nie lubię wymówek. Co ci mówiłem pierwszej nocy? Powiedziałeś, że twoja mama zostawiła cię i powiedziałam - więc. To jest to, co się stało, a ja o tym wiem. - Jego głos brzmi tak rozsądnie. To boli, ale podjął taką decyzję i teraz wie, że nie ma nic do zrobienia, musi z tym żyć.

Jestem zazdrosna o to, że się nie powstrzymuje, zawsze mówi to, co myśli. Wiem, co ja myślę o nim, ale stresuję się, próbując dowiedzieć się jaka byłaby jego reakcja, gdybym powiedziała to głośno lub jeśli on usłyszałby mnie. Nie mogę spać z powodu koszmarów. Wiem, że mama odeszła, ale nie mogę sobie z tym poradzić.

- Nie pozwól, aby uderzyło ci to do głowy, ale jesteś silniejszy niż myślisz.

- Ty też, Mała Tancerczko. - Colt wyciąga rękę i spycha z nas koc. - Tu jest, kurwa, gorąco.

Myślę, że łatwiej mi ze zmianą tematu, ale tak szybko jak koc znika, on ciągnie mnie na siebie, więc leżę na nim.

- Co ci się stało? - Patrzy na mnie, a ja w dół na Colta. Widzę tylko niewyraźne jego kontury dzięki światłu wpadającemu przez okno. Colt zakłada mi pasmo włosów za ucho. Tak zachowuje się chłopak. Nie osoba sypiam-z-tobą-dla-zabawy. Obie rzeczy odstraszą mnie, ale i ekscytują. Może on czuje to samo...

Strach wygrywa. Ten facet ma wszystko, aby sprawić, że będę zła i wkurzona.

- Bądź prawdziwa ze mną.

Jest naprawdę poważny, nigdy go takiego nie widziałam. To zapiera mi dech. - Myślałam, że

to gra. - Przypominam mu.

- Już nie i wiesz o tym. Wszystko inne w moim życiu jest popieprzone. Jest to jedyna rzecz, która jest prawdziwa.

Ciężko oddycham. To jest to, co chcę usłyszeć. Co potrzebuję usłyszeć. Co czuję każdym uderzeniem swojego pokrytego bliznami serca.

- Jestem zmęczony uciekaniem. - Colt przeczesuje palcami moje włosy. - Chcę jednej rzeczy, która nie jest uszkodzona... która nie jest popieprzona lub umiera. Życie mamy zawsze była złamane. Miała uzależnioną od narkotyków matkę i dorastała w domu dziecka. Mój stary był kutasem i narkomanem. Jest to jedyna rzecz, która jest prawdziwa. Nie uciekaj ode mnie, Małą Tancerczko.

Każde z jego słów sprawia, że moje serce rośnie - jest teraz tak wielkie i pełne, myślę, iż może wybuchnąć. A może po prostu jest takie, bije tak, jak zawsze powinno.

- Ja nigdzie się nie wybieram. - Mówię mu. Myślę, że kąciki jego ust unoszą się w seksownym uśmiechu. - Jestem bardziej prawdziwa z tobą, niż kiedykolwiek byłam z kimkolwiek w moim życiu. - I to jest prawda. Jak długo byłam z Gregorym, a on nie wiedział o moich atakach paniki? Ciotka Lily wiedziała, ale zawsze grałam najlepiej jak mogłam. Nawet z lekarzami. Tylko Colt widział mnie w moich najgorszych momentach, a nadal tutaj jest. Chce poznać więcej ciemności z mojej przeszłości. Patrząc na jego zacięziony zarys poniżej mnie, zdaję sobie sprawę, że chcę mu to dać. Jestem skłonna przyznać po raz pierwszy w życiu, że ktoś musi pomóc mi wejść do światła.

Położyłam głowę na jego piersi. Czuję bicie jego serca na moim policzku. Życzę sobie, żebyśmy byli tak blisko emocjonalnie, jak teraz jesteśmy fizycznie. Jedna z rąk Colta wślizguje się pod moją koszulkę, drażni wrażliwą skórę pleców, podczas gdy druga gładzi moje włosy. Jestem oszołomiona ponownie, gdy tak blisko jesteśmy. Zastanawiam się, czy zdaje sobie sprawę, ile on mi teraz daje.

- Moja mama była najmłodsza... zepsuta i buntownicza. Sprawiała wiele kłopotów i moi dziadkowie zawsze byli po jej stronie. Trzymała się tego i zwała wszystko na moją

ciocię, uciekła z chłopakiem, gdy miała osiemnaście lat. Nie skończyła jeszcze liceum. Oczywiście zaszła w ciążę ze mną i zerwali. Wróciła do domu, ale chęć do imprezowania była zbyt duża, więc znowu uciekła, zabierając mnie ze sobą. Tak naprawdę nie pamiętam moich dziadków. Kiedy zginęli w wypadku samochodowym, chyba stała się gorsza. Ciotka Lily mówi, że nie wiedzieli, gdzie byliśmy przez połowę czasu i wtedy mama pokazała się ze mną. Miała zostawić mnie z nimi na kilka dni, wrócić i zabrać mnie ponownie. - Nie podoba mi się sposób, w jaki ta historia brzmi. Jak ją to kreuje. Nie jestem pewna, czy to dobrze, czy nie. - Była jednak zabawna. Kiedyś rozśmieszała mnie cały czas.

Colt jest taki cichy, gdyby nie to, że jego ręce ciągle się poruszają, pomyślałabym, że zasnął. Jestem wdzięczna za tę ciszę. Nie wiem, czy chciałbym opowiadać dalej, jeśli mi ciągle przerwał. - W każdym razie, krótko mówiąc. Wciąż lubiła imprezować i zabierała mnie ze sobą. Na jednej z imprez zniknęła - prawdopodobnie z facetem czy coś. Powiedziała mi, abym została w pokoju. - Tulę się bardziej do niego, mając nadzieję, że jego serce przy moim policzku będzie pompować siłę dla mnie. - Było ciemno... tak ciemno i kobieta, i mężczyzna weszli. Śmiali się i całowali. Muzyka w domu była głośna. Staralam się ukryć, ale włączyli światło i zobaczyli mnie. Śmiali się i uciekłam. - Sztywnieję, znajomy odgłos paniki pulsuje we mnie.

- Mam cię. - Colt ściska mnie. Nigdy nie czułam się tak blisko drugiego człowieka, jak w tej chwili.

- Było tłoczono... tak tłoczno i głośno. Nie mogłam nic usłyszeć przez muzykę. Chciałam znaleźć moją mamę. Przepychałam się przez ludzi. Rozlali piwo na mnie i potykali się o mnie, ale ja nie mogłam jej znaleźć. Przepadła. - Biorę kilka głębokich oddechów. - Jakoś trafiłam na podwórko i wreszcie, wreszcie mogłam coś usłyszeć. Muzyka rozbrzmiewała w tle, ale wciąż nie mogłam jej znaleźć. Zaczęłam płakać. I wtedy jakiś facet znalazł mnie... był duży, z wielką, niechlujną brodą, nigdy tego nie zapomnę.

Colt przeklnął. Nigdy nie słyszałam, aby jego głos brzmiał tak *mocno*. - Czy on cię skrzywdził?

Czuję jak przełyka ciężko, jego żołądek znajduje się pod moją klatką piersiową. Kilka łez wymyka mi się i spada na niego. - Prawie. - Szepczę. *Pomogę Ci znaleźć twoją mamę.* -

Charade - Nyrae Dawn

Powiedział mi, że on pomoże mi ją znaleźć. W pierwszej chwili, gdy chwycił mnie, bałam się, ale potem powiedział, że wie gdzie jest i poszłam z nim. Nie przypuszczałam, że... Przysięgam na Boga, nie wiedziałam Colt. - Płacę mocniej. Łzy płyną swobodnie, mocząc jego koszulę. Colt zaciska ręce wokół mnie. Ucisza i całuje czubek mojej głowy.

- Nie musisz nic mówić, kochanie. Chryste, przepraszam. Tak cholernie mi przykro, że zapytałem.

Kręcę głową, bo muszę się tego pozbyć. Muszę *powiedzieć* to, po raz pierwszy w życiu. - Byliśmy w starej dzielnicy. Dom obok był pusty i zaprowadził mnie tam. Pamiętam, że moje serce biło tak mocno. Nie sądzę, żeby kiedykolwiek biło tak mocno, ale wszystko czego chciałam, to swoją mamę. Chciałam ją znaleźć i iść do domu, gdzie mogłybyśmy się śmiać i być normalne. Gdy tylko zamknęły się za mną drzwi, pchnął mnie na ścianę. Uderzyłam się w głowę i upadłam. Pamiętam zimno. Wiedziałam, że powinnam wstać i coś zrobić. Biec, ale nie mogłam się do tego zmusić. Pochylił się. - *Proszę. Proszę, przestań.* - Jego broda podrapała mi twarz. Jego oddech powodował, że chciało mi się wymiotować.

Colt wiąże się nie rusza, nawet nie wiem, czy on w ogóle oddycha. Trzyma mnie tak mocno, że to aż boli, ale właśnie tego potrzebuję. - Ile miałaś lat?

- Siedem. - Ponownie przeklina. - Jego ręce były na moich spodniach Colt. Po chwili były rozpięte. Staralam się go kopnąć i uderzył mnie. Ponownie zajął się moimi spodniami. - Boże, to jest trudne. Tak bardzo ciężkie. - Było blisko... ale ktoś wszedł i wystraszył go. W końcu zaczęłam uciekać. Biegłam całą drogę do domu w środku nocy, a ona tam była. Zapomniała o mnie i zostawiła. Jak mogła zapomnieć o mnie?

Colt siada, trzymając mnie na kolanach. Moje ramiona owijają się wokół jego szyi i płacę. Płacę za małą dziewczynkę, która dowiedziała się tej nocy, że nie może liczyć na nikogo. Dla tej, która wciąż nie chce, aby mama ją opuszczała, gdy przyprowadza ją do cioci Lily. Która czuła się opuszczona. Która nigdy nie pozwoliła zbliżyć się Lily lub Gregory'emu. Która starała się nie panikować przed lekarzami, bo myślała, że jeśli w jakiś sposób będzie idealna, sprawi to, że bliscy jej ludzie nie zostawią jej. Która zapytała Colta czy będzie jej fałszywym chłopakiem, by udowodnić Gregory'emu, że go nie potrzebuje. Płacę za osobę, którą jestem teraz. Która nie wie, czy powinna nienawidzić swoją mamę za porzucenie jej.

Charade - Nyrae Dawn

Jeśli ona naprawdę chciała mnie opuścić, to czy chciałabym mieć taką matkę, czy jednak nie.

- Nie musisz przechodzić przez to sama. Pozwól mi trochę ci ulżyć, dziecino.

Ale on ma już tak dużo. - Masz swoje własne problemy.

- Będziemy dzielić się nimi nawzajem.

Moja ręka zaciska się w jego włosach i wciąż płaczę. Colt nie naciska. Nie pośpiesza mnie. Tylko trzyma, jak robił to tak wiele razy. Wreszcie po pewnym czasie, czuję jakby to była wieczność, moje łzy przestają płynąć. Musi być bardzo wczesny ranek, bo słońce zaczyna wschodzić, małe plamki światła zaczynają przebijać się przez żaluzję w oknie. Patrzę na Colta. Jego oczy są czerwone. Z braku snu, a może od czegoś innego. Nie wiem. Jego ręka chwyta mój policzek.

- Wszystko w porządku? - W końcu pyta. Jesteśmy blisko. Tak blisko, gdy siedzę na jego kolanach.

- Tak... dziękuję.

- Jestem cholernie dobry w tych sprawach chłopaka. Kto by pomyślał?

Chłopaka. To mi się podoba. Posyłam mu mały uśmiech, bo to wszystko, na co mogę się zdobyć. Doceniam jego starania. I nagle potrzebuję go bardziej niż mojego następnego oddechu. Czuć go w taki sposób, w jaki nigdy nie czuła nikogo innego. Tak, zrobiliśmy to wcześniej. Robiłam to już wcześniej. Jednak teraz będzie inaczej.

- Proszę... - Staram się przyciągnąć go bliżej. Wejść w niego. - Potrzebuję cię.

- Chey...

- Nie. Nie rób tego. Jest w porządku. Nic się nie zmieniło. - Oboje wiemy, że to kłamstwo. Wszystko się zmieniło, ale nie w sposób, w jaki myśli. - Kocham cię. - Mówię jeszcze raz, tym razem w pełni przytomna i kontrolująca swoje słowa.

Colt przyciska delikatnie wargi do moich. - Ja ciebie też.

Cieężko oddycham w szoku, że to powiedział. No, nie użył słowa Kocham, ale to było wystarczająco blisko.

- Mówiłem to wcześniej. - Wydaje się czytać w moich myślach.

- Nie słyszałam cię.

Gdy on wstaje, lamentuję myśląc, że zamierza odejść. Colt wskazuje na mnie palcem. - Chodź tu, Mała Tancerczko.

Serce galopuje gorączkowo w mojej klatce piersiowej. Ciepło zalewa moje ciało. Patrzę na niego. I wstaję.

Rozdział 28

Colt

Byłem kutasem, ponownie, ale nie mogłem się powstrzymać. Ona opowiedziała mi o mężczyźnie kładącym ręce na niej i jestem tutaj, rozbierający ją do naga i robiący te same rzeczy. Powinienem po prostu trzymać ją, ale Chryste, chcę jej, a ona chce mnie. Musimy zrobić to dobrze.

- Nigdy nie pozwolę nikomu cię skrzywdzić. - Mówię, mając nadzieję, że robię właściwie.

- Wiem.

Moje dłonie biegną do jej talii. Podciągam jej koszulę do góry, a następnie ściągam przez głowę. Jej złoty biustonosz jest kontrastem dla jej ciemnej skóry. To jest takie seksowne. I nagle czuję się jak kretyn, bo ona spała w tych ubraniach całą noc. Powinienem wcześniej był ją rozebrać. To musiało być nieprzyjemne.

Pochylam się do przodu, dokuczam jej ustom, otwierając je moim językiem. Muszę ją posmakować. Poczuć ją, gdy zanurza się i mnie smakuje. To jest tak cholernie szalone, tu, z nią, w ten sposób. Uprawialiśmy seks wcześniej, ale teraz jest inaczej, czuję się jak cipka przez takie myślenie, ale nie obchodzi mnie to.

Ta dziewczyna jest moja. Miałem wcześniej sporo dziewcząt, ale żadna z nich nie była moja. Nie chciałem, by były częścią mnie, nie chciałam ich *zachować*, a z nią nie pragnę niczego więcej, niż zapewnić jej bezpieczeństwo i *zachować ją* przy mnie cały czas.

Nasze usta nadal liżą, ssą, drażnią się nawzajem, kiedy pracuję nad zapięciem jej stanika. Przysięgam, ona kurwa mruczy pod moimi ustami, bielizna spada na podłogę. Oddalam się, bo nie ma mowy, abym nie spojrzął na nią w tej chwili. Na jej smukłe ciało, całe opalone i harmonijne. - Jesteś taka seksowna.

Za to dostaję jej uśmiezek. Jej ręce są na mnie, zsuwają moją koszulę. Jestem taki twardy dla

Charade - Nyrae Dawn

niej. Mam zamiar kochać się z tą dziewczyną. Cholera, i co, że brzmi głupio myślenie o tym w ten sposób, ale to prawda. I nie mogę się już tego doczekać. Walczę z jej spodniami, spychając je w dół. Jej majtki dopasowane są kolorem do stanika, ale faktem jest, że chcę je ściągnąć i rzucić na podłogę.

Moje są następne. Oboje walczymy z nimi i śmiejemy się. Kurwa, śmieję się, bo ruszamy się z takim pośpiechem, aby mieć się wzajemnie. Nigdy tak nie było - z nią, czy z kimkolwiek innym.

Chwytam prezerwatywę z szuflady. Usta Chey spotykają się mocno z moimi. Jesteśmy cholernie szaleni i potrzebujący, i niecierpliwi. Podnoszę ją nim przykrywam jej ciało moim. Całuję ponownie. Jej ręce chwytają moje włosy.

- Colt... pospiesz się.

Śmiejemy się ponownie. Nigdy nie śmiałem się tak, jak z nią. Kilka godzin temu byłem wkurzony i świeżo wypuszczony z więzienia, byłem takim kutasem dla mamy, a teraz jestem tu z nią... szczęśliwy. Jestem cholernie szczęśliwy.

- Chcę się bawić. – Drażnię się. Pocieram jej sutek językiem. Jeden, następnie drugi. Jej nogi owijają się wokół mnie i naciskam na nią, czuję ją bez bycia wewnątrz niej. Chey jęczy. Wygina się do mnie i wiem, że jeśli jej nie wypełnię, zwariuję. Otwieram opakowanie zębami. Moje przedramiona opieram na łóżku, po jednym z każdej strony jej głowy. Jej ciemne oczy patrzą na mnie, błyszcząc przez wschodzące słońce na zewnątrz.

Moje spojrzenie nie opuszczają jej, gdy wsuwam się do jej wnętrza. Kogo, do cholery, obchodzi jak to brzmi, to uczucie jest inne. Ona ściska moje plecy i biorę jej usta. Ruszamy się i to jest takie dobre, że mogę eksplodować już teraz. Nasze ciała są śliskie od potu, a ja uwielbiam to uczucie.

Kontynuujemy. Mocniej. Szybciej. Dla niej. Dla mnie. Chcę zatrzymać to. Chcę mieć na zawsze to uczucie. Jej. Bycia szczęśliwym. To już nie jest kurwa gra. Brak tu szarady. Nie wiem dokładnie jak to nazwać, ale cokolwiek to jest, jest to nasze. Zamknę to i nigdy nie wypuszczę.

**

Połowa Chey jest na mnie, moja ręka znajduje się w jej włosach, czuję jej oddech na klatce

Charade - Nyrae Dawn

piersiowej. Nie śpi choć leżymy tak około trzydziestu minut, żadne z nas nic nie mówi. Mamy tyle gówna do poradzenia sobie z nim: mama, wezwanie do sądu, jej panikę. To wszystko jest tam, ale nie w tej chwili, ponieważ ten pokój sprawił, jakby nie było nikogo oprócz nas.

Podnoszę się, nie chcę opuszczać łóżka, ale muszę iść się załatwić i mamy dużo gówna do zrobienia. Siedzę na krawędzi łóżka, moja biała kołdra jest owinięta wokół niej.

- Nie. - mówi Chey, sięgając po mnie.

- Muszę wstać.

- Musisz zostać w tym łóżku, bo jeśli wstaniesz, wtedy i ja będę musiała wstać, a jestem wyczerpana. - To szalone, ale słyszę uśmiech w jej głosie.

Zwracam się do niej. - Wiem, niosłem cię, ale... - Moje słowa są ucięte przez jej zabawne pchnięcie. Śmiejąc się, staram się wyjść z łóżka, ale ona siada naga za mną. Jedno z jej ramion jest owinięte wokół mojego ramienia, a drugie pod moim drugim ramieniem.¹⁸ Zsuwa dłonie.

- Nigdzie nie idziesz.

- Lub... po prostu wezmę cię ze sobą. - Uśmiecham się. Śmieje się, a ja z nią. Patrzę na nią kątem okna, więc mogę zobaczyć jak zerka przez moje ramię. - Wiem, że trudno się oprzeć. - Przewracam oczami. Słowa są nie na miejscu, ale i tak muszę iść. - Chcę jechać do mamy. Zrobić coś dzisiaj dla niej. Chcesz iść?

Kolejny uśmiech. Zmierzają one prosto do mojego penisa, co czyni mnie twardym. Chey opiera podbródek na moim ramieniu.

- Nie pozwolę ci ruszyć się beze mnie.

- Jeśli chodzi o to, co mi powiedziałaś wcześniej...

- Wiem Muszę sobie z tym poradzić.

¹⁸ Podejrzewam, że tę scenę przedstawia okładka książki.

Charade - Nyrae Dawn

- Pomogę ci. - Kto wie, czy w ogóle potrafię, ale chcę, żeby wiedziała, iż będę tam.

- Wiem. – Chey odpowiada ponownie. - A teraz chodź. Idziemy zobaczyć twoją mamę.

**

- Wciąż nie mogę uwierzyć, że zrobiłaś sobie tatuaż. Twardziel. - Mrugam do mamy. Siedzimy na kocu przed kompleksem apartamentów. Nie wiem czy to mądre, aby ją tutaj zabierać, ale chciała pooddychać trochę świeżym powietrzem i kurwa, jeśli jest jedna rzecz, do której powinieneś być w stanie mieć dostęp, jest to powietrze.

Mieliśmy piknik, choć nie jadła dużo. Cholera, tak naprawdę to nie wiem, czy w ogóle coś zjadła, ale uśmiecha się i patrzy na słońce lub na mnie i Chey.

- Jestem twardą mamą. Co mogę powiedzieć?

Cheyenne, mama i ja, wszyscy się śmiejemy. Patrzą na nią. Jej niebieskie oczy pasują do moich, tylko bez tych fioletowych kręgów wokół nich. A jej uśmiech. Jest tak duży, tak jasny, tak cholernie szczęśliwy. Chryste, będę za nią tęsknić. Jest wszystkim w moim życiu.

- Nie. - Szepcze, jakoś czyta w moich myślach. Chey sięga i ściska moją rękę. Staram się uśmiechnąć. Nie jestem pewien jak to wygląda w rzeczywistości, ale robię to. Chmury zaczynają się gromadzić i wiem, że nie mamy więcej czasu. Jestem nawet zaskoczony, że dotychczas było na tyle ciepło i słonecznie.

- Czy to bolało? - Pytam.

- Tak! A twoje nie?

- Pfft. Nie.

- Była niesamowita. Nawet nie drgnęła. - Dodaje Cheyenne.
Jestem zazdrosny, że dzieliła to z mamą, ale też zadowolony. Cieszę się, że jeśli ktoś musiał być dla niej oprócz mnie, to że była to moja dziewczyna.

Charade - Nyrae Dawn

- To dlatego, że to było imię mojego dziecka. Jak mogłam cofnąć się, wykonując jedną z najpiękniejszych rzeczy, jaką kiedykolwiek zrobiłam?

Jej słowa uderzają w moją klatkę piersiową. Ważą jak młot prosto do mojego serca, pokonując go, ale jakoś nie niszczą. Jest zdruzgotane. Posiniaczone jak diabli, ale nie będzie rozbite przez coś, co dla mnie zrobiła. Sięgam i biorę ją za rękę. Mam Chey z jednej strony, a mamę z drugiej. I myślę, że... Zastanawiam się, czy może to - ten moment, jest jednym z najpiękniejszych w moim życiu. Tak naprawdę nigdy przedtem nie dbałem o piękno. No, gdy patrzałem na dziewczyny, aby je wyrwać to tak. Ale to jest inny rodzaj piękna. Zastanawiam się, czy teraz już zawsze będę tego szukał. W innych miejscach.

- Przykro mi. Za wczoraj. - Nie planowałem przywołać tego, ale myślę, że trzeba to powiedzieć. - Byłem kretyńcem, ale cieszę się, że to zrobiłaś. Jestem zaszczycony, że to zrobiłaś.

Jej oczy wypełniają się łzami. - Wiem, chłopcze. Wiem. - Potem spogląda na Chey. - Porozmawiajmy o tobie. Chcę wiedzieć wszystko co mogę, o dziewczynie, która ukradła serce Coltona.

Kiedy Chey patrzy na mnie, widzę, że ma łzy w oczach. Kiwam na nią głową, a ona zaczyna mówić. Obserwuję i słucham ich, gdy Chey opowiada mamie o swoim tańcu. Jak bardzo to kocha. Jak to dało jej coś, na czym mogła się skupić, gdy jej mama odeszła. Mówi też o swojej mamie. Nie wszystkie szczegóły, ale jak to wszystko było nie idealne i jak się niedawno dowiedziała, że mama zmarła.

Rozmawiają o szkole i jak Cheyenne kocha angielski, ale myśli o robieniu czegoś, by pomagać dzieciom. Psychologia czy coś. Nie mogę uwierzyć, że nie wiedziałem. Że nie znalazłem czasu, aby zapytać. Jest tak wiele rzeczy, które robiłem źle - od lat, i gdy tak je obserwuję, moją dziewczynę i moją umierającą mamę, wiem, że muszę to naprawić. Zrobić to lepiej. Następnie rozmowa schodzi na temat zdjęć. Robi się chłodniej na zewnątrz i widzę, że mama drży.

- Dlaczego nie możemy wejść do środka i spojrzeć na niektóre? Pokaż Chey, że zawsze byłem tak wspaniały jak teraz.

Zgadniają się i muszę podnieść mamę, i umieścić ją na krześle. Czuję jej kości przez skórę i ciuchy, które nosi.

Kolejny młot. Więcej uderzeń, trafień w cel, drzę.

Spędzamy godziny, oglądając stare zdjęcia. Cheyenne śmieje się i płacze. Mama robi to samo. Prawie czuję się jakbym był poza tym, patrząc tylko na to, ale to jest w porządku. Jestem częścią tego. Ona zawsze tak ciężko pracowała. Nie miała wielu przyjaciół. Wolny czas spędzała ze mną, dopóki nie byłem dużym dupkiem-synem i nie było mnie cały czas. Mimo to zawsze byłem ja lub praca. To wszystko, na czym kiedykolwiek jej zależało.

To zabawne obserwować ją z Chey. Jakby miała znajomego lub córkę. Zastanawiam się, czy widzi to w ten sposób. Cieszę się, że dałem jej to. Mama w końcu przyznaje, że jest zmęczona. Przytula Chey na pożegnanie przed tym, min pomagam jej w jej pokoju. Jest w łóżku i pochylam się, aby pocałować ją w czoło, ale ona powstrzymuje mnie.

- Dziękuję. - Ręce chwytają moje policzki, a łzy płyną po jej twarzy. - Ten dzień był doskonały, Colton. Tak jak ty, to zawsze będzie częścią mnie.

Kręcę głową. Moje oczy boją, gdy staram się walczyć ze łzami. Nie mogę tego robić. Nie możemy tego robić teraz. To nie jest czas. Nie jestem gotowy. - Będziemy mieli ich więcej. - odpowiadam, ale nie mogę spojrzeć jej w oczy, gdy to mówię. - Obiecuję.

- Wiem. - Ona pochyla czoło do mojego i po prostu siedzimy. Zamykam oczy, bo jestem tak cholernie słaby i nie mogę poradzić sobie z tym widokiem. Czy ona nie wierzy, że będziemy mieć jeszcze kilka dni takich jak ten, żałuję, że nie dałem jej tego trochę wcześniej. Wiem, że chce powiedzieć coś jeszcze. Czuję drogę, jaką jej ręka pokonuje, by dotknąć mojego policzka, ale nic nie mówi. Wszystko, co wychodzi z jej ust to. - Teraz idź spędzić dzień z tą twoją dziewczyną. Ona jest kimś wyjątkowym.

Kiwam głową. Zostaję kilka sekund dłużej zanim oddalam się. - Tak... ona jest. Mam szczęście, że ją mam.

- Ona jest taką szczęściarą, że ma ciebie.

Mam nadzieję, że tak jest. Naprawdę, kurwa.

Rozdział 29

Cheyenne

Colt nie ma na nic ochoty po wizycie u Bev. Co rozumiem. Nie wyobrażam sobie przechodzić przez to co on, i życzę sobie, żeby było coś, co mogę dla niego zrobić. Nienawidzę czuć się bezradna. Wiem, że to coś, co z nim dzielę. Myślę, że oboje czujemy się tak zbyt często. Jest to prawdopodobnie jedna z rzeczy, które nas razem połączyły.

Zatrzymujemy się ponownie w jego domu. Jest dziko i szalenie, jak zawsze. Zastanawiam się, czy Adrian robi coś poza imprezowaniem.

- Jak sobie radzisz z imprezowaniem cały czas? - Pytam, gdy leżymy w łóżku następnego dnia.

Colt wzrusza ramionami. - Imprezuje zawsze z nimi?

- Och. - Jego odpowiedź sprawia, że szczęście strzela przeze mnie. Jest ze mną, zamiast się bawić. - Jestem bardziej zabawna, prawda? - Drażnię się.

Colt śmieje się. Kocham ten dźwięk. - Ty, kurwa, jesteś zarozumiała, to kim jesteś.

- Masz najgorsze usta.

- Myślałam, iż zdecydowaliśmy, że kobiety lubią moje usta. Lubisz moje usta, prawda?

Zaczyna używać ich na mnie, w ten sposób nie pomogę mu, ale nie protestuję tylko drzę. On na pewno wie, jak się nimi posługiwać. - Ty zawsze mnie rozpraszasz. - Pozwalam moim powiekom opaść i po prostu czuję.

- To też ci się podoba.

I ma rację. Podoba. Podoba mi się również jego zabawna strona. Uwielbiam to, że jestem tą, która może ją zobaczyć. - Przestań gadać. - Moja ręka przeczesuje jego włosy.

- Gotowe. - Mówi. Jak zawsze, Colt dobrze wywiązuje się ze swoich słów.

**

- Czy robiłeś to już kiedyś? - Pytam Colta, kiedy wspinamy się po trawiastym wzgórzu. Kilka osób siedzi już na ziemi, różne kolorowe koce są rozłożone pod nimi lub niektórzy siedzą na krzesłach. Rośnie tutaj kilka drzew, ale niedużo. Pewnie dlatego robią to jesienią, aby nie było zbyt gorąco. Dziś wieczorem będzie chłodno. Nie mogę się już doczekać.

- Co? - Odpowiada. Prawie zapomniałam, że zadałam mu pytanie.

- Koncerty w parku. Czy przychodziłeś na nie wcześniej? – Są sponsorowane przez uczelnię i zespoły typu *indie* grają na nich. Nie wiem nawet, jakiego rodzaju muzyki się spodziewać, ale czuję się jak w domu. To jest jak robienie czegoś zwyczajnego.

Colt przewraca na mnie oczami. - Tak. Cały czas, kurwa. Pomagałem to zorganizować.

Kręcę głową i śmieję się z niego. - Masz rację. Co ja myślałam? To musiało być naprawdę dla ciebie trudne, aby zrobić coś normalnego czy też radosnego. - Robi coś, co mnie zaskakuje. Przewraca się i zagradza mi drogę. Jest ostrożny i schodzi bez problemu w dół, ponieważ... dobrze, nie mam nic przeciwko leżeniu pod nim. Siedzi na moim brzuchu okrakiem. Jest w stanie trzymać obie moje ręce w jednej i nie mogę uciec.

- A teraz? Czy jest to normalne i radosne? Czy to jest to, co mam robić? Łaskotać cię i wszystko ma być, kurwa, soczyście publiczne? - Jego głos jest miękki. Uśmiech gości na jego ustach.

- Nie. Nie robisz tego dobrze. - Mówię mu.
Przechyla głowę. - Nie? Pieprzyć.

- Miałaś mnie pocałować.

Bez słowa pochyła się i robi dokładnie to, co powiedziałam. Nasze języki tańczą razem, wokół siebie, w sposób, w jaki nazywa mnie, Małą Tancereczką. Zbyt szybko się odrywa.

- Jest w tym dobra, prawda? - Na dźwięk głosu Gregory'ego spinam się.

Colt nie. Schodzi ze mnie i jest na nogach w ciągu dwóch sekund. – Co kurwa powiedziałeś?
- Syczy.

Wstaję. Co ja takiego wcześniej widziałam w Gregorym? - Nie. - Łapię Colta za ramiona.

- Powiedziałem, że jest w tym dobra, choć jestem pewien, że mnie usłyszałaś. - Ruda¹⁹ stoi obok niego. Jestem zaskoczona, że nie ma z nim przyjaciół. On jest takim tchórzem.

- Lepiej zamknij się. Mów gównu o mnie jeśli chcesz. Jeżeli wciągniesz ją do tego, skopię twój tyłek. Ponownie. Ile razy to będzie w sumie? - Colt zaczyna podnosić ręce do góry: jeden, dwa, trzy, cztery, pięć palców, wylicza dopóki nie trzyma obu rąk w górze. - Czy naprawdę będziemy to przerabiać ponownie? - Pyta Colt. - Wchodzę w to, jeśli tego chcesz, ale masz dziewczynę ze sobą, a ja nie cierpię tego, że będzie musiała sprzątać po tobie, ponownie. Dlaczego nie pójdziesz zrobić to, po co przyszliście tutaj. Mów gówniane o mnie między znajomymi i udawaj, że jesteś mężczyzną na tyle, żeby to miało dla mnie znaczenie. Jeśli nie zauważyłaś, staram się pocałować moją dziewczynę.

Znam Colta. On naprawdę będzie walczyć, jeśli Gregory czegoś spróbuje. Zacieśniam uścisk dłoni na nim. Twarz Gregory'ego jest jasnoczerwona. Jest wkurzony i zażenowany. Nie mogę uwierzyć, że byłam z nim tak długo. Że byłam tak bardzo do niego podobna.

- To jeszcze nie koniec. - Mówi Gregory przed odejściem. Trudno się nie roześmiać. To taka gadka filmu typu B.

¹⁹ Cały czas mnie zastanawia czemu Ruda jest z Gregorym skoro ona gada o swojej byłej w ten sposób przy niej. Powinna kopnąć go w jaja i poszukać sobie innego.

Charade - Nyrae Dawn

- Naprawdę cholernie go nienawidzę. - Napięcie w Colcie w końcu się uwalnia.

- Przykro mi. Chciałam po prostu, abyśmy mieli *dobry dzień*.

Wzdycha, nie brzmi na zadowolonego, ale mówi: - Będziemy mieć. Jesteśmy normalni i szczęśliwi, pamiętasz?

Uśmiecham się zanim kończymy wspinanie się pod górę, znajdujemy miejsce i rozkładamy nasz koc. Muzyka rozbrzmiewa po chwili. Facet z gitarą brzmi trochę jak Bobby Long, jeden z ludzi, których naprawdę lubię słuchać. Ale ten facet nie jest tak dobry.

Siedzę między nogami Colta i owija on ramiona wokół mnie. Czuję jego serce na plecach i zastanawiam się, czy moje pasuje do jego rytmu. Kiedy zaczyna się robić zimno, naciąga koc wokół nas. Gregory jest już wspomnieniem. Wszystko inne może poczekać. Po prostu siedzimy i słuchamy. Nie jestem nawet pewna, czy lubi ten rodzaj muzyki, ale jest tu i to coś dla mnie znaczy.

- Jesteś teraz moją dłużniczką. - Szepcze mi do ucha przed uszczyptnięciem go zębami.

- Skąd wiedziałam, że powiesz coś takiego?

Śmieje się i ciągle mnie trzyma. Cieszę się, że jest zimno, ale nawet jeśli byłoby sto stopni, nadal kochałabym jego ramiona owinięte wokół mnie.

Kiedy koncert się kończy, trzymamy się za ręce i idziemy do samochodu. Nie jestem pewna, jak wiele podobnych do tego dni będziemy jeszcze mieć – jeśli będziemy mieć szczęście, ale on potrzebuje przerwy, czy też próby bycia normalnym. Wszystko co wiem, to że bardzo mi się to podobało. Kocham wszystko, co z nim robię.

- Po prostu poszliśmy na pieprzoną randkę, Mała Tancerczko. - Colt dokucza mi, kiedy docieramy do samochodu.

- Myślę, że tak.

Uśmiecha się. - To nie było takie złe. Mama będzie dumna.

Odwzajemniam jego uśmiech przed przytuleniem go. Co takiego jest w tym chłopcu, co

Charade - Nyrae Dawn

sprawia, że niewykonalne staje się wykonalne? Co powoduje, że potrzebuję go dotknąć i porozmawiać z nim, być z nim?

- Czy ty umówiłeś się ze mną tylko dlatego, aby twoja mama była szczęśliwa? -
Śmieję się.

Colt kręci głową. - Czy próbujesz wyciągnąć ze mnie komplementy?

Żartobliwie popycham go przed wejściem do samochodu. On jest tuż za mną, rzuca koc na tylne siedzenie, a następnie wspina się na stronę pasażera. Prawie uruchamiam samochód, gdy dzwoni mój telefon. To numer Bev. Colt nie ma nowego telefonu, więc może ona po prostu dzwoni, aby się przywitać.

- Dzień dobry. - Słucham. Łzy od razu pojawiają się w moich oczach. Moje serce jest złamane. - Dobrze... rozumiem. - Odkładam słuchawkę i patrzę na Colta. - To była Maggie. - Łapię go za rękę, a on się spina. - Nie jest z nią dobrze... Wezwali hospicjum. Myślą, że już czas.

Tak szybko nasza normalność... nasze szczęście, skończyło się.

Rozdział 30

Colt

Czuję się, jakbym dławiał się moim językiem całą drogę, gdy tam jedziemy. Jakby był spuchnięty, wypełniał moje usta, gardło, dusząc mnie, ale wciąż nie mogę otworzyć ust i powiedzieć słowa. Mój umysł jest pusty, z wyjątkiem słów, które w kółko odtwarzają się w mojej głowie.

Już czas, już czas, już czas.

Takie proste, pierdolone słowa, ale oznaczają, że wszystko się zmienia. Że będę musiał trzymać się, bo wkrótce umrze. Kurwa, odejdzie. Nie będzie ogromnego, bijącego serca, nie będzie uśmiechu. Nic, tylko skóra, kości i moje imię na jej nadgarstku, aż w końcu i nawet tego nie będzie. Mój uścisk zaciska się na drzwiach i na podłokietniku, gdy Moja Tancerka wiezie mnie do domu. Siedzieć obok mamy. Podczas gdy ona umiera. Prawie się duszę. Coś chce wyjść przez moje gardło, ale wraca w dół.

Nie mogę *jej* stracić. Nie mogę. Nie teraz. Nie przed tym, nim się z nią zobaczę.

Wychodzimy z samochodu i Cheyenne bierze mnie za rękę. Nie pyta się, czy jest w porządku. Co to za głupie, kurwa, pytanie. Nienawidzę, kiedy ludzie pytają, gdy znają odpowiedź. Zamiast tego mówi.

- Czy na pewno chcesz, abym została?

Przyciągam ją do siebie, kochając za zadanie tego pytania i nadal potrzebując jej tutaj, ponieważ nie ma sposobu, abym zrobił to sam. - Zostań. - To wszystko co mówię, bo to jest wszystko, co mogę wykszusić. Kiwa głową, rozumiejąc. Zawsze rozumie, bez względu na to, jak dużym jestem kutasem. Moje ręce kurwa drżą, gdy idziemy do środka. Splatam moje palce z jej, potrzebuję *uziemienia*, które tylko ta dziewczyna mi daje.

- Och, Colton. - Maggie wciąga mnie w swoje ramiona, ale nie przytulam jej. Nie ma

Charade - Nyrae Dawn

we mnie chęci, aby zrobić cokolwiek. Nie rozumiem tego. Przedwczoraj była w porządku. Śmiała się, rozmawiała i siedziała w słońcu.

- Co się stało? - Udaje mi się spytać.

Maggie obrywa się ode mnie. - Wczoraj spała większość dnia. Były wymioty.

- Dlaczego do mnie nie zadzwoniłaś? - Pytam.

- Poprosiła mnie o to. Powiedziała, że jest po prostu zmęczona. To jej prawo, Colton.

- Jestem jej synem. - Wymijam Maggie. - Mam prawo wiedzieć.

- Inna pielęgniarka z hospicjum przysłała rano... przepisała więcej morfiny. To pomoże jej z bólem. - Pomoże ją zabić, ma na myśli. - Nie chciała jej wziąć, dopóki ciebie tutaj nie będzie. Dużo śpi, ale...

Nie słyszę nic więcej, ponieważ jestem już w korytarzu. Idę do jej pokoju. Ona czuje ból z powodu pieprzonego pragnienia czekania na mnie. Jej głowa jest odwrócona, ale gdy tylko wchodzę do środka, jej spojrzenie kieruje się na drzwi.

- Colton. - Prawie szepcze. Moje stopy wrastają w podłogę. Nie mogę się ruszyć. Jak, do diabła, jej wygląd mógł się tak pogorszyć w ciągu tylko dwóch dni? Jak mogło się to zdarzyć? Jest podłączona do maszyn. Widziałem to już wcześniej, ale teraz jest inaczej. Mój puls wali mi w uszach. Czuję ból w klatce piersiowej. To jest mama. Jedyna, która zawsze przy mnie była. Kto nie chciał niczego więcej, tylko bym był szczęśliwy. Chcę zrobić coś dla niej. Więcej *dla niej*, więcej niż mój tata, a ona kurwa umiera. Jej ramię wyciąga się, otwarte dłonie czekają na mnie.

Rusz się, kurwa, Colt! Czuję rękę Chey na moim ramieniu pocieszającą mnie. Krok po kroku idę do niej.

- Cześć, mamó. - Mój głos się załamuje i nienawidzę siebie za to. Nienawidzę, że nie mogę być silniejszy, kiedy mnie potrzebuje.

- Cześć. - Jej usta są popękane, gdyż są tak suche, ale udaje jej się rozciągnąć je w

uśmiechu.

- Kocham cię - Jestem wkurzony na siebie za słowa, które wychodzą z moich ust. Kocham ją i chcę, aby to wiedziała, ale to jest to, co mówisz, zanim się pożegnasz. Nie jestem jeszcze gotowy na pożegnanie. Mama nie odpowiada mi od razu. Po prostu chwyta mnie za rękę i próbuje uścisnąć.

- Jestem zmęczona.

- Boli cię? - Co za popieprzone pytanie. Oczywiście, że cierpi. Czuję ból po prostu patrząc na nią. Mama kiwa głową. - Chey. Przyrowadź Maggie. Powiedz jej, że potrzebuje lekarstwa.

Wciąż trzymam ją za rękę i siedzę w fotelu. Żadne z nas nic nie mówi. Jej oddech jest płytki, głośny. Maggie nie przychodzi, ale inna pielęgniarka wchodzi do pokoju i dodaje leku do maszyny. Chey ponownie dotyka moich ramion. Nie patrzę na żadną z nich. Nie mówię do nikogo. Nie robię nic, oprócz obserwowania mamy.

Rozdział 31

Cheyenne

Bev śpi od trzech godzin. Colt nie mówi ani słowa przez cały ten czas. Siedzę na krześle obok niego, a on trzyma ją za rękę. Jego głowa spoczywa na ramionach, które opiera na łóżku. Czasami go dotkam. Chcę, żeby wiedział, że tu jestem. Zawsze będę. Na przemian pocieram jego plecy, dotykam jego nogę i oddalam się, dając mu przestrzeń. Wciąż nie opuszczając fotela. Tak długo, jak on będzie przy niej, ja będę przy nim. Nawet dłużej.

Moje serce boli dla niego – jest złamane dla niego i dla niej. Dla wszystkich, ponieważ ten świat, bez niej w nim, będzie trochę bardziej samotny. Znałam ją krótki czas i wiem to. Jego żołądek burczy, ale nie pytam czy chce coś zjeść. Wiem, że powie nie. Patrzę na Colta. I na Bev. I wspominam jak mama się ze mną pożegnała. Wspominam, jak jej kości wyglądały w lesie. Samotne. Cieszę się, że Bev nie będzie musiała odejść jak ona, samotna. Cieszę się, że Colt i ja nie zostaniemy pozostawieni sami sobie.

Colt siada i przejeżdża dłonią po włosach. Jest to największy bałagan, jaki kiedykolwiek widziałam. Jego noga skacze w górę i w dół. Ale nie uronił ani jednej łzy. Po raz pierwszy odwraca się i patrzy na mnie. Ból w jego spojrzeniu rozrywa moją klatkę piersiową i sprawia, że łzy pojawiają się w moich oczach. Nie jestem tak silna jak on.

- Nie płacz. - Szepcze. - Jeszcze nie. Nie płakałaś za siebie przez tak długi czas. Jeśli zrobisz to teraz, zrób to dla niej, a nie z mojego powodu.

Kiwam głową. Odchyła się od łóżka wystarczająco, aby przebiec ręką w dół mojej twarzy. Zakłada mi włosy za ucho. W uśmiechu, który mi posyła, jest więcej gorszy niż rozpacz. Jest złamany. Cierpiący. I tak po prostu jego ręka znika, głowa się odwraca, a on opiera się ponownie o łóżko. Trzyma ją za rękę i patrzy jak oddycha. Na oddechy, które trwają sekundy. Maggie jest z nami i jej nie ma, pielęgniarka z hospicjum też. Colt nie rozmawia z nimi. Odzywają się czasem do mnie, ale myślę, że chcą zostawić nas w spokoju, z nią, podczas

oczekiwania na jej odejście.

Rozdział 32

Colt

Oczy mamy trzepoczą i są otwarte po raz pierwszy od wielu godzin. Dokładnie od pięciu. Rozgląda się po pokoju, przeszukując go.

- Co jest? Co jest nie tak? Czy potrzebujesz pielęgniarkę?

- Spóźnię się do pracy! - Mówi i próbuje wstać.

Pracy? Ona nie pracowała od roku. - Mamo... już nie pracujesz. Jesteś... - Nie udaje mi się tego powiedzieć. - Czy potrzebujesz pielęgniarkę?

- Nie chcę być zwolniona. Potrzebuję pieniędzy. Mój syn... - Wygląda na śmiertelnie przerażoną. Wyciąga rękę do mnie.

Moje serce bije szybko. Moje ciało drętwieje. Czy ona nie wie, kim jestem? - To ja. Jestem twoim synem. Nie musisz pracować. Po prostu potrzebujesz odpoczynku.

- Colton? - Jej głos się załamuje, zmieszanie przebiega przez jej twarz.

- Tak. Tak, to ja. - *To ja*. Muszę jej powiedzieć, kim jestem. Chcę krzyknąć. Zwymiotować. Obudzić się z tego gównianego koszmaru i dowiedzieć się, że wszystko jest w porządku.

- Colton... – Mówi, tym razem rozpoznając mnie.

Pielęgniarka ponownie wchodzi do pokoju, napełnia strzykawkę i podaje więcej leku przeciwbólowego. *Jeden, dwa, trzy*. Jej oczy trzepoczą. *Cztery, pięć, sześć*. Śpi ponownie.

Charade - Nyrae Dawn

Zapadam się w fotelu. Właśnie ją straciłem.

Rozdział 33

Cheyenne

Colt wypowiada kilka słów, ale nic istotnego. Ja trzymam go i jestem jego opoką, a Maggie przynosi jedzenie, którego nie ruszamy. Tylko raz wychodzimy do toalety.

Cztery godziny później, gdy oczy Bev w końcu ponownie się otwierają. *Ile godzin my tu będziemy?* Wstrzymuję oddech. Myślę, że moje serce również przestaje bić. Proszę, niech będzie. Niech wie, kto to jest. Niech będzie w stanie się pożegnać.

- Ja... chciałabym... żebyś... ty... nie... wyglądał... tak... smutno... - Mówi lekko uśmiechnięta.

Czuję, jak napięcie w ciele Colta maleje.

- Mamo. Hej. Jak się czujesz?

- Cieszę się, że cię widzę. - Odpowiada.

Wiem, że nie powinnam. Że mam być silna, ale nie potrafię walczyć z łzami, które spływają teraz po mojej twarzy. Nie mogę ich powstrzymać. I nie są wyrazem tylko smutku. Widzę, jak ona patrzy na niego i to jest piękne. Ona kocha go w sposób, w jaki matka powinna kochać swoje dziecko. Dokładnie. Całkowicie. Dla niej, jest najważniejszą osobą na świecie i jestem bardzo szczęśliwa, że mają to.

- Zawsze staram się pokazać z mojej dobrej strony. - Colt próbuje się drażnić.

Kocham go za to jeszcze bardziej. Bev sięga do jego dłoni. Nie zdawałam sobie sprawy, że się puścili. Colt podaje jej rękę, a ona ją ściska.

Charade - Nyrae Dawn

- Pozwól mi porozmawiać z Cheyenne. - Jej głos jest tak miękki, trudno mi zrozumieć jej słowa. Colt wygląda jakby w każdej chwili mógł wpaść w panikę. Jego szeroko otwarte oczy przeskakują od niej do mnie.

- W porządku. – Mówi. – Wrócę za chwilę.

Płaczę mocniej. Muszę je powstrzymać, ale nie potrafię przestać płakać. Przecieram oczy, kiedy Colt wstaje. Całuje ją w policzek. Następnie pochyła się i przyciska swoje czoło do mojego. Nie są potrzebne żadne słowa. My po prostu się wspieramy.

- Będzie dobrze. - Szeptuje.

Kiwam głową. - Kocham cię.

- Ja ciebie też. - A potem odchodzi. Biorę swoje krzesło i muszę się blisko pochylić, żebym mogła ją usłyszeć.

- Jesteście razem piękni. - Drży jej podbródek. Te słowa sprawiają, że ponownie płaczę.

- Kocham go. On jest...

- Frustrujący.

Uśmiecham się. - Tak.

- Ale jest też wspaniały. - Jej głos brzmi tak dumnie w tym momencie. Nie poznałabyś teraz, że jest chora. Jest po prostu mamą, dumną z syna.

- Myśleliście na początku, że można mnie oszukać. – Szeptuje. - Tylko oszukiwaliście samych siebie.

Kiwam głową, bo ona ma rację. Nie dziwię się, że wie. Jestem zaszczyczona, iż widzi, że teraz to jest prawdziwe.

Charade - Nyrae Dawn

- Dbaj o niego.

Słowa policzkują mnie jak uderzenie. - Będę. – Z trudem odpowiadam szlochając. Ściskam jej rękę i kładę na niej mój policzek. - Będę, będę, będę.

- Zadbaj o siebie. I pozwól jemu zadbać. Nie zdaje sobie z tego sprawy, ale on jest dobry w opiekowaniu się innymi.

- Tak. – Mówię z przekonaniem. - On dba o mnie.

- Musisz też być w stanie zadbać o siebie. Ty i Colton. To w porządku, aby oprzeć się na kimś, ale oboje musicie wiedzieć, jak silni jesteście.

- Ja...

- Twoja mama cię kochała. - Przerywa mi Bev. Ciężko oddycham. Moje łzy spływają na nasze ręce i czuję się winna, ale nie mogę ich powstrzymać. - Ona cię kochała. Nie byłoby możliwe ciebie nie kochać. Może nie zawsze wiedziała, jak to okazać. Może nie zawsze postępowała dobrze, ale ona cię kochała. Ona cię kochała. - Mówi.

- Dziękuję. – Powtarzam w kółko, aż moje gardło jest suche. Aż wie, ile te słowa dla mnie znaczą, bo jakoś muszą być prawdziwe, jeśli ona to mówi.

- Colt cię kocha. - Mówi. - I ja cię kocham. Masz wszystko, o co miałam dla niego nadzieję.

Nie mogę się powstrzymać. Wstaję i pochylam się, aby położyć głowę na jej piersi. Łzy nie przestają płynąć. Ona ucisza mnie. Sunie ręką przez moje włosy. Tak samo robi Colt i zastanawiam się, jak wiele razy miała posiniaczone kolana, kiedy podczas złych dni, uspokajała go w ten sam sposób. W końcu, kiedy łez już nie ma, siadam.

- Dziękuję. Ja też cię kocham.

Szybkie skinienie jest odpowiedzią. - Potrzebuję Coltona. - Jej głos spleciony jest z bólem.

Charade - Nyrae Dawn

Jest łamiący się i krwawiący. - Potrzebuję mojego chłopca.

Rozdział 34

Colt

Moje nogi są ociężałe, ale jakoś udaje mi się zmusić je do ruchu. Chey stoi w korytarzu, kiedy zamykam drzwi od pokoju mamy. Nie wiem, czy to jest w porządku, czy to dobre, czy to czyni mnie najslabszy skurczybykiem na planecie, ale kładę się do łóżka mamy, mając nadzieję i modląc się, że jej to nie zaszkodzi. Wiem tylko, że potrzebuję tego. Owijam moje ramię wokół niej, zwijając się na mojej stronie. Czuję się taki mały... jak dziecko. Jest tak jak kiedyś, kiedy kładłem się do łóżka z nią, gdy miałem koszmar czy sąsiedzi krzyczeli tak głośno, że przerażało mnie to.

- Mój, słodki, słodki chłopiec. - Mówi. Nie wiem, jak udaje jej się wydobyć dźwięk tak jasny, silny. Chyba robi to dla mnie. Bo wie, że jest mi to potrzebne.

- Żyj swoim życiem. - W końcu mówi. Spoglądam na nią, ponieważ nie wiem, co ma na myśli. Wzdycha. Gryzie swoje spierzchnięte wargi. - Możesz robić co chcesz, Colton. To wszystko, co zawsze chciałam, żebyś wiedział. Jesteś lepszy niż ja. Lepszy niż twój ojciec. Możesz mieć wszystko. Możesz być kimkolwiek. Rób wszystko... ale żyj swoim życiem. Jeśli zdecydujesz, że college nie jest tym, co chcesz, nie rób tego ze względu na mnie. Chcę, żebyś znalazł cokolwiek, co sprawia, że jesteś szczęśliwy i trzymaj się tego. Chwyć się tego ze wszystkich sił. Jeśli kiedykolwiek pchnęłam cię do czegoś, to dlatego, iż chciałam, abyś wiedział, że jesteś za dobry na sprzedawanie narkotyków i pójście do więzienia. Zrobiłam wszystko, co mogłam zrobić, aby cię przed tym ochronić.

Sprzedaj narkotyków. Pójście do więzienia. Czy to nie brzmi znajomo? Rzeczy, za które nienawidziłem ojca. Jej oczy przyszpilają moje.

- Wystarczy, że będziesz dobry... szczęśliwy. To wszystko, czego chcę dla ciebie. I

Charade - Nyrae Dawn

żebyś wiedział, że jesteś jedyny w swoim rodzaju. Jesteś silny, wierny, opiekuńczy. Sprawiasz, że dziewczyna, która stoi na zewnątrz, uśmiecha się jakbyś dał jej cały świat na dłoni. – Przerzywa, ciężko dysząc z wysiłku po tak długiej przemowie. Potem szepcze. – Dałeś mi świat.

Błagam siebie, żeby coś powiedzieć, ale nie mogę znaleźć słów. Są uwięzione we mnie. Za każdym razem, gdy próbują przemknąć, drzwi zamykają się dla nich, blokując je.

- Dałeś mi świat. - Mówi ponownie. - Jesteś jedyną rzeczą, jaką kiedykolwiek dobrze zrobiłam i która ma znaczenie.

- Ty sprawiłaś to, kim jestem – W końcu udaje mi się powiedzieć. Mam nadzieję, że to wystarczy. Nadzieję, że to prawda. Kiedy patrzę na nią, jej twarz jest mokra. Łzy spływają na jej usta, na których pojawia się uśmiech.

**

Godziny mijają. Nawet nie wiem ile, do cholernie, już ich upłynęło. Mijają, podczas gdy ona śpi i ciężko oddycha. Nie obudziła się już na tak długo. Jest teraz środek nocy. Wszystko, co muszę zrobić, aby zobaczyć, która jest godzina, to spojrzeć na zegar, ale nie mam na to siły. Cheyenne stoi przy oknie, patrząc w ciemność. Obok łóżka mamy pali się małe światełko. Latarnie na zewnątrz świecą na Moją Tancerczkę. Patrzę na nią, nagle potrzebując jej. Chcę ją poczuć i porozmawiać z nią. Ona podskakuje, gdy krzesło piszczy kiedy wstaję. Bez słowa podchodzę do niej i biorę w ramiona. Chowam moją twarz w jej szyję, a ona obejmuje mnie. I jakoś... czuję się lepiej. Nadal uszkodzony i zagubiony, i zły, ale też jakoś inaczej. Idę krok po kroku do przodu, a Cheyenne do tyłu. Opiera się o ścianę i po prostu pozwala mi się trzymać. Tuli mnie.

- Tracę ją. – Mówię w jej szyję. - Kurwa, tracę ją. Nie chcę stracić nikogo więcej kogo kocham. Nie chcę cię stracić. - Nie wiem, skąd te słowa nagle się biorą, ale nie mogę ich zatrzymać. Nie mogę ich dusić w sobie. - Połowę czasu jestem kutasem, ale ty czynisz mnie lepszym. Uszczęśliwiasz mnie. Nie chcę cię stracić. Kocham cię. Nie chcę cię stracić.

- Ja też cię kocham. Nigdzie się nie wybieram. Sprawiamy, że oboje jesteśmy lepsi.

Charade - Nyrae Dawn

Odpycham się od niej. Kładę ręce na jej biodrach i wbijam w nie paznokcie, ponieważ muszę trzymać ją tak mocno, jak tylko potrafię. A następnie pochylam się do przodu i całuję ją. Jest to powolny i uzdrawiający pocałunek. Ona jęczy i pochłaniam to. Smakuję każdą część jej ust. *Daj mi siebie*. Naciskam na nią. Przyciągam do siebie.

- Chcę być kimś. - Mówię, kiedy odrywamy się od siebie. - Nie wiem kim. Wiem tylko, że nie chcę być facetem, który sprzedaje zielsko. Który rozbija swój telefon o drzewo, kiedy uświadamia sobie, że zakochał się w dziewczynie. Który idzie do więzienia i zrzuca to na nią, bo była z jego mamą, kiedy go nie było.

- Jesteś kimś więcej niż to. – Mówi mi.

- Nie wiem, czy jestem, ale chcę być.

- Moja mama kochała mnie. - Mówi Cheyenne, szokując mnie. - Nie wiem, czy myślała o mnie, opuszczając mnie, ale ona mnie kocha. I nie jestem doskonała. Nie chcę być. Mam ataki paniki, z którymi sobie nie radzę, ale muszę je przezwyciężyć. I zrobię to.

Całuję ją ponownie, gdyż jest tak cholernie silna. W tym momencie, w prawie ciemnym pokoju, podczas gdy moja mama śpi na łóżku obok nas, składamy sobie śluby. Aby przestać udawać. Dorosnąć. Aby zrobić to, co do cholery musimy zrobić, aby nie być ludźmi, którzy mieli odegrać pieprzoną szaradę zakochanych.

Oboje jesteśmy cicho. Dźwięk oddechu mamy jest jedynym odgłosem w pokoju. Opieramy się o ścianę, trzymając się nawzajem.

- Nie mogę tego zrobić bez ciebie, Mała Tancerczko.

- Nie chciałabym być na twoim miejscu.

Biorę kilka głębokich oddechów, zanim mówię. - Nie chcę powiedzieć jej *do widzenia*. - Ale muszę. Wiem to. Wiem, że czeka na to.

- Tak mi przykro.

Całuję ją ponownie. – Wiem.

**

Światło dnia ponownie przyszło i odeszło. Jest następna noc. Mama już więcej się nie obudziła. Maggie i pielęgniarka z hospicjum wchodzą i wychodzą. Podają jej leki. Posyłają smutne uśmiechy. Jej dłoń już więcej razy nie trzymała mojej, ale staram się być silny dla nas obojga.

Wiem, co muszę zrobić. Za każdym razem, kiedy otwieram usta, nic z nich nie wychodzi. I tak tu siedzę. Patrząc jak umiera. Oglądając jej cierpienie. Czekając. Mama nie wydaje żadnych dźwięków oprócz oddechów, które brzmią na bolesne. Kurwa, zrobię to. Patrzę na Cheyenne, a ona patrzy na mnie. Spojrzeniem staram się jej powiedzieć, że zrobię to. Niech wie, że pozwolę jej odejść. Ona daje mi małe skinienie głową. Boję się kurwa to zrobić, ale jestem również dumny. Jestem dumny, bo puszcze ją wolno. Pozwolę jej podążyć do słońca. Pochyliłam się do przodu, kładę usta obok jej ucha. Moje słowa są miękkie, tylko dla niej i dla mnie.

- Okłamałem cię ostatnio, gdy zapytałaś, ale chcę, żebyś wiedziała, że jestem szczęśliwy. Ty mnie nigdy nie popychałaś, chyba że tylko do tego, abym był kimś. Dałaś mi wszystko, i przysięgam na Boga, sprawię, że będziesz ze mnie dumna. Dla ciebie... i dla mnie też. Kocham cię... - Mój głos łamie się. Słowa w końcu uwalniają moje łzy i wreszcie płacę. Płacę za nią. Za siebie. Za cały pieprzony świat, który ją traci. - Jestem szczęśliwy. Będę w porządku. Będę żyć dla siebie, ale też dla ciebie. Nie musisz się o mnie martwić. Możesz odejść... Mam Cheyenne i kurwa, kocham ją. Chryste. Nie powinienem teraz przeklinać, ale ja ją kocham. Naprawdę. Będziemy w porządku.

Przysięgam, że ręka mamy zaciska się na mojej. W żaden inny sposób się nie porusza. Jej oddech się nie zmienia, ale wiem, że słyszy mnie. Wiem, że jest ze mnie dumna. Ja jestem z siebie dumny.

- Kocham cię. Jestem w porządku. - Powtarzam. Łączę moje palce z jej i siadam na brzegu łóżka. Patrę na Chey i ona podchodzi. Siada za mną, jedną ręką kładzie na mnie, a drugą na mamie. I czekamy.

Charade - Nyrae Dawn

Sekundy.

Minuty.

Pół godziny.

Jej oddech spowalnia. Łagodnieje.

- Jestem w porządku. - Ponownie mówię. Podnoszę jej nadgarstek. Całuję moje imię.

Jeden oddech.

Czekam.

I czekam. Nie oddycha ponownie.

Odeszła.

Rozdział 35

Cheyenne

Colt milczy, kiedy pielęgniarka z hospicjum wykonuje telefon. Jest cisza, tylko Maggie płacze. Śmiertelnie się boję, że ma zamiar dać nogę. Że zamierza uciec. I czuję się jak kretyńka, że nawet o tym pomyślałam. Bev odeszła. Jego mama zmarła. On pozwolił jej odejść.

- Muszę stąd wyjść. - W końcu mówi. Opuszczamy mieszkanie i wsiadamy do samochodu. - Zadzwoń do Adriana? - Nie patrzy na mnie, gdy mówi, więc nie widzi mojego skinienia.

Podnoszę komórkę i dzwonię. - Możesz się upewnić, że dom jest pusty? – Pytam Adriana. Mogę zrozumieć, dlaczego Colt chce sprawdzić, czy nikogo tam nie będzie, kiedy wrócimy.

- Zrobione. - Odpowiada Adrian.

Nie wiem, skąd wiedział, ale to nie ma znaczenia. - Dzięki. Doceniamy to.

- Zaopiekuj się moim chłopcem. - Słyszę go jak wciąga powietrze, potrząsam głową wiedząc, że pewnie pali trawkę.

- Dobrze. - Staram się umieścić telefon w uchwycie na kubek, ale spada między fotelami na podłogę. Zostawiam go. To teraz nie ma znaczenia. Nic nie ma oprócz Colta.

Jego ręka jest na mojej nodze całą drogę do domu. Zastanawiam się, czy on potrzebuje tego połączenia tak samo jak ja? Czy potrzebuje wiedzieć, że nawet jeśli to boli, to jest ktoś jeszcze po mojej stronie. A to musi być jeszcze gorsze dla niego.

Zgodnie z obietnicą, dom wygląda na pusty, kiedy wracamy. Jest ciemny. Światło na ganku nie świeci się. Colt puszcza moją nogę i wysiada z samochodu, ale nie robi kolejnego kroku.

Charade - Nyrae Dawn

Chciałabym wiedzieć, co mam zrobić dla niego. Znaleźć sposób na zmniejszenie jego bólu. Wydostaję się z auta i idę na drugą stronę samochodu.

- Nie mogę uwierzyć, że jej kurwa nie ma. - Opiera mnie o samochód, tak jak wcześniej o ścianę i trzyma mnie. Jego uścisk sprawia, że wszystko jest łatwiejsze. Jak łatwo byłoby dla niego uciec teraz? Zrobiłam to, gdy dowiedziałam się o mojej mamie i nasza sytuacja była zupełnie inna. Ale jest tutaj. Ze mną. Opierając się na mnie i trzymając mnie.

- Kocham cię. - Mówię mu.

- Ja...

- Czy to nie jest cholernie słodkie? - Męski głos dochodzi zza nas. Colt błyskawicznie napina się.

- Ona go dusi. Ty przynajmniej byłeś na tyle sprytny, aby na boku trzymać kogoś do zabawy, G.

Colt obraca się. Czuję złość bijącą od niego. Gregory i trzech jego przyjaciół stoją za nami. Czuję zapach piwa. Jeden z nich ma butelkę w ręce, z której pije. Staram się owinąć ramiona wokół Colta. Nie potrzebujemy tego teraz.

- Chodźmy. – Mówię, ale Cold mnie odpycha.

- Będziesz słuchał swojej dziewczyny? Nie masz gęby jak kiedyś? - To od Gregory'ego.

- Proszę, kurwa, uderz mnie, piękniśiu. Błagam cię. Ja nie uderzę pierwszy. - Colt rusza w jego kierunku. Ponownie łapię go za ramię, ale on idzie dalej.

- Nie rób tego. - Wiem, że to nie o Gregory'ego mu chodzi. On chce go skrzywdzić z powodu swojej mamy. Chce skrzywdzić kogoś innego przez to, co dziś się stało. Patrzę na Gregory'ego i krzyczę.

- Masz najgorsze wycucie czasu w historii. Zostaw go w spokoju.

- Wsiadaj do samochodu, Tancerczko. – Robi kolejny krok, ale jestem tuż za nim.

- Co wy tu w ogóle robicie? - Stoję obok Colta, który ponownie próbuje wcisnąć mnie za siebie.

- On zawsze pokazuje się tam, gdzie się bawimy. Wtrącając się w nasze sprawy, więc pomyśleliśmy, że to czas na rewanż. - Mój żołądek przewraca się na dźwięk głosu Gregory'ego. Nawet nie mogę uwierzyć w to, co mówi. Czy on zawsze taki był? Czy coś na studiach go tak zmieniło?

- Będziemy po prostu siedzieć i rozmawiać, czy przyszlście tu z jakiegoś powodu? - Głos Colt jest twardy jak jego jaja. Idzie kilka kroków do przodu i staje naprzeciwko Gregory'ego, niemal nos w nos.

- Chciałeś dać mi nauczkę, piękniśiu? Zrób to. - I wtedy popycha Gregory'ego. A ten potyka się do tyłu.

- Co jest, kurwa. Skop mu tyłek, G! - Jeden z jego przyjaciół krzyczy.

- Nie pozwól tej cipie być górą jeszcze raz! - Mówi inny.

To wszystko dzieje się tak szybko. Colt popycha mnie, kiedy Gregory rusza i uderza w niego. Oboje się zataczają. Upadają do tyłu. Widzę, jakby wszystko działo się w zwolnionym tempie... w dół... w dół. Jego głowa uderza głośno o krawężnik, a Gregory upada na niego. Krzyczę, czuję jakby moje ciało znikło, jest to pewien rodzaj wstrząsu spowodowany niedowierzaniem. To nie może być prawda. Colt... nie rusza się.

- O cholera! - Gregory podrywa się na nogi. Wszystko wydaje się być normalne. Colt wygląda normalnie, ale oczywiście jest, że coś jest nie tak. Gregory też to widzi. - To był wypadek. Nie chciałem tego, kurwa! – Oddala się.

Gorące łzy spływają po mi twarzy. Nie ma krwi. Dlaczego tam nie ma krwi? Nie jestem pewna, czy to dobrze czy nie. Boli mnie gardło, jest zdarte od krzyków. Popycham

Charade - Nyrae Dawn

Gregory'ego na bok, aby odsunąć go i dostać się do Colta. Dotykam jego klatki piersiowej. Żołądka. Chcę położyć jego głowę na moich kolanach, ale nie sądzę, aby to był dobry pomysł. Moje łzy spadają na niego, rozbijając się na jego koszuli.

- Wezwij pomoc! Zadzwoń po kogoś! - Płaczę. Dlaczego on się nie rusza? Proszę, porusz się.

- Wypierdalam stąd! - Krzyczy jeden z nich.

Słyszę pisk opon w tym samym czasie, co tupot stóp na ulicy.

Proszę, nie umieraj. Proszę, nie umieraj. Proszę, nie umieraj. Te słowa w kółko przemykają przez moją głowę. Krzyczę, pochylam się i trzymam go.

- Colt. Jestem tu. Idę po pomoc. - Następnie walczę, gdy ktoś próbuje odciągnąć mnie od niego.

- Cheyenne - To Adrian. - Musimy go zabrać do pieprzonego szpitala.

Głos Adriana zaskakuje mnie. Odsuwam się i on podnosi Colta. Jego głowa kołysze się na boki.

- Mój telefon. Jest w samochodzie.

- Pieprzyć to. Zawieziemy go tam.

Biegnę do samochodu Adriana. Nie wiem, jak mam zrobić kolejny kroku, ale wiem, że muszę to zrobić dla Colta. Otwieram drzwi.

- Wsiadaj. - Mówi Adrian. Już kładzie Colta na tylnym siedzeniu, gdy ja próbuję się ruszyć. Jego głowa jest na moich kolanach. Nie wydaje się, aby rana była duża. Nie jestem pewna czy to dobrze. Wciąż czuję puls, sprawdzam jego oddech. Czuję jakby to trwało wieczność i w tym samym czasie, jakby to było tylko kilka sekund, gdy jedziemy do szpitala. Prawie nie pamiętam jazdy. Po prostu przytulałam go, tak jak on trzymał mnie w samochodzie nie tak dawno temu. Mówię mu, że będzie dobrze. Że go kocham. Powinniśmy go przenieść?

Charade - Nyrae Dawn

Co, jeśli boli go, gdy nim ruszamy? Zbyt wiele myśli kłębi się w mojej głowie.

Adriana stoi przed samochodem i bierze Colta w ramiona. Biegniemy na ostry dyżur.

- Co ty... pokój trzeci. - Krzyczy pielęgniarka, gdy widzi Colta w ramionach Adriana.

Walczę, aby widzieć przez łzy, które rozmazują moją wizję. Jeden z lekarzy chwyta Colta. Kładą go na łóżku. Przybiegają dwie kolejne pielęgniarki i doktor. Moje serce boli. Biorę wdech, starając się oddychać.

- Proszę mu pomóc. - Próbuję wejść do pokoju.

- Co się stało? - Ktoś pyta.

- Został popchnięty i uderzył głową o krawężnik.

Jeden z nich przeklina. - Będziesz musiała stąd wyjść.

Strach wzrasta we mnie. - Nie! Nie zostawię go. - On by mnie nie zostawił. Wiem, że nie zrobiłby tego.

- Jeśli chcesz mu pomóc, wyjdiesz. Udziel potrzebnych informacji i daj nam przestrzeń. – Zasłony zostają zaciągnięte.

Adrian łapie mnie, kiedy upadam. - Pozwól im robić swoje.

- Stracił mamę. - Szlocham. Proszę, niech wyjdzie z tego. Niech wyjdzie z tego. - Ja go nie zostawię.

- Nie zrobisz tego. - Szepcze mi do ucha. - Robisz to, co musisz, aby mogli się nim zająć. On to wie, nie opuścisz go.

Mój wzrok odnajduje jego. Jego oczy są przekrwione i zastanawiam się, czy to od płaczu, czy bycia na haju. Cokolwiek jest tego powodem, sprawia, że w jakiś sposób jest spokojny. I dba

o Colta. Jest dobrym przyjacielem.

- Przepraszam, panienko? Musimy uzyskać pewne informacje. – Mówi ciemnowłosa pielęgniarka.

Kiwam głową. Po raz kolejny spoglądam na zaciągnięte zasłony pokoju Colta i podążam za nią. Adrian pozostaje ze mną cały czas, pomagając udzielić niektórych informacji. Nawet nie wiem, kiedy się urodził. Jak mogę nie wiedzieć, kiedy są jego urodziny?

Mówię im, co się stało. Wzywają policję, obiecując dać mi znać, jaki jest jego stan. Moje nogi drżą tak bardzo, że trudno mi chodzić, ale nie mogę zmusić się, żeby usiąść. Adrian obserwuje mnie cały czas, ale nic nie mówi. Zawsze jest tak wyluzowany, ale teraz jest spięty. Napięty. Wygląda na tak spanikowanego, jak ja się czuję.

Przychodzą policjanci, a my nadal nic nie wiemy na temat Colta. Mówię im, co się stało. Oni chcą wiedzieć, kto pchnął kogo pierwszy. Nie chcę im tego powiedzieć, ponieważ to był Colt. To wszystko było pieprzonym wypadkiem. Daję im imię i nazwisko Gregory'ego. Nikogo więcej z nich nie znałam.

- Jej były chłopak jest dupkiem. Jest rozpieszczonym, bogatym dzieciakiem, który nie lubi przegrywać, a przegrał. - Adrian wybiega z pokoju.

Wina wydusza ze mnie powietrze. Dusi mnie. To wszystko przeze mnie. Z powodu głupiej gry, w którą graliśmy. Kończę udzielać informacje i podaję mój numer telefonu. Oddalam się i załamuję ręce, kiedy zbliżam się do biurka recepcjonistki.

- Muszę dowiedzieć się, jaki jest stan Coltona. - Prawie boję się pytać, ale muszę wiedzieć. Musi być z nim porządku. Musi.

- Czy jest tu jego rodzina? - Pyta recepcjonista.

Ja, tak myślę. Ja jestem rodziną. Ale pewnie pyta o rodziców. - Jego ma... - O Boże. Jak mogłam tak szybko zapomnieć? Bev jest martwa. Zmarła kilka godzin temu. Kręcę głową. - Nie. Jego mama właśnie zmarła.

Wzdycha, ale mogę powiedzieć, że czuje się rozdarta.

- Proszę. - Nienawidzę zebrania. Tak tego *nienawidzę*. Ale w tej chwili zrobię wszystko. Słabość lub siła nie ma znaczenia. Nic nie ma znaczenia oprócz Colta.

Adrian pojawia się znikąd, stając obok mnie. Czuję, że jesteśmy zespołem. Obydwoje kochamy tego faceta. To szalone, bo nie znam go dobrze. Wprawdzie często go widzę. Wiem, że dużo pali. Ale nigdy bym nie pomyślała, że jest typem faceta, którego polubię. Tak jak nigdy nie myślałam, że zakocham się w Colcie. Oni obaj są lepsi od Gregory'ego i jego przyjaciół.

- Powiedz nam. - Mówi Adrian, jego głos jest przepełniony bólem.

Recepcjonistka ponownie wzdycha. - Ponieważ jesteś tym, który go przyniósł, myślę, że będzie w porządku, jeżeli ci powiem. Pozwól mi wezwać pielęgniarkę. – Wychodzi przez drzwi.

Znowu ogarnia mnie spokój. Wypłakałam tak wiele łez, że moja twarz jest w końcu sucha, ale to nie zmienia tego, jak się czuję w środku. Rozpadam się.

Drzwi otwierają się i wchodzi przez nie lekarka. Adrian otacza mnie ramieniem, aby mnie uspokoić.

- Ty jesteś jego...

- Narzeczoną. - Kłamię.

Lekarka ma krótkie, blond włosy. – Zrobiliśmy mu prześwietlenie, jest niewielki obrzęk na jego mózgu i wystąpiło krwawienie. Obrzęk to miejsce, gdzie krew jest uwięziona i nie ma dokąd ujść. Gdy skończymy operację, przeniesiemy go na OIOM. Damy mu kilka dni, aby jego stan się unormował, a w międzyczasie wykonamy różne badania. Do tego czasu, nie będziemy wiedzieć dużo więcej.

Prawie upadam, ale Adrian podtrzymuje mnie.

- On tylko uderzył się w głowę! - Co brzmi śmiesznie, ale ludzie upadają i uderzają się

Charade - Nyrae Dawn

w głowę cały czas. W jednej chwili stał tam i przez głupią walkę – przeze mnie, ma operację i będzie leżał na oddziale intensywnej terapii.

- Nasze głowy są bardzo delikatne. Czasami to wszystko trochę trwa. Prawda jest taka, że może obudzić się i być z nim wszystko w porządku. Nie muszą wystąpić żadne skutki uboczne. Nigdy nie wiesz jak zareaguje mózg, ale też...

Ale też może wystąpić uszkodzenie mózgu. Jestem pewna, że istnieje więcej możliwości komplikacji niż jestem świadoma. Nie chcę o nich słyszeć.

- Czy... mogę z nim zostać?

Kiwa głową. - Kiedy wróci do swojego pokoju. Nie więcej niż dwóch gości naraz.

Potakuję, a ona wraca na ostry dyżur.

- Czy mogę skorzystać z telefonu? - Pytam Adriana, a on kiwa głową. - Nie znam numeru Maggie. Trzeba do niej zadzwonić. - Nie mam pojęcia, jak mogę brzmieć tak pewnie, gdy czuję jakbym się rozpadała.

- Zatrzymaj mój telefon. Pojadę ją powiadomić. Daj mi kluczyki do twojego samochodu, to go przyprowadzę.

Podaję mu klucze. Adrian nie czeka na moje podziękowania, tylko od razu wychodzi. Moje palce poruszają się szybko po ekranie. Jest późno, ale ciocia Lily odbiera po drugim sygnale.

- Halo?

- Lily. Tu Chey. Proszę, przyjeźdź. Colt jest ranny. Potrzebuję cię.

**

Siedzę na łóżku Colta, trzymając go za rękę w ten sam sposób, w jaki trzymał swoją mamę. To nie w porządku. Nie *fair*, ale uczyć się - czy może zawsze wiedziałam, że życie nigdy takie

nie jest. Adrian jest w poczekalni. Wyszedł, więc Lily może ze mną usiąść. Rurka wystaje z gardła Colta, pomaga mu ona oddychać. Jest tak wiele przycisków, maszyn, piszczenia. Za każdym razem, kiedy włącza się alarm, podskakuję. Nie wiemy kiedy i czy się obudzi. Nie mogę oderwać od niego oczu. Jego włosy, usta. Chcę dotknąć jego policzka. Pocałować go. Trzymać go. Jak to się stało, że jesteśmy tutaj? Po Bev nie powinniśmy siedzieć w szpitalu i zastanawiać się, czy z Coltem będzie dobrze.

Spoglądałam do tyłu na Lily. Ona posyła mi smutny uśmiech, podnosi się i staje za mną. Jej ręce spoczywają na moich barkach, a ja jestem tak wdzięczna, że tu jest. Nie byłam dla niej sprawiedliwa. Po tym, jak mama odeszła, nigdy naprawdę nie pozwoliłam jej zbliżyć się do siebie. Od czasu gdy okazało się, że mama zmarła, nie rozmawiałam z nią wiele, ale ona jest tu. Tutaj, przy moim bok. Przy Colcie, mimo tego, że tak naprawdę nigdy nie pozwoliłam jej się zbliżyć. Chcę zasłużyć na nią.

- Mam koszmary. - To pierwsze słowa, które wychodzą z moich ust. Lily wzdycha, ale czeka, abym kontynuowała. Tak szybko, jak te słowa się pojawiają, cieszę się, że w końcu dzielę się tym z nią. - Po mamie... zaczęłam mieć koszmary. Ale tylko wtedy, gdy śpię sama. Colt pomaga. A może to wiedza, że ktoś tam jest. Miałam je już po jej odejściu... śmierci? Ja nawet nie wiem, jakiego właściwe słowa użyć. Ale wtedy też je miałem. - Ogromny ciężar spada z mojej piersi. Jakbym zasypała przepaść między nami, którą zawsze chciałam utrzymać.

- Och, kochanie. Dlaczego nic nigdy nie powiedziałaś?

Wzruszam ramionami. - Bo bałam się. Nie chciałam być słaba. Nie chciałam polegać na kimś. Bałam się na ciebie liczyć, bo myślałam, że możesz zostawić mnie tak jak ona. Ponieważ to miało się stać, prawda? Nie ma żadnego innego powodu, dla którego matka zostawia córkę. - Moje oczy są mokre, ale udaje mi się powstrzymać łzy.

- To nie ty. To nigdy nie była twoja wina, Cheyenne. Mam nadzieję, że teraz o tym wiesz.

Kiwam głową, że wiem. - Trzymanie się tego było po prostu łatwe. Nawet wtedy, gdy na początku musiałam rozmawiać z lekarzem, nie powiedziałam mu. Próbowałam walczyć z

atakami paniki, nie chciałam lekarstwa. Myślę, że czułam nawet taką głupią obawę, że pigułka też może mnie opuścić.

Jej uścisk wzmacnia się na moim ramieniu. - Kiedyś czułam, że to moja wina, iż twoja mama odwróciła się i zrobiła to, co zrobiła. Może nie byłam wystarczająco dobrą siostrą. Tak bardzo chciałam ci pomóc, myślałam, że mi się udało. Nie byłam nawet blisko.

- Nie. - Szepczę, ale wciąż nie mogę na nią spojrzeć. - To nie była twoja wina. To nie była niczyja wina. - Przerywam, aby wziąć kilka oddechów. - Colt może umrzeć... lub mieć trwałe obrażenia. Stracił matkę, a może na dodatek stracić o wiele więcej. Po raz drugi. Z powodu głupiej walki. Zmarnowaliśmy tyle czasu na gry... Dał mi tak wiele i nigdy mu tego nie powiedziałam.

Ręce Lily trzęsą się. Wiem, że płacze. Ale nadal rozmawiamy. – Chciałabym ci wszystko powiedzieć... więcej o dorastaniu i o tym, jak się czuję... jeśli chcesz wiedzieć. - Te słowa nie są tak trudne, jak myślałam, że będą. One rzeczywiście dają wyzwolenie.

- Och, Cheyenne. Chcę.

- Chcę też porozmawiać z kimś innym. Z lekarzem, czy kimś. Możesz... czy możesz mi pomóc umówić się z nim?

- Oczywiście.

W końcu zwracam się do niej, ale nie pozwalam sobie puścić ręki Colta.

- Twoja mama nigdy nie poprosiła o pomoc. Nie była taka. Jesteś bardzo silną, odważną kobietą, Cheyenne. Nie mogłabym być bardziej dumna z ciebie.

W tej chwili sama jestem całkiem dumna z siebie.

- Dziękuję. - Odwracam się do Colta. Kładę głowę na jego łóżku. - Będziesz ze mnie dumny. Ja to wiem. Nie mogę się doczekać, aż się obudzisz, żebym mogła ci powiedzieć.

**

Charade - Nyrae Dawn

- Jak ty i Colt się poznaliście? - Pytam Adrian. Minęło półtorej dnia. Nie opuściłam szpitala, a Adrian przebywał tu przez większość czasu. Ciotka Lily i Maggie, obie przychodziły i odchodziły. Nikt nie starał się namówić mnie do wyjścia, prawdopodobnie dlatego, iż wiedzieli, że nie zrobię tego.

- Pokłóciliśmy się, gdy przystawiał się do dziewczyny, z którą się spotykałem.

Odwracam się i spoglądam na „brata” Colta. Jestem pewna, że personel szpitala wie, że kłamiemy, ale oni są w porządku. - Powiedz mi, że żartujesz.

- Czy ja kłamałbym o czymś tak ważnym? - Uśmiecha się i odchyła do tyłu na krześle. Wygląda na zrelaksowanego, ale wiem, że nie jest. Wiem, że jest tak samo przerażony jak ja.

- Jesteście okropni. - Kręcę głową. - Co się stało?

- Wymieniliśmy kilka ciosów. Następnie powiedziałem mu, że ma dobry zamach, ale uszkodzi swoje kciuki, jeśli dalej będzie w ten sposób zaciskał pięść. Powiedział mi, żebym się odwalił. Zapytałem go, czy chce zapalić trawkę i po tym było w porządku.

Nie wiem dlaczego jestem zaskoczona. - Faceci są tacy pokręcani.

Adrian kręci głową. - Jesteśmy o wiele prości niż dziewczęta. One biorą wszystko zbyt poważnie. Dodatkowo wiedziałem, że możemy być razem całkiem spoko. - Pociera bok czoła.

- To prawda. Wszechwiedzący Adrian.

- Taa. Tak jak wiem, że będzie z nim dobrze. Że nie opuści cię. Jest zbyt lojalny na takie gówno. Zbyt mocno się o ciebie troszczy.

Uśmiecham się do Adriana i wybieram uwierzenie mu. Zastanawiam się, czy Adrian potrzebuje Colta. Mam wrażenie, że Colt nie chciałby też opuścić Adriana.

**

Mija kolejny dzień.

- Jego ostatnie prześwietlenia wyglądają naprawdę dobrze. Dobra aktywność mózgu. Nie ma krwawienia. Zamierzamy rozpocząć zmniejszanie leków i mamy nadzieję, że się wybudzi. Wtedy będziemy mieć więcej odpowiedzi - Lekarka uśmiecha się do mnie, a ja staram się odpowiedzieć jej tym samym.

- Dziękuję.

- Dobrze ci idzie. Rób to, co robisz. Trzymaj go za rękę. Rozmawiaj z nim. Wierzę, że może cię usłyszy. - Lekarka wychodzi z pokoju.

Ja to wiem, że on mnie słyszy.

**

- Oni zmniejszają ci leki, Colt. Mówią, że możesz obudzić się w każdej chwili. Nie mogę się doczekać, aby ponownie zobaczyć twoje oczy. Musisz otworzyć je dla mnie, dobrze? - Staram się powstrzymać łzy. Chcę brzmieć na szczęśliwą. Na silną dla niego.

- Możesz nawet nazywać mnie Księżniczką jeśli chcesz. Nie na długo, ale brakuje mi kłótni z tobą. Tęsknię za tą dużą głową i jeszcze większym ego jakie masz.

Pochyliłam się do przodu i całuję jego rękę. - Powiedziałam Lily, że z kimś porozmawiam. Myślę, że to pomoże. To przez ciebie, wiesz? Jestem silniejsza. Boże, myślałam, że jesteś takim palantem. Nie mogę uwierzyć, że nie widziałam jaki jesteś naprawdę. Nie wiesz tego, ale jesteś wszystkim, Colt. Nikt nie sprawia, że czuję się tak jak ty i potrzebuję cię. Może to nie jest dobre potrzebować innych ludzi i może to sprawia, że jestem słaba. Nie wiem, ale wiem, że potrzebuję ciebie. Chcę ciebie. Popychasz mnie, kiedy tego potrzebuję i stopujesz, kiedy muszę być zatrzymana. Twoja siła daje mi siłę i ja też chcę coś dla ciebie zrobić.

- Moja ciotka i wujek zajęli się twoją mamą. Dom pogrzebowy przechowa ją dla ciebie. Nie chcemy jej pochować bez ciebie. Zaslugujesz, aby tam być. Ale musisz otworzyć

Charade - Nyrae Dawn

oczy, dobrze? Proszę, otwórz szybko oczy.

Kocham cię. Kocham cię. Kocham cię.

**

Rurki do oddychania nie ma. Jest w stanie oddychać samodzielnie. Mówią, że to dobry znak.

**

- Przyniosłem ci kawę. - Adrian stawia napój na stole. - Wygląda lepiej. – Mówi, a potem zwraca się do Colta. - Jeszcze nie wyglądasz tak dobrze jak ja, ale nie wyglądasz już jak gówna.

Prawie krzyczę na Adrian za to, że to powiedział, ale powstrzymuję się. To jest to, kim są i co robią. Musimy traktować Colta tak jak kiedyś. To najlepszy sposób, aby zmusić go do powrotu do nas.

**

Widzę ciemność. To dziwne, iż wiem, że śpię, ale jakoś czuję się świadoma. Jestem zmęczona. Tak bardzo zmęczona. Staram się walczyć z tym, że się budzę. Nie złapałam wiele snu, opierając się o łóżko Colta. Coś zaciska się wokół mojej dłoni. Czuję jak mój uśmiech rośnie. Bardzo podobało mi się, gdy Colt ścisnął moją rękę. Ponownie czuję to. Nie chcę się obudzić, bo nie chcę tego stracić. Kocham te momenty, gdy spotykam Colta w moich snach. Kolejne ściśnięcie. Słabe. Colt zawsze trzyma mnie mocniej. Moje oczy otwierają się i patrzę na Colta. Mruga. Otwarte. Zamknięte. Ponownie otwarte. Moje serce skacze. Uderza. Eksploduje. To wszystko, co mogę zrobić. Wcisnąm przycisk wzywający pielęgniarkę.

- Colt? Widzisz mnie? Tu Chey. Jestem tu.

Studiuję mnie, jego niebieskie oczy są tak intensywne, urzekają mnie. Widzę w nich intymność. Otwiera usta, ale nic z nich nie wychodzi. Łzy płyną mi po twarzy. Ponownie ścisną moją dłoń.

- Cicho, jest w porządku. - Mówię z uśmiechem. - Nie próbuj rozmawiać. Jestem tu,

kochanie.

Na te słowa uśmiecha się. To nie jest pełen uśmiech, ale częściowy. Dołek i to wszystko. Nie mogę nic na to poradzić. Zaczynam płakać. Siedzę na łóżku i dotykam jego głowy. Jego włosów. Jego twarzy.

- Kocham cię. Wiedziałam, że będzie dobrze. Ja... - Nie mogę mówić, płaczę tak mocno.

Charczącym, łamiącym się głosem Colt ucisza mnie. - Tancere... czko.

Moja twarz boli, tak szeroko się uśmiecham. - Tak. Chcę zatańczyć dla ciebie. - Mówię mu. Posyła mi kolejny uśmiech. Jego ręka wysuwa się z mojej i chcę znowu zapłakać, ale on po prostu podnosi ją. Dotyka kosmyka moich włosów i jego dłoń szybko opada.

- Kocham... cię.

Kocham cię... Ja ciebie też. Jest w tych słowach coś, co sprawia, że wiem, iż będzie z nami dobrze. Wszystko będzie w porządku.

- Ja też cię kocham.

Epilog

Colt

Trzy miesiące później

Cheyenne leży obok mnie na łóżku. Mieszkanie jest bardzo małe. Jest to studio, ale to nie ma kurwa znaczenia. Liczy się to, że jest nasze. I tanie. Adrian, durny przyjaciel, nie robi imprez co noc. To też się liczy. Przyciągam ją do siebie, tak jak teraz często robię. Ona wciąż ma swój pokój w akademiku, bo powinna mieszkać na kampusie podczas pierwszego roku, ale Andy pomaga ją osłaniać. Umowa działa w dwie strony, ponieważ to daje Andy więcej czasu ze swoją dziewczyną.

- Czuję cię tak cholernie dobrze. - Ukrywam twarz w jej włosach i ujmuję jej piersi. To takie przyjemnie, wiedzieć, że ona tam jest. Że zawsze tam będzie. To dzięki niej i Adrianowi wciąż jeszcze tu jestem. Lub nie jestem, warzywem. Szybko zabrali mnie do szpitala, i jak powiedział doktor, to miało znaczenie.

- Ty zawsze jesteś napalony? - Pyta.

- Dlaczego zadajesz tak szalone pytanie, Mała Tancerczko?

Chey przewraca się i leży twarzą do mnie. Cholera, jest seksowna. Nie mogę pojąć faktu, że ona tu jest. Że my kurwa tu jesteśmy, razem. Mogłem umrzeć tego samego dnia, co moja mama, co jest pokręcone, ale nie zrobiłem tego. Może spotkaliśmy się z powodu głupiej gry. Albo dlatego, że oboje byliśmy pokręceni, lub potrzebowaliśmy zmiany, ale mamy teraz coś ważnego i to jest jedyna rzecz, która się liczy. Mógłbym zagrać jeszcze raz w tę grę, by znaleźć się w tym samym miejscu. I wiedzieć, że naprawdę dałem mamie powody do dumny.

- Masz rację. Co ja sobie myślałam? - Śmieje się i ja też. Zastanawiam się, dlaczego wcześniej, przed nią, nie robiłem tego częściej.

- Na którą idziesz do pracy? - Pytam.

- Czwarta. Wcześniej mam zamiar spotkać się z Andy.

Ostatnimi czasy dużo razem wychodzą, co jestem pewien, jest inicjowane przez Andy. Próbowwała zbliżyć się do Chey wcześniej, ale nigdy tak naprawdę. Moja Tancerka jej na to nie pozwoliła. Lecz teraz robi to coraz lepiej. Opieram się i prawie ją całuję, ale wiem, że jeśli to zrobię, to nie przestanę. Nigdy nie mogę się zatrzymać, gdy jej dotykam. Przez większość czasu nie chcę.

- Chcę zobaczyć mamę, zanim pojedziemy do twojej ciotki i wuja.

Cheyenne wzdycha. - Nie musisz jeszcze pracować. Powiedzieli, że będą czekać do lata. Z pracą i szkołą.

Całuję ją. Udaje mi się ją uciszyć, ale tak naprawdę robię to, bo po prostu lubię jej smak. Jest teraz tak znajoma. Wiem dokładnie, jak się poruszać i jaki jest jej smak. Jestem twardy po około dwóch sekundach, ale zdaję sobie sprawę, że nie mamy na to czasu.

- Wiele dla mnie zrobili, Mała Tancerczko. Chcę to spłacić.

Zadbali o moje rachunki za szpital. Zapłacili za przetrzymanie mamy do czasu, aż mogłem powiedzieć jej *do widzenia*. Jej wujek zgodził się zostać moim adwokatem w sprawie w sądzie, ale skończyło się na zapłaceniu kosztów postępowania, ponieważ nie miałem przy sobie aż tak dużo trawki. Oczywiście, mają też swoje zastrzeżenia i chcą się upewnić, że robię to, co mam do zrobienia. Czyli nie handlować. Być dobrym dla Chey. Jak, do cholery, można za to zapłacić?

- Wiem... rozumiem.

- Czuję się dobrze. Nie martw się. - Opuściłem szkołę i rozpocząłem studia w niepełnym wymiarze godzin. Nadal się uczę, ale teraz robię to, bo chcę być kimś. Nie dlatego, że muszę, ale mam też rachunki do zapłacenia. Szkoła nie ucieknie. Mogę robić jedno i

drugie.

- Nie ma bólu głowy, czy coś?

Jęczę i przesuвам się na łóżku. Wiem, że się martwi, ale jest tak codziennie. - Nie, kochanie. Nie mam bólów głowy. Nadal znam swoje imię i nazwisko, datę urodzenia i kim jesteś. Chcesz iść do lekarza ze mną następnym razem, aby się upewnić?

Posyła mi spojrzenie, które mówi mi, że jestem kutasem. To nic nowego. To jest po prostu to, kim jestem. Mam szczęście, że jest ze mną... ale to nie jest tak, że zawsze łatwo jest dogadać się z innym. Myślę, że to jedna z rzeczy, która sprawia, że pasujemy do siebie. Cieszę się, że zmusiła mnie, bym nie zaprzętał sobie głowy Gregorym. Nienawidzę tego skurwysyna i nie chcę nigdy więcej słyszeć jego imienia, jeśli mogę coś mieć do powiedzenia w tej sprawie. Chey nie była zadowolona, że nie chciałem wnieść oskarżenia, ale to nie w moim stylu. Nienawidzę go, ale wiem też, że nie próbował mnie zabić. Pchnąłem go pierwszy. Tyle powiedziałem glinom i w tym momencie nie mogą zbyt wiele zrobić.

Dodatkowo... kurwa, jestem zmęczony walką. Zmęczenie powoduje, że złe emocje szybko znikają. To była moja największa lekcja. Muszę nauczyć się myśleć, zanim zadziałam. Tatusz Gregora, zabrał go ze szkoły i to pomogło. Wiedza, że nie kręci się wokół Chey.

- Tak, jestem taką suką. Nie wierzę, że mi na tobie zależy.

Zaczyna się dąsać, ale czołgam się z powrotem do łóżka i obłaskawiam ją.

- Cieszę się, że cię to obchodzi. – I że nadal tu jestem. Nie rozpamiętujemy tego, co się stało. Zakochaliśmy się i cieszy nas to. Nie planuję tego spieprzyć. Ponownie biorę jej usta, na co chętnie mi pozwala.

- Chcesz, żebym poszła z tobą? Mam czas przed spotkaniem z Andy. - Pyta.

Kiwam głową, wiedząc dokładnie o co ona prosi i potrzebuję jej ze mną. Wstaję, poprawiając zdjęcie jej mamy na naszym stoliku nocnym. Kiedyś było pod jej materacem. Fajnie, że ma je teraz na wierzchu.

Myję zęby, a ona bierze prysznic. Kiedy podnoszę jej szczoteczkę, przypadkowo otwieram butelkę jej leków przeciwlękowych. Jest prawie pełne. Dobrą rzeczą jest to, że bierze je, kiedy ich potrzebuje, ale również dobre jest to, że nie zdarza się to zbyt często.

Ubieramy się przed wyruszeniem na cmentarz. Jest zimno, wiem, że to nie ma sensu, ale martwię się, że mamie jest zimno o tej porze. Palce Chey są splecione z moimi. Patrzę na nie, ponownie zaskoczony, że mamy to. Nigdy nie byłem *prawdziwym* sobą przed nią. Potrzebujący kogoś. Dbający o kogoś.

Cheyenne bierze koc i kładzie go na ziemi. Siadamy, przyciągam ją do siebie. Nie rozmawiam z *nią*, kiedy jestem tutaj z Cheyenne. Czuję się dziwnie z jakiegoś powodu, robiąc to, ale rozmawiam z Chey. Mówimy o mamie i wiem, że gdyby tu była, pokochałaby samo siedzenie i słuchanie nas. Ona prawdopodobnie nigdy nie myślała, że w końcu będę z jedną dziewczyną, będę z nią mieszkał i chciał się przyznać, że ją kocham. Lub wiedziała to. Ona zawsze widziała we mnie rzeczy, których nie chciałem zobaczyć.

- Możesz wziąć samochód do ciotki i wuja, jeśli chcesz. - Chey leży na kocu z głową na moich kolanach.

- Nah. Adrian pozwolił mi wziąć swój. Nie chcę, żebyś była bez samochodu.

- Aww. To wciąż mnie szokuje, gdy jesteś taki słodki. - Dokucza mi.

Oboje jesteśmy cicho przez kilka minut. Patrzę na nagrobek mamy. Daty. Jej imię. Żyła dla syna, Coltona.

Palce Cheyenne śledzą słowo na moim nadgarstku. *Mama*

- Wiesz... niemal czułam się źle, chcąc, byś przeżył.

Patrzę na nią, zastanawiając się, o czym ona mówi. Jej brwi są ściągnięte, wygładzam je palcem, zabawnie to wygląda. - To nie brzmi naprawdę dobrze, Mała Tancerczko.

- Czułam się prawie winna... bo chciałam cię dla siebie tak bardzo, ale wiedziałam, że jeśli odszedłbyś, byłbyś z nią. Byłam wystarczająco samolubna, że chciałam cię ze mną. Jej głos brzmi tak smutno. Nienawidzę tego. Mieliśmy wystarczająco dużo smutku w naszym

Charade - Nyrae Dawn

pieprzonym życiu. Od teraz powinniśmy widzieć tylko słońce.

- Chodź tutaj. - Przyciągam ją, a ona układa się na moich kolanach. Jej ramiona owijają się wokół mojej szyi i zagrzebuje w niej twarz, więc nie mogę jej zobaczyć.

- Chcę być z tobą. Kocham moją mamę i chciałbym jak cholera, żeby nadal tu była, ale ona odeszła. Nie wróci i... - Ściskam ją. - Sprawiasz, że chcę żyć. Pieprzyć to. Nie po prostu żyć, sprawiasz, że chcę się nim cieszyć. Kurwa, kocham to. Już nie udaję. Nie gram w żadne gry.

- Te gry, były bardziej moją domeną niż twoją.

Kręcę głową, ponieważ oboje graliśmy, tylko na różne sposoby. - Ona nie chciałaby, abym poszedł za nią. - Całuję jej głowę. - Jestem tu, gdzie moje miejsce i gdzie chciała, żebym był. Gdzie chcę być... z tobą.

KONIEC